

# Ignacy Krasicki

Wśród pisarzy  
polskiego oświecenia

*Żonie*



UNIwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Józef Tomasz Pokrzywniak

# Ignacy Krasicki



Wśród pisarzy  
polskiego oświecenia



WYDAWNICTWO  
NAUKOWE

Poznań 2016

ABSTRACT. Pokrzywniak Józef Tomasz, *Ignacy Krasicki. Wśród pisarzy polskiego oświecenia* [Ignacy Krasicki: Among the Writers of the Polish Enlightenment]. Poznań 2015. Adam Mickiewicz University Press. Pp. 396. ISBN 978-83-232-2881-3. Texts in Polish with a summary in English.

This book, just like the title, consists of two parts of unequal length. The first part is devoted to the writers of the Polish Enlightenment and their presence in the minds of contemporary recipients of culture after the 200 years that have passed since the end of this literary period. This presence is assessed based on school and university textbooks, reading lists for students as well as publishing series. Adam Mickiewicz's opinion on the writers of the Polish Enlightenment period counterpoints this picture. This national poet's opinion is particularly important because he was an authority and has had a great influence on Polish culture. The reflections about Krasicki begin with a critical review of studies on his life and work. These studies commenced over 200 years ago with F.K. Dmochowski's famous *Mowa...* [Speech...] and they represent various wise and accurate judgements and opinions, which have stood the test of time in spite of persistent stereotypes that are resistant to facts. This state of knowledge provides a good starting point for studies on selected key issues related to the works of Krasicki, who was both a poet and bishop, such as his religiousness and attitude to classicism as well as the meanings and artistic character of his most important literary works, i.e. *Myszeida* [Mouseiad], *Monachomachia* [War of the Monks], *Bajki* [Fables], *Satyry* [Satires] or comedies.

Józef Tomasz Pokrzywniak, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Zakład Literatury Staropolskiej i Oświecenia, ul. Fredry 10, 61-701 Poznań, Poland

Recenzent: prof. dr hab. Jerzy Snopek

Publikacja dofinansowana przez Rektora Uniwersytetu  
im. Adama Mickiewicza oraz Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM

© Józef Tomasz Pokrzywniak 2015

This edition © Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,  
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2015

Projekt okładki i stron tytułowych: Helena Oszmiańska-Napierała

Redaktor: Halina Oszmiańska

Redaktor techniczny: Dorota Borowiak

Łamanie komputerowe: Eugeniusz Strykowski

ISBN 978-83-232-2881-3



# SPIS TREŚCI

## I. PISARZE POLSKIEGO OŚWIECENIA

po dwustu latach... ..	11
... i w oczach Adama Mickiewicza .....	30

## II. IGNACY KRASICKI

Dwa wieki badań .....	63
Warmiński samotnik .....	93
Klasycysta roztropny .....	111
Pisarz religijny .....	126
Satyryk wśród konwencji gatunku .....	170
Bajkopisarz wśród stereotypów .....	244
Ironista zagadkowy. Wokół sensów <i>Myszeidy</i> .....	268
Krytyk żartobliwy. <i>Monachomachia</i> w świetle <i>Antymonachomachii</i> .	289
Komediopisarz zlekceważony .....	309
Poeta (nie)okolicznościowy .....	334
Polityk odważny .....	356
Posłowie .....	375
Nota bibliograficzna .....	377
Indeks nazwisk .....	379
Indeks utworów Ignacego Krasickiego omawianych i przywoływa- nych w książce .....	387
Spis ilustracji .....	391
Ignacy Krasicki: Among the Writers of the Polish Enlightenment (Summary) .....	393



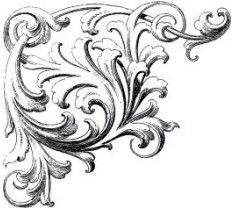
Ta książka by nie powstała, gdyby nie zachęta sprzed wielu laty – potem wielokrotnie konkretyzowana – ze strony Profesora Zbigniewa Golińskiego, bym zainteresował się największym pisarzem polskiego oświecenia; nie powstałaby też, gdyby nie Pracownia Literatury Oświecenia Instytutu Badań Literackich PAN, kierowana latami przez Profesor Teresę Kostkiewiczową. To tam miałem możliwość przedstawiania prób naukowych i uczestniczenia w ciekawych dyskusjach, podobnie jak w rodzimym środowisku Instytutu Filologii Polskiej, a szczególnie w gronie Koleżanek i Kolegów z Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia. Nie powstałaby też, gdyby nie stanowczy nacisk obecnego Dyrektora IFP, a mego wieloletniego współpracownika na polonistycznych urzędach, Profesora Krzysztofa Trybusia.

Powstałaby zaś znacznie później i z większym trudem, gdyby nie komputerowa biegłość mojej córki Anny, która rozsypanym skanom maszynopisów i nadbitek sprawnie nadawała czytelność, umożliwiającą dalszą obróbkę.

Dziękuję!







I

**PISARZE POLSKIEGO  
OŚWIECENIA**





## PO DWUSTU LATACH...

Tytuł niniejszych rozważań nie jest, co oczywiste, precyzyjny, a efekt końcowy nie będzie zapewne zaskakujący. Granica dwustu lat nie wyznacza chronologii precyzyjnej. Jeśli bowiem, nie wchodząc w szczegóły starego, ale już jakoś rozstrzygniętego sporu periodyzacyjnego, uznać, że oświecenie w Polsce trwa mniej więcej w latach 1740-1820, to od jego daty startowej minęło już ponad 270 lat, a od daty końcowej niespełna 200. Nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie dwieście lat temu oświecenie miało najważniejsze lata za sobą i zmierzało do nieuchronnego schyłku. Obecność pisarzy tej formacji w naszych czasach można by badać na różne sposoby. Można by przejrzeć oświeceniowe antologie poezji (czy rzadziej prozy), ale także antologie gatunków czy tematów i zobaczyć, jaką pozycję i jakie miejsce zajmują w nich twórcy oświeceniowi oraz ilu ich jest tam obecnych. Można by omówić współczesne edycje krytyczne i popularne tekstów pisarzy tamtej epoki; można by zreferować ostatnie opracowania, poświęcone pisarzom pierwszej wielkości i twórcom drugiego czy dalszych rzędów<sup>1</sup>. Można by przejrzeć licealne podręczniki

---

<sup>1</sup> Np. należałoby wtedy wymienić *Krasickiego* autorstwa Zbigniewa Golińskiego (Warszawa 2002), a także w jego opracowaniu dwutomowy *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego* (Poznań 2011) czy obszerne opracowanie Elżbiety Z. Wichrowskiej *Kantorbery Tymowski w świetle nowych źródeł* z roku 2002 oraz opracowane przez tę samą autorkę *Poezje zebrane Tymowskiego* z 2005 roku. Należałoby omówić całą serię „Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia”, redagowaną przez zespół pod kierunkiem Jerzego Snopka, tak jak

do języka polskiego, by zrekonstruować wiedzę o literaturze oświecenia na poziomie maturalnym, i spisy lektur obowiązujące i zalecane na studiach polonistycznych, by uświadomić sobie stan wiedzy na ten temat przyszłych licencjatów i magistrów filologii polskiej. Można by wreszcie, wykorzystując współczesne techniki socjologiczne, przeprowadzić stosowne badania ankietowe w określonych grupach wiekowych i zawodowych, lub też, co chyba dla pisarzy sprzed dwustu lat byłoby najmniej korzystne, sprawdzić ich obecność na półkach i w rejestrach wypożyczeń bibliotek publicznych.

Każde z takich badań miałyby sens i mówiłoby jakąś część prawdy o współczesnej recepcji i percepcji literatury polskiego oświecenia. Interesuje mnie tu jednak inny fragment tej literackiej rzeczywistości; jej obecność w ujęciach syntetycznych, w tradycyjnych podręcznikach akademickich i w innych opracowaniach o charakterze monograficznym. Czytane są one czasem przez pasjonatów, głównie jednak przez studentów polonistyki. Punktem wyjścia niech będą jednak uniwersyteckie spisy lektur. Różnią się one w szczegółach, ale w kanonie podstawowym obejmują zaledwie kilkanaście nazwisk. Są to: Franciszek Bohomolec, Adam Kazimierz Czartoryski, Adam Naruszewicz, Stanisław Trembecki, Ignacy Krasicki, Franciszek Karpiński, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Franciszek Zabłocki, Franciszek Ksawery Dmochowski, Julian Ursyn Niemcewicz, Wojciech Bogusławski, Stanisław Staszic, Jan Potocki, Maria Wirtemberska, Alojzy Feliński, Kajetan Koźmian. Zalecane są ponadto wybrane wiersze poetów z antologii Teresy Kostkiewiczowej i Zbigniewa Golińskiego *Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło* i z obu antologii Zdzisława

---

należałoby omówić znacznie wcześniejszą serię „Zapomniani Poeci Oświecenia” pod red. Elżbiety Aleksandrowskiej; serię, w której wyszły m.in. przez nią opracowane *Wiersze Józefa Morelowskiego* (Wrocław 1983); czy np. *Wiersze wybrane* Elżbiety Drużbackiej opracowane przez Krystynę Stasiewicz (Warszawa 2003). To tylko nieliczne przykłady przedsięwzięć naukowych i edytorskich, zmieniających obecność pisarzy oświecenia w naszych czasach.

# *Pisarze polskiego oświecenia*

~  
*Tom 1*  
~

*pod redakcją  
Teresy Kostkiewiczowej  
i Zbigniewa Golińskiego*

~  
*Wydawnictwo  
Naukowe  
PWN  
Warszawa 1992*

*Pisarze polskiego oświecenia, t. 1, karta tytułowa*

Libery: *Poezja polska XVIII wieku* i *Poezja polska 1800-1830*, a także z późniejszego, z roku 2006, opracowania *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej lat 1793-1806* Marka Nalepy i ze wstępem Piotra Żbikowskiego. Spisy te trudne są w tej chwili do szczegółowego omówienia, gdyż polonistyki uniwersyteckie wdrożyły tzw. tryb boloński studiów dwustopniowych: trzyletnich licencjackich i dwuletnich magisterskich. Kanony lektur, jakkolwiek obowiązujące, są więc

ciągle w większości ośrodków w stadium swoistego eksperymentu i minie trochę czasu, zanim się ustabilizują. Można jednak bez ryzyka popełnienia dużego błędu sądzić, że i w stadium eksperymentu, i stabilizacji, rewolucyjnych zmian nie należy się tu spodziewać. Student polonistyki, szczególnie ten, który będzie miał za sobą oba stopnie akademickiej edukacji, będzie znał – lepiej lub gorzej, choć fragmentarycznie – twórczość około dwudziestu (lub nieco powyżej dwudziestu) pisarzy formacji oświeceniowej; poetów, prozaików, dramaturgów i publicystów.

To dużo, a jednocześnie strasznie mało. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”* obejmująca w części oświeceniowej tomy 4, 5 i 6 w dwóch woluminach i ogarniająca praktycznie okres stu lat (1730-1830), rejestruje 535 haseł osobowych<sup>2</sup>. Elżbieta Aleksandrowska pisała zaś we *Wstępie* (a było to ponad trzydzieści lat temu), że prowadzone w ostatnich latach badania „ukazały szerokość i masowość ówczesnego życia literackiego”<sup>3</sup>. Dodawała więc, świadoma pewnych pominięć,

---

<sup>2</sup> O problemie tym wspomina Teresa Kostkiewiczowa w książce *Oświecenie. Próg naszej współczesności*. Warszawa 1994. Autorka wyliczyła 370 autorów w oświeceniowym *Nowym Korbutcie*, ale tylko dlatego, że uwzględniła pisarzy debiutujących przed 1800 r. Zauważyła jednocześnie, że z tej liczby „tylko 1/5 stała się – rzadziej głównymi, częściej zaś epizodycznymi – bohaterami w syntetyczno-podręcznikowych ujęciach literatury epoki” (s. 65). W przypisie do tej obserwacji Kostkiewiczowa zauważa, że „w indeksie *Historii literatury polskiej* J. Krzyżanowskiego (Warszawa 1953) znajdujemy 34 nazwiska pisarzy stanisławowskich, w podręczniku M. Klimowicza *Oświecenie* (Warszawa 1972) 81 nazwisk” (*ibidem*). Takim wyliczeniom trudno poddaje się wieloautorskie opracowanie skoordynowane przez Romana Lotha *Dawni pisarze polscy od początków do Młodej Polski* (Warszawa 2000-2004), które w pięciu tomach rejestruje pisarzy w jednolitym porządku alfabetycznym.

<sup>3</sup> O problemie pisał prawie w tym samym czasie Roman Kaleta: „Wiek Oświecenia był w dziejach naszego piśmiennictwa okresem jedynej w swoim rodzaju równowagi liczebnej między ludźmi piszącymi a czytelnikami; niemal każdy pilny przyswajacz wszelkich nowości literackich rad chwycił za pióro, aby dać upust powszechnemu gadulstwu na papierze”. *Miejsce i społeczna funkcja literatów w okresie Oświecenia*, s. 7. W: *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*. Pod red. Z. Golińskiego. Wrocław 1973. Można by dodać, że ta

że „dobór wprowadzonych autorów jest na pewno i dość przypadkowy, i niepełny”<sup>4</sup>. Owa przypadkowość dotyczyć może tylko tej licznej grupy literatów dalekiego planu, o których pisał Roman Kaleta. Warto wszakże zauważyć, że w pierwszym woluminie tomu 6 pojawiło się, poza blokiem 467 haseł osobowych, 68 nowych nazwisk pisarzy, pominiętych we wcześniejszych tomach.

W latach 1992-1996 ukazało się drukiem, nie mające precedensu w badaniach nad epoką, wydawnictwo zatytułowane *Pisarze polskiego oświecenia*<sup>5</sup>. To świadomie „personalistyczne” przedsięwzięcie warto zestawić z *Nowym Korbutem*, gdyż proces selekcji i aksjologii z oczywistych powodów musiał tu być zdecydowanie ostrzejszy, a jednocześnie odzwierciedlał stan badań o ponad ćwierć wieku bardziej aktualny, niż wspomniane kompendium bibliograficzne. Jest też to wydawnictwo – nie pomniejszając zasług redaktorów – dziełem zbiorowym także w tym aspekcie, że ustalanie zestawu nazwisk było przedmiotem narad i sporów co najmniej dwóch ogólnopolskich zebrań Pracowni Literatury Oświecenia IBL PAN. Zestaw ten jest więc – w jakimś stopniu – wyrazem zbiorowej świadomości badaczy oświecenia sprzed zaledwie kilkunastu lat. Chronologiczny zasięg *Pisarzy* pokrywa się w zasadzie z granicami czasowymi *Nowego Korbuta* i obejmuje 98 nazwisk. Jest więc oczywiste, że nie są to tylko nazwiska pisarzy wybitnych. „Dzieje literatury tworzą wszakże nie tylko twórcy nieprzeciętni – czytamy w słowie *Od redakcji* – ale również i ci wszyscy, którzy podejmują działalność pisarską i rozpowszechniają lub tylko utrwalają jej rezultaty. Pisarze żyjący w określonym czasie historycznym są oczywiście bardzo róż-

---

swoista równowaga była skutkiem niezbyt szerokiej jeszcze – zachowując wszelkie proporcje – liczby czytelników.

<sup>4</sup> E. Aleksandrowska, *Wstęp*. W: *Nowy Korbut...*, s. 8

<sup>5</sup> *Pisarze polskiego oświecenia*. T.1-3. Pod red. Teresy Kostkiewiczowej i Zbigniewa Golińskiego. Warszawa 1992-1996. W tekście głównym będą się posługiwał skrótem PPO.

ni”<sup>6</sup>. Warto też podkreślić, że ów zestaw 98 twórców nie jest – jeśli tak można powiedzieć – kompletny nawet wobec przyjętych założeń metodologicznych i merytorycznych wydawnictwa. Jego ostateczna zawartość była bowiem także rezultatem „nieuchronnych odstępstw i kompromisów, wymuszonych m.in. brakiem badaczy chętnych do opracowania niektórych sylwetek zasługujących na przedstawienie lub – odwrotnie – istnieniem gotowych materiałów dotyczących pisarzy, bez których książka ta mogłaby się obyć”<sup>7</sup>. Gdyby więc niektórych wyeliminować, a innych dodać, to swoista, niejako „kanoniczna” liczba pisarzy, wartych zaprezentowania z różnych powodów, oscylowałaby i tak około setki. I tak oto mamy trzy znamienne dane. 535 nazwisk w *Nowym Korbucie*, w przybliżeniu 100 w *Pisarzach polskiego oświecenia* i 20-25 w akademickim kanonie lektur polonistycznych. Gdyby przyjąć, mimo przytoczonych zastrzeżeń Aleksandrowskiej, zawartość *Nowego Korbuta* za sto procent, to *Pisarze* obejmują w zaokrągleniu 20 procent kompletu, a studenckie kanony lektur – 5 procent.

Pora zobaczyć, jak na tle tego zestawienia prezentują się ujęcia podręcznikowe i syntetyczne. Trudno oczywiście omówić wszystkie, bo zrobiłby się z tego wywód zbyt długi i zbyt nudny. Zresztą, obejrzenie kilku opracowań podobnego typu potwierdza nietrudne do przewidzenia przypuszczenie, że zaskakujących różnic trudno się spodziewać. Więcej kłopotów rodzi metodyka liczenia nazwisk pisarzy. Wszystko jest proste, jeśli poszczególnym twórcom poświęcone zostały osobne rozdziały czy choćby tylko akapity w rozdziałach, lub jeśli nazwisko jakiegoś pisarza pojawia się w syntetycznym opracowaniu na tyle często, że w końcowym indeksie temu nazwisku towarzyszy kilkukwersowy zestaw numerów stron. Co jednak począć, jeśli nazwisko jakiegoś mało znanego twórcy (a tylko takich ten problem dotyczy) pojawia się raz – dwa razy w obszernym wy-

---

<sup>6</sup> *Pisarze polskiego oświecenia, op.cit.*, t. 1, s. 6.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 7-8.

wodzie poświęconym jakiemuś problemowi? Po pierwsze, można w lekturze takie nazwisko przeoczyć, po drugie, można uznać, że w takim kontekście czytelnik o tym pisarzu niczego właściwie się nie dowiaduje. Nie interesuje mnie tu jednak pamięć i percepcja pojedynczego czytelnika; interesuje mnie natomiast w tym układzie strona nadawcza; jaką wiedzę, jaki zestaw informacji autor czytelnikowi przekazuje. W tym badaniu nieuniknione są oczywiście pewne rozstrzygnięcia arbitralne, tak jak nieuniknione były zapewne przeoczenia i drobne błędy w liczeniu nazwisk. Nie powinno to jednak rzutować na obraz całości.

Zacznijmy od *Zarysu dziejów literatury polskiej* Juliusza Kleinera<sup>8</sup>. Oświecenie ujęte tu zostało w szerokich granicach chronologicznych: od lat czterdziestych (Leszczyński, Konarski, Załuski) do początków okresu romantyzmu (Śniadeccy, Adam Jerzy Czartoryski, Koźmian, Feliński). Całemu temu okresowi poświęcił Kleiner 77 stron, zachowując właściwe proporcje w stosunku do pozostałych okresów literackich. Zestaw nazwisk polskich pisarzy jest tu właściwie kanoniczny, bliski współczesnym, akademickim spisom lektur: zamyka się w liczbie 30, ważność zdecydowanej większości podkreślając drukiem rozstrzelonym. Zaledwie pięcioro twórców tego przywileju ważności zostało pozbawionych, co znaczy, że tych najważniejszych jest 25. Prawie jak w większości aktualnie obowiązujących spisów lektur.

Zupełnie inaczej jest w *Historii literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego, ale też jest to całkowicie inne opracowanie naukowe; to „historia”, a nie „zarys dziejów”, szczegółowa i gruntowna, obejmująca dzieje literatury do początków romantyzmu i poświęcająca całości blisko 700 stron druku<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*. T. 1. *Od początków piśmiennictwa do powstania listopadowego*. Wyd. 3. Przejrzeli i uzupełnili T. Ulewicz i J. Spytkowski. Warszawa 1959 (wyd. 1 – Lwów 1931).

<sup>9</sup> J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej. Alegoryzm – preromantyzm*. Wyd. 3. Warszawa 1966. Pierwsze wydanie miało miejsce w 1938 roku, a drugie w 1953.

Rozdział *Oświecenie* rozpoczyna Krzyżanowski do elekcji Stanisława Augusta, prowadzi je wszakże aż do fazy schyłkowej, kiedy oświecenie zderza się ze zjawiskami nowej formacji, nazwanej tu w swej wstępnej fazie preromantyzmem. W części poświęconej barokowi wyodrębnił jednak Krzyżanowski rozdział zatytułowany *Pisarze czasów saskich* i przedstawił tu sylwetki twórców, którzy później znajdują się w tomie 1 *Pisarzy polskiego oświecenia*: Józefa Baki, Elżbiety Drużbackiej, Franciszki Urszuli Radziwiłłowej, Wacława Rzewuskiego, Stanisława Konarskiego, Józefa Andrzeja Załuskiego, Józefa Epifaniego Minasowicza. Pisarzom tym, których nazwiska wyróżnione zostały drukiem rozstrzelonym, poświęcił autor odrębne akapity. Rozstrzelonym drukiem sygnalizował też ważność pisarzy nieposiadających później artykułów w PPO: Kaspra Niesieckiego, Benedykta Chmielowskiego, Antoniego Ponińskiego, Franciszka Gościeckiego i Stanisława Leszczyńskiego. W większości nie tworzyli oni literatury pięknej, ale i Konarski kojarzy nam się bardziej z publicystyką, niż z poezją.

W części pt. *Oświecenie*, liczącej ponad 130 stron, osobne rozdziały poświęcił Krzyżanowski tylko pięciu pisarzom, wyróżniając zdecydowanie Ignacego Krasickiego jako samodzielnego bohatera jednego rozdziału, a w dwóch pozostałych łącząc Bohomolca i Naruszewicza oraz Trembeckiego i Węgierskiego. Na marginesie warto zauważyć, że w części poświęconej renesansowi odrębne rozdziały przeznaczone zostały dla siedmiu twórców, z których tylko Stanisław Kleryka i Marcin Bielski omówieni zostali wspólnie, zaś Rej, Górnicki, Kochanowski, Szymonowic i Szarzyński uzyskali samodzielne rozdziały, tytułowane ich nazwiskami. W części poświęconej barokowi żaden pisarz nie uzyskał odrębnego rozdziału.

Pięciu głównych twórców polskiego oświecenia nie zostało jednak – w opracowaniu Krzyżanowskiego – osamotnionych. W rozdziałach zatytułowanych inaczej niż nazwiskami pisarzy, pojawia się bardzo dużo twórców i już nie można ich tu

z oczywistych powodów wymienić. Łącznie u Krzyżanowskiego, jeśli drugą część czasów saskich potraktujemy jak pierwszą fazę oświecenia, pojawia się imponująca liczba 105 nazwisk pisarzy. Z tej liczby co prawda tylko 5 ma osobne rozdziały, ale ważność aż 90 nazwisk sygnalizowana jest drukiem rozstrzelonym i potwierdzana odrębnymi, choć czasem krótkimi akapitami.

Klasycznym, akademickim podręcznikiem jest opracowanie trojga autorów: Zdzisława Libery, Jadwigi Pietrusiewiczowej i Jadwigi Rytel, o identycznym, jak u Krzyżanowskiego, zasięgu chronologicznym<sup>10</sup>, o zmniejszonej natomiast o dwieście stron objętości. Średniowieczu poświęcono tu (w zaokrągleniu) 40 stron, renesansowi – 70, barokowi – blisko 110, a oświeceni, opracowanemu przez Zdzisława Liberę – nieco ponad 120. W sześciu rozdziałach (na piętnaście), poszczególni pisarze uzyskali odrębne, ich nazwiskami tytułowane podrozdziały. Jest to siedemnastu twórców, tworzących podstawowy kanon literatury stanisławowskiej, więc warto ich wymienić: Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, Trembecki, Węgierski, Karpiński, Książnin, Szymanowski, Zabłocki, Niemcewicz, Bogusławski, Wybicki, Staszic, Kołłątaj, Jezierski, Pawlikowski, Jasiński. W tym zestawieniu jedynie Pawlikowski może nieco (w kontekście innych opracowań) zaskakiwać; pozostali tworzą zestaw oczywisty. Warto zauważyć, że osobne podrozdziały mają tylko pisarze stanisławowscy, choć rozpoczął Libera od lat czterdziestych XVIII wieku, a zakończył na latach dwudziestych wieku XIX. W częściach, poświęconych wczesnemu i porozbiorowemu oświeceni, pojawia się jednak interesujący zestaw nazwisk, zamykający się, łącznie z już wymienionymi, liczbą siedemdziesięciu. Niektórym z nich poświęcił autor dość obszerne akapity: Konarskiemu, braciom Załuskim, Francisz-

---

<sup>10</sup> Z. Libera, J. Pietrusiewiczowa, J. Rytel, *Od średniowiecza do oświecenia*. Warszawa 1988. Tom ten, jak czytamy na odwrocie karty tytułowej, „jest częścią podręcznika *Literatura polska. Od średniowiecza do pozytywizmu*”, wydawanego uprzednio czterokrotnie: w r. 1974, 1975, 1976 i 1979.

ce Urszuli Radziwiłłowej, Wacławowi Rzewuskiemu, czy z późniejszych Stanisławowi Kostce Potockiemu, Kajetanowi Koźmianowi i Ludwikowi Osińskiemu.

Obszernym i dość gruntownym opracowaniem – co widać już w liczbie tomów i w ich objętości – jest *Historia literatury polskiej w dziewięciu tomach*, bogato ilustrowana, wydana na dobrym papierze i ogarniająca także rozległe obszary filozofii, kultury, historiografii itp.<sup>11</sup> Dużo nazwisk pojawia się w blisko trzydziestostronicowym *Wprowadzeniu* autorstwa Janusza Maciejewskiego, a także w rozdziałach *Prądy filozoficzne i kulturowe* oraz *Kultura, nauka i oświata* – to jakby osvajanie z bogactwem twórczych osobowości, sygnalizowanie ich obfitości. Całość jest bowiem – jak już wiemy – bardzo obszerna i obejmuje około 680 stron druku; kiedy jednak uważnie policzyc nazwiska pisarzy, w tym historyków, pamiętnikarzy i oczywiście publicystów, okaże się, że pełniejszą wiedzę można uzyskać w odniesieniu do trzydziestu twórców. Oczywiście, osobne rozdziały poświęcone zostały m.in. Naruszewiczowi, Krasickiemu, Trembeckiemu, Węgierskiemu i Zabłockiemu – z podrozdziałami poświęconymi ważniejszym utworom lub gatunkom. Rozdział XXI w cz. 2 zatytułowany został *Biografie* i zawiera sylwetki siedemnastu twórców<sup>12</sup>.

Tak więc, choć *Oświecenie* w tej wielotomowej historii literatury zajmuje tyle samo mniej więcej miejsca, ile cała syn-

---

<sup>11</sup> *Historia literatury polskiej w dziewięciu tomach*. T. IV *Oświecenie*, cz. 1 i 2. Pod red. A. Skoczek. Bochnia – Kraków – Warszawa 2005.

<sup>12</sup> W porządku alfabetycznym są to biografie: Bohomolca, Bogusławskiego, Jasińskiego, Karpińskiego, Kitowicza, Książnina, Kołłątaja, Krasickiego, Niemcewicza, Jana Potockiego, Staszica, Szymanowskiego, Trembeckiego, Węgierskiego, Woronicza, Zabłockiego, Załuskiego. Na marginesie warto zauważyć, że dość zaskakująca jest dołączona do tych biografii „literatura”; *Oświecenie* Klimowicza pojawia się tu bardzo rzadko, artykuły z *Pisarzy polskiego oświecenia* przywoływane są tylko przy niektórych nazwiskach, a np. przy Krasickim wskazana jest stara monografia Paula Cazina i literacka monografia Mieczysława Piszczkowskiego, a nie ma fundamentalnej biografii autorstwa Zbigniewa Golińskiego, wydanej dwukrotnie.

teza Krzyżanowskiego ogarniająca dzieje literatury od początku do oświecenia włącznie, to wyeksponowana, podkreślona wiedza o twórcach zbliża się raczej do zasobu z zarysu Kleina, lub do rozbudowanego spisu lektur studenckich. To oczywiście nie zarzut, to efekt wyboru określonej koncepcji syntezy, w której historia literatury (trochę wbrew tytułowi) jest tylko ważną częścią szeroko rozumianej historii kultury.

Charakter zarysu, jasno określony w podtytule, ma natomiast opracowanie Jerzego Snopka<sup>13</sup>. Ta szkicowa synteza, formalnie ogarniająca lata 1750-1815 (choć z podkreśleniem, że wczesne oświecenie zaczyna się już ok. 1730 roku, a także ze wskazaniem roku 1822 jako bezspornej daty zamknięcia okresu)<sup>14</sup> nie przynosi niespodzianek, jeśli idzie o obecność pisarzy, choć kilka razy będziemy nieco zaskoczeni. Gdyby spojrzeć na spis treści, to w jego formułach tytułowych wyróżnionych zostało dziewięć nazwisk: Beniśławska, Naruszewicz, Krasicki, Trembecki, Węgierski, Jasiński, Karpiński, Książnin i Jan Potocki. Kryptonimowo, bo bez nazwiska, dowartościowanych zostało jeszcze troje pisarzy wcześniejszej fazy: Drużbacka, nazwana w podtytule rozdziału „sarmacką Safo”, Józef Epifani Minasowicz, nazwany „pisarczykiem – erudytą” i Wacław Rzewuski – „klasyczny hetman”. To więc w sumie dwunastu twórców. W bibliografii Snopak wyodrębnił „opracowania twórczości poszczególnych autorów” i autorów tych jest szesnastu. W swej „żywo i błyskotliwie” (jak czytamy na okładce) napisanej książce, Jerzy Snopak ważność nazwisk pisarzy sygnalizuje drukiem wytłuszczonym i w sumie tych nazwisk jest – według indeksu – dwadzieścia dziewięć<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> J. Snopak, *Oświecenie. Szkic do portretu epoki*. Warszawa 1999. „Mała Historia Literatury Polskiej” pod red. A. Brodzkiej i E. Sarnowskiej-Temierusz.

<sup>14</sup> *Ibidem*, zob. rozdział *Chronologiczne ramy Oświecenia*, s. 11-14.

<sup>15</sup> Nie ma tu jednak konsekwencji, bo mało znany komediopisarz Grzegorz Broniszewski w narracji autorskiej ma nazwisko wytłuszczone, a w indeksie strony przy jego nazwisku podane są zwykłą czcionką; ważniejszy niewątpliwie A. K. Czartoryski i w wielu miejscach przywoływany, nigdzie nie został podkre-

Wszystkich pisarzy, o których można przeczytać w omawianej książce, jest siedemdziesięciu. To liczba znamienne.

Autor każdej syntezy staje przed dylematem, na ile referować pewien zobiektywizowany, utrwalony w stanie badań zasób wiedzy, a na ile dawać wyraz swym subiektywnym preferencjom. Snopiek z jednej strony nie uchybia „żelaznemu” kanonowi zestawu nazwisk pisarzy, z drugiej jednak nie skrywa swych indywidualnych upodobań. Tym wytłumaczyć można eksponowaną obecność wspomnianego już, mało znanego komediopisarza, Grzegorza Broniszewskiego (o którym mało lub nic w znacznie obszerniejszych syntezach), tym wytłumaczyć można wyrazistą obecność Jacka Przybylskiego (indeks wskazuje przy nim wytłuszczone strony 230-233), czy Józefa Sygierta, wspomnianego na pięciu stronach, wobec jednej tylko z nazwiskiem Józefa Szymanowskiego. Ale też na skrzydełku okładki czytamy, że cała seria „to próba indywidualnego spojrzenia na literaturę i zarazem głos w sporze o kanon literatury narodowej”.

Inny, i w tej inności nowatorski charakter ma synteza Teresy Kostkiewiczowej, wydana w prestiżowej serii „Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej”, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*. Autorka wpisuje się w nowy w ostatnich latach nurt europejskich badań, zwracając uwagę nie tyle na uniwersalność i wspólnotę dążeń, „ile raczej na odmiennność sytuacji, zróżnicowanie poglądów oraz swoistość przebiegu procesów kulturowych, nadających szczególną barwę czasom nazwanym wiekiem oświecenia”<sup>16</sup>. Podjęła więc w swej książce poszukiwanie „manifestujących się przede wszystkim w piśmiennictwie tego czasu cech swoistych kultury polskiego wieku światel, który współtworzył wielobarwną, zróżnicowaną

---

ślony; przy nazwisku Ludwika Osińskiego nie ma stron wytłuszczonych, choć znaleźć można na nich ważniejsze informacje. Indeks nie wytłuszcza też stron przy Wacławie Rzewuskim, wyróżnionym kryptonimowo w podtytule rozdziału.

<sup>16</sup> T. Kostkiewiczowa, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*. Wrocław 2002, s. 5.

całość europejską w szczególnych warunkach schyłku Pierwszej Rzeczypospolitej<sup>17</sup>. Wymagało to, jak pisze Kostkiewiczowa, „wnikliwego, nieuprzedzonego odczytania pierwszoplanowych, ale także drugorzędnych utworów w jednoznacznie określonych perspektywach komparatystycznych”<sup>18</sup>. Można więc – na marginesie głównych rozważań – powiedzieć, że książka ta definitywnie unieważnia nieszcześnie i długo pokutujący sąd Maurycego Mochnackiego nad polskim oświeceniem, nazwanym „kopią kopii”, „drzewem obcego szczepu”, „cudzym darem, który przejęliśmy z trzeciej ręki”. Sąd ten przez wielu badaczy kwestionowany był rzecz jasna od dawna, ale niewątpliwie w ujęciu Kostkiewiczowej zyskał wymiar syntetyczny, zamykający definitywnie wszelkie, nawet najdrobniejsze wątpliwości.

Nie ma w tej syntezie, która nie jest klasyczną historią literatury, rozdziałów poświęconych pisarzom. Pisarze są wszakże obecni prawie na każdej stronie i – jakkolwiek nie jest ich łatwo policzyć – z niewielkim ryzykiem błędu można nazwiska tych, którzy tworzą zespół przywoływany dla zilustrowania ważnych problemów, zamknąć znamiennej już liczbą 75.

Rozdziały, czy mówiąc dokładniej, hasła poświęcone pisarzom, pojawiły się natomiast w wydany trzy lata wcześniej słowniku *Oświecenie* autorstwa Marcina Cieńskiego<sup>19</sup>, tworzącym jeden z tomów serii adresowanej bardzo precyzyjnie: „Leksykon literatury polskiej dla uczniów i nauczycieli”. Literatura polska została tu ujęta w tradycyjnie szerokim wymiarze chronologicznym: od lat trzydziestych XVIII wieku do romantycznego przełomu lat 1820/25 oraz w bogatym kontekście kulturowym. „Swoistość polskiego oświecenia – pisał autor we wstępie – rysuje się w pełni i wyraźnie na tle europejskim. Dlatego też *Leksykon* przedstawia podstawowe informacje

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>19</sup> M. Cieński, *Oświecenie*. Wrocław 1999. „Leksykon literatury polskiej dla uczniów i nauczycieli”.

o kulturze XVIII-wiecznej Europy; szczególną uwagę poświęcono pisarzom i filozofom oraz wybitnym utworom, zwłaszcza tym, które były istotne dla literatury polskiej<sup>20</sup>. Kategorie haseł są tu więc dość bogate i oprócz autorów obejmują artystów, utwory, filozofów, gatunki literackie oraz idee i pojęcia. Najobszerniejszy zestaw tworzą nazwiska autorów; wśród nich znajduje się czterdziestu pięciu twórców polskich. Łącznie jednak liczba pisarzy, o których pisze autor w rozmaitych hasłach i kontekstach, zbliża się do 65.

Podobny adres czytelnicy miał powstający zaledwie trzy lata później słownik, opracowany przez Teresę Kostkiewiczową<sup>21</sup>. Jak pisze na okładce wydawca („słowo / obraz terytorium”): „*Oświecenie. Słownik literatury polskiej* nie tylko pełni funkcję podręcznego kompendium wiedzy o tekstach i ideach epoki rozumu [...]. Książka jest pozycją niezbędną przy powtórkach do sprawdzianów, matury i egzaminów, przydatną zarówno uczniom gimnazjum i liceum, jak i studentom. Jej pomoc w przygotowaniu lekcji docenią także nauczyciele”. Edukacyjny i encyklopedyczny adres książki nie wyklucza (podobnie zresztą jak w *Słowniku Cieńskiego*) autorskiego punktu widzenia. Kostkiewiczowa patrzy tu na oświecenie jako na okres inicjujący procesy kulturowe i wytwarzający instytucje, „które zadecydowały o charakterze ery nowoczesnej” i proponuje czytelnikowi m. in. „wspólną refleksję nad sylwetkami pisarzy oraz ich utworami<sup>22</sup>. Pisarzom polskim poświęca autorka 43 hasła, a w sumie pisze o 72 twórcach<sup>23</sup>.

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>21</sup> T. Kostkiewiczowa, *Oświecenie. Słownik literatury polskiej*. Gdańsk 2007. Słowo *Do czytelnika* datowane jest przez autorkę na czerwiec–październik 2002.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>23</sup> Haseł „pisarskich” jest nieco mniej, ale hasło „Czartoryscy” poświęcone jest kilku twórcom. Pomijam w tych rozważaniach fundamentalny *Słownik literatury polskiego oświecenia* pod red. T. Kostkiewiczowej, wydany w serii „*Vademecum Polonisty*” pod red. Janusza Sławińskiego po raz pierwszy w r. 1977. Słownik ten nie zawiera żadnych haseł autorskich i choć indeks nazwisk to

Oba słowniki, mimo wielu istotnych różnic, przy zbliżonej objętości i identycznym adresie czytelniczym informują o zbliżonej liczbie pisarzy. Hasła osobowe dwukrotnie przekraczają liczby z uniwersyteckich, polonistycznych spisów lektur. To, w sumie, obraz bardzo optymistyczny. Ten optymizm wynika zresztą ze wszystkich dotychczasowych analiz. Rygory akademickiego studiowania polonistyki nie pozwalają na umieszczenie w kanonie obowiązkowym utworów większej liczby twórców niż 17–20. Podręczniki i innego typu syntezы akademickie rozszerzają jednak tę liczbę do 70, a nawet 100 nazwisk, zaś opracowania adresowane do mniej profesjonalnego odbiorcy przynoszą wiedzę o 35–45 twórcach. Wszystkie te opracowania ujmują oświecenie w szerokich ramach chronologicznych: od lat 30. lub – częściej – 40. XVIII wieku, do przełomu romantycznego. Formalnie Krzyżanowski oświecenie rozpoczyna od elekcji Stanisława Augusta, lecz merytorycznie czasy drugiego Sasa łączy już w idee i estetykę oświeceniową.

Radykalną zmianę w tym obrazie przynosi jednak *Oświecenie* Mieczysława Klimowicza<sup>24</sup>, pomyślane, jak cała seria, „jako kompendium dla słuchaczy uniwersyteckiej historii literatury, a także jako książka podręczna dla jej wykładowców”<sup>25</sup>, i do dziś, przez ponad 40 lat, rolę tę z wielkim wzięciem spełniająca. Klimowicz, jak wielu innych autorów podobnych opracowań, rozpoczyna od lat 30. XVIII wieku, ale jako jedyny kończy na trzecim rozbiorze, na roku 1795. Jest to decyzja przemyślana i w ostatnim rozdziale podręcznika dość obszernie uzasadniona. Na pytanie, „czy datę upadku państwa można uważać za umowną cezurę określającą koniec epoki oświecenia”, autor odpowiada powołując się na ostatnie badania, dostarczające „przekonywających argumentów”. A więc po pierw-

---

ponad trzydzieści stron w dwóch kolumnach drobnym drukiem, nikt nie sięga do niego – z powodów oczywistych – po informacje o pisarzach.

<sup>24</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*. Wyd. 1. Warszawa 1972, „Historia Literatury Polskiej” pod red. K. Wyki.

<sup>25</sup> K. Wyka, tekst na obwolucie *Oświecenia*, op. cit.

sze, nastąpiła likwidacja „instytucji politycznych i kulturalnych, od których zależała realizacja programu oświeceniowego”. Po drugie, oświeceniowy charakter polskiej literatury, służącej realizacji programu reform i „łagodnej rewolucji”, zmienia się zdecydowanie w roku 1795, kiedy te programy się załamują. I po trzecie, nie jest „argumentem na rzecz tezy o kontynuacji oświecenia w Polsce do lat dwudziestych XIX wieku występowanie jego pierwiastków i form w literaturze tego okresu, ponieważ na granicy epok nigdy nie urywają się nagle pewne gatunki, style i postawy literackie”. „Wydaje się – kończy swe rozważania Klimowicz – że okres rozwoju literatury między rokiem 1795 a wystąpieniem Mickiewicza, stosunkowo mało dotąd zbadany, należałoby traktować jako okres osobny, o własnej problematyce i odrębnym charakterze”<sup>26</sup>. Okres ten, w wymiarze czasowym dłuższy niż okres pozytywizmu i niewiele krótszy niż Młoda Polska, nie uzyskał jednak w serii redagowanej przez Kazimierza Wykę odrębnego tomu. Został włączony do opracowania literatury romantyzmu z argumentacją scalającą klasycyzm i sentymentalizm postaniszławowski właśnie z romantyzmem.

Tom autorstwa Aliny Witkowskiej i Ryszarda Przybylskiego nie posługuje się terminem „oświecenie” i pod wspólnym tytułem *Romantyzm* dwieście stron poświęca na *Klasycyzm i sentymentalizm po trzecim rozbiorze (1795-1830)*<sup>27</sup>, napisany przez Ryszarda Przybylskiego. „Właściwy romantyzm jest pióra Aliny Witkowskiej” – czytamy w słowie *Od autorów*. Tu już nie mówi się o odrębności porozbiorowego trzydziestolecia: „Połączenie obydwu zakresów historii literatury w jednym tomie zatytułowanym *Romantyzm* było ważną decyzją metodologiczną. Wynikała ona z przeświadczenia o dominujących rysach wspólnych literatury porozbiorowej, wskazujących na ciągłość procesu historycznoliterackiego mimo różnic stylów,

---

<sup>26</sup> M. Klimowicz, *op. cit.*, s. 407-409.

<sup>27</sup> A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*. Wyd. 1. Warszawa 1997.

poetyk i gatunków. [...] Wszystko, co działo się w literaturze porozbiorowej, stanowiło bowiem naturalną glebę romantyzmu pojętego jako kontynuacja, jako dialog i jako sprzeciw”<sup>28</sup>.

Nie miejsce tu na polemikę z taką wielce kontrowersyjną metodologią. Pisarze polskiego oświecenia, traktowanego przeze mnie jako zmienna całość, na tym brutalnym rozdzielaniu formacji z jednej strony nie ucierpieli. W *Oświeceniu* Klimowicza jest ich w sumie 63. Osobne rozdziały, tytułowane nazwiskami, mają najwięksi: Naruszewicz, Krasicki, Trembecki, Węgierski, Zabłocki, Szymanowski, Książnin, Karpiński, Staszic, Kołłątaj, Jezierski, Niemcewicz, Jasiński i Bogusławski, a do tych czternastu nazwisk dodać należy kolejne trzynaście, które pojawiają się w tytułach rozdziałów w rozmaitych kontekstach i konfiguracjach. Ten bardzo interesujący zestaw dopełniony jest w następnym tomie przez Ryszarda Przybylskiego trzydziestoma dwoma nowymi nazwiskami (bo są oczywiście takie, które muszą się powtarzać po Klimowiczu i jest ich wcale niemało!), co w sumie daje dość znamiennej liczbę 95 twórców. Gdyby ich nazwiska znajdowały się w jednym tomie, można by niniejsze rozważania zamknąć satysfakcjonującą konkluzją: pisarze polskiego oświecenia nie mają po dwustu latach powodów do narzekania. W syntezach i historyczno-literackich opracowaniach słownikowych obecni są w liczbie znaczącej, reprezentatywnej, co więcej, w liczbie nie malejącej. Jak na nieubłaganą selekcję, dokonywaną przez upływający czas, nie jest źle!

Ale jest jeszcze tzw. mała historia literatury, seria zatytułowana „Dzieje Literatury Polskiej. Synteza uniwersytecka” pod redakcją Jerzego Ziomka, jeszcze bardziej popularna wśród studentów polonistyki, a więc jeszcze powszechniej gruntująca wiedzę o epokach.

Kiedy Mieczysław Klimowicz pracował nad swoim podręcznikiem, a były to lata sześćdziesiąte, problematyka późnego, porozbiorowego oświecenia była dość słabo zbadana, a i roz-

---

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 7.

strzygnięcia periodyzacyjne dalekie były od stabilności. Te względy, a przede wszystkim stojąca za nimi uczciwość i rzetelność badawcza nie pozwoliły autorowi włączyć do przygotowywanej przez niego syntezy problematyki czasów porozbiorowych. Oświecenie postanisławowskie, choć tak nienazwane, znalazło jednak – jak wiemy – w tomie pt. *Romantyzm* miejsce wyraźne i odrębne: 200 stron wobec 400 poświęconych „właściwemu romantyzmowi”. Wstęp rozpoczynał się znamienym zdaniem: „Literatura polska lat 1795-1863, usytuowana między Oświeceniem a pozytywizmem, jest literaturą określaną przez kilka kierunków artystycznych”<sup>29</sup>. Zdanie to likwidowało możliwość istnienia oświecenia po roku 1795, lecz jednocześnie podręcznik nadawał swoistą autonomię dwóm prądom oświeceniowym: klasycyzmowi i sentymentalizmowi, także w wykonaniu autorskim.

Otóż tej autonomii nie było zupełnie we wcześniejszej *Literaturze romantyzmu* Aliny Witkowskiej<sup>30</sup>. Tu sentymentalizmowi i klasycyzmowi z lat 1795-1830 poświęcony został tylko jeden, pierwszy rozdział, o objętości 38 stron, na 320 całości<sup>31</sup>. Było to zgodne z poglądem autorki wyrażonym we *Wstępie*, że romantyzm przesłonił dwa pozostałe prądy (klasycyzm i sentymentalizm): „Ogląd epoki dokonywany z punktu widzenia romantyzmu przyczynił się więc w tradycji badawczej do pomniejszenia roli dwu innych literackich współpartnerów okresu, jak też do zacierania ich estetycznej odrębności”<sup>32</sup>. I choć pogląd ten został dziesięć lat później przedrukowany w dużej

---

<sup>29</sup> A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, op. cit., s. 9.

<sup>30</sup> A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*. Wyd. 1. Warszawa 1986. Podręcznik ten, w serii pod red. Jerzego Ziomka, jest o 10 lat wcześniejszy od omawianego wyżej *Romantyzmu*.

<sup>31</sup> Pisarze polskiego oświecenia na tym zmarginalizowaniu nie ucierpieli jednak nadmiernie: w *Literaturze oświecenia* Klimowicza, oczywiście zamykającej się na roku 1795, jest ich 60, w tym 24 pisarzom poświęcił autor obszerniejsze akapity; w *Literaturze romantyzmu* znalazło się miejsce dla 30 twórców, w tym 20 nowych.

<sup>32</sup> A. Witkowska, op. cit., s. 6.

syntezie, estetyczna odrębność sentymentalizmu i klasycyzmu została tam jednak, jakby wbrew temu pogładowi, mocno wyeksponowana.

Można więc mieć cichą nadzieję, że jakaś kolejna wersja akademickiej syntezy, w zgodzie z dominującą tendencją w badaniach historycznoliterackich scali pod jedną okładką polskie oświecenie; ponad dwieście lat temu tragicznie rozdarte przez zaborców, a do dziś metodologicznie dzielone przez niektórych, acz wybitnych historyków literatury.

Głównym problemem pisarzy polskiego oświecenia – jeśli można tak tę kwestię personalizować – nie jest bowiem ich nieobecność; głównym problemem jest ich podzielona obecność w opracowaniach fundamentalnych dla dydaktyki uniwersyteckiej<sup>33</sup>.

---

<sup>33</sup> Ta obecność podzielona jest także w niektórych programach studiów. *Pro domo sua*: na poznańskiej polonistyce oświecenie wraz ze staropolszczyzną obecne na I roku kończyło się na trzecim rozbiorze. II rok kursu historycznoliterackiego obejmował klasycyzm i romantyzm. Tak było, jak sięgam pamięcią. Dopiero reforma studiów wymuszona procesem bolońskim scaliła epokę oświecenia.





## ... I W OCZACH ADAMA MICKIEWICZA

Adam Mickiewicz, jak powszechnie i zgodnie wiadomo, „wielkim poetą był”. Ta Gombrowiczowska, prześmiewcza formuła z *Ferdydurke* odnosiła się do Juliusza Słowackiego, choć przecie nie atakowała poety, a pewien typ ówczesnej, szkolnej i akademickiej polonistyki. Zrobiła jednak karierę podobną, jak nazwanie zwycięstwa nad bolszewikami z 1920 roku „cudem nad Wisłą”; oponenti Piłsudskiego chcieli tym terminem zdezwauować jego militarne zasługi i wbrew swym intencjom ukuli frazę, która później nie tylko utraciła swą ironiczną wymowę, ale stała się afirmatywna. Dziś więc – i to od bardzo dawna – możemy mówić serio, choć za Gombrowiczem, że Adam Mickiewicz, podobnie jak Juliusz Słowacki, był wielkim poetą; że był jednym z największych polskich poetów i że nie trzeba tego udowadniać, bo nie budzi to najmniejszych nawet wątpliwości. Trudnił się ponadto publicystyką, krytyką literacką, a jako wykładowca w College de France stał się też historykiem literatury. I tu już formuła wielkości nie jest oczywista.

Wykład XVI kursu II prelekcji paryskich z 8 marca 1842 roku rozpoczął od konstatacji znamiennej, charakteryzującej jego stosunek do dorobku XVIII wieku: „Epoka Stanisława Augusta nie zajmie nas długo [...]”<sup>1</sup>. Na wstępie swych rozwa-

---

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Wykłady w College de France. Kurs drugi. Rok 1841-1842*. Tekst i objaśnienia przygotował L. Płoszewski.

zań określał też metodę prezentacji wieku oświecenia, którą nazwać by można zasadą *pars pro toto*: „Kilka wielkich postaci, górujących nad epoką, pozwoli nam poznać i ocenić licznych naśladowców oraz mnóstwo utworów, które pominiemy milczeniem” (X, 203).

Została więc pominięta milczeniem zdecydowana większość pisarzy oświeceniowych i cały ich dorobek, a opinii wielkiego poety doczekało się zaledwie kilku z nich: Stanisław Trembecki, Franciszek Karpiński, Ignacy Krasicki i Julian Ursyn Niemcewicz. Mimo zapowiedzi nie doczekał się omówienia Adam Naruszewicz. Parunastu innym twórcom poświęcił natomiast prelegent mniej lub bardziej lakoniczne wzmianki.

Zanim jednak w latach czterdziestych w Paryżu poeta podjął swe prelekcje, wielokrotnie, jak już wspomniałem, i to od wczesnej młodości, praktykował jako recenzent i krytyk literacki. Na posiedzeniu filomatów w roku 1818 przedstawił *Uwagi nad „Jagiellonidą” Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego*<sup>2</sup>. Skromnie uważał się wtedy za krytyka niezbyt biegłego<sup>3</sup>, ale zdecydowanie opowiadał się za estetyką klasycystyczną. Wyrazem takiego stanowiska była wyrazista opcja na rzecz zasady jedności akcji, koniecznej tak dla dramy, jak i epepei („która w tym względzie jest tylko wielkim dramatem”). Precyzował też istotę samej zasady:

Akcja wtenczas się jedną nazywa, kiedy wszystkie, mniejsze nawet zdarzenia, do niej wprowadzone, z jednego rozwijają się punktu, postępują w ciągłej od siebie zależności, wikłają się i rozwiązują na-

---

W: *Dzieła*, t. X, Wydanie Jubileuszowe. Warszawa 1955, s. 203. Następane cytaty z wykładów będą lokalizowane w tekście głównym numerem tomu (cyfry rzymskie) i numerami stron (cyfry arabskie). Wszystkie podkreślenia w cytatach, jeśli nie zaznaczono inaczej, moje – J.T.P.

<sup>2</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. V. *Pisma prozq.* Warszawa 1955.

<sup>3</sup> „Nim biegleszy krytyk dokladniej oceni piękności i wytknie uchybienia poematu, o którym mowa, przedsięwziąłem tymczasem krótkie, tak co do rzeczy, jak i co do stylu, poczynić nad nim uwagi” (*ibidem*, t. V, s. 159).

reszcie: opisy zaś i obrazy, za okrąg głównej akcji wychodzące, są tylko epizodami, które, jakkolwiek potrzebne, przecież w użyciu określone być muszą (V, 160).

W całym tym wywodzie widać dobrą szkołę oświeceniowej krytyki literackiej: precyzyjnej terminologicznie, skrupulatnej i rzetelnej w wyważaniu zalet i wad. Znamienne jest też, że dla umocnienia wagi tej zasady powoływał się Mickiewicz zarówno na przykład *Iliady* Homera, jak i *Henriady* Woltera oraz na jego poglądy odnoszące się do tego gatunku poetyckiego<sup>4</sup>.

Klasycystyczna z ducha była też teoria „dziwności epicznej”, wymagająca „malowideł, opisów, wyobrażeń uderzających, to jest nowych, nadzwyczajnych, dziwnych, z główną akcją związanych i do jednego celu z nią zastosowanych” (s. 163). Dalej pisał recenzent o niemożliwości zastąpienia bogów mitologicznych Bogiem chrześcijańskim i proponował, by na miejsce bożków pogańskich wprowadzać katolickich świętych, powołując się przy tym na jednego „z największych przeszłego wieku poetów” – Woltera (s. 164). Zarzucając natomiast Tomaszewskiemu wprowadzenie niezbyt szczęśliwych alegorii, zgodnie z wieloma klasycyzującymi poetykami przeciwstawiał im znakomite pomysły Wergiliusza z *Eneidy* i cytował początek stosownego wersu z traktatu Horacego *De arte poetica*. Na koniec, po wytknięciu rozmaitych wad *Jagiellonidy* – wszystkie zaś wynikały z naruszenia norm klasycystyczno-oświeceniowych – stwierdzał Mickiewicz, że Tomaszewski z pożytkiem mógł radzić się „zagranicznych wzorowych pisarzy” (s. 184). Nie zgadzał się też z poglądem autora poematu, iż język polski jest jeszcze „niezdolny do wydania «górných eposei myśli»”, argumentując znamienne: „Co, iż tak nie jest,

---

<sup>4</sup> Pisał o tym komentator *Pism estetyczno-krytycznych* młodego Mickiewicza, Henryk Życzyński, stwierdzając także, iż autor *Uwag...* musiał znać rozbiór *Henriady* dokonany przez La Harpe'a i to pod jego wpływem omawiał różnicę, „jaka zachodzi między zadaniami poety i historyka” (A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 5. Warszawa 1933, przypis 3, s. 193).

dowodły nam (że nie wspomnę *Wojny chocimskiej*, która, pomimo swoich niedokładności, jest od *Jagiellonidy* wyższą) piękne tłumaczenia *Jerozolimy wyzwolonej*, *Iliady*, i poezje Trembeckiego, do których gdyby się autor przybliżył, nadałby daleko wyższą dziełu wartość [...] (s. 184).



Adam Mickiewicz, fot. Michała Szweycera z 1853 roku

Poezją Trembeckiego zajął się Mickiewicz w cztery lata po swej studenckiej recenzji. Na zamówienie księgarza napisał wstęp i objaśnienia do *Sofjówki*, ogłoszone w wileńskim wydaniu wierszy oświeceniowego poety w roku 1822<sup>5</sup>. Wzmianka

---

<sup>5</sup> Zob. komentarz wydawcy w: *Dzieła*, t. V, s. 437.

o wzorowej poezji Trembeckiego sprzed czterech lat została tu rozwinięta i mocno potwierdzona. Zaczął Mickiewicz od problemu pozornej łatwości w tworzeniu poezji opisowej, a potem przedstawił niebezpieczeństwa i trudności, wynikające przede wszystkim z braku akcji w takim poemacie. W konkluzji stwierdzał: „Wszystkie te trudności pokonał Trembecki i wszystkie połączył zalety w opisanu Zofijówki, które uważać można za arcydzieło, stawające obok najcelniejszych poematów tego rodzaju w jakiegokolwiek literaturze (V, 205-206).

Mickiewicz był już wtedy autorem zdecydowanie romantycznych *Ballad i romansów* i kryteria oceny *Sofijówki* są zasadniczo inne niż te, które wyznaczały opinie o *Jagiellonidzie*. Przeświadczeni, iż „Trembecki zachował cechy złotego wieku poezji narodowej”, towarzyszy więc krytyczna wzmianka o licznych naśladowaniach i tłumaczeniach poetów francuskich, które tak ujednoliciły styl, że przekłady Homera i Delliła brzmiały tak samo. Tymczasem

styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny równie do wydania górności jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem, nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu (s. 206).

Cenił też Mickiewicz gruntowne wykształcenie Trembeckiego i jego wiedzę, pozwalające rozwinąć się talentowi. Dzięki temu poeta wskrzeszał wyrazy niesłusznie zapomniane, wcieślał do polszczyzny słowa z pobratymczego (rosyjskiego) języka, tworzył wyrazy nowe, łamał składnię, używał śmiałych wyrażań i zwrotów, „słowem: samowolna ale szczęśliwa nad mową władza jemu samemu właściwą być się zdaje” (s. 207).

Nieledwie romantycznemu zachwytowi dla władztwa nad słowem towarzyszą jednak oświeceniowe z ducha wyrazy uznania dla gustu i smaku ukształconego „mianowicie na wzorach klasyków polskich dawnych i klasyków starożytnych” (s. 207).

Przechodząc do samego poematu, Mickiewicz znów przywołał cenioną przez romantyzm kategorię kolorytu; to „zewnętrzne ubranie”, najgłówniejsza ozdoba gatunku, stworzyło Trembeckiemu „pole rozwinięcia swojej mowy poetyckiej w całej wielmożności i blasku” (s. 208). W objaśnieniach do *Sofijówki* autor *Ballad i romansów* wielokrotnie wskazywał na zależność Trembeckiego od Owidiusza, Lukrecjusza czy Wergiliusza – ale zawsze z aprobatą. Przywoływał też klasyka świeżej daty: „Czytając Trembeckiego, wielekroć przychodzi na myśl piękny wiersz Boala, iż u wielkich poetów często wyrazi dziwią się, pierwszy raz spotkawszy się z sobą” (s. 210).

Wstęp i objaśnienia do *Sofijówki* napisał poeta już świadomie romantyczny, ale dostrzegający także pozytywne elementy dziedzictwa klasycznego. W latach dwudziestych zwycięstwo romantyków mogło się wydawać jeszcze nierozstrzygnięte, a i doktrynerstwo postanisławowskich klasyków nie było zbyt skostniałe. Kostniało wszakże coraz bardziej – i wreszcie, dotknięty do żywego ich zarzutami, napisał Mickiewicz kąśliwą rozprawkę *O krytykach i recenzentach warszawskich*<sup>6</sup>. Dy-stansował się tu od swej „tchnącej klasycznością” recenzji z *Jagiellonidy*, od obfitych przytoczeń *Listu do Pizonów* i *Kursu literatury* La Harpe’a. Był już od lat romantykiem „czystym”, wyzwolonym od oświeceniowych skłonności. Recenzentów klasycznych warszawskich, stanowiących „śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury” porównywał do „miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!...” – kończył ironicznie (V, 274). Wcześniej zganił Grzegorza Piramowicza, który nie potrafił przekroczyć granic szkolnej retoryki, oraz Filipa Nereusza Golańskiego i Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, którzy śmiali się z Szekspira, Calderona i Lopego de Vegi, choć ich nie czytali (s. 266). Dmochowskiego zganił przede wszystkim jako uczo-

---

<sup>6</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. 5, s. 255-274.

nego i krytyka oraz twierdził, że autor *Sztuki rymotwórczej* „ani historycznie, ani krytycznie poezyj homerycznych nie rozumiał” (s. 268). Skrytykował też ostro recenzje teatralne Iksów, którzy ciągle posługiwali się szkolnymi kryteriami ocen, dla których „wyłączną powagę miały retoryczne i gramatyczne o wierszach francuskich przepisy” (s. 270). Trzymali się więc ślepo Horacego i Boileau i zajmowali się gorliwie nic nie znaczącymi szczegółami jakiejś formy, wiersza czy wyrazu. Wspólnotę owych krytyków porównał Mickiewicz do dobrego porozumienia sąsiedzkiego: „Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego” (s. 271-272).

Mimo to, w tej zdecydowanej i z pasją napisanej filipice antyoswieceniowej odnajdziemy wcale niemało pozytywnych odwołań do pisarzy stanisławowskich. Broniąc swego prawa do używania w poezji prowincjonalizmów, Mickiewicz powołał się m.in. na Franciszka Karpińskiego i, na ciągle przez siebie cennego, „naszego” Trembeckiego, który „w rodzaju dydaktycznym opisowym, najbardziej od poezji gminnej oddalonym, użył wyrazów: chwost, socha, itp., zapewne nie przez niezajomość języka” (s. 257). By pognać gnębiących go teoretyków, Mickiewicz przypominał solidne i nieteoretyczne wykształcenie stanisławowskich poetów: Trembeckiego, który „znał filologicznie starożytną literaturę, francuską zgłębił, ojczystą zygmuntofską przeczytał i cenić umiał”. Pozytywnie oceniał też dorobek literacki księcia poetów stanisławowskich: „Dzieła Krasickiego okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na wzorach łacińskich, włoskich i francuskich” (s. 264). Niemcewicza chwalił za to, że „w pierwszych zaraz pracach nie ograniczał się naśladownictwem: utworzył sam nowe formy historycznego dramatu, politycznej komedii i historycznych śpiewów [...]” (*ibidem*).

Nawet Franciszek Ksawery Dmochowski doczekał się paru ciepłych słów. Jako tłumacz poezji bowiem „niemałe położył w literaturze zasługi” (s. 267). Choć jego talent był „pozbawio-

ny mocy oryginalnej, zachował pewną śmiałość i życie; przynajmniej w tłumaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia". Czerpał też inspiracje ze znajomości dawnej literatury zygmunto-wskiej, a także „pracą i usilnością doskonalił swój styl, zrazu niedbały, ciężki i twardy” (s. 267). Po to, by pognębić swych ówczesnych oponentów, przywołał Mickiewicz nawet (niezbyt dokładnie) wers z *Monachomachii*:

Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazywanych klasyków:

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty! (s. 273).

Trudno oczywiście nie zauważyć, że Mickiewicz przeciwstawia pisarzy stanisławowskich twórcom oświecenia poroborowego, tym niemniej w polemicznym tekście rozprawy uderzająca jest liczba sprawiedliwych, wyważonych sądów o literaturze XVIII wieku. Późnych klasyków pognębił jeszcze poetycko – choć już z dystansem – w słynnej scenie VII Salonu warszawskiego *Dziadów* części III, zarzucając niewymienionemu z nazwiska Kajetanowi Koźmianowi (lub Dyzmie Bończy Tomaszewskiemu) że „opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu” i że jest ślepo przywiązany, jak inni z jego formacji, do „świętego przepisu sztuki”,

Że należy poetom czekać [...]

[...]

[...] nim się przedmiot świeży

Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

(w. 197, 199-200)

Potem, po jedenastu latach, w lekcji V kursu III prelekcji paryskich zdecydowanie bardziej sprawiedliwie, obiektywnie i trafnie, acz niezgodnie ze swymi wcześniejszymi zarzutami, oceniał spór romantyków z klasykami. Mówił:

Nie odmawiano im [klasykom] umiejętności, znajomości teorii: byli oni prawowitymi właścicielami krainy poetyckiej, mieli prawo za-

wiadywać nią; ale domagano się od nich natchnienia, żądano, aby okazali tytuły prawne swego panowania<sup>7</sup>.

Ludzie – dowodził dalej Mickiewicz – a chodziło tu oczywiście o ludzi młodych, o nowe, romantyczne pokolenie, chcieli się już kłaniać tylko temu, „co godne podziwu, co nosiło na sobie znamię geniuszu”, co świadczy o „sile nadzwyczajnej” pisarza. Bardzo trafnie też konkludował: „Oznaczało to po prostu wyzuc świat dawny z praw, oznaczało to początek tworenia świata nowego” (XI, 58).

Dla nas najważniejsze jest tu swoiste odwołanie zarzutów wobec niedawnych przeciwników literackich. Czyżby Mickiewicz, jako wykładowca, przedstawiał pisarzy z rozmaitych szkół, kierunków i orientacji *sine ira et studio*? Niestety, nie – przywołana już opinia, że „epoka Stanisława Augusta nie zajmie nas długo”, trafnie określa swoistą, lekceważącą, metodę prezentacji zjawisk oświeceniowych w kursie II prelekcji paryskich. Tego lekceważenia nie można już tłumaczyć zrozumiałą perspektywą sporu z klasykami, już wtedy przebrzmiałego i przede wszystkim wygranego przez romantyków; wynikało ono z ogólniejszych kryteriów wartościowania literatury.

W wykładzie XII tego kursu pojawiła się wzmianka o Naruszewiczu jako przedstawicielu „ówczesnego ruchu literackiego” (X, 157). Wykład miał być poświęcony zestawieniu Dzierżawina i Naruszewicza, prelegentowi starczyło wszakże czasu tylko na rosyjskiego poetę. W następnym wykładzie przeprosił za zmianę porządku i mówił o polskim pisarzu:

Co do Naruszewicza, zbliża się on bardzo do Dzierżawina pojęciami, metodą liryczną; lecz dusząc się w ciasnych granicach zakreślonych przez szkołę odrzucił wszystko, co w jego talencie, położeniu, w jego pracach literackich i politycznych było silnego, żywotnego, potężnego (XI, 169).

---

<sup>7</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. XI, s. 58.

Po tej konstatacji wstępnej wykładowca odłożył jednak analizę twórczości Naruszewicza, zapowiadając zestawienie go z Karamzinem, także autorem dzieł literackich i prac historycznych. Uprowadził jednak od razu, jaka będzie ocena ich poetyckiego dorobku: „Zresztą odmawiamy jednemu i drugiemu, odmawiamy wszystkim ówczesnym poetom słowiańskim miana poetów lirycznych” (s. 169). Dodał potem, w tej samej prelekcji, że wszystkich poetów XVIII wieku znamionuje „krewkość, gorącość retoryczna”, przeciwna prawdziwej poezji lirycznej, wyrastającej z muzyki ludowej (s. 171). Jeszcze wcześniej styl literacki epoki określił jako styl jezuicki, czyli retoryczny, zaś retoryka to wynalazek pogański – „wszystko w niej jest fałszywe” (X, 103).

Może więc dobrze się stało, że nie doszło nigdy do omówienia twórczości Adama Naruszewicza, którego przecież i tak „zaćmił” wkrótce Krasicki, uznany, co Mickiewicz rzetelnie przypomina, za „księcia poetów” i „wyobrażający o wiele lepiej niż Naruszewicz dążności wieku” (X, s. 205). Wywód dotyczący Krasickiego złożony jest głównie z uproszczonych, dość bezceremonialnie potraktowanych sądów Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, zawartych w jego kompetentnej i bardzo interesującej *Mowie na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego* z roku 1801<sup>8</sup>. Czytamy np. u Mickiewicza, że Krasicki został księdzem dla kariery i że nie traktował „poważnie swej kapłańskiej godności”, co sam rzekomo potwierdził pisząc, iż „czasem szedł śpiewać z kanonikami, aby otrzymać znaczki obecności, mające wartość paru tysięcy franków” (X, 205). Tu zresztą akurat nie Dmochowskiego prelegent upraszcza, ale samego Krasickiego, który w żartobliwie refleksyjnym wierszu z prozą *Powrót do Warszawy* napisał o Przemysłu:

---

<sup>8</sup> F.K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 12 grudnia 1801*. Warszawa 1801. Przekład w „Nowym Pamiętniku Warszawskim” 1802, t. 5 i w t. 1 *Dzieł poetyckich Krasickiego*, Warszawa 1802 i w wielu kolejnych wydaniach zbiorowych.

Udałem się do kościoła katedralnego,  
Gdzie, jak to bywa zwyczajnie na świecie,  
Niegdyś i ja też siedząc w mantolecie,  
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,  
Szedłem dla grosza i dla chwały bożej<sup>9</sup>

Skąd się tu wzięło parę tysięcy franków, doprawdy nie wiadomo.

Dmochowski pisał, że „świetne Krasickiego talenta ściągnęły uwagę króla” – Mickiewicz twierdził, że w Warszawie Krasicki „wszystkich zadziwił dowcipem i stał się ulubieńcem wszystkich salonów” i te towarzyskie zalety sprawiły, że król „nadał mu biskupstwo warmińskie, stolicę wielkiego Hozjusza” – dodaje z przekąsem, jakby sugerując, że Krasicki nie był godny biskupstwa o takiej tradycji.

Jako pisarzowi przyznawał mu co prawda wysokie miejsce w literaturze słowiańskiej, podkreślał jego niezmierny dowcip, zauważał tylko Krasickiemu właściwą formę poematów żartobliwych (choć raził go w nich brak bogatej inwencji), lecz kiedy stwierdzał, że „styl jego to szczebiot, to świergot, a razem posiada całą precyzję formy francuskiej” – brzmi to przecież co najmniej dwuznacznie, a z całą pewnością nieco lekceważąco (s. 205).

Genezę *Monachomachii* wyprowadzał Mickiewicz z ówczesnej mody i z faktu, że przebywał Krasicki w pałacu Sans-Souci w towarzystwie Woltera! (s. 206). To kolejny przykład pobieżnej lektury Dmochowskiego, który rzecz przedstawił przecież jednoznacznie:

Fryderyk II dał autorowi tenże sam apartament w pałacu Sans-Souci, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż w takim miejscu powinien być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była *Monachomachia* (s. XXI).

---

<sup>9</sup> I. Krasicki, *Podróż z Warszawy do Biłgoraja. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*. W: *Pisma poetyckie*, t. 2, opracował Z. Goliński. Warszawa 1976, s. 27. Utwór składa się z dwóch części: *Wyjazd z Warszawy i Powrót do Warszawy*.

Nie lepiej jest, kiedy prelegent odchodzi od Dmochowskiego i generalizuje na temat osobowości poety. Nazywa Krasickiego słusznie Rusinem (wszak pochodził z województwa ruskiego), lecz stwierdza, że ten Rusin „miał w sobie żywość Kozaka z Małorusi; ale był to Rusin zwłoszczony: miał w swych obyczajach, w swej formie coś południowego, włoskiego; lubował się w formach poezji włoskiej” (s. 206). Potem, nawiązując do pomysłów „pewnego fizjologa francuskiego”, Thomasa de Troisvere, który „podzielił ludzi na czaszkowców, żywotowców i piersiowców, wedle rozwoju poszczególnych organów”<sup>10</sup> – Mickiewicz określił Krasickiego jako doskonały typ „pisarza żywotowca”:

Wesołość jego wywodziła się z dobrego stanu jego żołądka; był obdarzony szaloną wesołością, nieposkromioną chęcią śmiechu; był nierównie weselszy od Boala i Woltera (s. 206).

Wesołość pisarza nie musi być wadą, ale tu z całą pewnością jest, skoro z niej właśnie wyrasta – oprócz już wspomnianej inspiracji rzekomym towarzystwem Woltera – *Monachomachia*. Pyta bowiem Mickiewicz „wraz z jednym krytykiem polskim”<sup>11</sup>, czy przystało arcybiskupowi (to znów nieściskość – Krasicki był wówczas biskupem warmińskim), „naigrawać się” z zakonników, dla których winien być ojcem, i którego powinnością jest poprawiać i nauczać, a nie „naigrawać się publicznie z własnych dzieci”. Prelegent nie roztrząsał postawionego problemu, konkludując z wyraźną niechęcią: „Taką jednak była moda i takim smak epoki” (s. 206).

---

<sup>10</sup> Płoszewski wyjaśnia, że francuski lekarz twierdził, „że główne organy życiowe skupione są w trzech jamach ciała, i biorąc za punkt wyjścia związek między objętością tych organów a siłą ich funkcji, wyprowadzał różnice temperamentów z różnicy proporcji między tymi trzema skupieniami organów” (X, 457). Francuski termin *Abdomeniens* tłumacz przełożył na *żywotowcy* od staropolskiego *żywot* – *brzuch*.

<sup>11</sup> Stefanem Witwickim, który pierwszy sformułował ten zarzut w jednym ze szkiców w *Wieczorach pielgrzymy* (t. I, Paryż 1837, s. 208-209).

Wesołość okazała się natomiast zaletą Krasickiego jako „znamienitego” satyryka. Pochwała jest jednak zdawkowa i okazuje się dwuznaczna, skoro zaraz po niej Mickiewicz odmówi Słowianom umiejętności tworzenia satyr: „Ilekroć Słowianie chcą być złośliwi, niemal zawsze stają się niegodni i płacy” (s. 206). Duch Słowian, ich niewidzialne jestestwo wewnętrzne, wciela się bowiem w imaginację, a nie w rozum, jak u Gallów. Satyra zaś wymaga rozwiniętego rozumu, a spreczna jest z imaginacją.

To już wszystko, co o twórczości Ignacego Krasickiego powiedział Adam Mickiewicz. Powiedział bardzo niewiele, pominął milczeniem liczne, znaczące utwory wielkiego pisarza, w tym takie arcydzieło jak bajki, czy tak nośny społecznie utwór jak *Pan Podstoli*. Nietrudno sobie wyobrazić, co mógł powiedzieć o Naruszewiczu, skoro tak potraktował górującego nad nim Krasickiego.

Zmienił też zdanie o Stanisławie Trembeckim, choć nadal cenił go bardziej niż Krasickiego<sup>12</sup>. Wcześniej przypisywał autorowi *Sofijówki* umiejętność zachowania cech złotego wieku poezji narodowej, teraz zaliczał go do reprezentantów pisarzy, którzy „potrafili wynarodowić się, małpować cudzoziemców”. Jest już więc Trembecki wynaturzony, choć zajmuje „jedno z najwyższych miejsc na polskim Parnasie”; jest „najmniej narodowy i najmniej słowiański”, a zarazem ciągle jest to „najdoskonalszy, najbardziej skończony pisarz” (s. 208). To nie prelegent był niekonsekwentny, to w Trembeckim – jego zdaniem – tkwiły same sprzeczności. Z jednej strony był niezwykły, miał nadzwyczajną bystrość ducha, łatwość przyswajania sobie wszelkich rodzajów literackich, znał wybornie literaturę łacińską. Był wielbicielem dworu Ludwika XV i Francji

---

<sup>12</sup> Józef Tretiak w rozprawie *Mickiewicz i Trembecki*, zestawiając *Objaśnienia do „Sofijówek”* z treścią tego wykładu usiłował zlikwidować sprzeczność w poglądach Mickiewicza – niesłusznie. Zob. *Szkice literackie*. Seria 1, Kraków 1896, s. 38.

oraz Woltera i jednocześnie jezuitów; aprobował starodawny ustrój Polski i jednocześnie wysiłki oświeceniowych reformatorów; uwielbiał swego króla, lecz nade wszystko Katarzynę II. W tej sytuacji nie bez racji nazwał go Mickiewicz „dziwnym człowiekiem”, który „wprowadza czytelnika w zdumienie, ale nie przejmuje go, zostawia go chłodnym”. Dzieła Trembeckiego to „niezrównane pomniki sztuki”, w których doskonałość formy płynie z niedoskonałości ducha (s. 209). „Takim był największy poeta okresu Stanisława Augusta” (*ibidem*) – kończył Mickiewicz, niewątpliwie dobrze znający poetycką twórczość autora *Sofijowki*, do której miał ciągle dużą słabość. Zapewne młodzieńcza fascynacja Trembeckim sprawiła, że nie potrafił zdobyć się na żadne słowa potępienia dla płynących z wyrachowania zmian w jego poglądach i sympatiach, przypisując je głównie dziwności charakteru poety, ciągle podziwianego za kunszt artystyczny.

Przy całej tej wyrozumiałości honor poetów epoki zdawał się ratować Franciszek Karpiński – jedyny, „który by mógł dobijać się o tytuł poety słowiańskiego” – ale właśnie bardziej słowiańskiego, niż narodowego. Takim wstępem rozpoczął Mickiewicz wykład XX, poświęcony autorowi *Laury i Filona* (X, 248)<sup>13</sup>.

O Karpińskim pisał jednak wcześniej, już dwa lata po śmierci poety – w roku 1827<sup>14</sup>. Warto zacząć od tego pierw-

---

<sup>13</sup> Wykład ten oparty był głównie na poglądach Kazimierza Brodzińskiego, wyrażonych w rozprawie *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego* („Rocznik Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1828). Zbieżności te wykazał Zdzisław Horodzyński w art. *Mickiewicz i Brodziński* („Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” IV, s. 96-97) a sam wykład Mickiewicza omówił Henryk Schipper, *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza*, Lwów 1926, s. 277-279.

<sup>14</sup> Artykuł ten ukazał się w czasopiśmie „Moskowskij Telegraf” i miał charakter wspomnienia pośmiertnego. Polski tekst ogłosił Roman Piłat w „Pamiętniku Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, IV, 1, pt. *Nieznana rozprawa Mickiewicza o Karpińskim*.

szego tekstu. Stwierdzał w nim autor, że Karpiński okazał mocny charakter duszy i oryginalny talent – że był „moralny, pobożny i czuły”, stały w swych zasadach i odporny na modę lekkości i cynizmu<sup>15</sup>. W przeciwieństwie do wielu swych współczesnych nie szedł ślepo w niczyje ślady, szukał własnej drogi i choć tworzył sielanki, które należą do starego rodzaju pasterskiego, udało mu się osiągnąć w nich taką oryginalność, że można je nazwać „własnym Karpińskiego utworem” (V, 239). „Stał się poetą swojego wieku i narodu, bo w jego pieniach ozwały się: charakter i usposobienie współrodaków” (s. 240). Chwalił Mickiewicz i to, że akcja sielanek Karpińskiego toczy się na polskiej wsi, że ich bohaterami są zwyczajni ludzie, ich „małe troski, łagodne namiętności, niewinne wiejskie zabawy”. Formy tych utworów brane były ze śpiewów gminnych; „sielanki więc, stworzone z tyłu żywiołów narodowych, a ożywione wysokim talentem, stały się śpiewami narodowymi” (s. 240). Jedyne zastrzeżenia dotyczyły tego, że czasami Karpiński zbliżał się do urojonych wyobrażeń złotego wieku i obdarzał swych bohaterów „śmiesznymi” imionami Filonów i Menalków; gdyby nie znał wzorów starożytnych, albo gdyby potrafił o nich zapomnieć, byłby jeszcze większym pisarzem.

Bardzo wysoko oceniał też Mickiewicz *Dumą Lukierdy* – „jeden z najpiękniejszych utworów” – z której Polacy uczyć się powinni „składni i toku śpiewnego swojej mowy”. Cenił też pieśni pobożne, „dotąd po kościołach od ludu powtarzane” (s. 241) oraz przekłady psalmów Dawida, które jednak nie dorównują „śmiałością i mocą wyrażen” Kochanowskiemu. Tragedie i komedie Karpińskiego nazywał „nieszczęśliwymi tworamami”, natomiast *Powrót z Warszawy na wieś* uważał za piękną elegię, wynikającą z tęsknoty do życia wiejskiego i traktował – niesłusznie – jako ostatni, znany wiersz Karpińskiego.

We wspomnianym już wykładzie XX prelegent niektóre wcześniejsze sądy powtórzył i rozwinął. Powtórzył więc, że

---

<sup>15</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. V, s. 238.

sentymentalny poeta był swobodniejszy od sielankopisarzy staropolskich – Szymonowica i Zimorowica – że nie naśladował żadnego wzoru i nie trzymał się żadnego „systematu”, że wyrażał swe własne uczucia i scen swych sielanek nie przenosił w wiek złoty, ale brał je z życia wiejskiego. Dzięki temu w jego wierszach rozpoznawała się drobna szlachta i dzierzawcy, co zapewniało im ogromną popularność. Forma tych wierszy – elegijna, skończona i doskonała – nie jest „czysto sztukmistrzowska, forma to natchniona”, szczęśliwie zespalająca „natchnienie ze sztuką” (X, 249). Nie przeszkadzają już prelegentowi konwencjonalne imiona bohaterów niektórych sielanek; przytacza pierwsze trzy zwrotki *Laury i Filona* i komentuje:

Wszystko tu jest narodowe, polskie: krajobraz, naszczekiwanie psów, stanowiące muzykę wieczoru na każdej wsi, ten bór, zamykający widnokraj, wszystkie szczegóły, i te maliny, i ta plecianka, wszystko to wzięte z powszedniego życia w Polsce. Cała twórczość Karpińskiego nosi to znamię (s. 250).

Podkreślał też Mickiewicz wierność Karpińskiego wobec religii, bez której nie odniosłyby ogromnego sukcesu jego pieśni nabożne, „szczerze, proste i serdeczne” (s. 250). Zarzucał tylko ich autorowi zbyt małą aktywność religijną i brak czynnego przeciwstawiania się „napaściom wieku” na wiarę. Nie miał natomiast Karpiński – zdaniem prelegenta – znaczenia jako poeta polityczny, bo ułożył wówczas „ledwo kilka pieśni”. Jednej z nich, *Pieśni na dzień Trzeci Maja szczęśliwie doszłej konstytucji kraju* nadaje Mickiewicz tytuł „Na pamiątkę 3 Maja 1791”, co nie ma większego znaczenia, ale bez oparcia w treści mówi, iż autor „przedstawia tam lud polski jako biedne dzieci błagające o błogosławieństwo Boże” (s. 251). Jest to zaś pieśń dziękczynna, pełna radości i nadziei na przyszłość. Wspomina też prelegent piękną elegię *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*, kończącą „zawód polityczny i literacki” Karpińskiego, który „po upadku Polski nie chciał już

śpiewać, złożył, jak sam powiada, swą lutnię przy grobie Zygmunta Augusta” (s. 251)<sup>16</sup>.

Podobnie jak w pierwszym artykule, i tu bardzo wysoko oceniał Mickiewicz *Dumą Lukierdy*. Przytoczył jej obszerne fragmenty i stwierdzał, że „to niewątpliwie najpiękniejsza, najprostsza i najbardziej naturalna ze wszystkich dum polskich” (s. 253).

Mimo tych pochwał odmówił jednak Karpińskiemu miana poety narodowego. Ta opinia zasadniczo różni się od stanowiska Mickiewicza z artykułu w „Moskowskim Telegrafie” i świadczy o narastającym ostracyzmie wielkiego poety. Jego zdaniem Karpiński nie miał bowiem prawa załamywać się i zamykać swej twórczości po trzecim rozbiorze. Załamanie i rezygnacja są świadectwem zapominania, „że tysiąc lat przeszło nad jego plemieniem, że Polska istniała od wieków, że przeszłość Polski nakładała na potomków tego starego plemienia obowiązki religijne i poetyckie” (s. 253). Rezygnacja dałaby się jeszcze usprawiedliwić u chłopca, ale nie „u obywatela, który powołany jest – nawet przez prawa swej ojczyzny – do jej obrony” (s. 254).

Po tych słowach Mickiewicz wydał sąd niezwykle surowy: „Pod tym względem Karpiński nie jest Polakiem”. Przewidywał też, że kiedyś będzie się on cieszył poczytnością u Czechów i Rosjan, bo już za życia Karpińskiego polska

---

<sup>16</sup> Ostatnia strofa *Żalów Sarmaty* brzmi następująco:

Zygmuncie, przy twoim grobie,  
Gdy nam już wiatr nie powieje,  
Składam niezdatną w tej dobie  
Szablę, wesołość, nadzieję  
I tę lutnię biedną!...  
Oto mój sprzęt cały!  
Łzy mi tylko jedne  
Zostały...

F. Karpiński, *Poezje wybrane*. Oprac. T. Chachulski, Wrocław 1997, BN I, 89, s. 193-194.

„młódź rycerska” prawie nie czytała jego utworów, „później zaś prawie zupełnie je zapomniano, bo prąd polityczny uniósł Polskę w inną stronę” (s. 254)<sup>17</sup>.

Na koniec krytykował Karpińskiego za to, że w wierszu *Przeciw pojedynkom* zalecał rodakom, „jak błagać Rosję o litość” i sam „na klęczkach błaga Katarzynę o łaskę”<sup>18</sup>.

Pozostał natomiast poetą narodowym Julian Ursyn Niemcewicz. Nie dorównywał Karpińskiemu ani artyzmem, ani natchnieniem, ale na zaszczytne miano zasłużył tym, że nie strzaskał lutni, nie porzucił nadziei, „pozostał [...] wierny żyjącej myśli narodu, opuścił wraz z nią kraj” (s. 254). Karpiński należał jeszcze do Polski dawnej – Niemcewicz już do Polski nowej, pielgrzymiej.

Ta wzmianka o Niemcewiczu stanowi zapowiedź wykładu następnego, XXI, rozpoczętego przypomnieniem, iż z tym poetą „wchodzimy we współczesne dzieje Polski” (X, 262). Z oczywistych powodów Niemcewicza potraktował Mickiewicz szczególnie; znał go przecież osobiście, przyjaźnił się z nim, a prelekcję wygłaszał niespełna rok po jego śmierci, już zresztą znacznie wcześniej (w 1834) prezentując zasługi starszego poety w improwizowanym toaście<sup>19</sup>.

Wyjątkowość Niemcewicza polegała więc na tym, że łączył dawne i nowe czasy:

---

<sup>17</sup> To zdumiewające, jak szybko Mickiewicz zmienił poglądy w tej sprawie. Jeszcze w „Epilogu” *Pana Tadeusza* czytamy:

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,  
Czytano nieraz pod lipą na trawie  
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.  
I zazdrościła młodzież wieszczów sławie –  
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu.  
(w. 117-119, 125-126; podkr. moje – J.T.P.)

<sup>18</sup> Argumentacja, odmawiająca Karpińskiemu miana poety narodowego, wbrew opiniom wielu badaczy, pomija wiersz Karpińskiego *Do księżęcia Mikołaja Repnina, generała-gubernatora Litwy*. Wszystko wskazuje na to, że Mickiewicz tego wiersza nie znał.

<sup>19</sup> Zob. obszerny przypis 1 wydawców do wykładu XXI, *op. cit.*, s. 465.

w swoich poglądach politycznych i literackich wyobrażał, co było najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczuciach tych Polaków, którzy pragnęli jeszcze zachować starodawną swoją niepodległość; ale razem w swych dążeniach, w swych skłonnościach przeczuwał poniekąd Polskę nowoczesną (s. 262).

Prelegent wskazywał dalej na wszechstronność, różnorodność i bogactwo dorobku pisarskiego Niemcewicza oraz na znamienne fakt, iż żadne z jego dzieł nie przeszło niepostrzeżenie, choć żadne też nie zostało uznane za wzorowe, „za utwór klasyczny” (s. 263). Mickiewicz nie chciał jednak wchodzić „w rozbiór zalet i wad jego dzieł”, choć wielokrotnie jeszcze będzie o nich wzmiankował. Najważniejsze jest bowiem to, iż Niemcewicz nie był „poetą sztukmistrzem”, to znaczy nie tworzył dla rozrywki czytelników: „...był on przede wszystkim Polakiem, tylko Polakiem, pisma jego były dlań narzędziem w walce z wrogami Polski” (s. 263).

Mickiewicz uważał, że jeżeli utwory powstałe pod wpływem chwili są pamfletami, to można uznać, „iż wszystkie niemal dzieła Niemcewicza – poety i historyka były tylko pamfletami”; z tym, że był to pamflecista największy, „kochający ojczyznę i nienawidzący wrogów” (s. 264). Ta pasja komentowania wydarzeń politycznych zmodyfikowała stare motywy tematyczne i nadała nowe znaczenia alegoriom. W bajkach „niedźwiedź Niemcewicza nie jest niedźwiedziem Lafontaine’a. U Niemcewicza niedźwiedź to prawie zawsze Moskal lub wielki książę Konstanty; lis czy kruk to prawie zawsze cenzor” (*ibidem*). Jest to więc w całości twórczość doraźna – także wtedy, kiedy poeta staje się historykiem, zawsze aktualizującym dawne przypadki z dziejów Polski.

Już ze zdecydowaniem mniejszym entuzjazmem przypominał Mickiewicz talenty oratorskie Niemcewicza, które wykorzystywał dla obrony rewolucji francuskiej i dla walki o polską konstytucję. Zapewne wyrażane w obu tych materiałach poglądy sprawiły, że jego miłość do ojczyzny została uznana za trącącą „pojęciami wieku” i określona jako „zbyt ziemską, zbyt

materialna". Nie był to wszak poeta romantyczny: „Brakowało mu wznioślejszego uczucia, religijnego i moralnego odczucia sprawy polskiej” (s. 265).

Na pochwałę zasłużył jednak tym, że po upadku konstytucji nie załamał się, bo okazał się „najpierw Polakiem, a potem dopiero konstytucjonistą; emigrował, opuścił ojczyznę, żywiąc jednak gorące pragnienie służby dla kraju” (s. 266). Kiedy więc nadarzyła się okazja, wrócił z Kościuszką, pod Maciejowicami dostał się do niewoli, a uwolniony przez cara Pawła odrzucił wszelkie jego łaski i wyjechał do Ameryki. Wrócił znów do Polski z legionami, a po pogromie armii francuskiej kolejny raz emigrował z wojskiem narodowym.

Przywołany przez cesarza Aleksandra, krótko, parę zaledwie dni, ufał w dobrą wiarę cesarza; lecz poznawszy niebawem swój błąd, podjął skrytą a zaciętą walkę przeciw rządowi rosyjskiemu (s. 266).

Po klęsce powstania listopadowego znów zmuszony był emigrować i zmarł na wygnaniu. Był Niemcewicz „jednym z tych ludzi-wzorów, którzy przodują swoim generacjom” – stwierdzał Mickiewicz – lecz jak wszystkie przedromantyczne generacje, nie potrafił znaleźć właściwej drogi: „szukał idei narodowej, a nie mógł jej nigdy wyraźnie sobie uświadomić” (*ibidem*).

Widać wyraźnie, że Mickiewicza bardziej interesował niedoskonały co prawda, ale godny aprobaty wzór osobowy Niemcewicza, niż jego twórczość literacka. Autor *Śpiewów historycznych* zamykał pokoleniowy pochod swego wieku i wpisywał się już w romantyczny model zachowań, choć w pełni do niego nie dorósł. Zdaniem prelegenta Polska w owym czasie niejako się rozdwa: w kraju ludzie światli usiłują ocalić tradycje narodowe, zaś wszyscy zdolni do czynu z kraju wyszli. „Dusza Polski przebywa odtąd na obczyźnie” (s. 267).

Z takiego przeświadczenia wyrosła prawie entuzjastyczna aprobatą prelegenta dla *Pieśni Legionów Polskich we Wło-*

szech. Tym razem z niezwykłą intuicją Mickiewicz przewidział dziejową rolę tego wiersza:

Sławna pieśń legionów poczyna się od wierszy, które otwierają historię nowoczesną:

Jeszcze Polska nie zginęła

Kiedy my żyjemy.

Słowa te znaczą, że ludzie zachowujący w sobie to, co stanowi istotę narodowości polskiej, zdolni są przedłużyć byt ojczyzny niezależnie od wszelkich warunków politycznych i mogą dążyć do jego przywrócenia (s. 267).

W zakończeniu wykładu XXIII Mickiewicz jeszcze raz cytuje pierwsze wersy *Pieśni*, które posłużą mu jako punkt wyjścia do mesjanistycznych rozważań o istocie narodowości jako posłannictwa zespołu ludzi, powołanych przez Boga do spełnienia jakiegoś dzieła. Tu natomiast – w wykładzie XXI – poświęcił sporo uwagi samym legionom. Twierdził, że ich historia po raz pierwszy pozwala poznać prawdziwe znaczenie takich słów, jak patriotyzm, prawa obywatelskie, równość. Wszystko to ukształtowało się bowiem właśnie w legionach. Pod ich sztandarami „polski chłop, mieszczanin, hrabia, książę zrównali się ze sobą”; przede wszystkim jednak legiony „tajemną mocą” sprawiły „cud narodowy” – nowy, prawdziwy „patriotyzm Polaków” (s. 269). Były też, podobnie jak Niemcewicz „łącznikiem między dawnymi a nowymi czasy: „przedłużyły dalej historię Polski starodawnej, zachowywały wszystko, co w niej było żywotne, a razem nosiły w sobie zaród jej przyszłości” (s. 268).

Polska starodawna nie oznacza jednak Polski stanisławowskiej. Mickiewicz twierdził co prawda, że legiony „pierwsze poczęły rozwiązywać sprawy, o których rozprawiano na sejmie czteroletnim” (s. 268), ale oznacza to dostrzeganie opozycji dzieła legionów wobec dzieła sejmu i uchwalonej na nim Konstytucji. Jak wiemy, romantyczny poeta nie cenił epoki Stanisława Augusta. „Główną wadą owego wieku była nad-

mierna płochość, z jaką chciano wszystko wyrozumować, wszystko wytłumaczyć” (s. 290). Przyznawał, że hasłem tych czasów stała się oświata, rozwój cywilizacyjny i przemysłowy. „Gdyby można było zbawić Polskę za pomocą przemysłu, z pewnością powiodłoby się to natenczas: nie brakło niczego, ni pracy, ni gorliwości, ni nawet talentów” – mówił w wykładzie XVI (X, 205). Wysiłek cywilizacyjny stawiał jednak niezbyt wysoko, co potwierdzał opiniami o stanisławowskiej oświacie. Zdaniem poety Komisja Edukacji Narodowej, tak podziwiana we Francji, bardziej zasługuje na krytykę niż aprobatę. Ogłosiła ona bowiem ustawy liberalne w duchu i choć założono wtedy wiele szkół i kształcono bezpłatnie, „cały ten gmach szkolnictwa nie opierał się na żadnej prawdzie moralnej, na żadnym ogólnym dogmacie” (X, 210). Zarzucał też ówczesnemu wychowaniu materializm i encyklopedyzm, sprzeczny z religijnością. Skutki ruchu oświatowego oceniał więc krytycznie; jego efektem było bezładne pomieszanie pojęć.

Zdaniem Mickiewicza popełniono też wtedy „zbrodnię obrazy majestatu narodowego”, gdyż pod wpływem Francuzów (Mably’ego i Rousseau) zajęto się projektami reform wewnętrznych, zapominając o ziemiach zabranych w pierwszym rozbiore. Utratę części swego terytorium może zaakceptować naród, który ustalił swe granice w wyniku podbojów. Ponieważ wszystkie ziemie Rzeczypospolitej złączyły się dobrowolnie z Koroną, stworzyło to niezbywalne „prawo organiczne narodu” (s. 211). Formalna akceptacja rozbioru przez sejm – niewątpliwie haniebna, ale przecież, podobnie jak rozbiór, wymuszona przemocą, czego prelegent nie zauważył – złamała to prawo. „Cała warstwa oświecona Polski, nie wyłączając żadnego stronnictwa, była współwinną w tym akcie” (s. 213) – konkludował Mickiewicz.

Drugą część wykładu XVII poświęcił on reformom politycznym epoki Stanisława Augusta. Sejm Czteroletni popełnił zasadniczy błąd, wychodząc z przesłanek racjonalistycznych, kartezjańskich i uznając bezzasadnie, że może swobodnie roz-

porządzać przyszłością narodu. Oderwany od przeszłości, „po bezużytecznej pracy zatracił wiedzę, które instytucje narodowe były fundamentalne, a które mogły podlegać roztrząsaniom” (X, 219-220). Sejm Wielki był pierwszym w Europie zgromadzeniem, „które wpadło na myśl przerobić ustrój narodu, stworzyć konstytucję” (s. 220) – a przedsięwzięcie to nazwał Mickiewicz „niezręczną próbą”. Dalej krytykował to, że nie dostrzeżono „tajemnego węzła między elekcją a bytem narodu” – zaś wolna elekcja tworzyła jedno z owych praw organicznych i ustrojowych, nadanych narodowi przez Opatrzność. Konstytucja 3 Maja – jego zdaniem – była więc pogwałceniem przyrodzonej, niepisanej konstytucji Rzeczypospolitej; dziś powiedzieć by można – pogwałceniem prawa naturalnego.

Generalnie Mickiewicz oskarżał więc pisarzy i działaczy epoki Stanisława Augusta „o płochość, o niefrasobliwość” oraz o to, że „poszli ślepo za ideami cudzoziemskimi” (X, 238). Dostrzegając jednak, że winy te „straszliwie odpokutowali”. „Wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i rozpacz: to orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu” (s. 238) – napisał, prezentując kolejno losy niektórych z nich: najślawniejszego i najpracowitszego Naruszewicza, który załamał się po detronizacji króla i w swej diecezji pogrążył się w zupełnym bezruchu. „Umarł samotny, zapomniany niemal od wszystkich, od swych współczesnych, przyjaciół, protektorów” (s. 239). Pojawia się w tym orszaku „poeta Książnin, pisarz pełen wdzięku”, który „na wieść o klęsce maciejowickiej dostał pomieszania zmysłów”. Również najdumniejszy z nich, „największy sztukmistrz”, Stanisław Trembecki, „pod koniec życia postradał zupełnie rozum. Boso, odziany w prostą sukmanę chłopską, biegał po ogrodach Potockiego” (s. 239). Zamilkł też komediopisarz Zabłocki, który „wstąpił do zakonu” ( w istocie przyjął święcenia kapłańskie po studiach w Rzymie).

Ten krótki orszak, w którym prelegent wspominał także Niemcewicza, co „przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał naówczas w kajdanach” (s. 239), jest najprawdopo-

dobniej inspirowany refleksjami Witwickiego<sup>20</sup>, który jednak potępiał Trembeckiego, służącego wszak po rozbiorach u targowiczana, natomiast pozytywnie mówił o Krasickim. Jest wielce znamienne, że Mickiewicz Trembeckiemu poświęcił akapit najobszerniejszy, a Krasickiego pominął zupełnie.

Nie odmawiał im wszystkim miłości ojczyzny i skrywanej w głębi duszy idei narodowej; stwierdzał wszakże, iż nie mieli dość siły, „by przełamać nałogi, doktryny wieku, wszystkie te przeszkody, jakie duch wieku i okoliczności przed nimi nagromadziły” (X, 239-240). Porównywał więc ich do obłąkańców, którzy dopiero „przed zgonem przypominają sobie cały tok żywota i umierają pełni żalu nad zmarnowanym życiem” (s. 240).

By zorientować się, jaką doktryną, jakim duchem winni się kierować pisarze oświecenia, by mogli zasłużyć na uznanie Mickiewicza, należy się cofnąć do początków epoki. W wykładzie VIII mówił prelegent o pierwszych, podjętych wtedy próbach wychodzenia z politycznej i kulturalnej niemocy. „Polska – stwierdzał – znalazła pomiędzy duchowieństwem człowieka znakomitego, którego imię stanowi epokę: był nim pijar ks. Konarski” (X, 102). Temu wysokiemu uznaniu towarzyszyło jednak wiele uwag krytycznych. Pijarów nazwał bowiem Mickiewicz zeświecczonymi jezuitami i miał im za złe, że „zachowując w pełni wiarę, oddawali się naukom i sztukom więcej niż teologii. Usiłowali nawet przyswoić sobie język filozofów XVIII wieku” (s. 102). Wielkie i prekursorskie dzieło Konarskiego, Collegium Nobilium, przy wszystkich swych zasługach przyczyniło się do nowego podziału w narodzie, wprowadzało bowiem „arystokrację bogactw i poloru” (s. 102). W sławnym traktacie *O skutecznym rad sposobie* Konarski „podzielał wszystkie złudzenia XVIII wieku: widział wszystkie niebezpieczeństwa *veto*, ale sądził, że aby im zapobiec, dość było wprowadzić do konstytucji nowy artykuł”. Tymczasem, zdaniem

---

<sup>20</sup> Zob. wyżej, przyp. 11, s. 41.

Mickiewicza, jakkolwiek w owym czasie *liberum veto* było już godne potępienia, źródeł tego zła należało szukać w obyczajach narodu i poprawiać te obyczaje, „zostawiając troskę o zmianę instytucji narodowi” (s. 103). Natomiast Konarski, „zwiedziony mniemaniami wieku, powstawał tylko na formy zewnętrzne”.

To wielce charakterystyczny dla Mickiewicza punkt widzenia. W działalności oświeceniowych reformatorów, od Konarskiego aż do działaczy Sejmu Wielkiego, widzi on głównie sprzeczne z „duchem narodu” i „starożytną” tradycją zabiegi formalnoprawne, a nie znaczący fragment wielkiego przedsięwzięcia naprawy obyczajów. Nie ekscytuje go więc inne, znaczące dzieło Konarskiego – jego rozprawa *O poprawie wad wymowy*. Szybko straciła ona wszelkie znaczenie, skoro wyszedł z użycia retoryczny styl jezuicki. Ten pogański wynalazek – retoryka – „opiera się na tej samej zasadzie, co system polityczny wieku XVIII” – tzn. odwołuje się wyłącznie do rozumu, zupełnie rezygnując z oddziaływania na duszę.

Jak łatwo zauważyć, najczęstszym, negatywnym bohaterem wywodów Mickiewicza jest właśnie ów „wiek XVIII” – jego duch, jego mniemania, pojęcia i systematy. To on „zdołał wystawić na pokusę oba stronnictwa, które wyobrażały dawną Polskę” – partię republikantów i rodzinę Czartoryskich; uległ „zmysłowym pokusom wieku XVIII” król; „wiek XVIII uwiódł ich [Czartoryskich] swą filozofią i systematami politycznymi” (s. 175).

Na uznanie Mickiewicza zasłużył więc ruch, który wiekowi XVIII nie tylko nie uległ, ale zdecydowanie mu się przeciwstawił: konfederacja barska, która związana z dawną Polską „podnosi sztandar pod hasłem niepodległości narodowej” (s. 176). Konfederaci zasłużyli na podziw poety właśnie tym, że nie posiadali „żadnej ustalonej zasady politycznej”, że przemawiali do serc, a nie do rozumu, że kierowali się ideą moralną, że w desperackim geście rzucili wyzwanie całej Europie (s. 176). W ruchu tym widział prelegent „zawiązek wojska pol-

skiego” i źródło jedności Polaków, ponieważ do konfederacji pospieszyła szlachta i z obozu Czartoryskich, i ze stronnictwa republikańskiego; pospieszyli magnaci i litewska szlachta zaściankowa, „a nawet luteranie i kalwini”. Moralnym przywódcą barzan – zanim się jeszcze stowarzyszili – stał się w ujęciu Mickiewicza biskup Kajetan Sołtyk. Zacięty przeciwnik króla, Czartoryskich i dysydentów, zwolennik *liberum veto*, człowiek innych, głośnych wad, tu został potraktowany jak kapłan dzierzący w ręce sztandar narodowy i przyrównany do świętego Wojciecha, świętego Stanisława i do przeora Kordeckiego. Mimo tego związku z tradycją konfederacja „zwiastowała Polskę nową” (X, 181), spowodowała bowiem polityczną śmierć króla i zejście ze sceny politycznej Czartoryskich<sup>21</sup>.

Trudno się dziwić, że wyobraźnię Mickiewicza poruszyły barwne dzieje niektórych konfederatów: starego i młodego Pułaskiego, Maurycego Beniowskiego, Dzierżanowskiego czy Sawy. Szczególne uznanie zyskał jednak w jego oczach karmelita, ks. Marek Jandołowicz, budzący kontrowersje wśród światlejszych uczestników barskiego ruchu. Prelegent przypomniał tu np. oskarżenia o fanatyzm formułowane przez „sławnego Wybickiego”, ale przypisał je skutkom wychowania właśnie „w pojęciach wieku” (X, 187)<sup>22</sup>.

W kolejnym wykładzie Mickiewicz dowodził, że w czasach konfederacji barskiej tkwią początki polskiej poezji lirycznej.

---

<sup>21</sup> Na temat stosunku Mickiewicza do konfederacji barskiej zob.: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.

<sup>22</sup> Warto tu przypomnieć krytyczną opinię Trembeckiego o ks. Marku:

Młodek bez doświadczenia i lęklivych starek  
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.  
Przed niedołączną tuszczą prorokiem się mieni,  
Okno ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni:  
Uchodź mu bez kary ludzić tak bezwstydnie.

*Powązki*, w. 9-13. W: *Świat poprawiać – zuchwałę rzemiosło. Antologia poezji polskiego oświecenia*. Oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1981, s. 142-144.

Kapłani i rycerze tego ruchu „utrafić zdołali w owe tony liryczne; zdołali uchwycić to [...], co duszy nadaje ruch; poddali ton, wedle którego poezja liryczna będzie odtąd nastrajać swe pienia” (X, 196). Pierwszym poetą tego nurtu jest chłop ukraiński, „który nic nie napisał”(!) – Wernyhora, drugim – ksiądz Marek, co „ułożył jeden tylko utwór”, po którym widać, że jego autor „nigdy się nie uczył sztuki wierszowania”, ale który brzmi jak „słowo religijne, wyrzeczone w stylu poważnym a prostym”, przypominającym „słynnego kaznodzieję i proroka”, ks. Skargę (s. 197-198). Bardzo wysoko oceniał też inne pieśni barskie „o mniejszej wartości literackiej”, ale i tak górujące „nad wszystkim, co później w dziedzinie poezji lirycznej ogłoszono” – jak np. znaną pieśń o incipicie *Stawam na placu z Boga ordynansu*, którą w części przytaczał i z zachwytem analizował, podkreślając jej religijny charakter jako warunek prawdziwej liryczności (s. 198-199).

Potem jednak górę wzięła „sztukmistrzowska” poezja staniśławowska. W skażonej epoce – dowodził Mickiewicz – proctwo księdza Marka nie zostało zauważone i poszło w zapomnienie „aż do czasów ocknienia narodowego, aż do okresu Legionów polskich” (X, 201). Ich wysiłek zbrojny doprowadził do Księstwa Warszawskiego, w którym – jak zauważy prelegent w wykładzie XXVI – „jawi się zupełnie nowy duch narodowy”, duch entuzjazmu i wiary w Napoleona (s. 318). Ubolewał Mickiewicz, że nie wszyscy pisarze i mężowie stanu, jak choćby Wybicki, Kościuszko czy Czartoryski, byli przejęci tym duchem śmiałości i przedsiębiorczości i zachowywali się wobec cesarza małostkowo, domagając się jakichś obietnic i gwarancji. Na przykład poeta Marcin Molski „użalał się w swych drobnych utworach na los mieszczan [...] i na nędzę wieśniaków, obciążonych nadmiernymi podatkami” (s. 319). Wielkim wzorem pozytywnym był dla Mickiewicza „mąż owej epoki”, książę Józef Poniatowski, który „odgadując czuciem dążenia narodu, pozostał zawsze wiernym cesarzowi”, a tego prelegent cenił najwyżej i całkowicie bezkrytycznie.

Z lekceważeniem mówił więc o tych ówczesnych literatach, którzy nadal usiłowali cywilizować i polerować swój naród, tłumacząc i naśladowując pisarzy francuskich. Przyznawał jednak, że nawet im zdarzały się chwile natchnienia, w których pisali ody na cześć Napoleona i że właśnie te nieliczne wiersze zapewniły im miejsce w dziejach literatury. Wymienił dalej i cytował *Odę na pokój roku 1809* Kajetana Koźmiana, o której mówił, że cała „jest bardzo piękna pod względem stylu” i w której autorowi „po raz pierwszy udało się wyzwolić z okowów szkolnej retoryki” (s. 320). Przynotował też zwrotkę z *Wiersza do wojska polskiego*...Franciszka Wężyka, ceniąc ją – choć znów nie bez złośliwości – bardzo wysoko: „Czterowiersz ten jest wspaniały; Wężyk był tu – jedyny zresztą raz – prawdziwie natchniony” (s. 321).

Potem stwierdzał jednak, że wszyscy ci twórcy rychło powrócili do swych „robót szkolarskich”; pojawiło się wszakże nowe grono poetów wojskowych, legionowych, jak Godebski, Reklewski czy Gorecki. „Pomimo krańcowej ułomności ich formy naród znajdował w nich upodobanie i czytał ich” (s. 321). Przyczynę tej popularności widział Mickiewicz w prawdziwości wyrażen, których używali ci poeci, porzucający sztuczność klasycystycznych peryfraz; objawia się to np. w tym, że „nie nazywają już karabinu *śmiercionośną rurą*” (s. 321).

W konkluzji stwierdzał natomiast, „iż cała historia Księstwa Warszawskiego, a nawet Królestwa Polskiego aż po powstanie 1830 roku, jest zawarta w kilku zwrotkach pieśni legionów. Powiedziano tam:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
Będziem Polakami,  
Dał nam przykład Bonaparte,  
Jak zwyciężać mamy.

I rzeczywiście, wszystko to się spełniło (X, 322).

Mickiewicz nie wiedział oczywiście, kto był autorem tego niezwykłego wiersza. Mówił więc o poetach, nieznanym wiesz-

czach, tworzących te pieśni, nie dzielących złudzeń polityków i nie obiecujących rychłego odtworzenia granic przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W swoich prelekcjach o *Pieśni Legionów* mówił po raz trzeci. Pojmował ją jak romantyczną wieszczbę i z tego powodu cenił bardzo wysoko, ale tu akurat historia literatury i historia polityczna przyznały mu rację.

\* \* \*

Biorąc pod uwagę dzisiejszą wiedzę o literaturze polskiego oświecenia, można by łatwo postawić Mickiewiczowi wiele zarzutów. Można by także stawiać mu zarzuty z punktu widzenia ówczesnej wiedzy o literaturze, którą traktował chwilami dość bezceremonialnie, nie odnotowując zapożyczeń, lekceważąc fakty, niedokładnie przytaczając tytuły i cytaty, pomijając milczeniem wielu znaczących pisarzy i jeszcze więcej ważnych tekstów. Mickiewicz nie był jednak profesjonalnym historykiem literatury<sup>23</sup>, a i miejsce wygłoszenia prelekcji oraz ich słuchacze skłaniały raczej do ujęcia popularnonaukowego. Sytuacja emigracyjna niewątpliwie utrudniała mu też dostęp do wielu niezbędnych tekstów, skazywała na zawodną pamięć i na informacje z drugiej ręki.

Uwzględniając te okoliczności trzeba uznać, że prelekcje paryskie były przedsięwzięciem imponującym. Ogarnął w nich przecież Mickiewicz rozległy chronologicznie i terytorialnie obszar słowiańszczyzny, prezentując słuchaczom teksty i problemy, o których najczęściej niewiele wiedzieli. Jak trafnie jednak zauważył Stefan Sawicki:

Nie historią literatury – nawet w jej szerokim ówczesnym rozumieniu – były wykłady, mimo ich literackiej nazwy. Były historią poli-

---

<sup>23</sup> „Mickiewicz nie był uczonym słowianoznawcą [...], ale znał dobrze niektóre literatury słowiańskie i słowiańskie kraje” (S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce*. Warszawa 1969, s. 218).

tyczną słowiańszczyzny [...] z wyraźnie zarysowaną koncepcją historyzoficzną i coraz to większym nastawieniem na apostoła mesjanizmu<sup>24</sup>.

Nas jednak interesowała tu głównie historia literatury, wiedza o pisarzach i ich dziełach.

Wychowany i wykształcony na literaturze polskiego oświecenia, Mickiewicz, jako człowiek młody, mimo uczestniczenia w pokoleniowej walce z klasykami, potrafił zdobywać się na obiektywizm; potrafił dostrzegać znaczące wartości dzieł tworzonych przez pisarzy formacji, którą zwalczał. Później miał już bardzo swoisty pogląd na charakter, rolę i zadania twórczości. Najlepszy utwór nic nie był wart, jeśli nie wyrastał z natchnienia, jeśli nie wyrażał romantycznie pojmowanego ducha narodu, jeśli nie kontaktował się z rzeczywistością nadprzyrodzoną, a najlepiej z ideą mesjanistyczną. Mickiewicz, przeciwnik „systematów”, doktryn, reguł i przepisów, sam stał się niewolnikiem metafizycznej doktryny romantycznej. Ona była najważniejsza i zgodnie z jej ideą mógł akceptować pojedyncze wiersze i strofy, nawet jeśli wyszły spod piór Koźmiana lub Wężyka.

Ale też w zgodzie z metafizyczno-mesjanistycznym paradygmatem zupełnie nie rozumiał i nie akceptował literatury epoki oświecenia. Widział jednak tę epokę w jej integralnej, choć ewoluującej, chronologicznej całości: od Collegium Nobilium Konarskiego po powstanie listopadowe. To ważna konstatacja świadka tamtych czasów.

Późniejsza, profesjonalna historia literatury nie przyjęła Mickiewiczowskiej aksjologii. Sarmacko-religijnej poezji barskiej, rzekomych prorocत्व Wernyhory czy ks. Marka nie uznano za najwybitniejsze dzieła literackie XVIII wieku, nie zlekceważono „sztukmistrzostwa”, bez którego nie ma dobrej

---

<sup>24</sup> Sawicki, *op. cit.*, s. 238. Autor przypomina też opinie badaczy, którzy pisali o tym zagadnieniu: Kallenbacha, Płoszewskiego, Jakóbca, Kleinera czy Weintrauba.

literatury, w poezji Krasickiego dostrzeżono intelektualną głębię i artystyczne zalety, nie mające nic wspólnego z francuskim świergotem, a Franciszkowi Karpińskiemu nie odebrano polskości. Doceniono wielki, cywilizacyjny, edukacyjny i artystyczny wysiłek pokoleń stanisławowskich, dzieło Komisji Edukacji Narodowej, znaczenie Konstytucji 3 maja, zniesienie *liberum veto* i wolnej elekcji, a także wysiłek pisarzy porobiorowych, by polskość zachować w kulturze.

Każda historia literatury, choćby posługiwała się najbardziej zobiektywizowanymi metodami i narzędziami badawczymi, jest zawsze w jakimś stopniu subiektywna. Historia literatury Adama Mickiewicza, choć nie brak w niej sądów trafnych i obserwacji celnych, jest jednak subiektywna nadmiernie i niebezpiecznie. Stanowi też regres w stosunku do dorobku oświecenia w tej dziedzinie. Gdyby się przyjęła i ostała, zamknęłaby się – we wcale nie uroczym i swojskim – zaścianku narodowo-religijnym. W zaścianku polskości pojmowanej ciasno i nieco ksenofobicznie, w zaścianku religijności traktowanej instrumentalnie i podporządkowanej interesom narodowym. Na szczęście Mickiewicz pozostał przede wszystkim wielkim poetą, a nie historykiem literatury. I o dziwo, jego opinie nie wpłynęły znacząco na późniejszych badaczy<sup>25</sup>, wybierających z Mickiewicza tylko te sądy, które oparły się próbie czasu.

---

<sup>25</sup> Do dziś badacze, np. twórczości Karpińskiego, chętnie przywołują stosowny cytat na jego temat z *Pana Tadeusza* (zob. przypis 17), a nie z prelekcji paryskich.





II

**IGNACY KRASICKI**





## DWA WIEKI BADAŃ

W marcu 2015 roku minęło 214 lat od śmierci Krasickiego; w grudniu minie 214 lat od otwarcia stanu badań nad jego życiem i twórczością. Nie ma bowiem najmniejszych wątpliwości, że owym otwarciem była *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego...*, wygłoszona 12 grudnia 1801 roku, dziewięć miesięcy po śmierci poety, przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk<sup>1</sup>. Była to mowa kommemoracyjna, pochwalna, w której wszakże łatwo można oddzielić pochwały od rzetelnych ocen krytycznych i historycznoliterackich. Dmochowski wyszedł bowiem z założenia, że „Prawdziwy geniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask jego przyćmiło” (s. XXIV) i oddając hołd poecie i winne uszanowanie ceniom człowieka, formułował oceny i opinie w historii literatury ważne i dla historii literatury brzemiennie.

Bibliograficzny rejestr stanu badań, obejmujący także studia, artykuły i przyczynki, jest – jak zresztą w przypadku każdego wielkiego pisarza – ogromny i w swym rozproszeniu,

---

<sup>1</sup> F.K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk przez...*, członka tegoż Towarzystwa dnia 12 grudnia. Warszawa 1801, „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1802, t. 5, s. 87-118. Korzystam z przedruku w: *Dzieła Ignacego Krasickiego. Nowe i zupełne wydanie*. Wrocław, u Wilhelma Bogumiła Korna 1824, t. 1. Wszystkie cytaty pochodzą z tej edycji i będą lokalizowane w tekście numerami stron. Podkreślenia w cytatach moje – J.T.P.

w swej różnorodności merytorycznej i metodologicznej trudny do ogarnięcia. To bogactwo pręcej czy później zostaje wszakże spożytkowane w ujęciach monograficznych, całościowych, przeto im właśnie poświęcić warto uwagę.

Mowa Dmochowskiego jest pierwszą, choć lapidarną monografią typu „życie i twórczość”. W części biograficznej zwracał mówca uwagę, że talenty rozmaite „bystrość w pojęciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach” – (s. III) ujawnił Krasicki już w wieku dzieciennym. Te dary natury tro-skliwi rodzice starali się przez edukację „zasilać i rozwijać”. Nauki szkolne pobierał Krasicki we Lwowie, lecz ze względu na poziom jezuickiego kolegium niewiele mógł skorzystać. Nie zaszkodziło mu to wszakże, bo „geniusz sam tworzy swoje oświecenie”, co w tym wypadku oznaczało samodzielne lektury pisarzy klasycznych. Tą pracą samokształceniową wyprzedził innych i zdobył podziw nauczycieli. Powoływał się też Dmochowski na wspomnienia tych, „którzy razem z nim [...] zawodem nauk szkolnych biegli”, że już wtedy ujawniły się jego „wierszopiskie wyzwania i wyrwał się gwałtem jego przedziwny talent” (s. III).

Kolejny, niezwykle ważny moment w biografii Krasickiego ujmował mówca lapidarnie i niejednoznacznie: „Przeznaczony do stanu duchownego posłany był do Włoch dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania” (s. IV). Warto zwrócić uwagę na to znamienne zestawienie: przeznaczony i powołanie. Być może tu tkwi pierwsze źródło późniejszych opinii o przeznaczeniu Krasickiego do stanu duchownego przez rodziców lub opiekunów, w każdym razie bez udziału własnej woli czy duchownego powołania. Dmochowski zaś słowa „przeznaczony” używał w szerszym, metafizycznym, religijnym znaczeniu, o czym świadczy pierwsze zdanie następnego akapitu: „Powróciwszy do ojczyzny wszedł zaraz na wysokie swojego stanu stopnie, przeznaczony, aby wnet stanął na najwyższych” (s. IV).

W Rzymie nie ograniczał się jednak do kształcenia duchownego. Tam „wykształcił swój gust, tam z grobów wywołał

cienie Fedrów, Horacjuszów, Maronów, Tassów, Ariostów, co usposobi go do odświeżenia w swoim narodzie i języku owych dowcipów nieśmiertelnych" (*ibidem*).

W karierze krajowej pomagały Krasickiemu – zdaniem Dmochowskiego – „zadne pokrewieństwo, lecz nade wszystko jego własne talenta” (s. IV). Podkreślał mówca wagę lwowskiej prezydentury trybunału małopolskiego i późniejszy plon literacki tego prezydowania widoczny w *Doświadczyńskim*, a także zalety samego prezydenta: wysoką cnotę, bezinteresowność, bezstronność i inne przymioty prawnego sędziego. Dalej mówił o uroku osobistym Krasickiego, o jego talentach towarzyskich, o dowcipie jaśniejącym „w pięknej ciała postaci”. Świetne i różnorodne walory przyszłego poety ściągnęły na niego uwagę króla, który widząc, że może się on przyczynić do chwały jego panowania, pozyskał go dla siebie i wspierał. „Jemu był winien Krasicki swoje prędkie wyniesienie na dostojęstwa kościelne [...]” (s. V). Przyspieszone śmiercią Grabowskiego objęcie biskupstwa warmińskiego traktował Dmochowski jako kolejny zaszczyt dla tej stolicy, która jak żadna inna w kraju miała szczęście do ludzi wybitnych: Dantyszka, Hozjusza, Kromera, Załuskiego; Krasicki został nazwany ich godnym następcą.

Pierwszy podział kraju zamknął krótki okres aktywności politycznej biskupa warmińskiego i senatora. Fryderyka II nazywał Dmochowski – co uwarunkowane było z pewnością względami politycznymi – wielkim monarchą, filozofem, bohaterem i literatem, który utrzymywał kontakty „z najpierwszymi ośmnastego wieku geniuszami” – Wolterem, D’Alembertem, Diderotem i Helwecjuszem. „Podobnej przyjaźni godnym osądził Krasickiego; poznał jego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek i szczególnymi względami zaszczycał” (s. VI). Twierdził nawet Dmochowski, że zbliżenie do tego wielkiego człowieka mogło Krasickiemu osłodzić utratę ojczyzny, a ich wzajemne kontakty nazywał ścisłymi i poufałymi.

Na koniec swych rozważań charakteryzował go jako człowieka. Miał więc Krasicki najlepsze serce, był przyjemny, ludz-



F.K. Dmochowski, „Mowa na obchód pamiątki...”

ki, uczynny, zyskałby sławę dobroczynności, lecz nie przywiązywał ceny do pieniędzy: „Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebującym” (s. XXII). Niezwykle ważne jest też stwierdzenie, że „żadną podłością życia swego nie splamił”, że żywił „najtkliwsze przywiązanie” do ojczyzny, kochał rodzinę i był od niej kochany, wolny był od dumy, był grzeczny i dla wszystkich przystępny i gościnny. Religię łączył z filozofią, jego pobożność wolna była od cienia obłudy, a te wysokie cnoty łączył Krasicki „z najmiłszymi przymiotami obcowania”: z uśmiechem, dowcipem i wesołością malującą się na jego twarzy.

Charakterystyka Krasickiego jako człowieka jest jednoznacznie pozytywna. Nawet różnica w poglądach politycznych,

zasygnalizowana krótko („Lubo w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interesowali go ci wszyscy, którzy wypłacając się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwymi” – s. XXIII) nie likwiduje tej jednoznaczności.

Charakterystyka Krasickiego jako autora jest natomiast autentycznie krytyczna, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dmochowski postanowił bowiem uczcić pisarza głosem prawdy w słusznym przeświadczeniu, że i tak nie przyćmi to jego blasku.

„Pierwsze płody dowcipu swego” składał w „Monitorze”, piśmie ważnym i cenionym przez mówcę szczególnie w pierwszym okresie jego funkcjonowania. Pisało do „Monitora” wielu autorów, a wszyscy bezimiennie; wszakże „po tonie lekkim, wesołym, zabawnym nie trudno jest poznać Krasickiego robotę” (s. V). Twórczość *stricte* literacką wiązał Dmochowski z okolicznościami politycznymi i życiowymi: „Stawszy się obcym swojej ojczyźnie i nie mogąc należeć więcej do pełnienia obowiązków senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach” (s. VII). Doświadczal swoich sił we „wszystkich prawie rodzajach literatury” i choć „nie we wszystkich jednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał”. Największe zasługi miał w poezji. Ocenę tych zasług poprzedził mówca kompetentnym zarysem dziejów polskiej poezji, by w konkluzji stwierdzić, że jej skarby Krasicki „obficie zbogacił i wysoko pomnożył”.

Obszerniejszy rozbiór konkretnych dzieł zaczynał od bajek, najpowszechniej znanych i szanowanych. Podkreślał ich wdzięk, myśl szczęśliwą, trafne obrotu, szczerość i niewinną prostotę (s. X). Znamienne jest to, że traktował bajki nie jako wyraz intelektu, ale uczucia i że powoływał się na ich powszechną znajomość i powszechne, wysokie dla nich uznanie – co zaskakuje wobec znanej, niewielkiej liczby wydań w XVIII wieku. Niemniej cenił satyry, w których Krasicki trzymał się własnego prawidła, by nigdy nie ranić żadnej osoby. „Połączył on trefność Horacjusza z mocą Juwenalisa”. Z uwagi na pryn-

cypialną siłę oburzenia wyróżniał mówca satyry *Wiek zepsuty* (choć to *Świat zepsuty*) i *Wziętość*, a z powodu tonu lekkiego, zabawnego i żartobliwego *Pijaństwo*, *Oszczędność*, „a nade wszystko” *Żonę modną*. Generalnie *Satyry* nie ustępują niczemu, „co najlepszego w tym rodzaju dawna i terażniejsza literatura mieć może” (s. XI). Wzorowe są też listy wierszem, uderzająca jest lekkość języka w drobnych wierszach, żywe i dowcipne są wiersze z prozą.

Gdyby Krasicki napisał tylko satyry i bajki, „już by stanął na czele poetów polskich” (s. XII). On zaś wzbogacił naszą literaturę poematami, których wcześniej wcale nie było. *Myszeis* jest pierwszym, „zdaje się”, że wzorowanym na *Batrachomyomachii*; czy ta z kolei była „tylko igraszką wesołej myśli, czy też miał ukryty zamysł poeta wyśmiać kłótnie jakiegoś miasta” (s. XII) – tego Dmochowski nie był pewien. Nie miał jednak wątpliwości, że *Myszeida* odnosi się do „przywar narodowych”. Spór szczurów i myszy „wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim”, rada ministrów Popiela jest obrazem polskich obrad sprzed sejmu 1788 roku, itp. Dmochowski podkreślał też takie znamienne cechy *Myszeidy*, że wstępy są „na wzór Ariosta, z myśli moralnych”, co z całą pewnością odnosi się do refleksyjnych oktaw, otwierających poszczególne pieśni poematu. Równie wysoko cenił inne, rozsiane w nim refleksje: „Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnymi, czynią skutek przedziwny. [...] Apostrofa o miłości ojczyzny stała się niejako wyrazem świętym” (s. XII).

Przed wszystkim jednak sformułował Dmochowski brzemiennej w konsekwencji opinię o pierwotnej alegoryczności *Myszeidy*, pisanej początkowo „w celu satyrycznym: potem odmienił myśl autor i zrobił je czystą igraszką wesołego dowcipu”. W istniejącym kształcie poemat jawi się Dmochowskiemu jako „rzecz bez celu”. Ratunkiem przed ową rokokową bezcelowością jest wczytanie się „w to poema” i odnajdywanie znaczeń, które się w nim zachowały mimo wysiłków autora.

O *Monachomachii* pisał Dmochowski, że jest czytana z uśmiechem nawet przez tych, których dwadzieścia lat wcześniej dotykała. Nie zrozumieli bowiem wszyscy „niewinnych żartów”, zmierzających tylko do rozśmieszenia. Mówca nie miał racji, kiedy przewidywał, że dzieło to ze względu na „wesołość myśli, trafność obrazów [...], płynność wiersza, dowcip w krytyce [...] zawsze będzie z ukontentowaniem czytane” (s. XIII). Nie jest co prawda tak zgodne z regułami, jak *Pulpit Boileau*, ale za to „więcej ma wesołości i żywości”. Poemat jednak rozjątrzył umysły nie pojmujące rozśmieszających żartów i dlatego napisał Krasicki *Antymonachomachię* – poemat równy pierwszemu „co do tonu i sposobu, mniej tylko akcji mający”. Ugłaskał w nim urażonych, „przydusił szemrania i swoje pierwsze dzieło usprawiedliwił” (s. XIV).

Niezwykłe ważna była hipoteza dotycząca genezy *Monachomachii*:

Fryderyk II dał autorowi tenże sam apartament w pałacu Sans-souci, w którym mieszkał Wolter mówiąc mu, iż w takim miejscu powinien by być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była *Monachomachia* (s. XIII).

Po sukcesach w heroikomicie chciał autor „pokazać talent w materii poważnej, z bogacić język polski epopeją i napisać *Wojnę chocimską*”. Nie może ona jednak nosić „wspaniałego epopei nazwiska” z jednego powodu: sama materia poematu nie jest właściwa, bo to „raczej historia wierszem napisana i niektórymi fikcjami ozdobiona” (s. XIV). Dmochowski polemizował jednak z tymi, którzy „z pogardą o tym dziele mówią” i doceniał samą odwagę Krasickiego. Upadek w wielkim zamiarze nie jest bowiem bez chwały; od trzech tysięcy lat geniusz człowieka usiłuje stworzyć to „boskie dzieło”, a sukces osiągnęło tylko trzech autorów: Homer, Wergiliusz i Tasso. *Wojna chocimska* nie jest więc epopeją, ale jest i tak dziełem szacownym, w którym są miejsca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie (s. XIV).

Z prac przekładowych Krasickiego omawiał Dmochowski *Pieśni Ossjana*, szkockiego barda, które cenił bardzo wysoko, wysoko też oceniając samą ideę tłumaczenia z innych języków, bo „tak trudno jest zrobić dobre tłumaczenie, jak dobry oryginał utworzyć” (s. XV).

Z obfitej prozy sporo uwagi poświęcił mówca *Doświadczyńskiemu, Podstolemu i Historii*. W pierwszej powieści cenił krytykę wad dawnej edukacji, krytykę zatrudniania „nieznanych cudzoziemców do prowadzenia młodzieży, przedwznie wydany” obraz ówczesnego sądownictwa. Dalsze przypadki Mikołaja uważał jednak za „nadto romansowe, wychodzące z granic powieści”. Szczególnie nie akceptował pomysłu z wyspą Nipu. Żeby otrzymać nauki pożyteczne od Xaoo, nie „trzeba było ich tak daleko szukać”, a inne mądre rady zamiast od amerykańskiego Kwakra mógł Doświadczyński „odebrać od którego starego Polaka” (s. XVI).

*Pan Podstoli* wystawia dobrego gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka. Ton tej powieści tak zręcznie jest uchwycony, tak doskonale do obyczajów narodowych przystosowany, że trudno jest lepiej Polaka wystawić (s. XVII).

Druga część *Podstolego*, mimo podobnych zalet tonu i stylu „nie bardzo ściśle związana z pierwszą”, a trzecia, którą mówca znał z rękopisu, „ma materię mniej ważną”.

Powieść *Historia* zawiera dowcipną krytykę na tego gatunku pisma. Jednak mimo dowcipu autora, mimo zdrowych uwag, mimo trafnie dobranych epok historii nie wszystko się tu udało, a i publiczność czytająca przyjęła rzecz dość chłodno.

Dalszą część dorobku Krasickiego omawiał Dmochowski już w trybie sprawozdawczym. Chwalił krótko *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* trafnie przypuszczając, że dzieło tak obszerne nie mogło wyjść spod jednej ręki; kwitował wartość i odmienność *Bajek nowych*, pisanych w sposobie La Fon-

taine'a, znaczenie *Rozmów zmarłych* i ostatnie w dorobku pisarskim *Listy o ogrodach*.

Sumując swoją prezentację, Dmochowski określał Krasickiego jako najdowcipniejszego człowieka XVIII wieku. „Styl jego jasny, płynny, naturalny. Imaginacja w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe”. Największą zaletą dzieł Krasickiego jest przyjemność – dar dany nielicznym: Homerowi, Horacemu, Wergiliuszowi. Owa przyjemność sprawia, że nie zauważamy jego wad, że o nich zapominamy: „że w rymowaniu czasem jest zanadto wolny, że polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych miejscach widać pośpiech i niepoprawę” (s. XX). Miał Krasicki największy wpływ na opinię publiczną, był powszechnie czytany. Podkreślał też Dmochowski tę najcenniejszą z jego zalet, jaką był gust do sztuk wyzwolonych. W „uczonym próżnowaniu” gromadził bibliotekę, kopersztychy, obrazy, a dom jego był gościnny i otwarty.

Na koniec, ponieważ tak czyniono w wieku XVIII, zestawiał mówca Krasickiego i Naruszewicza. Kończył to porównanie znamiennej konkluzją:

Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacujący, byli ozdobą narodu i światłem nauk polskich. Lecz Naruszewicz pójdzie do potomności jak tłumacz Tacyta i dziejopis, Krasicki jak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich (s. XXII).

W długim szeregu ujęć monograficznych poświęciłem Dmochowskiemu nieproporcjonalnie dużo miejsca i uwagi. Cytując zupełnie innego poetę, można jednak o związkach późniejszych badaczy życia i twórczości Krasickiego z Dmochowskim powiedzieć krótko: my z niego wszyscy (lub ostrożnie: prawie wszyscy). To, co on o Krasickim powiedział, okazało się tak samo trwałe jak to, czego nie powiedział. Wydając jego dzieła stworzył Dmochowski długotrwały kanon tekstów wielokrotnie potem powielanych; układając *Mowę na obchód pamiętki...* stworzył kanon informacji, sądów i opinii długo potem – do dziś zresztą – powtarzanych, dopełnianych czy

dyskutowanych; kanon, obok którego nie można przejść obojętnie.

Wyznaczonym przez niego szlakiem poszedł senator wojewoda Stanisław Potocki w swej *Pochwale Ignacego Krasickiego*<sup>2</sup>. Rozszerzył zakres porównań, zestawiając go nie tylko z Naruszewiczem, ale i z Trembeckim, Szymanowskim i z Węgierskim, i też główny powód do chwały widząc w jego poetyckim geniuszu. Wychodząc ze słusznego i proroczego – o co nie było zbyt trudno – przeświadczenia, że „Nic nie jest obojętnym w życiu tak znakomitego człowieka” (s. 100), zaczął Potocki od biografii, tylko w szczegółach różniącej się od ujęcia Dmochowskiego<sup>3</sup>. W rozbiórze dzieł Krasickiego poszedł Potocki nie tropem chronologicznym, a porządkiem wyznaczonym przez zbiorową edycję.

Zaczął więc od *Myszeidy*, przy której udzielił autorowi pomocy *jeniusz Ariosta* i tradycja *Batrachomyomachii*, a całość napisał autor „zapewne nie bez celu krytycznego”; obejmuje on jednak raczej ogólny obraz dworów i ludzi, „niż szczególne jakie wskazuje osoby” (s. 131). Jest to więc odczytanie zasadniczo odmienne od propozycji Dmochowskiego.

*Monachomachia*, wolteriańska z namowy Fryderyka II, potrafi „przyjemnie rozweselić” najbardziej ponure umysły, jest jednak prawdziwie narodowa, pełna wdzięku i „zalet łańtwości” (*ibidem*). Wobec *Wojny chocimskiej* zgłaszał Potocki podobne zastrzeżenia, jak Dmochowski, podobnie wysoko cenił natomiast przekład *Pieśni Ossjana*. W Krasickim – bajkopisarzu widział polskiego i Fedra, i La Fontaine’a i formułował tu sąd znamieny,

---

<sup>2</sup> S.K. Potocki, *Pochwała Ignacego Krasickiego*. „Pamiętnik Warszawski”, t. 4 (1816). Wszystkie cytaty pochodzą z tego źródła i będą lokalizowane w tekście numerami stron.

<sup>3</sup> Pomijam w całym tym omówieniu oczywiste błędy, pomyłki i faktograficzne nieścisłości, wynikające bądź z ówczesnego stanu wiedzy bądź z niestaranności autorów.

że bajki Krasickiego, jakożkolwiek wyborne, są raczej epigramatycznym, niż bajecznym pisane stylem; jest to w nich zaiste uderzającą nowością, ale nie zaletą rodzajowi temu właściwą (s. 135).

Choć w satyrach był znakomity, są one „nieco niższego rzędu” i nie dorównują utworom Horacego ani Boileau; z polskich satyryków mógłby jednak stanąć obok niego tylko Naruszewicz. Nie podzielał Potocki zastrzeżeń Dmochowskiego wobec *Pana Podstolego* i cenił to dzieło bardzo wysoko:

Pięknym i ujmującym jest wzór Podstolego; dobry gospodarz, dobry obywatel, dobry pan, dobry ojciec rodziny, łączy te wszystkie przymioty, co siebie i innych uszczęśliwić mogą [...] (s. 138).

*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* nie są bez wielkiej zalety, ale *Podstoli* jest „dojrzalszej rozwagi płodem” (s. 139). Potockiemu również nie podobała się nadmierna romansowość pierwszej powieści, zbyt „małozgodna” z podobieństwem do prawdy. W *Historii* autor zastępował „dowcipem i wdziękami brak naukowej gruntowności” (s. 141).

Potem już w skrócie („otóż nie rozbiór, lecz proste wyliczenie”) kwitował Potocki wartość *Uwag* (mają cel moralny i obyczajowy), *Rozmowy zmarłych*, pisma różne, kalendarz obywatelski, *Żywoty* Plutarcha i na wzór Plutarcha. Całą mowę określał na koniec jako „hołd obywatelskiej wdzięczności”.

Po niespełna 15 latach od *Mowy* Dmochowskiego potwierdzał Potocki wielkość Krasickiego, ogromne uznanie dla jego życia i dzieła pisarskiego, utrwalając znaczącą część sądów wydawcy dzieł pisarza. Potwierdzał rejestr utworów pierwszoplanowych, którym warto poświęcić baczniejszą uwagę i rejestr tekstów uznawanych za wartościowe, ale zasługujących tylko na proste wyliczenie. Potwierdzał repertuar arcydzieł i utworów chybionych. Przy tych pierwszych manifestował prawo do interpretatorskiej odmienności.

Takim dwugłosowym, choć brzęącym *unisono* dziedzictwem poglądów rozpoczął się wiek XIX, u progu którego zmarł Ignacy Krasicki.

W sto lat po wydaniu drukiem *Bajek i Satyr* pierwszą obszerną monografię poświęconą życiu i twórczości ich autora ogłosił Józef Ignacy Kraszewski. Dał jej skromny podtytuł „Kartka z dziejów literatury XVIII wieku”, choć liczy ona stron 368<sup>4</sup>. W zakończeniu stwierdzał, że charakterystyka Krasickiego, „którą w pochwałę swej skreślił Dmochowski, jest w ogóle trafną i wierną tam, gdzie mówi o nim jako o człowieku, panegiryczną nieco, gdy sądzi pisarza” (s. 359). Mimo to biografię pisarza Kraszewski w paru punktach skorygował. Przede wszystkim przekonywał, powołując się na dobrą znajomość szlacheckich obyczajów, że przeznaczenie Krasickiego do stanu duchownego „nie było dziełem powołania, ale rodzicielskiej rachuby” (s. 57). W dość szczegółowym przedstawieniu dalszych kolei życia obficie korzystał autor z korespondencji poety, użyczonej mu przez Aleksandra Krasickiego z Dubiecka. Otwierał w ten sposób nowy obyczaj badawczy, trwały do dziś.

Zgodny z Dmochowskim w prezentacji kolejnych etapów biografii XBW, zupełnie inaczej i krytycznie oceniał Fryderyka II, nazywając go „najzłośliwszym i najprzebieglejszym z ludzi” (s. 106) i równie krytycznie pisał o naiwności Krasickiego, który dał się zwieść pozorom i cenił pruskiego tyrana. Nie uważał też za prawdopodobne, by natchnieniem dla *Monachomachii* miał być dawny apartament Woltera w Poczdamie<sup>5</sup>. Po tym wtrąceniu omawianie twórczości literackiej rozpoczął od *Myszeidy* – znów polemicznie wobec Dmochowskiego:

---

<sup>4</sup> J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku*. Warszawa 1879. Wszystkie cytaty z tego opracowania oznaczane będą w tekście numerami stron.

<sup>5</sup> Nie był jednak w tej sprawie konsekwentny, gdyż po zakwestionowaniu prawdopodobieństwa dodał: *ale na wezwanie króla filozofa, aby coś Voltairowskiego stworzył w tym miejscu pamięcią jego napiętnowanym, nie mógł Krasicki lepiej odpowiedzieć, jak tym poematem biskupim przeciw mnichom* (s. 121).

Jest li „Myszeis” alegorią, pod której szatą kryją się pewne osoby i wypadki? Wątpimy o tym nieco, to pewna, że koty, szczury i cokolwiek się tu nastęrcza poecie, służy mu za doskonały pretekst do przypinania łątek wadom narodowym, zręcznego prześmiewania obyczajów wypaczonych (s. 109).

Autor nie wyklucza, że w owych Gryzomirach i Filusiach mogły się wtedy kryć pewne intencje, aluzje, charaktery, ale po stu latach nie ma to już żadnego znaczenia. Poemat jest satyryczny, ale jest to satyra łagodna, grzeczna, delikatna „i cała jej siła na ironii polega” (s. 110). Najważniejsze okazują się walory językowe tego utworu: „Ton ironiczny, delikatny, salonowy, dworski; zręczne posługiwanie się słówkiem, wykończenie perłowe, haft pracowity” – tak precyzował te walory Kraszewski, nazywając za chwilę styl Krasickiego brylantowym. Ale i to mu nie wystarcza: „Styl to i język harmonijny, dźwięczny, oszlifowany starannie, pieścidełko a cacko” (s. 111). I do tego wiersz, który tu „płynie niby muzyce gwoli, mierzony pięknie, strojny, zręcznie się uginający jak tanecznicą, na której twarzy migają myśli wesołe, to szyderskie, niekiedy poważne i prawie smutne” (s. 112). Bo całość jest „niby żartobliwa, w istocie smutna” (s. 113). Po tych zachwytach wypełniających treścią lapidarne pochwały Dmochowskiego i Potockiego i po rzetelnym przedstawieniu treści formułował Kraszewski konkluzję zaskakującą, choć wyraźnie proromantyczną: za arcydzieło mogła *Myszeida* uchodzić tylko w XVIII wieku, „wydziedziczonym z dzieł ducha i natchnienia” (s. 119).

Warto jeszcze dodać, że sławną strofę o miłości ojczyzny nazywał Kraszewski perłą i klejnotem poematu, że podkreślał jego dedykacyjne przeznaczenie dla Stanisława Augusta i obyczajowo-polityczne odniesienia do czasów saskich.

*Monachomachia* jest najudatniejsza – ale czy „biskupowi katolickiemu żart taki stroić sobie z zakonów było w tej własnie dobie przyzwoitym i właściwym – każdy łatwo osądzi” (s. 121-122). Ta i kilka następnych myśli na długo zadomowiły się w literaturze przedmiotu: że nie miał Krasicki zamiaru

atakować instytucji, nie tknął więc jezuitów ani pijarów, a „padł całą siłą na strupieszale klasztory”, które „miały niby wieść żywot ascetyczny, a wiodły próżniaczy” (s. 122). Poeta jednak w tym ataku „poszedł za daleko” i zadał zakonom cios bardzo ciężki; każdy inny mógł to uczynić, ale nie biskup, który powinien innymi środkami reformować zakony. Zupełnie ulotniła się finezyjna żartobliwość poematu, zachwycająca pierwszych monografistów. *Antymonachomachia*, traktowana przez Kraszewskiego jak palinodia rzeczywista jest dowodem, że przesadził. Oba te poematy – drugi zresztą mniej udatny –

nietrafnie, za lekko pomyślane były i nadały [...] niesłusznie charakterowi Krasickiego piętno jakiegoś niedowiarstwa, sceptycyzmu, obojętności religijnej – a o niewiarę go jednak posądzać nie można (s. 128).

W *Doświadczyńskim* bardzo wysoko cenił Kraszewski księgę pierwszą, tradycyjnie natomiast uważał za mdłą i zupełnie chybioną nipuańską utopię, która „dziś najbardziej nawet pobłażliwego rozbioru nie wytrzymuje i jest absolutnie niedorzeczna” (s. 131-132). Podkreślał też, że „choć bezbożnego w tym nic nie było”, na Nipu religia chrześcijańska była „wyminiętą, przemilczaną”. A przecież „Suknia i stan autora nadawała doktrynie [...] powagę wielką” (s. 133). Ostatecznie jednak, po saskich romansach był *Doświadczyński* arcydziełem. Przy okazji omawiał Kraszewski drobniejsze powieści wschodnie, a także zupełnie oryginalną i „bardzo zręcznie przebraną historię Polski w *Prawdziwej powieści o narożnej kamienicy w Kukorowcach*.”

Prezentację satyr poprzedził autor refleksjami o oświeceniowej pansatyryczności („Nawet, gdy się do satyry nie chcą przyznać, pisarze piszą ją mimo woli”), a ze zbioru XBW omawiał prawie wszystkie utwory, równie wysoko wszystkie ceniąc i nazywając je arcydziełami poety.

Z dzieł prozą najwyżej oceniał *Pana Podstolego*, gruntownie i trafnie go omawiając i podkreślając ogromny wpływ na

opinię publiczną. Polemizował na koniec Kraszewski z opinią Dmochowskiego o „mniej ważnych materiałach” trzeciej części *Podstolego*, oceniając i ją bardzo wysoko. Ale nie jako utwór artystyczny; mimo pięknych szczegółów pod tym względem „całość nie wytrzymuje krytyki”. Natomiast „treść nieoszacowaną jest jako materiał do dziejów ducha i obyczajów” (s. 174). Zgadzał się natomiast z Dmochowskim w generalnej ocenie *Historii*: mimo zalet stylu „i niektórych piękniejszych epizodów [...] czyni wrażenie rzeczy zlepionej mozolnie i chybionej” (s. 177). Szczególnie chybiony jest w tej powieści – zdaniem monografisty – zdrowy rozsądek.

Jeśli idzie o bajki, Kraszewski potwierdzał ich niezwykle popularność: „Połowę ich przynajmniej wszyscy na pamięć umieli” (s. 178). Był też autorem dwu niezwykle ważnych opinii. Pierwsza ostatecznie nie oparła się próbie czasu, a głosiła, że większość bajek miała charakter satyryczny i odnosiła się do konkretnych osób i zdarzeń. Druga okazała się niezwykle trafna i przenikliwa. Kraszewski twierdził, że „to są bajki Krasickiego”, że Krasicki „bajce swej nadał piętno zupełnie odrębne” (s. 179). Ponadto są one świadectwem „ducha wieku, zrodziły one ze krwi i łez swojego czasu”, a jednocześnie są uniwersalne i ponadczasowe (s. 180).

*Wojna chocimska* jest natomiast „smutną, nieszczęśliwą omyłką”, o której najlepiej byłoby zamilczeć. „Coś niewypowiedziane nudnego ołowianym brzemieniem nad całością ciąży” (s. 200). Jedynym usprawiedliwieniem dla Krasickiego może być to, że go zmuszono do jej napisania.

Sporo uwagi – i to życzliwej! – poświęcił Kraszewski komediom księcia biskupa, który jednak pisał je „dla rozrywki, dla zabawy swojego dworu” i nie przywiązywał do nich żadnego znaczenia, bo albo ich nie wydawał, albo drukował pod nazwiskiem swego kamerdynera Mowińskiego (s. 202). Taka geneza i przeznaczenie komedij sprawiają, że „kreślone są bez planu, z pośpiechem, currenre calamo” (s. 206). Nie są to komedie intrygi – te są wątle i rozwiązywane na zasadzie *deus*

*ex machina* – ale komedie charakterów, zawierające szczegóły i fragmenty wyborne. Takimi refleksjami Kraszewski poprzedził i takimi zamknął dość obszerne omówienie siedmiu dramatów XBW, rozpoczynając długą serię krytyki, znacznie później ostrzejszej.

Potem, wspomniawszy o interesujących listach z wierszami, pisał o staraniach Krasickiego o biskupstwo krakowskie, o jego pasjach kolekcjonerskich, o zamiłowaniach ogrodniczych, o kulturalnej i kulinarnej atmosferze życia w Lidzbarku. Na koniec podkreślał niezwykłą pracowitość poety: „Niez mordowany, nieznudzony, chwili nie jest beczynnym, ustać nie może, znużyć go niepodobna, śmierć dopiero z ręki mu pióro wytrąca” (s. 367).

Kraszewski często odwoływał się do opinii Dmochowskiego i do biograficznych ustaleń Juliana Bartoszewicza<sup>6</sup>. Ani Kraszewski, ani Potocki i Dmochowski nie byli profesjonalnymi – według dzisiejszych kryteriów – historykami literatury. Był już nim Piotr Chmielowski. Jego *Charakterystyka Ignacego Krasickiego*<sup>7</sup> w roku 1886 rozpoczyna się od refleksji, że poecie poświęcono wiele słów pochwalnych, a mało badań. Chmielowski, w swoim mniemaniu, rozpoczynał więc właściwy stan badań: „dziś dopiero można się wziąć do pracy krytycznej nad życiem i pismami księcia biskupa” (s. 214). Rzeczywiście, jest Chmielowski nowocześnie i profesjonalnie skrupulatny w ustalaniu faktów, niejednokrotnie nonszalancko traktowanych przez poprzedników, w dążeniu do precyzji chronologii, w oddzielaniu pewników od hipotez, przypuszczeń i domniemań.

---

<sup>6</sup> Zob.: J. Bartoszewicz, *Ignacy Krasicki*. W: *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Wizerunki historycznych osób skreślone przez...* t. 3. Petersburg 1856.

<sup>7</sup> P. Chmielowski, *Charakterystyka Ignacego Krasickiego*. W: *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej. Seria I*. Kraków 1886, s. 211-332. Skoro jesteśmy przy okolicznościach rocznicowych, warto zwrócić uwagę, że na końcu studium położył Chmielowski datę 1879 – napisał je więc dokładnie sto lat po wydaniu przez Krasickiego *Bajek i Satyr*.

Dość obszernie rozwiódł się Chmielowski nad rzymskim epizodem biografii Krasickiego, kwestionując jednak wagę tego wydarzenia: „Pisał z Rzymu tak, jakby np. był w Berdyczowie lub Przemyśle” (s. 227). W innych kwestiach zgadzał się z Potockim, Dmochowskim i Kraszewskim, korygując tylko ich ustalenia, ale i często do nich odsyłając:

Kto chce poznać tryb codziennego życia, jakie się na dworze heilberskim prowadziło, [...] niech zestawi z sobą wyjątki korespondencji biskupa z rodziną, przywiezione przez Kraszewskiego (s. 250).

Interesująca dla Chmielowskiego, roussovska w swym charakterze jest utopia nipuańska, choć śladem Kraszewskiego zauważa, że Doświadczyński nie opowiada mędrcomi Xaoo niczego na temat religii i kultu religijnego – co zestawia autor z żartobliwym, ale silnym skarceniem nadużycia tego kultu w *Monachomachii* (s. 259). Poświęca jej zresztą sporo miejsca, nazywając Krasickiego „postępowym biskupem” (s. 267) i rozprawiając się zdecydowanie z obskurantkami atakami na ten poemat – zarówno w wieku XVIII, jak i później. Rozprawił się też z nieuzasadnionym przypisywaniem Krasickiemu jakiejś religii naturalnej, ukazując jego krytykę modnej filozofii i religijność *Pana Podstolego*.

Chmielowski, dostrzegając różnorodność poglądów poety, wykluczał ich ewolucję ze względu na wiek autora w momencie debiutu. Czterdziestoletni biskup warmiński miał już poglądy ukształtowane, więc ta różnorodność tkwiła w rodzaju jego umysłowości, w jego wrażliwości, podsycającej zdrowy rozsądek, umiar i roztropność. „Z takim usposobieniem umysłowym łączyła się odpowiadająca mu uczuciowość” (s. 280) – ambiwalentna, ale nigdy nie dochodząca do skrajności. Dla ilustracji tej tezy Chmielowski pisze o poważnej *stancy* o miłości ojczyzny pomieszczonej w żartobliwym poemacie i o parodii tego wiersza w *Monachomachii*:

Takie przenicowanie własnego utworu nie dowodzi bez wątpienia zepsutego serca, nie czującego różnicy pomiędzy uczuciem wznio-

słym a płaskim; ale jest oznaką serca lekkiego, ulegającego coraz nowym wrażeniom, które się nie mogło oprzeć podszeptom złośliwego dowcipu (s. 283).

Generalnie jednak, w kreśleniu pisarskiej osobowości Krasickiego (uśmiech, dobrodusznna ironia itp.) powoływał się Chmielowski na Kraszewskiego. Krytycznie oceniał jakość i wartość historycznego rewizjonizmu w *Historii* i w *Powieści prawdziwej o narożnej kamienicy w Kukorowcach*, który degraduje ważne wydarzenia z przeszłości. Aprobował natomiast polityczne odniesienia *Myszeidy*, przywołując głośną interpretację Gruszczyńskiego<sup>8</sup>, według której była ona „utworem alegoryczno-satyrycznym, przedstawiającym stosunki polskie przed – i po pierwszym podziale” (s. 294). Mruczysław jest tu więc Replinem, Gryzomir – Adamem Krasieńskim, a Popiel Stanisławem Augustem. Ponieważ Popiel ginie, Gruszczyński twierdził, że Krasicki przewidział detronizację; Chmielowski był roztropniejszy i twierdził, że „niebezpieczeństwo śmierci, na jakie wystawiony był król wskutek porwania przez konfederatów, mogło usprawiedliwić w zupełności autora” (s. 295), ponadto Krasicki musiał zatrzeć wyrazistość pewnych rysów, by nie obrazić króla, któremu poemat ofiarował. „Tym także tłumaczyć sobie należy ów rys pijaństwa Popielowego tak niezgodny z usposobieniem i nałogami króla Stanisława” (*ibidem*) – twierdził na koniec Chmielowski i ta umysłowa ekwilibrystyka godna jest tu odnotowania, bo będzie miała długotrwałe konsekwencje.

Niekonsekwencje Krasickiego w *Myszeidzie* tłumaczył ostatecznie Chmielowski „fragmentem pomysłu pierwotnego”, a więc przypuszczeniem Dmochowskiego o dwuredakcyjności, nie przywołanym zresztą bezpośrednio.

Przedostatni rozdział swego studium poświęcił Chmielowski artystycznej stronie utworów Krasickiego, zarzucając mu przede wszystkim nieumiejętność opisów i niedostatki kompo-

---

<sup>8</sup> Por.: S. Gruszczyński, *O znaczeniu „Myszeidy” Krasickiego*. Poznań 1863.

zycji, co zaważyło m.in. na słabości jego komedyj. W *Bajkach i Satyrach* był natomiast autor w swoim żywiole: „dydaktyzm zespolił się tu najdoskonalej z artyzmem” (s. 322).

Ostatni rozdział jest krótkim przeglądem ówczesnego stanu badań, scharakteryzowanym na wstępie krótko: „w sądach o jednym z najwybitniejszych, a zatem najbardziej znanych pisarzy, panuje chaos niezmierny” (s. 322). Tę opinię z końca XIX wieku można by u progu XXI stulecia powtórzyć, może tylko słowo *chaos* bezpieczniej byłoby zastąpić słowem *różnorodność*.

Wiek XX przyniósł bowiem kilkanaście ujęć monograficznych życia i twórczości Krasickiego. Serię tę rozpoczął Konstanty Wojciechowski dwoma wydaniem książki *Ignacy Krasicki* w roku 1914 i 1922 – zamknął piszący te słowa popularyzatorskim ujęciem o identycznym tytule w roku 1995<sup>9</sup>. Poza tym tradycyjnym modelem wiek XX przyniósł też nowy typ opracowań całościowych, mających charakter obszernych studiów o mniej lub bardziej wyrazistej dominancie. Rozpoczął ten nurt w roku 1948 Wacław Borowy, zamknęła, po prawie 50 latach, Teresa Kostkiewiczowa<sup>10</sup>.

To zupełnie oczywiste, że znaczący rozwój badań dokonywał się – także w wieku poprzednim – nie w monografiach i zarysach monograficznych, ale w szczegółowych studiach i rozprawach analitycznych i interpretacyjnych oraz w pracach materiałowych. Od skwitowania takiego właśnie stanu badań rozwinął swą systematyczną relację o życiu i twórczości Krasickiego Wojciechowski. Rozpoczął od nakreślenia kilku rysów „sylwetki duchowej” poety, by potem skonstatować trudności w scharakteryzowaniu go jako człowieka. Odrzucał

---

<sup>9</sup> K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. Lwów 1914; wyd. drugie, zmienione i uzupełnione, tamże 1922. J.T. Pokrzywniak, *Ignacy Krasicki*. Poznań 1995, seria „Czytani dzisiaj”.

<sup>10</sup> W. Borowy, *Krasicki*. W: *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Kraków 1948; wyd. drugie z notą historycznoliteracką Z. Golińskiego i postwaniem Z. Stefanowskiej, Warszawa 1978. T. Kostkiewiczowa, *Studia o Krasickim*. Warszawa 1997.

bowiem tezę o pełnym ukształtowaniu osobowości pisarza w momencie jego debiutu; w jego twórczości i mentalności widział linię falistą, czasem tak zatartą, że aby ją pochwycić, trzeba „się cofnąć do punktu wyjścia” (s. 164). Generalnie jednak kładł nacisk na poszukiwanie przez Krasickiego równowagi duchowej, rozsądnego umiarkowania, pogodnej wyrozumiałości. Jak na stan ówczesnej wiedzy o życiu i osobowości poety – to zupełnie nieźle.

GORZEJ wypadł portret nakreślony przez Paula Cazina<sup>11</sup>. Autor – jak wiadomo – nie miał dostępu do materiałów zgromadzonych już i opracowywanych przez nieocenionego Ludwika Bernackiego<sup>12</sup> i choć postanowił oczyścić portret XBW „z konwencjonalnego werniksu” i odkryć Krasickiego „jako człowieka poważniejszego i bardziej godnego szacunku, niż na ogół sądzą sami jego rodacy” (s. 5), sformułował kilka generalnych opinii skrajnie niesprawiedliwych, jak choćby ta:

Cale życie Krasickiego przebiegało w fałszywej atmosferze, pełne było wyrachowania, kompromisów, ustępstw. [...] Pewne strony jego życia są tak odrażające, iż skłonni jesteśmy sądzić go w sposób bardzo surowy; na przykład gdy widzimy jak postępuje w sprawach pieniężnych lub jak zachowuje się na dworze Fryderyka II (s. 19).

Takich sądów nie równoważą inne opinie autora o „pobawnym pisarstwie i o subtelnym wdzięku, jakim promieniowała jego osoba” (s. 393). Książka Cazina nie wyrosła oczywiście ze złych intencji, ale z wyrażonego niejako mimochodem oczekiwania, że „od wielkiego człowieka chciałoby się żądać wszystkiego” (s. 363). Historycznoliterackie osądy i interpretacje sformułowane przez autora ciągle są ważne i przywoływa-

---

<sup>11</sup> P. Cazin, *Le Prince-Eveque de Varmie Ignace Krasicki 1735-1801*. Paris 1940. Wydania polskie: *Książę Biskup Warmiński Ignacy Krasicki 1735-1801*. Tłum. M. Mroziński. Postłowie opracował i bibliografię dopełnił Z. Goliński. Olsztyn 1983 i wyd. drugie 1986.

<sup>12</sup> O okolicznościach powstawania książki Cazina i rywalizacji między nim a Bernackim zob. *Postłowie* Golińskiego do polskiego wydania.

ne we współczesnym stanie badań, a wielką zasługą autora pozostanie przekazanie wiedzy o Krasickim francuskiemu czytelnikowi<sup>13</sup>. Polski kłopot z recepcją tej książki wziął się natomiast z tego, iż monografię z 1940 roku, odzwierciedlającą ówczesny stan badań, adresowaną ponadto do francuskiego czytelnika i często odwołującą się do francuskich kontekstów literackich, przetłumaczono i wydano w Polsce dopiero po 43 latach! Oczywiście – z rzetelnym, uzupełniającym faktografię i prostującym błędy komentarzem Zbigniewa Golińskiego. Problem w tym, że mało kto sięga do tego komentarza, elegancko umieszczonego na końcu książki, a nie u dołu strony. Tekst główny, oprócz trafnych i ciekawych interpretacji, utrwała więc także błędy i sądy niesprawiedliwe.

Nie powinien co prawda utrzymywać, gdyż cztery lata wcześniej (od daty wydania polskiego tłumaczenia), w serii „Biografie Sławnych Ludzi” wyszła fundamentalna, najpełniejsza i najlepsza w mijającym dwustuleciu książka Zbigniewa Golińskiego<sup>14</sup>. Jaśnieje ona prawdziwym blaskiem skrupulatnej rzetelności, precyzyjnej faktografii, szerokich kontekstów społecznych, politycznych i obyczajowych, trafnością i roztropnością interpretacji. Jest formalnie rzecz biorąc tylko biografią, lecz biografia pisarza musi uwzględniać jego twórczość. Jediną jej wadą jest nadmierna powściągliwość polemiczna, wynikająca zapewne z przeświadczenia autora, że wiarygodność portretu, budowanego na archiwaliach (głównie listach) i na pracy nad tekstami Krasickiego, jest oczywista. Goliński zamykał – jak mogło się wydawać – zauważony przez Chmielowskiego chaos. Po ponad czterystu stronach rozważań konkludował:

---

<sup>13</sup> Warto tu odnotować nieobecność w polskim stanie badań, popularyzatorską książkę Davida J. Welsha *Ignacy Krasicki*, wydaną w roku 1969 przez Uniwersytet Michigan jako t. 78 „Twayne’s World Authors Series”.

<sup>14</sup> Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*. Warszawa 1979. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że książka Cazina miała szybko – po trzech latach – drugie wydanie; biografia pióra Golińskiego, z niewielkimi zmianami i dopełnieniami, pod tytułem *Krasicki* na drugie wydanie czekała do r. 2002.

Na pytanie, jakim był Krasicki jako człowiek, a także, o ile spełniał w życiu ideały głoszone w dziełach literackich, odpowiedzi bywały różne, zwłaszcza u potomnych. Skrajne sądy głosiły, że jego „styl życia i styl literacki pozostają w stałej niezgodzie, co prowadzi do nieuchronnego i stałego konfliktu między życiem a ideałami dominującymi w jego pismach”. Inna skrajna antynomia zamykała się w zdaniach, że „pisarz wielkiej miary był niewielkiej miary człowiekiem” oraz że w dobie potężnych i tragicznych konfliktów światopoglądowych, społecznych i politycznych „z irytującą niemal harmonijnością rysuje się jego postać”. Mówiło się o jego drodze pisarskiej jako o „narastaniu bankructwa szlacheckich ideałów”, o drodze ku starczemu rozgoryczeniu i sceptycyzmowi, o zawiedzionym racjonalistycznym poszukiwaniu ucieczki w utopiach [...]. Za tymi etykietami i jednostronnymi sądami stawały nieraz murem wielorakie argumenty i spiętrzenia interpretacyjne, nie pozbawione mocy przekonywania.

W życiorysie Krasickiego, jaki chcemy z zachowanych świadectw i współczesnych mu dokumentów przybliżyć, narzuca się niewątpliwie jeden rys szczególnie jego osobowości, który można przyjąć za naczelny, a także wiele przez to zrozumieć. Jeśli w czymkolwiek okazał Krasicki pasję – poza zamiłowaniami zbieracza i ogrodnika – to w głoszeniu na własny i ogólny użytek idei umiarkowania, podniesionej do rangi najwyższej cnoty (s. 410-411).

Po tej konkluzji wieńczącej obszernie dzieło skrajnych opinii już być nie powinno. W roku 1987 ogłosił jednak swą książkę Tadeusz Dworak<sup>15</sup>; ciekawą, jeśli idzie o pewne kwestie artystycznych właściwości pisarstwa Krasickiego i przynoszącą nową, choć wielce dyskusyjną tezę o związku światopoglądu poety z nauką św. Augustyna. W kilku innych ważnych kwestiach obszerna książka Dworaka wprawia jednak w prawdziwe zdumienie. Rozdział I ma tytuł *Apoteoza i karykatura* i przedstawia dwa portrety Krasickiego: ciepły, autorstwa Kraszewskiego i zjadliwy Adolfa Nowaczyńskiego z jego przedwojennej powieści dramatycznej *Wielki Fryderyk*. Dworak wie, że Nowaczyński ma skłonność do przejawskawień, ale uważa jego

---

<sup>15</sup> T. Dworak, *Ignacy Krasicki*. Warszawa 1987, seria „Profile”.

utwór za interesujący, bo oparty „na przewertowaniu dużego materiału biograficznego XBW” (s. 10). Kilka lat wcześniej Goliński, w komentarzu do tłumaczenia książki Cazine, który także odwoływał się do *Wielkiego Fryderyka*, pisał, że „To tylko licencja pisarska Nowaczyńskiego, który znając materiały do biografii Krasickiego w niewielkiej dawce, stworzył konterfekt poety wedle własnej miary [...]” (Cazin, op. cit., s. 419). Dworak ignoruje ten fakt, ale za to jest nowoczesny: „Zestawiliśmy – pisze – na podobieństwo czołówki filmowej, dwa niepodobne do siebie wizerunki literackie” (s. 11). To mu wolno. Ale nie wolno mu było napisać kolejnego zdania: „Trudno powiedzieć, która z tych podobizn jest bardziej prawdziwa” (s. 11-12). Kończył konkluzją podobną; pytał bowiem, czy Krasicki

zdawał sobie sprawę z niejakich rozbieżności między wzniosłymi zasadami, jakie głosił, a własną praktyką życiową? Odpowiedź nie może być prosta. Prawdopodobnie uważał, w duchu swej epoki, za dobre np. to postępowanie, które jemu przynosiło korzyści (beneficja), za złe zaś zabiegi innych o to samo (s. 569).

Przypisywanie Krasickiemu moralności Kalego jest cokolwiek kuriozalne, a najdziwniejsze jest to, że w wybranej bibliografii autor zamieścił książkę Golińskiego, którą przecież zlekceważył!

Książka Dworaka mogłaby skłaniać do sceptycznych refleksji, że trud rzetelnych badaczy idzie na marne, że nie ma postępu, że siła stereotypu jest niepokonana, że papier jest cierpliwy.

Na szczęście tak źle nie jest. Powojenną obfitość ujęć monograficznych rozpoczął – jak wiemy – świetnie i z polotem Wacław Borowy<sup>16</sup>. Jego studium posiada szczególną wartość w kwestii fundamentalnej: nawiązując do przedwojennej konstatacji Kleinera o Krasickim – pocie intelektu – rozważał

---

<sup>16</sup> Rzetelny i systematyczny, a także bardzo wyważony w ocenach przegląd powojennych badań nad Krasickim przynosi artykuł Zdzisława Libery *Krasicki w oczach czytelnika końca wieku XX*. W: *Rozważania o wieku tolerancji, rozumie i gustu. Szkice o XVIII stuleciu*. Warszawa 1994.

Borowy problem, jak XBW pojmował poezję, poddając ciekawym analizom język i styl jego utworów. Wykorzystując twórczo ustalenia poprzedników, błyskotliwie interpretował przesłanie i artyzm bajek, na równi z innymi dziełami traktował długo niedoceniane *Rozmowy zmarłych*, zamykał też roztropnie pewne stare dyskusje. Na przykład rozważając informację Dmochowskiego o pierwotnym, alegorycznym charakterze *Myszeidy*, dochodził do wniosku, że niewiele nam ona wyjaśnia, „boć przecie obchodzi nas dzieło w tym ostatnim kształcie, który mu nadał autor, przygotowując je do publikacji, i który jest zarazem jedynym, jaki znamy” (s. 113).

Po latach wyszła niedokończona monografia Juliusza Kleinera, której powstanie przypada na okres I wojny światowej, a publikacja dopiero na rok 1964<sup>17</sup>. Studia Kleinera – choć od ich powstania do publikacji minęło półwiecze, obfitujące w znaczący przyrost badań – nie straciły swej wartości i znaczenia. Są przykładem niezwykle uważnej, erudycyjnej i jednocześnie bardzo osobistej lektury tekstów Krasickiego. Można dziś do niektórych interpretacji odnosić się polemicznie; żadnych nie można zlekceważyć ani przejść obok nich obojętnie.

Dwukrotnie wyszła, poprawiona i uzupełniona w drugim wydaniu, rzetelna monografia literacka Mieczysława Piszczkowskiego<sup>18</sup>, traktująca sprawy biograficzne i psychologiczne ubocznie, „jako czynnik pomocniczy przy analizie jego utworów” (s. 5). Analiza jest tu zdecydowanie bardziej zobiektywizowana, niejako na modłę podręcznikową, i skrupulatnie wyko-

---

<sup>17</sup> J. Kleiner, *Ignacy Krasicki i jego wiek*. W: *Studia inedita*. Oprac. J. Star-nawski. Lublin 1964. Łącznie z książką *O Krasickim i Fredrze dziesięć rozpraw*. Wrocław 1956, tworzy ona pełne ujęcie głównych problemów twórczości poety. W 1964 roku, w popularnej i dobrze pomyślanej serii „Biblioteka Polonistyki” wyszła książka Juliusza Nowaka-Dłużewskiego *Ignacy Krasicki*, prezentująca pisarza z chłodnym dystansem, kwestionująca niektóre ustalenia wcześniejszych badaczy. W 1992 roku w tej samej serii ukazało się nowe opracowanie autorstwa J.T. Pokrzywniaka.

<sup>18</sup> M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*. Kraków 1969 i 1975.

rzystuje aktualny stan badań (widać to wyraźnie w zestawieniu pierwszego i drugiego wydania; autor pisze zresztą o tym we wstępie do następnej edycji). Wywód biegnie tokiem chronologicznym, dla ukazania prawdy czasu i „linii wzrostu i schyłku dzieł Krasickiego w naturalnym toku historii i kultury polskiej” (s. 6) i prowadzi autora do mądrej i roztropnej konkluzji:

Dzieła XBW z charakterystycznymi dla nich konfliktami wewnętrznymi i wahaniem; z nieodpartą potrzebą dyskusji, dialogu; z zatrzymaniem się w połowie drogi, a równocześnie z upartym dążeniem naprzód, z bardzo ludzkim poszukiwaniem zadowolenia zmysłów, racjonalnej prawdy i miary, ładu świata, pożytku i piękna wyrażają i reprezentują prawidłowości i tendencje polskiego Oświecenia. [...] Niekiedy myląca, jak gdyby zawieszona na krawędzi dwóch epok, twórczość Krasickiego przykuwa czytelnika pełnią i dojrzałością sztuki, szeroką skalą myśli i perspektyw, jakie przed nim otwiera (s. 485).

Z podobnych przesłanek, że Krasicki jest pisarzem myślącym, wyrosła oryginalna w ujęciu rozprawa Romana Wołoszyńskiego<sup>19</sup>, w której sposób widzenia twórczości pisarza ujął autor lapidarnie w zakończeniu:

Między książką sygnowaną literkami XBW a światem opanowanym kryzysem świadomości i kryzysem wartości, terenem, który był polem walki o nowy kształt przyszłości – był on, poeta i moralista. Na swój świat, na sprawy centralne swojej epoki nie patrzył jednak wprost, lecz poprzez inną rzeczywistość – rzeczywistość myśli, idei, dążeń, celów. W wizji świata, utrwalonej w dziełach Krasickiego, odnajdujemy dziś Polskę i Europę czasów Oświecenia, ale szczególnie sensu tej wizji nie zrozumiemy, jeśli nie wnikiemy głęboko w sferę historii i filozofii tamtych czasów (s. 381).

Z owej filozofii najważniejszym kluczem interpretacyjnym był dla Wołoszyńskiego roussoizm i europejska tradycja utopii. Rzeczywistość bowiem przyjęła w twórczości XBW postać

---

<sup>19</sup> R. Wołoszyński, *Ignacy Krasicki. Utopia i rzeczywistość*. Wrocław 1970 „Studia z okresu Oświecenia”.



J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła*, 1879

satyry i utopii. Ale utopia kryła w sobie krytykę, zaś za satyrą rozciągał się słoneczny kraj utopii. Dzieło Krasickiego stanowi jedność, ponieważ u jego korzeni odnajdujemy jednolity system wartości (s. 381).

Z zaciekawienia fenomenem osobowości poety-biskupa zrodziła się inna niż wszystkie, choć tkwiąca w tradycji badań nad Krasickim, książka Włodzimierza Maciąga, opatrzona znamienym podtytułem *Zapisy i domysły*<sup>20</sup>. W wielu domysłach jest ona dyskusyjna i kontrowersyjna, co wynika ze

---

<sup>20</sup> W. Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego. Zapisy i domysły*. Warszawa 1984.

świadomego założenia, że jest „bliższa literaturze niż pracom naukowym” (s. 7). Nie usprawiedliwia to jednak niektórych domysłów Maciąga zbyt nonszalancko odnoszących się do faktów, nie usprawiedliwia traktowania Krasickiego pretekstowo, nie usprawiedliwia tego, że pisarzowi szukającemu ładu i harmonii przypisuje Maciąg swoje dylematy, czyniąc zeń osobowość nadmiernie wewnętrznie rozdartą i skomplikowaną. Przy wszystkich tych wątpliwościach eseistyczna biografia pióra Maciąga jest tekstem ważnym, dopełniającym podejmowane przez wielu dawniejszych badaczy próby wniknięcia w zagadkę osobowości poety. Podstawowy problem tkwi w tym, że studenci polonistyki, także magistranci, traktują literacką i eseistyczną książkę Maciąga na równi z kompetentnymi, źródłowo udokumentowanymi opracowaniami.

W roku 1991 ukazały się dwa tomy studiów Sante Graciottiego<sup>21</sup>; ponad połowę drugiego wypełniły artykuły i rozprawy pod zbiorczym tytułem *O Ignacym Krasickim*. To plon wielu lat pracy tworzący całość niezwykle interesującą, ważną i rewidującą wiele zastanych opinii o twórczości poety. Graciotti koncentrował się na zagadnieniach biblioteki Krasickiego, na wszechstronnej interpretacji *Pana Podstolego*, na kwestiach utopii i wiążącej się z nią liryczności jego wierszy. Slawistyczne kompetencje włoskiego polonisty, a także jego gruntowne rozeznanie w literaturze włoskiej i zachodnioeuropejskiej, pozwoliły mu na twórczość Krasickiego spojrzeć inaczej, z innej i niezwykle korzystnej dla poety perspektywy. Graciotti dowodził, że w kwestii skłonności do postępu i nostalgii za przeszłością

często sztucznie rozdmuchiowano sprzeczności między *Panem Podstolim* z jednej, a *Doświadczyńskim*, *Historią* i *Monachomachią* z drugiej strony, na niekorzyść pierwszego utworu. Sprzeczności te nie są nierozwiązalne w świetle jasnej analizy ideowej (s. 244).

Dowodził też, włączając się w stary spór Kleinera i Borowego, że Krasicki – poeta miał serce, co nie przeszkadzało, że

---

<sup>21</sup> S. Graciotti, *Od Renesansu do Oświecenia*. T. 1-2. Warszawa 1991.

„również intelekt dostarczał – podobnie jak innym twórcom – materii jego poezji” (s. 300).

Wyobraźnię komiczną poety zajął się Roman Doktor<sup>22</sup>. W jakimś stopniu wszyscy monografiści Krasickiego musieli poświęcać uwagę kwestiom humorystyki i komizmu autora poematów heroikomicznych, ale tu otrzymaliśmy ujęcie rzeczywiście całościowe i metodologicznie nowoczesne, oparte na bogatej wiedzy teoretycznej.

Ostatnią książką w minionym stuleciu są – jak już wspominałem – Teresy Kostkiewiczowej *Studia o Krasickim* (zob. przypis 10). Autorka potrafi ze znanych i wielokrotnie nieraz analizowanych tekstów literackich poety, a także z jego listów, wydobywać sensy i znaczenia, jakich trudno byłoby się domyśleć. Napisała w przedmowie, że twórczość Krasickiego

czytelnika schyłku XX wieku może razić pryncypialnością swojego poglądu na świat, ale może również intrygować i pociągać spójnością myśli i jej przewidującą przenikliwością w diagnozowaniu kierunków rozwoju kultury oraz przewidywaniu ich konsekwencji.

Kostkiewiczowa zrobiła wszystko, by czytelnika swej książki Krasickim zaintrygować. Zróżnicowane tematycznie studia tworzą całość, gdyż autorka pisząc o czymkolwiek odwołuje się do całościowej i traktowanej integralnie wiedzy o pisarstwie XBW.

Pierwszą książką w bieżącym stuleciu jest obszerny, blisko czterystustronicowy tom Romana Doktora *Krasicki nasz powszedni*<sup>23</sup>. Zamieszczone w niej studia podejmują różne tematy, ale – jak pisze autor –

dopełniają się wzajemnie i w zamyśle mają stworzyć w miarę jednolity wizerunek autora *Bajek*. Pisarza bez wątpienia utalentowanego,

---

<sup>22</sup> R. Doktor, *Poeta uśmiechnięty. O wyobraźni komicznej Ignacego Krasickiego*. Wrocław 1992.

<sup>23</sup> R. Doktor, *Krasicki nasz powszedni*. Lublin 2011.

wszehstronnego, docenionego w swoim czasie, ale też nad wyraz nowoczesnego<sup>24</sup>.

Czyta więc Doktor Krasickiego (jakby nieco podążając uszlachetnionym naukowo tropem Maciąga) prywatnie, przez jego korespondencję, potwierdzającą wyrażane także w twórczości dylematy, rozterki i wątpliwości; czyta jego poezję przez pryzmat wieloznaczności i milczenia, czyta go także jako pisarza współczesnego dzięki estetyce groteski i absurdu, nazywając go zresztą w ostatnim rozdziale nieco prowokacyjnie i kontrowersyjnie „pre-Gombrowiczem XVIII wieku”.

Regresu więc nie ma, postęp się dokonał. Utopia, kiedyś lekceważona i deprecjonowana, stała się dla Wołoszyńskiego drugą, obok satyry, podstawową kategorią interpretacyjną, objaśniającą cały pisarski dorobek Krasickiego; stała się też kategorią niezwykle istotną w badaniach Graciotiego. Twierdzeniu Borowego, że poeta „przejrzysty był niewątpliwie”, przeciwstawił Wołoszyński i inni powojenni badacze uzasadnione przeświadczenie, że „Tylko pozornie należy on do pisarzy łatwych, przejrzystych, jednoznacznych”. Zachwyty Kraszewskiego nad stylistyczną urodą języka poetyckiego potwierdziła i uściśliła w precyzyjnym, naukowym wywodzie Teresa Kostkiewiczowa.

Nie znaczy to wszakże, iż wszystko już wiemy. Interpretacyjne kontrowersje trwają i trwać będą wokół najgłośniejszych utworów poety; wokół *Myszeidy*, *Monachomachii*, także wokół bajek i satyr, a obszary twórczości ciągle słabo zbadanej są bardzo rozległe. Do wielu tych kwestii w dalszych rozważaniach przyjdzie powrócić. Teksty pisarza – nawet te najbardziej znane – ciągle odkrywają bowiem sensy i znaczenia, których nikt nie podejrzewał, a biografia poety wymaga faktograficznych dopełnień i mocnych argumentów w miejscach szczególnie podlegających sile stereotypu: kontaktów

---

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 7.

z królami pruskimi, w kwestiach finansowych i w wizerunku Krasickiego jako osoby duchownej.

W nowym stuleciu badaczom nie grozi więc bezrobocie. W minionych dwustu latach zasadniczo zmieniła się historia literatury. Zmieniły się metody i metodologie oraz narzędzia badawcze, przemijały mody i orientacje. Mimo liczebnego przyrostu stanu badań ciągle warto wracać do dawnych, nawet lapidarnych bądź literacko nacechowanych monografii: do Dmochowskiego, Potockiego czy Kraszewskiego. Uważne czytanie tych starych prac uczy pokory i pokazuje, że w humanistyce postęp ma inny wymiar niż w naukach doświadczalnych i bywa bardzo meandryczny. Pokazuje też, że w obcowaniu z dziełem i życiem wielkiego pisarza najważniejsza jest wrażliwość czytelnicza i rzetelność badawcza.





## WARMIŃSKI SAMOTNIK

Lidzbark Warmiński nie był – jak wiadomo – miejscem pobytu Lwybrany przez Krasickiego z własnej i nieprzymuszonej woli. Był skutkiem błyskotliwego i w pełni zasłużonego awansu, o który intensywne starania podjęte zostały w pierwszych miesiącach 1766 roku. Już 8 kwietnia Stanisław August prosił Aleksego Husarzewskiego o wysondowanie opinii biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego na temat koadiutorii dla Krasickiego<sup>1</sup>. Po październikowym wyborze przez kapitułę fromborską, jeszcze niezatwierdzonym przez papieża, zjawił się przyszły koadiutor w Lidzbarku po raz pierwszy 18 października i spędził tu pięć dni jako gość biskupa Grabowskiego. Jego niespodziewana śmierć w połowie grudnia przyspieszyła zawarowane koadiutorię nastęstwo Krasickiego, dziesięć dni później uroczyście przez nuncjusza papieskiego, w obecności króla i wielu dostojnych gości konsekrowanego na biskupa warmińskiego. Mimo tego szybkiego wyniesienia – jak również wiadomo – nowy biskup nie spieszył się na Warmię. Najpierw urządził nową rezydencję w Warszawie, odbywał oficjalne podróże po kraju i dopiero 11 maja 1767 roku wyruszył ze stolicy do Lidzbarka, następnego dnia oficjalnie i z honorami tu powitany. Już jednak 20 maja zawiadomił kapitułę warmińską o wyjeździe do Warszawy na Radę Senatu. Dopiero 6 listopada wyruszył stąd na Warmię.

---

<sup>1</sup> Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*. Poznań 2011, t. 1, s. 146-147. Następne, podstawowe informacje faktograficzne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tego źródłowego opracowania.



Dubiecko, drzeworyt, ryt. Józefa Kleczewska, 1882

Nie wdając się w dalsze, żmudne i nużące wyliczenia obejmujące bliższe i dalsze, krótsze i dłuższe wyjazdy Krasickiego z Lidzbarka Warmińskiego, można uznać, że stałym lokatorem zamku nowy biskup został właśnie w maju 1767 roku, a przestał nim być również w maju roku 1795 – a więc po dwudziestu ośmiu latach. Był to najdłuższy okres stałego zamowienia Ignacego Krasickiego<sup>2</sup>. Po krótkim okresie dzie-

---

<sup>2</sup> O stosunku Krasickiego do Lidzbarka, o stałym napięciu w jego życiu między potrzebą zamowienia a pasją podróżowania pisała interesująco Teresa Kostkiewiczowa: *Ignacego Krasickiego myśli o zamowieniu i ruchliwości* w książce *Studia o Krasickim*. Warszawa 1997, a także, w innym ujęciu Sante Graciotti, *Lidzbark Krasickiego: od miejsca fizycznego do przestrzeni poetyckiej*. W: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*. Pod red. Z. Golińskiego, T. Kostkiewiczowej, K. Stasiewicz. Warszawa 2001, a także G. Borkowska, *Teatrzyk Krasickiego. Listy księcia biskupa do hrabiego Lehndorffa*. W: *Literatura*.

ciństwa w rodzinnym Dubiecku przyszyły bowiem lata swoistej tułaczki. Jej szlak wyznaczały magnackie dwory, jezuicki konwikt we Lwowie, warszawskie seminarium duchowne księży misjonarzy, Rzym, znowu magnackie i biskupie dwory, aż do królewskiego zaproszenia „do siebie [...] na stałe”<sup>3</sup>.

Trzykondygnacyjna lidzbarska budowla, którą teraz na tak długi czas objął w posiadanie, została wzniesiona w drugiej połowie XIV wieku. Posiadała

dookolny dziedziniec arkadowy z nadbudowanym wokół całego piętra krużgankiem. Piwnice oraz pomieszczenia w przyziemiu służyły celom gospodarczym, natomiast część środkowa miała charakter mieszkalno-reprezentacyjny. Dominował w niej wielki refektarz, zajmujący całe skrzydło wschodnie, oraz mały refektarz i kaplica, dzielące skrzydło południowe; w pozostałych mieściły się komnaty mieszkalne<sup>4</sup>.

Z czasem ów gotycki zamek nabrał charakteru reprezentacyjno-muzealnego, a jego dawne funkcje mieszkalne przejął barokowy pałac, wybudowany w drugiej połowie XVII wieku przez Jana Stefana Wydźgę.

Tak zwany pałac – pisał Zbigniew Goliński – był budowlą zgoła dziwaczną, bez dogodnego miejsca na rozprzestrzenienie, przylegał trzema szczytowo ustawionymi trzykondygnacyjnymi skrzydłami do południowej ściany frontowego skrzydła zamku gotyckiego [...]. Te trzy skrzydła połączone były nieco niższą dwukondygnacyjną budowlą na ich najbardziej ku podzamczu wysuniętych krawędziach, tworząc dwa malutkie wewnętrzne dziedzińczyki<sup>5</sup>.

---

*Historia. Dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej.* Warszawa 2006. Ostatnio kwestie te omawiał Roman Doktor, *Krasicki nasz powszedni.* Lublin 2011, szczególnie rozdz. *Bezdomny.*

<sup>3</sup> Z. Goliński, *Krasicki*, Warszawa 2002, s. 115.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 165.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 165. Siedzibę biskupa warmińskiego opisał wcześniej dokładnie Jerzy Sikorski, *Lidzbarskie apartamenty Ignacego Krasickiego.* „Rocznik Ol-

Wszystko to było dobrze utrzymane i ozdobione przylegającymi ogrodami, które staną się niebawem prawdziwą pasją Krasickiego. Pierwsze lata lidzbarskiej bytności nie sprzyjały wszakże aktywności nowego gospodarza w modernizowaniu swej siedziby. Były to przecież lata politycznych walk i związanej z nimi niepewności, a potem dramatycznych kłopotów finansowych, kiedy nowe, pruskie władze nałożyły trwający kilka miesięcy sekwestr na dochodach biskupa warmińskiego, radykalnie je później – do jednej trzeciej – okrawając. A jednak:

Na przekór wszystkiemu, co się wokół działo, Krasicki w ciągu kilku lat zdołał urządzić nie tylko własne mieszkanie w pałacu Wydzgi, lecz także podjąć przebudowę i przywrócić wszystkie dawne urządzenia ogrodowe, co szczególnie wyróżniało jego rezydencję wśród innych pruskich dworów<sup>6</sup>.

Zarówno to, co kupił z wyposażenia po swoim poprzedniku Grabowskim, jak i to, w jaki sposób zmienił i wzbogacił – szczególnie sztychami, książkami i kopiami rzeźb – swą siedzibę, zostało dokładnie opisane i nie ma teraz potrzeby, by te ciekawe informacje powtarzać. Nie ma też większego znaczenia, że Krasicki już niebawem podjął starania, jakkolwiek nieskuteczne, o zamianę warmińskiego biskupstwa na podobny urząd, byle zlokalizowany na terenie okrojonej po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej. Wszak nie wady lub zalety lidzbarskiego mieszkania były w tym względzie brane pod uwagę; wady i wynikające z architektonicznych możliwości zalety zaowocują rozmaitymi pracami modernizacyjnymi, które w różnym nasileniu będą trwały aż po lata dziewięćdziesiąte.

Obficie zachowana i starannie wydana korespondencja Krasickiego – daleka wszakże od nieosiągalnej kompletności –

---

sztyński” 1963, t. 5, a także, pełniej i bardziej kompletnie: J Sikorski, *Warmińskie rezydencje Krasickiego*. W: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*. Pod red. Z. Golińskiego, T. Kostkiewiczowej, K. Stasiewicz. Warszawa 2001.

<sup>6</sup> Goliński, *Krasicki, op. cit.*, s. 198.

nie przynosi prostej i wyraźnej odpowiedzi na pytanie, jak się czuł w Lidzbarku. Nie to było przecież najważniejsze w natłoku rodzinnych, towarzyskich, a szczególnie już urzędowych spraw, których załatwianiu służył rozpowszechniony wówczas zwyczaj listowania. Nie ma więc żadnych listów, które by w całości i jednoznacznie przedstawiały stosunek Krasickiego do jego głównej i – jak wiemy – jedynej, wieloletniej rezydencji.

W rozmaitych listach jest wszakże bardzo dużo lakonicznych, aczkolwiek znaczących wzmianek, pozwalających na rozpatrzenie tego zagadnienia. Symptomatyczne jest także to, że owe wzmianki pojawiają się dopiero w roku 1773. Może to przypadek, a może prawidłowość; pierwszy rozbiór zakończył, choć nie od razu, kilkuletni okres niepewności politycznej, rzutującej także na sytuację osobistą biskupa. W marcu tego roku, odpowiadając bratu Antoniemu na zawarte między nimi transakcje – jeszcze wtedy nie do końca pewny swego losu pod pruskim panowaniem – wyraził jednoznaczną opinię o swym gnieździe rodzinnym: „owszem, miło mi będzie wrócić się do ulubionego mego Dubiecka”<sup>7</sup>. Po miesiącu, kończąc zapytaniem list do przyjaciela i sąsiada ze Sztynortu, Ludwika Lehndorffa, także jednoznacznie, acz zupełnie inaczej, nazwie swą obecną siedzibę: „kiedy ujrzę Pana w mojej pustelni?” (20 kwietnia 1773). Kilka dni później, już świadom swej bardzo trudnej sytuacji materialnej, zapraszał go do siebie: „Przyjedź do mnie zabawimy się za pozostałe mi okruchy; nie przywiązujesz wagi do wystawności, nie pogardzisz więc miernością, a raczej, lepiej powiedziawszy, ubóstwem gospodarza” (29 kwietnia 1773). Pustelnia, i to uboga, nie zachęcała do składania wizyt; Krasicki przyzywał swego przyjaciela, usiłując żartobliwie wzbudzić w nim szlachetne uczucie litości.

---

<sup>7</sup> Fragmenty listów Krasickiego cytuję z: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów Ludwika Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński. Pod red. T. Mikulskiego, t. 1-2. Wrocław 1958. Ze względu na wagę chronologii w niniejszym szkicu oznaczam w nawiasach datę ich powstania. Wszystkie podkreślenia w listach moje – J.T.P.



Anna ze Starzechowskich Krasicka, mal. Sylwester August Mirys

W majowym zaproszeniu z następnego roku podnosił natomiast walory pogody i urodę swego ogrodu, odwołując się do paradoksalnego porównania: „nasze słońce jest równie piękne jak Wasze i pośród moich tulipanów i hiacyntów przechadzam się jedynie w chłodnej porze dnia. To prawda, Drogi Przyjacielu, że moja samotnia pięknieje w oczach, chciałbym Cię tu ujrzeć, gotoweś jej nie poznać” (5 maja 1774). Dwa lata później, również w maju, oczekując korespondencji wypominał Lehdorffowi, że zapomniał o nim, „pustelniku z Prus” (2 maja 1776). „Wieśniacy są punktualni” napisał o sobie przewrotnie w innym liście, traktując Lehdorffa, przebywającego wówczas w Berlinie, jak jednego z mieszkańców wielkiego

świata, których stałą właściwością jest to, „że każą ginąć z tęsknoty biednym swym wiejskim przyjaciółom” (30 lipca 1777). Nb. w następnych akapitach tegoż listu ów wieśniak Krasicki informował adresata o swej przyjemnej podróży do Oliwy i Gdańska, o spotkaniu z księżną Sanguszkową, o poznanym u Keyserlingów ministrze rosyjskim przy dworze londyńskim, upominał się też o swoje krzesła i angielskie fotele, ponieważ urządził Frombork. Zgoła nie wieśniackie to zatrudnienia i sprawy, ale przecież w tej korespondencji ujawnia się żartobliwa, autoironiczna, wyrafinowana zabawa, gra intelektualna, w której prawda i szczerłość jest obecna, ale fi-nezyjnie maskowana.

Czasem jednak stajemy wobec wyznań zdumiewających, w których humorysta i ironista choćby tylko przez moment mówi głosem przejmująco własnym. W połowie sierpnia 1777 roku czterdziestodwuletni Krasicki wyznawał Lehndorffowi:

Im bardziej się starzejemy, tym bardziej lubimy samotność. Ma ona wielkie podobieństwo do mego stanu. Biedny, opuszczony, bez ojczyzny, bez rodziny, bez oparcia, muszę z konieczności robić cnotę i przyzwyczajając się do swego losu. Używanie życia jest przywilejem Waszym, możni i potężni panowie, a nam pozostaje tylko pocieszać się albo, lepiej powiedziawszy, odurzać (14 sierpnia 1777).

Składniki tej samotności nigdy nie uległy zmianie. Do końca życia był Krasicki pogrążony w długach, pozbawiony ojczyzny i skazany tylko na okazjonalne – poza listownymi – kontakty z rodziną. Taki biedny samotnik i opuszczony wygnaniec nie mógł czuć się dobrze w Lidzbarku. Szczególnie w tym momencie, kiedy jego uroczy ogród, jedyna do tej pory pociecha, został właśnie spustoszony przez straszliwy huragan: „Moje drzewa, moje wodospady, moje kanały, wszystko poszło, trzeba mi zaczynać od początku” (w tymże liście).

W październiku tego roku biskup warmiński pokazał, jak wyglądało jego „odurzanie się”: prosił mianowicie Lehndorffa o pomoc w dostarczeniu zawieruszonej gdzieś w Berlinie

skrzyni, w której znajdował się obraz siedemnastowiecznego malarza flamandzkiego Jordaensa, „bazaltowy biust Horacego, cztery oprawione sztychy angielskie i cztery lub pięć rysunków Mirysa oraz ze czterdzieści ramek na sztychy”. Po chwili nazywał swój zamek Baratarią, a więc wyspą, której namiestnikiem był Sancho Pansa, i nawet pisał, że jest, a właściwie byłby od niego szczęśliwszy, gdyby nie samotność: „brak przyjaciół czyni mi pobyt tu niemiłym” (25 października 1777).

Po dwóch latach, zimą, informował Lehndorffa – tym razem z Fromborka – że zamierza wyjechać do Gdańska, „ponieważ jest to miejsce bardzo odpowiednie do polerowania wieśniaków”. „15 marca zobaczę znów Heilsberg, oto wspinały szlak mego życia” – konkludował z niejaką rezygnacją (20 stycznia 1779).

W maju oczekiwał przyjazdu Lehndorffa i ks. Pisanskiego. Nowemu gościowi obiecywał wygodne łóżko, śpiew słowików i starania o pobyt na tyle przyjemny, „na ile jest to możliwe w północnej norze Warmijczyka” (29 maja 1779). Nieco później, dziękując Kajetanowi Ghigiottiemu za wymianę korespondencji, nazywał siebie wygnańcem i pisał: „Oddalony od mej ojczyzny, rodziny i przyjaciół, czerpię jedyną pociechę z listów, które otrzymuję z Polski” (22 sierpnia 1779). W listopadzie zaś wysyłał Ghigiottiemu – dla ubawienia – jakąś świeżo wygrzebaną próbkę biskupa Grabowskiego, usprawiedliwiając jednak autora:

Dziwią Cię pocieszne bajdy mego poprzednika, a cóż chcesz, by robić na wybrzeżach Bałtyku; po trosze zatracą się tu światowe obycie, związki z wielkim światem etc., a każdy wypełnia swój czas, jak może, i zawsze jeszcze lepiej „otari quam nihil facere” (lepiej w wolnych chwilach bawić się w literata, niż nic nie robić – 5 grudnia 1779).

W lipcu następnego roku kwitował radosne doniesienia z rodzinnego dworku:

Bardzo się z tego ucieszył, [...] że przyjazd do Dubiecka był wesoły, że Antoniowiny [imieniny Antoniego] były huczne, że się infantki [córki brata] podobały i hurmem się gachy do nich garną, nie dziwuję się temu bynajmniej, bo znam, iż Dubieck miły, sąsiedzi grzeczni, a infantkom zanosilo się dobrze na to, na co teraz WPan z pociechą patrzysz, a o czym ja z ukontentowaniem słyszę (3 lipca 1780).

We wrześniu oczekiwał biskup warmiński odwiedzin brata w Lidzbarku i żalił się, że sam uroczystości czynić nie może, „siedzący jako jaki pustelnik za światem między morzem na piasku” (2 września 1780).

Późną jesienią tego roku otrzymał Krasicki prośbę wielkiego księcia rosyjskiego, Pawła Piotrowicza, o przysłanie planów ogrodu lidzbarskiego. Było to następstwem wizyty sprzed czterech lat, a sama prośba sprawiła adresatowi wyrażną przyjemność i na krótko zmieniła sposób pisania o nadbałtyckiej pustelni. W liście do brata ta satysfakcja po-brzmiewa wyraźnie:

Co też WPaństwo będziecie sądzić o Heilzbergu, kiedy od Wielkiego Książęcia Moskiewskiego odbieram rek wizycją, żeby m mu plantę domu i ogrodów moich przesłał, proszę to powiedzieć Panu Wojewodzie Bełskiemu [Ignacemu Cetnerowi] i Panu Chorążemu Nadwornemu [Adamowi Józefowi Mniszkowi], dwom najgłówniejszym w tamtych stronach rywalom moim, nb. w ogrodnictwie [...] (5 listopada 1780).

W tym samym dniu w podobny sposób dzieli się radością z Ghigiottim:

Co mówisz na honor, jaki spotyka Heilsberg? Wielki Książę prosi mnie o jego plan, trzeba będzie powtórzyć za Kandydem, że to najpiękniejszy zamek na Warmii, a co za tym idzie – na kuli ziemskiej.

Może dlatego w kolejnym liście, pisany m do Lehndorffa zimą z Berlina zapowiadał, że na lato, z jaskółkami, a może ze skowronkami odleci do swojej „chatki”, co przecież brzmi

ciepło i sympatycznie (7 lutego 1781). W marcu potwierdzał tę informację i tę tonację w liście do Antoniego: „Ja stąd po jaskółkach wylecę do domu”, ale jednocześnie, po staremu zachęca rodzinę do „pożądanego przybycia, które rozweseli pustynią helzberską” (3 marca 1781). Jeszcze mocniej ten powtarzany motyw samotności zabrzmiał w wynurzeniach do Ghigiottiego z początków września. Biskup warmiński był zakatarzony z powodu gwałtownych zmian pogody; po nieznośnych upałach nadeszły bowiem chłody. „Ten wstęp – komentował swe perypetie – trąci mocno prowincją, ale cóż chcesz, abym mógł napisać z miejsca oddalonego od stolic i najbardziej odosobnionego na całym wybrzeżu Bałtyku” (3 września 1781).

Pierwszy, lapidarny opis wnętrza owej samotni i zatrudnień gospodarza zachował się w liście do Lehndorffa z jesieni tegoż roku:

Chcesz poznać moje zamiary? Czy je mam? Zjem dziś kolację o ósmej, będę grał o dziesiątej, położę się spać o jedenastej. Znajdziesz mnie zawsze w moim gotyckim zamku, w mym czerwonym pokoju, w moim adamaszkowym fotelu, obok mego marmurowego kominka, w moim czarnym stroju, z mym zielonym pierścieniem, przy mahoniowym stole, z książką lub teką sztychów przed sobą (4 października 1781).

Elegancka i wysmakowana jest kolorystyka tego opisu; samotnik swą „noreę” urządził z ogromną kulturą i ciągle pomnażał jej wykwintne przedmioty. Owa teka sztychów przed oczyma została właśnie wzbogacona przepyszными rycinami z Francji, wzbudzając szczery zachwyt nowego właściciela („Ach, przysłano mi, i to jakie sztychy!”). Najważniejsza i uderzająca w przytoczonym fragmencie jest duża liczba świadomie użytych zaimków dzierżawczych, nadających lidzbarskiemu bytowaniu intymny charakter. W takim wnętrzu i z takim poczuciem oswojonej własności trudno czuć się źle. Tym bardziej, że w trakcie pisania tego listu nadjechał oczekiwany brat

Antoni, o którym Krasicki w listopadzie napisał: „krzepi mnie w mej samotności” (28 listopada 1781). Mimo radości z tej rodzinnej wizyty, biskup warmiński, jakby niesyty towarzystwa, kończył swój październikowy list do Lehndorffa pytaniem-zaproszeniem: „Kiedy przybędziesz, choćby tylko w przejeździe do Gdańska?”

W następnym roku odbył Krasicki długą podróż do rodzinnego, miłego mu przecież Dubiecka. We wrześniu, w drodze powrotnej, zjawił się w Warszawie, zaś w połowie listopada zawitał do Lidzbarka. Ostatni etap jesiennej trasy nie był najlepszy; podróż była nudna, drogi fatalne, a w tych warunkach zdrowie podróżnika szwankowało. Po powrocie pisał więc do Ghigiottiego: „Heilsberg mi je przywrócił wraz z dobrym humorem, który odzyskuje się jedynie na własnych śmieciach” (21 listopada 1782). To nie tylko poczucie ulgi po trudach długiej podróży – to już wyraźne poczucie zadomowienia. Wszak życie tu ma swoje atrakcje, jak choćby te, opisane w liście do Lehndorffa:

W pierwszym dniu 1783 roku panujący nam burmistrzowie, jeden policji, drugi sprawiedliwości [...] oznajmili swe przybycie do zamku, natychmiast otrzymali audiencję (pod znanym Ci baldachimem z karmazynowego adamaszku zdobnym złotymi galonami), oracja została wysłuchana, Jego Przewielebność dowiedział się z ust panów mówców, że jest większym od Aleksandra, i uwierzył im na słowo (15 stycznia 1783).

3 stycznia we własnym teatrze biskupa w dawnej piekarni wystawiono sztukę amatorską, piątego gospodarz „dał wielkie przyjęcie w swym zamku”, szóstego „nadjechały wózkiem pocztowym dwa czeskie bażanty”, ósmego odbyły się łowy... itd., itp. Krasicki wyraźnie bawił się tu, nie bez dyskretnej ironii, prezentacją prowincjonalnych atrakcji życia towarzyskiego; ale je przecież akceptował. Jeśli zimą bywało tu nie najgorzej, to już szczególnie przyjemnie było latem. W sierpniu informował więc biskup warmiński swego brata i jego małżonkę:

Hohenzollern zapraszał mnie do Oliwy, ale mi się od mego ogrodu wyjeżdżać nie chce. Proszę powiedzieć Jejmości (na którą nb. gniewam się, bo mi nie odpisała), proszę więc Jejmości powiedzieć, iż wiele odmian w ogrodzie tego roku, zamiast jednej – trzy kaskady, promenady przedziwne, a kwiatów bez liku. W ogrodach pod mostem fontanny za kilkanaście dni już grać będą półtora raza wyższe niż w ogrodzie. Oj! Jakże tu będzie pięknie! (22 sierpnia 1783).

I widocznie było pięknie, skoro północny samotnik, tak narzekający dotąd na wiejskie odludzie, latem następnego roku pisał do Lehndorffa, bawiącego wówczas w Berlinie:

Nie zazdroszczę Ci uciech miasta, lato stworzone jest do życia na wsi i tylko w zimie bierze mnie chętką, by stać się mieszkańcem stolic, i to nie na długo; po zastanowieniu dochodzę do przekonania, że w domu najlepiej (26 lipca 1784).

Wizerunek pustelnika nie został oczywiście zupełnie wyeliminowany. Pojawiać się jednak będzie rzadko i zostanie żartobliwie skonwencjonalizowany, jak w jesiennym liście do Lehndorffa, przyzywanego z Berlina: „Czy ujrzymy Cię w Prusach? Czy nie zapomnisz o naszej ubogiej wiejskiej krainie? Czy raczysz sobie przypomnieć Prusy Zachodnie i pewnego biednego pustelnika, który wegetuje smutnie w walącym się starym zamku?” (13 października 1784). I nadawca, i odbiorca tego listu dobrze wiedzieli, że zamek się nie walił i że życie tam nie było wegetacją – obaj przyzwyczaili się jednak do samotniczej autokreacji gospodarza.

Oczywiście, zdarzały się w warmińskim bytowaniu niedogodności. W styczniu 1786 roku Krasickiemu wydawało się, że jest na Kamczatce. Tłumacząc się przed Lehndorffem z nieco spóźnionych życzeń noworocznych, oprócz lenistwa wymienia i taką okoliczność:

ponadto jest tak zimno, tak zimno, że ledwie utrzymać mogę pióro, w pokoju, którego mimo ustawicznie podtrzymywanego ognia nie mogę ogrzać. Znasz moje mieszkanie, a przede wszystkim mój po-

kój bawialny, istną latarnię. Marznę w nim nie mając odwagi prze-  
nieść się gdzie indziej, oto, co znaczy przyzwyczajenie (4 stycz-  
nia 1786).

To właśnie przyzwyczajenie – oprócz konsekwentnych  
i nigdy niezaniechanych wysiłków gospodarza – uczyniło pół-  
nocną samotnię, czasem tak nadal nazywaną, domostwem. Późniejszy list z tego samego roku do Ghigiottiego wyjaśnia,  
a właściwie przypomina źródło i istotę tylekroć ujawnianego  
poczucia osamotnienia. W październiku, w dwudziestą roczni-  
cę swego wyboru na koadiutora warmińskiego, pisał Krasicki:

Kto by był wtedy pomyślał, Drogi Prałacie, że to właśnie ja będę  
obcokrajowcem i że będę adresował listy moje do Polski datując je  
spoza jej granic. Bóg tak chciał, jest więc naszym obowiązkiem  
wielbić Jego Świętą wolę (15 października 1786).

Pogodzenie się z Boską wolą – choć niełatwe – sprawiło,  
że przez następne dziesięć lat nie znajdziemy już w żadnym  
z zachowanych listów krytycznych wzmianek o Lidzbarku.  
Wróciwszy w marcu następnego roku z Berlina, wyznawał  
Krasicki z ulgą: „Jestem więc wreszcie w mojej stolicy” –  
bodaj po raz pierwszy używając tego eleganckiego i nobilitują-  
cego terminu. Zachęcał też Ghigiottiego do odwiedzin, podno-  
sząc zalety czystego powietrza, cudownej wody i niewinnych  
uciech życia wiejskiego (15 marca 1787). Później Lehndorffa,  
który czystą wodę i cudowne powietrze miał u siebie w Szty-  
nornie, zachęcał do przyjazdu kulturalną atmosferą swej stolicy:

Mamy tu teatrzyk, w którym daliśmy sporo przedstawień; Tobie  
przypadną one do gustu. Nb. oceniając weź pod uwagę, że to na wy-  
brzeżu Bałtyku i w najdoskonalszej samotni, i u biskupa, i w War-  
mii, i bez żadnego oparcia w sąsiedztwie, a zresztą, jeśli przyjedziesz,  
nie znudzisz się wcale (26 kwietnia 1788).

Wbrew wcześniejszym utyskiwaniom okazało się więc, że  
można coś wartościowego osiągnąć na wybrzeżach Bałtyku.

O całkowitej aprobachie dla Lidzbarka, choć podszytej nostalgią do stron rodzinnych świadczy i to, że część swego tutejszego ogrodu nazwał z sentymentu do swego gniazda rodowego Krasiczynem. W liście do bratanka z 26 września 1789 roku pisał:

Tu czasy bardzo piękne i ja poluję wciąż, alem niewiele zyskał; onegdaj złapali żywcem młodą sarneczkę, która w Krasiczynie osadzona przydaje ozdoby temu miejscu i już zaczyna się ułaskawiać<sup>8</sup>.

Wydawcy korespondencji informują, że inna część lidzbarskiego ogrodu została nazwana Dubieckiem<sup>9</sup>. W tym samym liście chwalił się, że grona winne ma takie, „jakie chyba we Włoszech równe znaleźć się mogą” i ubolewał, że pocztą ich przesłać nie może.

Był więc z tego ogrodu coraz bardziej zadowolony. Pisał później do brata: „Nie uważając na wojnę koło ogrodu się krzątam jak najżywiej, kwiatki i drzewa sprowadzam, zgoła coraz się ładniej Heilzberg wydaje i, przy łasce Bożej, wydawać będzie” (18 kwietnia 1790). Krzątał się też koło ananasarni i trephauzu, „jak tu zowią, to jest miejsca do przechowywania cudzoziemskich rodzajów drzew i kwiatów, jako też do przedszego dojrzewania owoców i jarzyn” (*ibidem*). Już więc nie tylko latem jest tu przyjemnie – w marcu 1791 roku pisał biskup do Lehndorffa, aby uświadomił sobie, „jak świetny jest obecnie Heilsberg”. Kwiaty „zaczynają rozkwitać zwiastując piękno wiosny” – czytamy dalej – „tymczasem zaczyna się praca w ogrodzie i bawi mnie na tyle, że pozwala mi spędzić przyjemnie kilka godzin” (10 marca 1791).

Wiosenne przyjemności są zrozumiałe, ale już nawet zimy przestały być dokuczliwe. W lipcu zachęcał biskup Różę i Antoniego Krasickich do odwiedzin po jesiennych kontraktach, pisząc:

---

<sup>8</sup> Przy tej okazji warto dodać, że Krasicki nie był – jak wynika z jego listów – wielkim miłośnikiem polowań.

<sup>9</sup> Zob. przypis nr 5 do cytowanego listu, *Korespondencja*, op. cit., t. 2, s. 439.

ile że i na zimę mam bardzo dobre teraz pomieszkania z oficyn, [...] a do tego w zamku samym jest sporządzona szklarnia, a jak Niemcy mówią, trephauz; długość jego na dziewięćdziesiąt i dwie stóp, tak będzie wielki albo i większy może niż galeria wielka w zamku, gdzie są obrazy. I podczas zimy więc zażywać z wszelką wygodą ogrodu można i zjadać przysmaczki (28 lipca 1791).

Zażywał go Krasicki rzeczywiście, gdyż w lutym 1792 pisał do Lehndorffa nieledwie w stylu poetycznym:

a Ty, Panie Hrabio, czy nie chciałbyś wypocząć w cieniu moich śliw, moreli, brzoskwiń, cedrów z Libanu i Kaukazu, róż z Galkondy i tulipanów z Madagaskaru. Doszedłszy do powyższego ustępu mego listu wyruszyłem z tą pustą jeszcze kartką – nie, nie wyruszyłem dołąd – ale wyruszyłem, idę, by udać się do mego ogrodu.

Oto już i jestem, kreślę te linijki w cieniu śliwy i krzewu morelowego, których liście zrywam i dołączam (11 lutego 1792).

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że Krasicki, choć trwało to długo, bardzo polubił Lidzbark. W maju, po powrocie z krótkiej podróży, napisał słowa wielce znamienne: „Heilsberczyk Krasicki pozdrawia sztyrnordczyka Lehndorffa. Od trzech dni jestem u siebie – tak, u siebie, i to właśnie «u siebie» sprawia mi wielką przyjemność” (14 maja 1792). Rok później, po długiej podróży, w podobnym tonie pisał do Ghigiottiego: „Nareszcie jestem w moim legowisku” (29 sierpnia 1793); zmieniło się nawet północne morze, przywoływane dotychczas jako znak oddalenia: „Rozkoszuję się un puocco troppo orzeźwiającymi urokami wybrzeży Bałtyku” (1 września 1793). Radością z powrotu do siebie dzielił się też z Lehndorffem: „Osiałem w domostwie, które łaskawie nazwałeś pięknym zamkiem. Zastąłem go rzeczywiście ozdobionym i odnowionym, a wspaniałości, w które obfitują okolice stolic, nie zabiły we mnie upodobania do sielskiej krainy otaczającej moją siedzibę”. Zwróćmy uwagę: sielskość jest pociągająca, nie ma w sobie nic z deprecjonującej, wiejskiej

prowincjonalności. Także dlatego, że miłych sąsiadów ma nie tylko brat w Dubiecku:

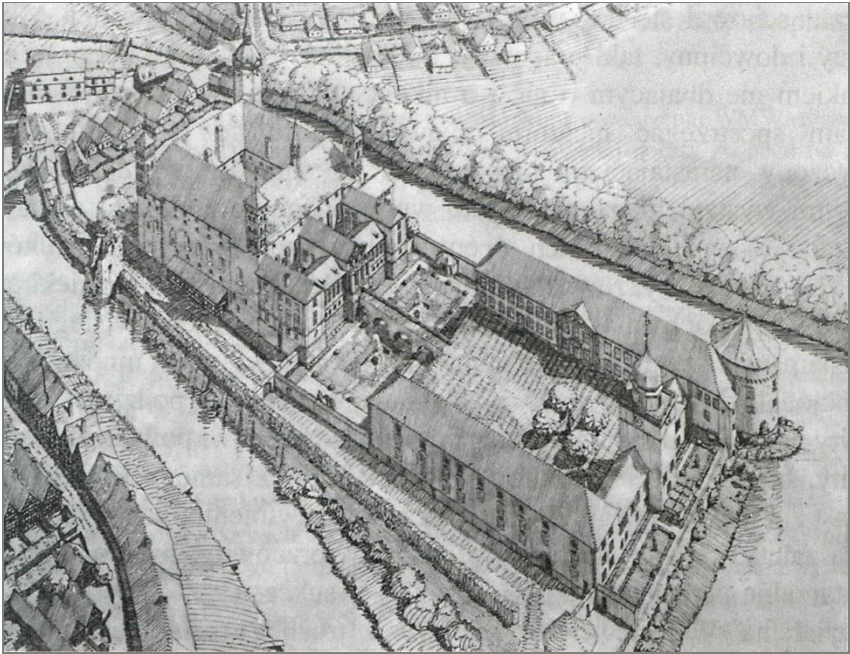
Wzruszyła mnie prawdziwie radość moich znacznych, wybornych heilsberczyków. Wszędzie girlandy, dekoracje, huk armat, dźwięki dzwonów i muzyka, i lampy, i latarnie, i okrzyki radości, i złamane kolumny, później *Te Deum* (4 września 1793).

Do końca pobytu powtarzać się będą zachwyty nad zimowym ogrodem, który „bardzo się pięknie popisuje” (23 lutego 1794); i trudno się dziwić owym zachwytom, skoro w środku zimy wraca z niego Krasicki „prześląknięty zapachem jaśminów i róż” (ibidem) – a wraca nie do nory, a do „pałaców zimowych błyszczących już pełnym swym blaskiem” (4 stycznia 1794).

Szczęśliwie zachowany diariusz ks. Michała Focha<sup>10</sup>, rejestrujący życie towarzyskie w Lidzbarku w latach 1790-1792, rzuca ciekawe światło na kulturalną atmosferę siedziby księcia biskupa, otoczonego sympatią i życzliwością domowników. Kronikarz wielokrotnie, pisząc o popołudniowych lub wieczornych dysputach, określa je znamienne jako „bella conversazione”! On sam, bibliotekarz i domownik biskupa, może nie być informatorem wiarygodnym, wszakże jego opinię potwierdzał np. przybysz z Wielkopolski, ks. Bocheński, „średniego wieku i wzrostu, oprócz języka ojczystego i łacińskiego po francusku i po niemiecku mówiący, w historii kościelnej i polskiej dosyć biegły a przy tem i grzeczny” (s. 65). Ten oto wykształcony przybysz tutaj „tak coś niezwyczajnie miłego znalazł”, że z zachwytem opowiadał: „Zdaje mi się, że będąc w Heilsbergu jestem w raju. Tu u Waćpaństwa z każdym można mówić, u mnie zaś tak w jednym, jako i w drugim miejscu – (bo dwie już ma plebanie w diecezji poznańskiej) żadnego takiego nie mam [...]” (s. 66).

---

<sup>10</sup> M. Fox, *Diariusz z Heilsberga*. Wyd. S. Konarski. Kraków 1898. Następne cytaty lokalizowane są numerami stron.



Lidzbark Warmiński, Zamek, rekonstrukcja stanu z XVIII wieku, wg K. Hawkego

Choć więc trwało to długo, polubił Krasicki swój zamek i swoje środowisko. I kiedy, już jako arcybiskup gnieźnieński i stały lokator Skierniewic, przebywał zimą 1796 roku w Berlinie, znów samotny i zgnębiony upadkiem Polski, a z oszczędności niemieckiej – jak pisał – pozbawiony nawet kominika, otrzymał od Lehndorffa list, który wywołał prawdziwą nostalgię: „Zdawało mi się, że jestem w Heilsbergu [...] i słodkie to złudzenie sprawiło mi prawdziwą przyjemność” (19 lutego 1796).

Było to już tylko złudzenie. Swego miłego Heilsberga więcej nie zobaczył, a zamiar, by w Skierniewicach lub w Łowiczu „stworzyć jego odpowiednik” – jak pisał w tym samym liście – był piękny, ale z braku czasu, jak się okazało, niewykonalny.

W jednym z cytowanych uprzednio listów Krasicki napisał, że zwykł był czynić cnotę z konieczności. W swej twórczości literackiej wielokrotnie zalecał to samo. Z konieczności, jaką stało się dla niego lidzbarskie bytowanie, uczynił cnotę: wszak tu napisał większość swych dzieł literackich. Ale z tej konieczności potrafił też uczynić – w długim procesie przystosowywania zamku i własnego nastawienia – przyjemność. Jak wiemy, nie bez racji twierdził, że cnota nie jest „ponura i dzika”.





## KLASYCYSTA ROZTROPNY

W powszechnej, zgodnej i długotrwałej opinii historyków literatury Ignacy Krasicki jest klasykiem i klasycystą poza wszelkimi wątpliwościami. Rejestr konstatacji, stwierdzających tę oczywistość byłby bardzo długi, więc tylko dwie z nich warto przypomnieć, szczególnie dlatego, że pochodzą z dzieł o dużej sile społecznego oddziaływania. Ryszard Przybylski w swej fascynującej monografii klasycyzmu późnego oświecenia wyszedł z założenia, że pokazną i wyjątkowo wymowną część doświadczenia rozbiorowego „pokolenie to zamknęło w poezji klasycyznej”<sup>1</sup>, a *Rozmowy zmarłych* Krasickiego nazywał pierwszym świetnym dziełem porozbiorowego klasycyzmu (s. 110), podkreślając jednocześnie, że było to ostatnie, wielkie dzieło pisarza. Mieczysław Klimowicz w swej akademickiej syntezie zwracał natomiast uwagę na klasycystyczne początki przyszłego poety. Pisał, że uwidoczniły się one już w czasie seminaryjnych studiów w Warszawie u księży misjonarzy; prowadzony wtedy przez Krasickiego notatnik lektury (*Zbiór różnych wierszy nabożnych, moralnych i zabawnych 1752-1768*) ujawnia wyraźną niechęć jego twórcy do poetów barokowych i fascynację antycznym i francuskim klasycyzmem. Znaczną część zbioru wypełniają autorzy łacińscy (Horacy, Marcjalis, Wergiliusz, Seneka), ale dominują poeci

---

<sup>1</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 6.

francuskiego klasycyzmu: Boileau, Chaulieu, pani Deshoulières, Houdart de La Motte, Malherbe, Perrault, Regnier.

Notatnik Krasickiego – pisał Klimowicz – świadczy o bardzo wyraźnym nastawieniu i guście, kształtującym się zapewne pod wpływem Konarskiego oraz salonu Barbary Sanguszkowej [...]. Te fakty pozwalają na stwierdzenie, że Krasicki od lat młodości pisał wiersze o określonym klasycystycznym charakterze [...]<sup>2</sup>.

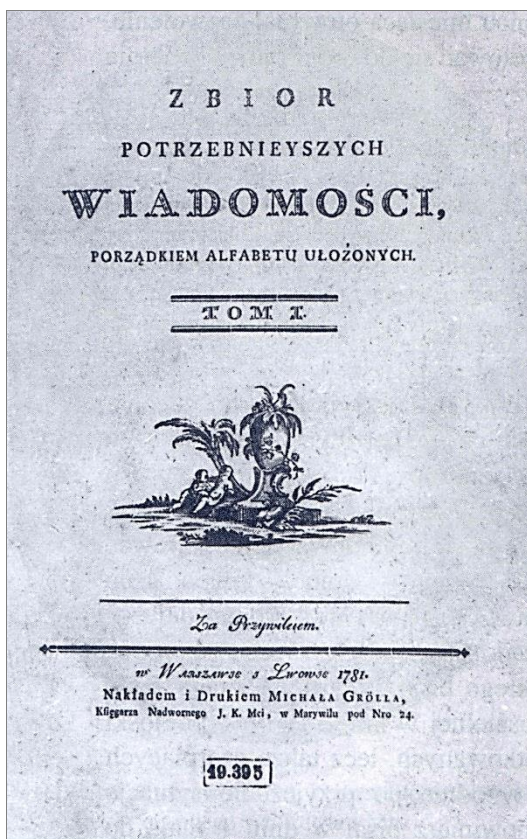
Poprzestaję na tych dwóch tylko wypowiedziach, bo ukazując klasycystyczną młodość i takąż starość poety, nie pozostawiają wątpliwości, że był klasykiem konsekwentnym przez całe życie. Dla porządku trzeba wszakże odnotować, że wielu badaczy podkreślało nieortodoksyjny wymiar tego klasycyzmu, a więc to, że Krasicki pisał także powieści, że lepszy był w konwencji heroikomicznej niż heroicznej, że intrygował go Szekspir i fascynował Osjan.

Druga oczywistość, którą trzeba przypomnieć, dotyczy świadomości i sytuacji klasycyzmu w Polsce XVIII wieku. Teresa Kostkiewiczowa w swej monografii prądów literackich polskiego oświecenia, definiując pojęcie i termin „klasycyzm”, powołała się na słynne już ustalenia Władysława Tatarkiewicza, definiujące zakresy znaczeniowe przymiotnika „klasyczny” i tym samym ukazujące „rozległe pole znaczeniowe słowa «klasycyzm» oraz wielokierunkowość skojarzeń, jakie może ono wywoływać w obszarach współczesnej świadomości estetyczno-językowej”<sup>3</sup>. Po drugie, przypomniała ustalenia Rene Welleka, że samo słowo „klasycyzm” „powstało i zaczęło funkcjonować jako termin literacki dość późno”, że potrzeba utworzenia takiego pojęcia zrodziła się w dobie przełomu romantycznego, a jako termin akademicki zaczęło ono funkcjonować dopiero pod koniec XIX wieku (s. 12-13).

---

<sup>2</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*. Warszawa 1972, s. 124-125.

<sup>3</sup> T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko*. Warszawa 1975, s. 12. Następne cytaty oznaczam w tekście numerami stron.



Ignacy Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, t. 1, karta tytułowa

Przypomniała też, że u nas przymiotnik „klasyczny” wprowadzono do słownika w latach osiemdziesiątych i zaczęto używać przede wszystkim w związkach frazeologicznych ze słowem „autor”, „w znaczeniu starożytny, a zarazem doskonały i wzorcowy” (s. 13).

Następnie Teresa Kostkiewiczowa przytaczała terminologiczne propozycje Kazimierza Brodzińskiego i Jana Śniadecznego. Pierwszy z nich pisał:

Klasyczością w prawdziwym znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian [...]; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian albo do gustu Francji, szczególnie pod Ludwikiem XIV (s. 14).

Śniadecki natomiast rozumiał, że

to wszystko jest klasycznym, co jest zgodne z prawidłami poezji, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy (*ibidem*).

Dalej autorka omówiła koncepcję Stanisława Pietraszki, autora *Doktryny literackiej polskiego klasycyzmu*, koncepcję najbardziej konsekwentną i spójną, koncentrującą się co prawda na doktrynie, ale w efekcie przyznającą terminowi „klasycyzm” rangę pojęcia ogólnego i szerokiego. Dodać tu należy, że wtedy nie było jeszcze na rynku czytelnicyzmu świetnego dopełnienia ustaleń Pietraszki, jakim jest *Klasycyzm postanisławowski* Piotra Żbikowskiego z roku 1984, także skoncentrowany na doktrynie estetycznoliterackiej.

I już na koniec tej części przypomnień przywołać trzeba inną, niejako ahistoryczną koncepcję T. S. Eliota, według której, jak pisze Kostkiewiczowa,

klasycyzm nie jest kwestią określonej metody artystycznej, ale postawy wobec kultury i człowieka. Przejawia się przez stosunek do historii i tradycji kulturowej, widzianej jako nierozzerwalna ciągłość w podejmowaniu z pełną świadomością i zamierzonym dystansem wiecznie tożsamyh i aktualnych problemów ludzkiego istnienia (s. 19).

Klasyczne jest więc dzieło, któremu można przypisać cechy uniwersalności i dojrzałości.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że informując o osiemnastowiecznym użyciu przymiotnika „klasyczny”, przywołała Kostkiewiczowa Krasickiego, który w swym *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* pisał, że „klasycznymi autorami nazy-

wają się ci, którzy u Greków lub Rzymian pisali księgi w różnych materiałach wyborne" (*Zbiór...*, t. 1, s. 138).

I jeszcze jedno przypomnienie. Omawiając oświeceniowe dokumenty sformułowanej świadomości literackiej – od Wacława Rzewuskiego po Franciszka Wężyka, Ludwika Kropińskiego i Euzebiusza Słowackiego – wymienia oczywiście Kostkiewiczowa dzieło Ignacego Krasickiego *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, pisząc dalej tak:

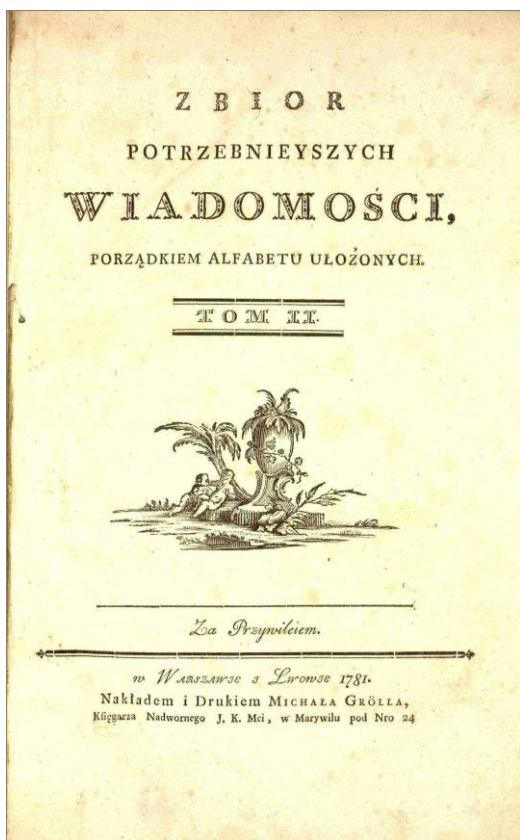
Klasycyistyczna świadomość literacka znajdowała wyraz również w mniej tradycyjnych formach: artykule (jak np. Krasickiego wypowiedź na temat teatru w „Monitorze” w 1765 r.) [...] Ale posługiwała się też i bardziej utartymi sposobami manifestacji poglądów: wstępem poprzedzającym utwór, jawną wypowiedzią metapoetycką (np. u Naruszewicza) lub utajonym w materii utworu dyskursem na tematy literackie (częstym np. u Krasickiego) (s. 49).

Na koniec, w tym krótkim przeglądzie trzeba wspomnieć o ciekawej książce Zofii Rejman dotyczącej świadomości literackiej polskiego oświecenia. Rozdział VI tej książki, poświęcony omówieniu rozprawy Krasickiego *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, zatytułowany jest znamienne, jednoznacznie i w sposób nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości co do estetycznej orientacji twórcy: *Klasycyzm poety*<sup>4</sup>.

Celem niniejszych rozważań nie jest jednak kwestionowanie ustaleń, dotyczących klasycyzmu Krasickiego, bo nie można kwestionować oczywistości, dobrze skądinąd przebadanej i opisanej; celem jest odtworzenie klasycyistycznej, sformułowanej świadomości poety. Lub prościej: celem jest rekapitulacja tego, co klasycyista Krasicki napisał o klasykach i klasycyzmie. Ryszard Przybylski we wstępnej części swych rozważań konstatował, że w początkach XIX wieku za twórców klasycznych powszechnie uważano Miliona, Corneille'a, Racine'a,

---

<sup>4</sup> Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia. Wybrane problemy*. Warszawa 2005.



Ignacy Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, t. 2, karta tytułowa

Boileau, Moliera, Pope'a, Woltera, Delille'a i oczywiście Krasickiego. Tym bardziej więc warto sprawdzić, co o nich – i także o innych – Krasicki napisał.

Jego bogata i różnorodna tematycznie i gatunkowo twórczość literacka poświadcza imponujące rozeznanie pisarza w dawnym i współczesnym pisarstwie polskim i obcym; wszakże najpełniejszym, całościowym, dyskursywnym wyrazem tego rozeznania jest rozprawa *O rymotwórstwie i rymo-*

twórcach<sup>5</sup>. Rozprawa jest obszerna i nie można jej tu omówić kompletnie i w całości; warto wszakże zwrócić uwagę na te sformułowania, refleksje i opinie, które rzucają ciekawie światło na stosunek poety do klasyków i klasycyzmu.

Już wstępna opinia o rymotwórstwie jest nieco zaskakująca, choć przywoływano ją wielokrotnie: rymotwórstwo jest tak stare jak ludzkość „i tak dalece właściwe, iż się najusilniejszym staraniem nabyć nie może, jeżeli przyrodzenie sposobności do niego nie nada”. Rymotwórca zaś tym się różni od dziejopisa i krasomówcy, „iż nie tylko co było lub jest opowiada, lecz w zapale uniesionej imaginacji dar twórczy sobie przywłaszczać może. Celem jego jest łączyć pożytek z zabawą, określać jak najozdobniej to, co ku obwieszczeniu przedsięwziął” (s. 1). Ta definicja nie brzmi jak manifest klasycyzmu.

Zachowując generalnie porządek chronologiczny zaczyna Krasicki od czasów bynajmniej nie klasycznych, od Mojżesza; jego druga pieśń „zbiorem jest wszystkiego tego, co tylko rodzaj ody najwytworniejszego zawierać w sobie może: sam wstęp tchnie duchem najżywszego zapału i powagą swoją przeraża” (s. 2). Psalmi Dawida na wszystkie języki były tłumaczone; u nas „Jan Kochanowski dogodnie go na język rodowity przełożył”<sup>6</sup>. Starotestamentowe „Treny Jeremiasza nad

---

<sup>5</sup> Korzystam z edycji Glücksberga, *Dzieła Ignacego Krasickiego*, t. 3, Warszawa 1829. Cytaty lokalizuję w tekście numerami stron. O dziele tym – jak już wspominałem – pisała obszernie i interesująco – acz w moim przekonaniu zbyt jednostronnie – Zofia Rejman w cytowanej książce, omawiając przy okazji interesujący stan badań na ten temat, wskazujący też na rozmaite błędy i nieścisłości Krasickiego.

<sup>6</sup> Wiadomo od dawna, że rozprawę Krasickiego dopełniał i modyfikował – mając na to formalne przyzwolenie twórcy – Franciszek Ksawery Dmochowski. Zagadnienie to skrupulatnie omówiła ostatnio Ewa Zielaskowska w książce „O rymotwórstwie i rymotwórcach”. *Ignacy Krasicki między starożytnikami i nowożytnikami*. Poznań 2014 – głównie w rozdziale *Problem współautorstwa*. Dmochowski niektóre dopełnienia rzetelnie ujawniał w „Notach Edytora”, niektóre wprowadzał bez tej adnotacji. I tak nad klasycystą Kochanowskim, jego zdaniem, dominuje Franciszek Karpiński, który „za naszych czasów zachowawszy *Psalmi* lepiej od Kochanowskiego przełożone, inne krótszym rytmem przekładając, zdat-

zburzeniem Jerozolimy prawidłem elegii, albo pieśni żałobnych być powinny” (s. 3).

W paragrafie II *O rytmach bohaterских albo epopei* Krasicki zaczyna od konstatacji, że „rytmy takowe równie jak we ćwiczonych i w dzikich narodach składane bywały” – na ich czele kładzie zaś dumy Osjana, które „rozmaitością, zwiększością i dzielnością wyrazów swoich zadziwiają czytelników” (s. 6). Dalej autor określa prawidła wiersza bohaterskiego: „Naprzód, iżby rzecz obwieszczający wdrażał zadziwienie powieścią swoją; iżby jedną osobę wziął za cel pierwszy i nad tą najszczególniej się zastanawiał, tak jak wystawuje Homer w *Iliadzie* Achillesa, w *Odysei* Ulissa” (s. 6-7). Od razu jednak dodaje, że nie trzyma się tych prawideł ani Wergiliusz w *Eneidzie*, ani Tasso w *Jerozolimie*, „a co najnieprzystojniej Milton w *Raju utraconym*” (s. 7). *Henriada* Woltera „sprawiedliwie się w tym szacownym i rzadkim poczcie mieścić może. Zachowane w niej są dość ściśle prawidła [...]. W całkowitości to poema mniej dokładne, ma szczególne w wyrazach zalety swoje” (s. 13). Ciekawym dopełnieniem tych rozważań i komentarzem do nich jest fragment *Rozmowy XXIV. Między Homerem a Wirgiliuszem z Rozmów zmarłych*:

**Wirgiliusz** Każdy cię w pisaniu poematów naśladować powinien, ponieważ ty pierwszy stosownie do tego rodzaju rytmów nadałeś prawidła.

**Homer** Gdym ja moje pieśni składał, wierzał mi, żem ani o poemacie, ani o prawidłach nie myślał.

**Wirgiliusz** To być nie może.

[...]

**Homer** Jestem więc, o czym nie wiedziałem, prawodawcą i przykładem rymotwórstwa<sup>7</sup>.

---

niejszymi do śpiewania uczynił” (s. 3). To też znamienne i znaczące, że autor *Sztuki rymotwórczej* stosuje takie nieortodoksyjne kryteria.

<sup>7</sup> I. Krasicki, *Rozmowy zmarłych*. Wstęp i oprac. Z. Libera. Warszawa 1987, s. 116-117.

W paragrafie o satyrach i epigramatach Krasicki zarzuca Horacjuszowi, że śmiało objawiać nazwiska osób i innym dał zły przykład; satyrę we Francji wskrzesał Regnier „w tym naganny, iż lubo oszczędzał osoby, zbyt jednak w bezwstydnym opisach i wyrazach wykraczał przeciw prawom obyczajności” (s. 23). Boileau „po dawnych najpierwsze miejsce trzyma między satyrykami”. Ale mimo tego niekwestionowanego pierwszeństwa jest w nich nierówny, a niektóre satyry

późniejsze czynią uszczerbek sławie jego. Nadto zacieczony w zapale, z innych miar chwalebny, gdy brał za cel poprawę obyczajów i nabranie poluru w naukach, w tym wielką popełnił zdrożność, iż pod pozorem krytyki nadto jej granice rozpostarł i równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganieniu (s. 23).

W innym miejscu pisał, że i „zbytek satyry” i „podłość chwalby wydaje się w pismach jego, którym gdy ująć wytworności nie można, ubolewać nad tym należy, iż wybornych przymiotów na złe niekiedy używał” (s. 221).

Istotę epigramatu Krasicki zdefiniował krótko: „myśl dowcipną zwięźle obwieścić. Powinien być ten rym jasnym, krótkim i ważnym tak dalece, iżby ujęty był czytelnik i wdziękiem, i dokładnością”. Najznakomitszym twórcą epigramatu był – jakże by inaczej – Marcjalis; cóż jednak z tego, skoro „zszpecił pisma swoje podłym kadzeniem Domicjana, a bardziej jeszcze bezwstydnymi wyrazami” (s. 24). Nasz znakomity i jako klasycysta kwalifikowany Jan Kochanowski „zostawił fraszki; znajdują się między nimi dowcipne i ważne, ale są też mniej przyzwoite i niegodne mieścić się w dziele, które się od Psałterza Dawidowego zaczyna”. Sarbiewski wzorował się w epigramacie na Marcjalisie, ale w tym go przewyższał, „iż go w zdrożności nie naśladował” (s. 24). Najobfitszy w epigramatyce był barokowy Wacław Potocki, podpadający takiej samej naganie, jak Jan Kochanowski.

Z bajkopisarzy ceni Krasicki bez zastrzeżeń zarówno Ezopa, Fedra, jak i La Fontaine’a, „którego żaden nie tylko nie

przeszedł, ale nawet w porównaniu z nim położonym być nie może. Niewypowiedzianą prawdziwość mają w sobie jego bajki, a zatem wdzięk coraz nowy” (s. 28).

Z autorów dramatycznych dobrze oceniał Krasicki Sofoklesa i Eurypidesa, ale „Seneki tragedie słabym nader greckich były naśladowaniem”; dopiero naród francuski „ten rodzaj pisania wskrzesił i zrównał Grekom” (s. 30). Z tragików francuskich wymieniał autor z uznaniem i bez najmniejszych zastrzeżeń Corneille’a, Racine’a, Crebillona i Woltera. Angielski Szekspir

zawiera w sobie niekiedy godne największego zadziwienia i uczucia wyrazy: ale nierówny w locie, częstokroć przesadza zbyt wysilem, niekiedy zaś tak się zniża i upodla, iż pojąć prawie nie można, aby takie różnice jednego pisarza były dziełem (s. 31).

W ocenie komediopisarza Arystofanesa także nie brak i uznania, i poważnych zastrzeżeń: był „obfity, dowcipny, miał w najwyższym stopniu sposobność do rozśmieszania, ale jej źle używał w zajadłych i bezwstydnym wyrazach” (s. 31). Na najwyższe uznanie zasłużył Moliere, który

na czele i narodu swojego [...] i wszystkich pisarzy komedii położonym być powinien. Wzbił dotąd do tego stopnia ten rodzaj pisma, iż ledwo pochlebiać sobie można, iżby go kto przewyższył (s. 32).

I już na koniec tego przeglądu, który mógłby trwać bardzo długo, trzy, wielce charakterystyczne opinie. Pisząc o Ariście Krasicki dowodzi, że jego najznakomitsze dzieło, *Orland szalony*, „sławę mu w potomności sprawiedliwie przyniosło”. Co jednak szczególnie istotne: „Żadnych prawideł poema bohatyrskiego nie zachowuje; jednakże dla szczególnych opisów i nader płodnej żywości umysłu, szacowne” (s. 188). Z kolei *Jerozolima wyzwolona* Tassa zasługuje na pochwałę, bo „najściślej zachowuje prawidła poematu bohaterskiego i najbardziej zbliża się do starożytnych” (s. 194). Natomiast Giambattista Marini, choć przecie barokowy konceptysta, „niepospolite

między rymotwórcami włoskimi miejsce trzyma z dowcipu, nauki i gładkości stylu”, jakkolwiek „zbytnią popędlivością i myśli, i działania, przeszkadzał wziętości swojej” (s. 191-192).

Z przedstawionych egzemplifikacji, dobranych dość reprezentatywnie, wynika kilka wniosków. Krasicki ma bardzo wyraziste kryteria literackiej aksjologii<sup>8</sup>. To one decydują, że dumy Osjana stawiane są wyżej, niż *Eneida* Wergiliusza, że surowo zganieni zostali świetni skądinąd satyrycy, Horacy i Boileau, że zasłużył na naganą najznakomitszy epigramatyk Marcjalis, a na słowa uznania – Marini. Nie jest to aksjologia klasycystyczna; choć formalna jakość omawianych utworów jest bardzo ważna, to nie ona rozstrzyga ostatecznie o randze utworu. Przykłady *Orlanda szalonego* i *Jerozolimy wyzwolonej* najlepiej o tym świadczą. Reguły i prawidła są efektem nadrzędnej idei naśladowania natury, tak jak było to u Homera, więc należy ich przestrzegać, ale nie należy ich absolutyzować. Znamienna dla tego stanowiska jest refleksja, pojawiająca się przy omawianiu *Poetyki* Arystotelesa: „Wszystkie rodzaje rytmów są naśladowaniem natury, ale w tym naśladowaniu uważać należy sposoby, którymi rzecz się naśladuje: cel naśladowania, a na koniec, jak rzecz naśladowaną być ma” (s. 33). Równie znamienna jest opinia zamykająca rozważania o dramacie w „Monitorowym” cyklu teatrologicznym: „Te ustawy o tragedii i komedii, które się tu położyły, nie są wymyślone z upodobania i woli autorów, ale z samej natury, iż tak rzekę, wyczerpnione” i dlatego przez tyle wieków w nienaruszonym były poważaniu<sup>9</sup>. Jeśli na bardzo wysokie uznanie zasłużyli np. Moliere (w innych miejscach także nieco krytykowany) czy Racine, to nie dlatego, że przestrzegali reguł klasycznych, ale dlatego, że dobrze naśladując naturę, stworzyli

---

<sup>8</sup> Zofia Rejman, co prawda, w kontekście referowania stanu badań stwierdza dość kategorycznie, acz moim zdaniem niesłusznie, że „brak w dziele tym konstrukcji, brak metody, brak też jasnych kryteriów oceny”. *Op. cit.*, s. 161.

<sup>9</sup> Cyt. za: *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740-1800*. Oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1993, s. 78.



„Zabawy Przyjemne i Pozyteczne”, karta tytułowa

działa wielkie i poruszające. W literackim wartościowaniu na pierwszym miejscu jest bowiem prawda, pożytek i moralność, a także oczywiście piękno. Łatwiej je osiągnąć w polerowanych narodach, ale i „dzikie” nie są bez szans.

W liczącym ponad 300 stron dziele o rymotwórstwie przymiotnik „klasyczny” nie pojawił się ani razu! Nie pojawił się także wtedy, kiedy Krasicki omawiał *Poetykę* Arystotelesa, *De arte poetica* Horacego, czy *L’art poetique* Boileau – trak-

tując zresztą te teksty jak dzieła literackie. Np. Nicolas Boileau nazwany został „sławnym krytykiem francuskim”, który pisał „artem poeticam na wzór Horacjusza i poema żartobliwe o pulpicie” (s. 163). Nie pojawił się ten przymiotnik ani we wczesnym cyklu artykułów w „Monitorze” w roku 1765, zapowiadającym i komentującym otwarcie teatru publicznego, ani w późnych *Uwagach* czy *Rozmowach zmarłych*, w których nie brak przecież tematów i rozważań literackich. Nie pojawił się nigdy przy nazwiskach pisarzy, których „klasycyzm” nie budzi dziś najmniejszych wątpliwości, ani przy definicjach gatunków jednoznacznie klasycznych. Pojawił się pod piórem Krasickiego tylko raz, w encyklopedycznym hasle „autor”. Warto je przytoczyć w całości:

Autor, słowo znaczące w języku łacińskim sprawcę rzeczy; daje się czasem i najwyższej istności jako Stworzycielowi. W pospolitym używaniu oznacza piszących księgi, i tak klasycznymi autorami nazywają się ci, którzy u Greków lub Rzymian pisali księgi w różnych materiach wyborne<sup>10</sup> [podkr. moje – J.T.P.].

To jedno encyklopedyczne hasło zapewniło Krasickiemu stałe miejsce w antologiach oświeceniowych wypowiedzi o klasycyzmie, uczyniło z niego świadomego teoretyka klasycyzmu. Tymczasem, w świetle dotychczasowych rozważań widać jasno, że świadomości klasycyzmu, tak jak ją dziś pojmujemy, Ignacy Krasicki nie miał. Mógłby powiedzieć za Homerem, że stał się prawodawcą i przykładem oświeceniowego, klasycystycznego rymotwórstwa bez swej wiedzy. Wyrazista świadomość klasycyzmu, o czym wiadomo od dawna, a co gruntownie zbadał Żbikowski, pojawi się w oświeceniu postanisławowskim<sup>11</sup>. Tworząc swoistą historię i teorię litera-

---

<sup>10</sup> I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, t. 1. Warszawa 1781, s. 138.

<sup>11</sup> P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*. Warszawa 1984. Nawet wtedy rekonstrukcja klasycystycznej doktryny wymagała zwracania uwagi „w każdym konkretnym przypadku – na ilość i charak-

tur europejskich, swe opinie – pochwały i nagany – uzależniał Krasicki od innych kryteriów niż klasycyzm bądź nieklasycyzm autora i dzieła.

O klasycyzmie Krasicki więc nie pisał, bo pisać nie mógł. O klasykach pisał, lecz klasykami ich nie nazywał; autorami klasycznymi byli dla niego wzorowi (choć nie bezkrytycznie traktowani) pisarze starożytnej Grecji i Rzymu. Tak naprawdę stosunek Krasickiego do poezji najtrafniej wyrażać by mogła formuła, zapożyczona od Sarbiewskiego: jest to marzenie o poezji doskonałej, jest to ocenianie twórczości z punktu widzenia tego właśnie, maksymalistycznego kryterium.

Nie znaczy to wszakże, iż kwalifikowanie i interpretowanie jego własnej twórczości w porządkującej perspektywie klasycyzmu jest nieuzasadnione. Ustalenia Teresy Kostkiewiczowej nie straciły – rzecz jasna – na wartości, rozważania Zofii Rejman nie zasługują – oczywiście – na odrzuceniu. Twórczość Krasickiego oraz jego poglądy na literaturę z perspektywy nieco później ukształtowanej doktryny estetycznej klasycyzmu są – jakkolwiek nieortodoksyjnie – klasycystyczne. Jest to więc perspektywa uzasadniona, ale jednocześnie niewystarczająca, nieobjaśniająca wyczerpująco wszystkich aspektów tych poglądów i tej twórczości.

„Poezja klasyczna – pisał Ryszard Przybylski – nie zrealizowała postulatów, które przez niemal dwa stulecia zgłaszali pod jej adresem niestrudzeni doktrynerzy. Wielcy poeci nie przejmowali się, a niekiedy nawet gardzili ich przepisami”<sup>12</sup>.

No właśnie. Wszystko się zgadza. Krasicki był wielkim poetą i nie był – jak przekonująco i wnikliwie wykazał Zbigniew Goliński – doktrynerem. Warto przytoczyć tę trafną konklu-

---

ter odstępstw oraz antynomii, [...] na obecność lub nieobecność jej fundamentalnych założeń estetycznoliterackich. Taka optyka powinna pozwolić na właściwe rozłożenie proporcji oraz trafniejsze rozróżnienie imponderabiliów od generaliów” (s. 36).

<sup>12</sup> R. Przybylski, *op. cit.*, s. 15.

zję, zamykającą wnikliwe studia nad życiem i twórczością poety:

Pisarz nie był doktrynerem i zdawał sobie sprawę, że wszelkie systemy moralne i społeczne załamują się przy próbie życia. Nawet w monitorowym okresie nie zaciekał się nadto w propagowaniu nazbyt jednostronnych idei reformy kraju. [...] Dlatego też korzystając z różnych wątków literatury europejskiej, będącej stałym źródłem inspiracji jego dzieł, nie poddawał się bezwolnie fascynacji ani wielkich nazwisk, ani głośnych utworów. Ta cecha jego twórczości była wielokrotnie pułapką na badaczy, przypisujących Krasickiemu nadmierne zazwyczaj zapożyczenia literackie bądź analogie światopoglądowe z pisarzami tej miary, co Wolter, Rousseau, Sterne, Boileau<sup>13</sup>.

Wielki poeta roztropnie korzystający z różnych, ale zawsze najlepszych intelektualnie i artystycznie wątków literatury europejskiej – oto klasycysta Krasicki.

---

<sup>13</sup> Z. Goliński, *Krasicki*, Warszawa 2002, s. 356.





## PISARZ RELIGIJNY

Wydawać by się mogło, że kwestia poglądów religijnych Krasickiego jako fundamentalna, a jednocześnie kontrowersyjna, dawno już powinna była znaleźć jakieś nie budzące większych wątpliwości rozwiązanie. Jest ona fundamentalna, gdyż Krasicki był duchownym i ten podstawowy fakt biograficzny mógłby rozstrzygać zagadnienia elementarne związane z jego poglądami religijnymi; mógłby wyznaczać zakres spraw nie podlegających dyskusji. Lecz nie rozstrzyga i nie wyznacza. Krasicki żył bowiem w „wieku filozofów”, kiedy kwestionowano rozliczne autorytety, w tym także autorytet Kościoła, kiedy więc suknia duchownego przestała być rękojmnią prawowierności jego religijnych przeświadczeń. A jeśli te okazywały się werbalnie właściwe, nawet godność biskupa często nie była gwarancją tożsamości praktyki życiowej i podstawowych norm etycznych chrześcijaństwa.

Poza tą generalną sytuacją, także biografię Krasickiego niejednokrotnie interpretowano jako podstawę do rozlicznych, szczegółowych wątpliwości. Nad wyborem stanu duchownego unosi się więc – jak wiemy – wiele niejasności, jak choćby cień decyzji rodzinnej, czy sugestia chłodnej kalkulacji samego kandydata biorącego w rachubę względy materialne, bądź też inspirująca rola żarliwej pobożności nie młodocianego Ignacego, lecz jego zacnej matki. Samo zaś dorosłe życie księcia biskupa – autora głośnej *Monachomachii* – przedstawiane bywało w rozmaitych odcieniach: od umiarkowanej aprobaty mimo dostrzegania skłonności do życiowych wygod, do kary-

katuralnie przerysowanego portretu sybaryty, cynika, lizusa, prusofila obojętnego na losy ojczyzny, zajętego wyłącznie własną karierą.

Kłopot polega na tym, że zarysowana tu w wielkim skrócie sytuacja nie jest tylko zaszłością historyczną – trwa po dziś dzień. Mimo wielu trafnych i mądrych interpretacji, mimo ujawnienia wielu istotnych dla biografii pisarza materiałów, mimo wydobycia znaczących faktów, cień nad żywotem Krasickiego nie daje się usunąć. W naukach ścisłych nowe odkrycia raz na zawsze wykreślają dawne hipotezy; w humanistyce, szczególnie w jej rozległym obszarze interpretacji, siła mitu, czarnej lub białej legendy, siła stereotypu skutecznie przeciwstawiają się rzetelnym ustaleniom i wnikliwym interpretacjom<sup>1</sup>.

Stanowiąca istotny fragment ogólnej oceny Krasickiego kwestia jego religijnych poglądów układa się w polemiczne wobec siebie zestawienia, choć nie zawsze mamy do czynienia z polemikami bezpośrednimi. U schyłku XIX wieku, bodaj jako pierwszy podjął to zagadnienie Chmielowski, z którym polemizował później Kurpiel, a z niektórymi konstatacjami Kurpiela, choć również i Chmielowskiego, nie zgadzał się Wiktor Hahn<sup>2</sup>.

Po wojnie zagadnienia religijności pojawiły się w rozważaniach Mieczysława Klimowicza w roku 1955 i zasadniczo odmiennie w ujęciu Sante Graciottiego, z którym z kolei polemikę podjął Mieczysław Piszczkowski w roku 1963<sup>3</sup>. Do całej dysku-

---

<sup>1</sup> Zob. na ten temat np. sądy Paula Cazina i Tadeusza Dworaka w rozdz. *Dwa wieki badań*, w niniejszej książce.

<sup>2</sup> Zob.: P. Chmielowski, *Charakterystyka I. Krasickiego*. „Niwa” 16: 1879 przedr. w: tenże, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*. Seria 1. Kraków 1886, s. 257-272; A.M. Kurpiel, *Przekonania religijne I. Krasickiego*. „Sprawozdania Dyrekcji Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za r. 1893”; W. Hahn, *Religijność I. Krasickiego*. „Ateneum Kapłańskie” 1936, z. 1.

<sup>3</sup> Zob.: M. Klimowicz, *Nad „Historią” Krasickiego*. „Pamiętnik Literacki” 46: 1955, z. 4; S. Graciotti, *Vecchio e nuovo nel „Pan Podstoli” di Krasicki*.

sji odniósł się bardzo krytycznie Roman Wołoszyński w 1970 roku, a do jej głównego wątku ustosunkowała się, na marginesie niezwykle interesujących rozważań o *Bajkach i przypowieściach*, Janina Abramowska, kwestionująca trafność sądów Graciotiego, a podtrzymująca zasadność ustaleń Klimowicza, co z kolei nie znalazło uznania w oczach Tadeusza Dworaka<sup>4</sup>.

Nie miejsce tu na pełny, rzetelny i krytyczny przegląd stanu badań. Bardziej chodzi o zaakcentowanie trwałości sporu i o to, że nie jest on ciągle rozstrzygnięty. A dotyczy kwestii zasadniczej: mianowicie, czy Krasicki był deistą jedynie ze względów społecznych, a więc w jakiejś mierze oportunistycznych, podkreślającym wagę religii objawionej i potrzebę istnienia Kościoła (jak uważają Klimowicz, Piszczkowski, Abramowska), czy też był fideistą, przeciwnikiem racjonalizmu, gorliwym w kwestiach wiary dostojnikiem Kościoła.

Czym wytłumaczyć tę zasadniczą i trwałą rozbieżność sądów? Jan Wepsieć swe rozważania o poglądach filozoficznych Krasickiego rozpoczął od przypomnienia, że już Wojciechowski w *Wiek Oświecenia* podkreślał, iż autora bajek i satyr łatwiej ocenić jako artystę, trudniej jako człowieka<sup>5</sup>. Ta świadomość towarzyszy wielu badaczom do dzisiaj, lecz ambicja przeniknięcia osobowości XBW, szukania łączników i zależności między jego życiem a twórczością, dla wielu była pokusą trudną do przezwyciężenia.

Roman Wołoszyński, krótko sumując dyskusję o stosunku Krasickiego do religii – od Chmielowskiego poprzez Graciotiego do Piszczkowskiego – trafnie pisał:

---

„Ricerche Slavistiche” 9: 1959 (ze streszczeniem w jęz. polskim); M. Piszczkowski. *Nieporozumienie wokół „Pana Podstolego”*. „Ruch Literacki” 1963, z. 2.

<sup>4</sup> R. Wołoszyński. *Ignacy Krasicki. Utopia i rzeczywistość*. Wrocław 1970 rozdz. 7, zwł. s. 345-346 *Studia z okresu Oświecenia*; J. Abramowska, „*Bajki i przypowieści*” Krasickiego, czyli *krytyka sztuki sądzenia*. „Pamiętnik Literacki” 63: 1972, z. 1, s. 32; T. Dworak, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1987, zwł. rozdz.: *Poglądy religijne*.

<sup>5</sup> *Poglądy filozoficzne Krasickiego*. „Przegląd Powszechny” 53: 1936, s. 101.

Wszystkie wyżej wspomniane prace o poglądach religijnych Krasickiego wydają mi się niewystarczające, szczególnie zaś zastrzeżenia budzi sprowadzanie wyjaśnienia całego problemu do opisu sylwetki psychicznej pisarza przy pomocy takich terminów potocznej psychologii, jak „temperament”, „wewnętrzne wyrobienie”, „umiarkowanie”, „sceptycyzm”, „obojętność uczuciowa” itp. [...] W niniejszej rozprawie nie chodzi o odpowiedź na pytanie o osobiste wierzenia i przekonania Krasickiego, lecz o interpretację treści i funkcji dzieł poety w kontekście prądów umysłowych epoki<sup>6</sup>.

Wydawać by się mogło, że tę dyrektywę metodologiczną należałoby bez zastrzeżeń przyjąć i dzisiaj. Że nie należałoby pytać o religijność Krasickiego, lecz o treści religijne w jego twórczości, tak niezwykle bogatej gatunkowo, a jednocześnie tak ubogiej w bezpośrednie wyznania liryczne. Wszakże w tej prostej dyrektywie jest pułapka. Oto bowiem Wołoszyński doszedł do znamiennej konkluzji:

Taka czy inna odpowiedź na pytanie o osobiste poglądy religijne Krasickiego nie zmienia faktu istnienia w jego pismach niezliczonych manifestacji katolickiej prawowierności<sup>7</sup>.

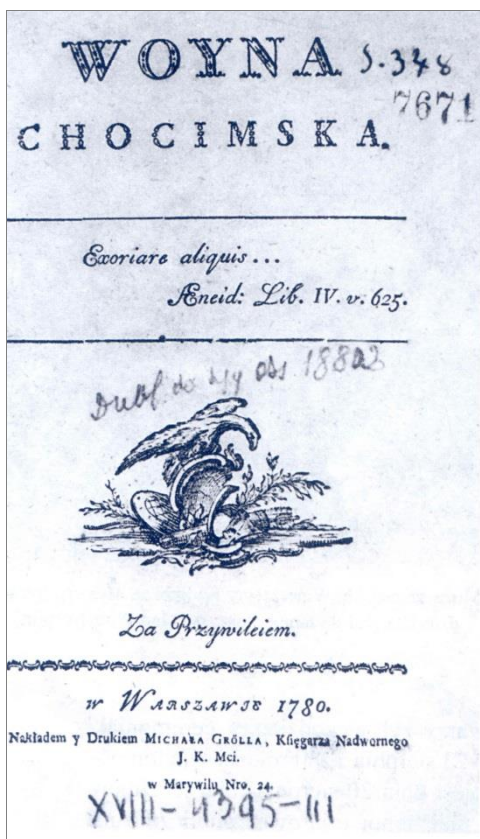
Jest przecież w tym stwierdzeniu wcale nie hipotetyczna możliwość istnienia zasadniczej rozbieżności między własnymi przekonaniami religijnymi XBW a manifestowanymi na użytek maluczkich prawdami. Choćby te były najbardziej prawowierne – wyglądają wtedy na hipokryzję bądź cyniczną manipulację. Okazuje się więc, że rozgraniczanie życia i twórczości, poglądów prywatnych i głoszonych w utworach literackich, staje się w istocie niemożliwe.

Zanim wszakże odpowiemy na pytanie, czy są powody do czynienia takich rozgraniczeń – jeszcze tylko kilka uwag o dotychczasowych dyskusjach w tej materii. W swoim czasie nie mogły one przynieść zadowalającego rezultatu ze względu

---

<sup>6</sup> Wołoszyński, *op. cit.*, s. 345-346.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 346.



Ignacy Krasicki, *Wojna chocimska*, karta tytułowa

na uwarunkowane politycznie instrumentalne traktowanie Oświecenia jako epoki bliskiej ideowo stalinowskiemu socjalizmowi, tworzącej dla niego swoiste zaplecze tradycji myślowej. Nie mogły też przynieść rozstrzygnięć ze względu na charakter publikacji, w których się pojawiały. Mimo fundamentalnego znaczenia zagadnienia, niewiele jest w istocie prac poświęconych wyłącznie zagadnieniom religijnym: są to głównie rozprawy Kurpiela, Hahna i w dużej mierze Wępsięcia oraz

Graciottiego. Drugą grupę stanowią zarysy monograficzne i ujęcia całościowe, np. Piszczkowskiego, Wołoszyńskiego czy Dworaka. I wreszcie trzecią, rozprawy i artykuły poświęcone poszczególnym ważnym utworom Krasickiego, jak np. *Historii* (Klimowicza), *Bajkom i przypowieściom* (Abramowskiej), czy lirykom (Graciottiego), w których siłą rzeczy pojawiła się także kwestia treści religijnych. Przy tak nieporównywalnym zakroju prac, mimo ambicji syntetyzujących, wnioski musiały być różne. Czy mogą być jednoznaczne i nie budzące wątpliwości – to jedna z zasadniczych kwestii, jakie trzeba będzie rozstrzygnąć.

Dla porządku zacząć należy od przypomnienia wielokrotnie, choć fragmentarycznie omawianych owych „niezliczonych manifestacji katolickiej prawowierności”, obecnych szczególnie często w utworach prozatorskich Krasickiego i w jego *Wojnie chocimskiej*. Kontrowersji było tu mniej, choć wyraźnie przeciwstawiano *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* i *Historię – Wojnie chocimskiej* i *Panu Podstolemu*. W dwóch pierwszych utworach dostrzegano deizm, przypisywany nie tylko bohaterom, ale i samemu Krasickiemu – w dwóch drugich katolicką ortodoksję jako przejaw taktyki dydaktycznej<sup>8</sup>.

Wszystko to z powodu posługiwania się przez mędrca Xaoo określeniem „Najwyższa Istność”, kojarzącym się z terminologią deistyczną. Nie zauważono przy tym, że nipuańska utopia nie ma przecież charakteru idealnego modelu, a tym bardziej nie jest projekcją świata pożądanego, bo nie jest projekcją świata możliwego. Jest swoistym „ćwiczeniem intelektualnym”, pozwalającym bohaterowi skontrastować tę wyimaginowaną rzeczywistość z realną, acz złą rzeczywistością świata, z którego przybył. W tej sytuacji niektóre sądy Xaoo, niektóre poczynania Nipuanów niewątpliwie Krasicki żyruje, innych nie. Weryfikatorem jest kontekst wypowiedzi autora w pozostałych utworach literackich, w „Monitorze”, *Uwagach*,

---

<sup>8</sup> Zauważył to Wołoszyński (op. cit., s. 345).

w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* itd. Nawet więc gdyby Nipuanie okazali się deistami, nie byłoby dostatecznych powodów, by uważać to za wyraz autorskich przeświadczeń. A nie są, bo być nie mogą. Ich świadomość nie jest efektem oddziaływania europejskiej cywilizacji i kultury, w której zrodził się deizm, ale w której także pojawiło się chrześcijaństwo. W świecie wymyślonym autor ma prawo przekraczać reguły prawdopodobieństwa, ma prawo do rozmaitych anachronizmów. Krasicki korzysta z tych praw niezwykle powściągliwie, budując świat Nipuanów dość konsekwentnie. Ich religia jest przeto przedchrześcijańska, ale intuicyjnie bliska chrześcijaństwu, choć pozbawiona objawienia. Wierzą w Najwyższą Istność, ale wolni są od dziwacznych nauk, które wymyślał „zepsowany rozum” Europejczyków<sup>9</sup>. Najwyższa Istność to nie tylko stwórca świata i człowieka; to z jej łaski, a więc za jej przyczyną, Nipuanie uchronili się przed prowadzonymi na manowce spekulacjami. Zresztą w innym miejscu Xaoo już całkowicie wyraźnie posługuje się terminem Opatrzność, na której wyroki skarży się „błuznierska zuchwałość” mieszkańców Europy. I jeszcze wyraźniej, na początku religijnej uroczystości, której towarzyszą pieśni „na uczczenie Najwyższej Istności”, prowadzący tę uroczystość starzec mówi:

Bóg jest źródłem wszelkiej istności. Bóg jest początkiem wszystkiego dobra: Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych (s. 119).

Tak więc terminy Najwyższa Istność, Opatrzność i Bóg to terminy tożsame; nawet jednak gdyby w powieści konsekwentnie pojawiało się tylko to pierwsze określenie, nie było-

---

<sup>9</sup> I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczynskiego przypadki*. Oprac. M. Klimowicz. Wyd. 6 zmienione. Wrocław 1973, s. 96 BN I 41. Następane cytaty z tej powieści oznaczone będą w tekście podaniem numeru strony. Wszystkie podkreślenia w tym i w innych tekstach Krasickiego będą moje – J.T.P.

by ono wystarczającym dowodem deistycznych przeświadczeń autora. Słusznie dowodzi Dworak, że:

Krasicki, którego poglądy religijne wykazują zbieżność z wielu punktami nauki św. Augustyna, posługuje się terminem „Istność Najwyższa” właśnie w znaczeniu, jakie mu nadał biskup Hippony, tj. zgodnie z dogmatem katolickim o Bogu-Stwórcy<sup>10</sup>.

Filozofia według Xaoo „powinna by brać za cel najpierwszy wiadomość obowiązków człowieka i ich wypełnienie”, zaś jej zaprzeczeniem jest metafizyka, zwracająca się ku „rzeczom zmysłom nie podległym” (s. 103)<sup>11</sup>. Tadeusz Dworak, przypominając zbieżność poglądów Xaoo z sądami Krasickiego, tak to komentuje:

Są one wyrazem pewnego konserwatyizmu apologetyki katolickiej XVIII wieku, nie umiejącej sobie poradzić z postępem nauki, zwłaszcza gdy tej nauce towarzyszyła filozofia atakująca dogmaty. To poniekąd usprawiedliwione zacofanie Krasickiego, potępiającego „ciekawość zuchwałą”, która „zapędza się za metę wyznaczoną”, nie wydaje się przejawem odchylenia fideistycznego, lecz deklaracją ortodoksji, posługującej się w owym czasie taką apologetyką<sup>12</sup>.

---

<sup>10</sup> Dworak, *op. cit.*, s. 364. Zbieżność poglądów Krasickiego z filozofią św. Augustyna nie została przez Dworaka dowiedziona w sposób przekonujący. Równie dobrze można by wykazać zgodność sądów XBW z niektórymi punktami nauki innych filozofów chrześcijańskich. Wydaje się jednak, że szukanie w twórczości literackiej Krasickiego związków z doktrynami Ojców Kościoła nie ma mocnego uzasadnienia. Bardziej znamienne dla niego wydaje się traktowanie filozofii jako nauki praktycznej, przydatnej w życiu przeciętnego człowieka, za czym idzie niechęć do głębszych rozważań filozoficznych w sprawach religii – poglądy Xaoo na ten właśnie temat dość trafnie chyba charakteryzują sądy XBW. Podobnie jak Leontius, Krasicki niezbyt dbał o definicję tego, co czuł w sprawach religijnych.

<sup>11</sup> Podobnie o metafizyce wypowiedział się Krasicki w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*. Paralełę tę przytacza za Jerzym Jacklem Mieczysław Klimowicz w przyp. 3 do rozdz. 6 ks. II *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* (s. 103).

<sup>12</sup> Dworak, *op. cit.*, s. 366-367.

Zarówno przypisanie Krasickiemu „zacofania”, jak i nazywanie fideizmu „odchyleniem” są uzasadnione tylko wtedy, kiedy postęp utożsamiany bywa z odchodzeniem od religijności – a przeciw tak rozumianemu postępowi Krasicki konsekwentnie i zdecydowanie protestował. Również w *Doświadczyńskim*, kiedy bohaterowi powieści modny warszawski kawaler zaleca, jak zostać salonowym filozofem: wystarczy powierzchownie przeczytać Rousseau, Woltera, chwalić, co drudzy ganią i kiedy niekiedy z religii zażartować (s. 45)<sup>13</sup>. Mimo wielu wykroczeń i błędów Mikołaj tej modzie nie uległ i kiedy jako rozbitek znalazł się na nieznanym wyspie, zachował się tak, jak przystało „niemodnemu” chrześcijaninowi:

Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać poczęłem nad moim terażniejszym stanem, rozpacz jedyną folgę znajdowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymta religii nie wstrzymały rąk już do wykonania dzieła tego gotowych. Przerażony zbytkiem niegodziwej rozpaczyny wzniosłem oczy do nieba; wtem promyk słodkiej nadziei wkrađł się w serce moje; wzniosłem ręce i poczęłem wołać ratunku tej Opatrzności, która i powszechnością

---

<sup>13</sup> Takie powierzchownie antyreligijne interpretowanie pism ówczesnych filozofów gani też Krasicki w wierszu z prozą *Do ...* (w edycjach Golińskiego oznaczonym numerem 36, o nierozmyślnych podróżach zagranicznych, z których modny kawaler przywozi nie tylko pomady, perfumy, fryzury, ale także zdania „wielce głębokie”:

Cytuje więc autory w reformie powziętej:  
Wolter nie kazał słuchać w niedzielę mszy świętej,  
Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody,  
Rousseau nieprzyjacielem był święconej wody,  
Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty,  
Newton czterdziestodniowe nienawidził posty,  
Diderot mniemał, iż źle bywać na kazaniu,  
Alembert pisał książkę przeciw bierzmowaniu.

Wiersze z prozą będą cytował z edycji: I. Krasicki, *Pisma poetyckie*. Oprac. Z. Goliński, t. 2. Warszawa 1976. „Biblioteka Poezji i Prozy”. W tekście oznaczane będą numerami stron.

stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza (s. 86).

Cytowano ten fragment już nie raz, ale jego znaczenie dla rozpoznania religijnych przekonań Krasickiego jest tak duże, iż nie sposób zadowolić się tu tylko wzmianką. Wyznanie Doświadczyńskiego na Nipu jest zresztą jedyną tak wyraźną deklaracją, ale całe jego postępowanie w Szuminie motywowane jest chrześcijańskimi cnotami.

„Sentymenta religii” wkorzeniono Mikołajowi za młodu; Xaoo odkrył je intuicyjnie obcując ze światem stworzonym przez Boga, i choć nie znał religii objawionej, myślał i postępował jak prawy chrześcijanin. Podobnie Leontius – kupiec z Rodos, którego umysł skierował ku Stwórcy „widok natury” i który wierzy podobnie jak Nipuanie.

Naprzód – mówi Leontius – kładę za fundament wszystkiego Istność wszechmocną, nieograniczoną, pełną dobroci. Skutek tej dobroci Opatrzność, liche i niedoskonałe z natury swojej stworzenia strzegąca, pielęgnująca, utrzymująca. Mimo powierzchowną niedołężność, czuję w sobie coś takowego, co mnie nad lichą i określoną sferę, skazitelnosci wznosi; o definicję tego, co czuję, nie dbam, ale mnie to uczucie w przyszłość zapędza i słodką nadzieją zasila, że się kiedykolwiek ten strumyczek do źródła, z którego wyszedł, powróci<sup>14</sup>.

W tym wyznaniu, nie dbającym celowo o definicje, „rysują się – jak trafnie pisze Dworak – wyraźne idee, stanowiące treść późniejszych dogmatów chrystianizmu – o istnieniu Boga, o przymiotach boskich, o stworzeniu, o nieustannym działaniu Boga w świecie, tj. Opatrzności, o nieśmiertelności duszy i zbawieniu (powrót do Boga)”<sup>15</sup>.

Historyczna fikcja tego utworu, utopijny ustrój Nipu i światowe przygody Doświadczyńskiego – te wszystkie ramy kom-

---

<sup>14</sup> *Idem, Historia*. W: *Pisma wybrane*. T. 4. Warszawa 1954, s. 53.

<sup>15</sup> Dworak, *op. cit.*, s. 370.

pozycyjno-gatunkowe, jakkolwiek nie przeszkodziły Krasickiemu w zaprezentowaniu zasadniczych przesłanek chrześcijańskiego światopoglądu, nie stworzyły mu jednak możliwości ukazania praktycznej, codziennej realizacji tego światopoglądu, jego wpływu na życie społeczeństwa szlacheckiego. Taką możliwość stworzył dopiero *Pan Podstoli*.

Ta wielka, choć nieraz niedoceniana powieść – traktat o żywocie człowieka poczciwego na miarę już nie XVI, lecz XVIII wieku, wieku kryzysu państwowości i antypolskiej propagandy zaborców – nie pozwala już na żadne wątpliwości w materii katolickiej prawowierności religijnych przekonań. *Pan Podstoli*, w zgodzie z wielkimi tradycjami parenetyki, prezentuje wyidealizowany wzór osobowy. Jest wielkim marzeniem o świecie doczesnym zorganizowanym zgodnie z normami ładu, harmonii i porządku. Idealizm i humanistyczne marzenie o życiu godziwym nie powodują wszakże fałszu w obrazie rzeczywistości. Gospodarstwo Podstolego zlokalizowane jest w świecie realnym, niesprawiedliwym, nieporządnym, goniącym za pozorami – zaś tytułowy bohater, poza kręgiem swych domowników, obraca się także wśród ludzi złych lub błędzących.

Nie bajką wiek złoty.

Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty

– napisze później Krasicki w satyrze *Człowiek i zwierz* (w. 89-90). Takim właśnie siedliskiem cnoty jest dwór Podstolego, „biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela” – jak go określił Franciszek Ksawery Dmochowski<sup>16</sup> – i należy dodać, prawowierneho katolika.

Już pierwszego dnia autor tej opowieści (narrator) zostaje zaskoczony kultywowaniem starych tradycji:

---

<sup>16</sup> *Przedmowa do Pana Podstolego*. W: I. Krasicki. *Dzieła*. T. 2. Warszawa 1878, s. 211. Następne cytaty z *Pana Podstolego* pochodzą z tej edycji i będą oznaczane w tekście numerem strony.



Ignacy Krasicki, *Pan Podstoli*, karta tytułowa, pierwodruk

Gdyśmy wstali [od stołu], rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką: poszliśmy więc do kaplicy i po skończonych litaniach gdyśmy wrócili nazad, bawiliśmy się. dyskursami do godziny dziesiątej [...] (s. 214).

Rano zaś autora obudziło śpiewanie godzinek w tejże kaplicy. To był w domu Podstolego obyczaj codzienny; tylko niedziela wolna była od domowego nabożeństwa, gdyż udawa-

no się wspólnie do kościoła. Nabożeństwem w kościele rozpoczynano też podróż, w którą udała się rodzina Podstolego, co zresztą nie wykluczało wspólnych modlitw już po wyruszeniu w drogę. „Nie wstydzimy się chwalebnych zwyczajów ojców naszych – mówi bohater tego utworu – wszystko oni od Pana Boga zaczęli i Pan Bóg im też błogosławił” (s. 325-326). Ów pobożny obyczaj, z którym narrator spotyka się teraz po raz pierwszy od wczesnego dzieciństwa, daje asumpt do rozmowy, w której towarzyszący podróżnym ksiądz pleban mówi: „Odadawać Bogu, co boskiego, powinność jest słodka, a w imię Jego święte każdy krok zaczynać, jest to najpomyślniejsza wróżba, iż dalsze błogosławić raczy” (s. 326). Natomiast Pan Podstoli konfrontuje dawną i współczesną sobie pobożność:

Czcic Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza, a zatem zaczyna się zło od wstrętu, a kończy się na jawnej nieprawości (s. 326).

Przyjacielem Podstolego jest ksiądz pleban, częsty gość w jego domu, zarządzający parafią liczną, z kościołem „powierzchnownie okazałym, wewnątrz porządnym”. Pleban jest nie tylko dobrym gospodarzem, rozumnym i sympatycznym uczestnikiem spotkań towarzyskich; jest też świetnym kaznodzieją, który wiedząc, „iż boskie wyroki opowiada, nie rzucał się po ambonie sposobem komedianckim; nie głużył słuchaczy przeraźliwym krzykiem, nie rzucał oczami na wszystkie strony” (s. 227)<sup>17</sup>. Kazanie i następująca po nim msza, swym godnym i podniosłym przebiegiem gruntownie wzruszyły narratora, dostarczając mu przeżyć nieledwie metafizycznych:

---

<sup>17</sup> Warto zwrócić uwagę, że pochwała sztuki kaznodziejskiej plebana zawiera jednocześnie dość zjadliwą krytykę ówczesnej homiletyki.

„zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała, byłem w towarzystwie duchów niebieskich” (s. 227).

W domu Podstolego jest niezbyt liczna, choć sensownie zestawiona biblioteka. W pierwszej szafie są książki „które się religii i obyczajności tyczą”: Biblia łacińska i jej polskie – katolickie – tłumaczenia oraz zbiory kazań najprzedniejszych autorów.

Skrupulatnie przestrzega się tu postów, w myśl zasady, iż „trzeba słuchać rozkazów Kościoła świętego” bez względu na to, „co inni mówią lub czynią” (s. 373). Ścisłe zachowany jest też zwyczaj cichej modlitwy przed posiłkami i po nich, choć Podstoli wie, że:

Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale, że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc bożą, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użyczy stawy stworzeniu swojemu (s. 356).

Wszystko to jednak można uznać za zewnętrzne przejawy religijności, motywowane nie tyle wiarą głęboką, ile tradycyjnie odziedziczoną po cnotliwych przodkach, na których „bite ślady” Podstoli tak często się powołuje i których znaczenie tak często podkreśla Krasicki w wielu innych swoich tekstach. Autor zadbał wszakże, by takiego wrażenia – iż chodzi tylko o powierzchownie kultywowaną tradycję – nie dało się potwierdzić. Już przy okazji wzmianki na temat modlitw przy posiłkach wypowiada Podstoli słowa znamienne:

Okazywać powierzchowne nabożeństwo nie jest hipokryzją; wtenczas się ono obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale bożej, ale, żeby patrzący nas poważali; lecz kiedy chrześcijanin, nie wstydzący się Ewangelii, obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Stateczność mężna poprawia częstokroć naigrywającego się i czyni wyśmiewacza naśladowcą (s. 356).

Pobożność Podstolego nie wynika więc z mody – wprost przeciwnie – idzie przeciwko modzie, wymaga czasem samozaparcia i swoistego heroizmu. Jest wewnętrzna, ale nie skrywa zewnętrznego wyrazu, zgodnie z ewangelicznymi nakazami o przyznawaniu się do imienia Boskiego przed ludźmi.

Wiara decyduje o najistotniejszych treściach życia Podstolego i jego rodziny; w przeświadczeniu, iż „gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacją dzieci” swoich założył, „aby najprzód poczuwały się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą” (s. 225). Obszerne rozwinięcie zasad tego „fundamentu” życia przynosi rozdział XIV pt. „Nauki i przepisy dane na piśmie przez pana Podstolego nowo zamężnej córce”. Są one bardzo obszerne i szczegółowe, lecz pewne fragmenty zacytować trzeba:

Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma; jemu więc, jako stworzenie Jego, winną cześć dawaj, Jego się obrazy strzeż, Jego łaskę nad wszystko przenoś. Niech się serce twoje na każdy widok darów Jego wzrusza; niech usta twoje Jego święte Imię wielbią; niech każdy krok, każde wzruszenie twoje będzie hołdem miłości, wdzięczności i poważania. Nie masz, córko moja kochana, szczęścia, tylko w Bogu, nie masz pociechy, tylko w cnocie. [...]

Obowiązki religii pełń, bo są od Boga przykazane, z istoty swojej święte, z skutków szacowne. Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone ofiary niemiłe są Bogu; pełń je wszystkie, bo wszystkie zmierzają ku chwale Jego i uszczęśliwieniu twojemu (s. 311).

Małżeństwo córki Podstolego ma być małżeństwem chrześcijańskim, opartym na ewangelicznych zasadach:

Opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, i będą dwoje w ciele jednym – wyrok jest boży ku obojga płci małżonkom, a na tym fundamencie świętym a niezawodnym wszystka treść obowiązków małżeńskiego stanu zasadzona i ugruntowana (s. 312).

Takie też jest małżeństwo Podstolego i – co ciekawsze – takie, pełne ciepła, wzajemnego szacunku, wyrozumiałości

dla wad i słabości, są stadła małżeńskie w komediach Krasickiego.

Wspomniano uprzednio o roli i wizerunku zacnego księdza plebana, stale towarzyszącego domowym sprawom Podstolego. Nie można więc pominąć rozmowy „o zasługach i skromności wikariusza”, spotkanego w czasie jednej z podróży, wikariusza staruszka, który „dawno służąc Kościołowi, nie mógł się plebanii doczekać” (s. 414). W parafii tej bowiem plebanem jest człowiek, „który niedawno księdzem został”. „Więc na wspan, widzę, rzeczy są tu ułożone” – komentuje narrator. Wszakże nie jest to żaden wyjątek: „Rzadko cnota i przymioty znajdują nagrodę; szczęście zwyczajne sobie czyniąc igrzyska, zdaje się w tym największe mieć upodobanie, iżby tak nie czyniło, jak czynić się należy” (s. 413).

To bardzo ładna refleksja, lecz przecie nie igrzyska szczęścia, ale ludzkie błędy krzywdzą cnotliwego staruszka, który się jednak nie buntuje, z pokorą i pogodą znosząc swój los. Co prawda autor tej relacji podejmuje stosowną interwencję i naprawia niesprawiedliwość – bo rzeczywistość tej powieści nie toleruje krzywd rażących – lecz pokora wikarego i jego bezczynność wobec własnego losu są wyrazem chrześcijańskiej akceptacji społecznych niesprawiedliwości. Z tego zaś powodu czyniono Krasickiemu dość często zarzuty, że religię traktuje instrumentalnie, jako czynnik dyscyplinujący społeczeństwo i sankcjonujący socjalne nierówności. Krasicki rzeczywiście pisze: „Obowiązki religii przodkują wszystkim innym. Nie będą [młodzi] dobrymi obywatelami, jeśli nie będą dobrymi chrześcijanami” (s. 355). I jeszcze dobitniej wyraża to ustami Podstolego w uwagach o wychowaniu dzieci:

bez religii ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia, lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości. Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większej części celniejszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych,

mimo ich przywary, słuchać każe dlatego, iż są postanowieni od Boga i jego postać na sobie noszą? (s. 225).

Słowa te, łączące „interes religii z powszechnym dobrem narodów” brzmią niewątpliwie jak akceptacja konserwatyizmu i wyraz przeświadczenia, iż społeczne nierówności są nieuniknione. Jeśli jednak, bogatsi o doświadczenia, które stały się także udziałem ludzi wieku Oświecenia pamiętamy, jaką cenę płaciły społeczeństwa za rewolucyjne przemiany, jak kończyły się dumne marzenia o rewolucyjnej równości i sprawiedliwości, przekształcające najczęściej już anachroniczny porządek, ale tworzące nowe struktury zależności, to religijna sankcja dla tworzących społeczny ład rozlicznych podległości nabiera innego wymiaru. Nie można też zapominać, że i Podstoli, i Doświadczyński w Szuminie, to rozważni i umiarkowani, ale jednak reformatorzy, zmieniający los ludzi w swym otoczeniu, a chrześcijańska pokora, jak pisał Krasicki w *Uwagach*, jest cnotą trudną, lecz nie mającą nic wspólnego z upodleniem. Bliska jest religijnej ufności w Bożą Opatrzność, potrzebnej nie tylko w życiu społecznym, lecz także w prywatnym:

Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze; my mrużym, bo nie wiemy, dlaczego się rzeczy dzieją, a przecie w porządku wyroków Opatrzności tak jest istotna w potrzebie swojej słota, jako i najpogodniejsze czasy. Dajmyż się Temu rozrządzać, który lepiej wie niżeli my, czego nam potrzeba (s. 317).

Cały ten świat, zbudowany na chrześcijańskich wartościach, tworzy rzeczywistość utworu w swoisty sposób parenetyczny, wyraźnie zorientowanego dydaktycznie, a więc – jak już wspomniano – wyidealizowanego. Tylko na obrzeżach tego świata jest zło, występek, nieprawość.

Zasadniczo odwracają te proporcje satyry, w których głównym tematem jest właśnie rzeczywistość zdemoralizowana, rzeczywistość „świata zepsutego”. Świata, którego mieszkańcy zamienili cnoty na „blask czczego pozoru”, w którym „sprośność niedowiarstwa / Śmie się targać na święte wiary

tajemnice”; w którym szerzy się „nierząd, rozpusta, występki szkaradne”; którego mieszkańcy są „z gruntu skażeni, wyrodni”<sup>18</sup>. Ta generalna diagnoza, postawiona w pierwszej satyrze, nie pozostawia wątpliwości: zepsucie jest efektem odejścia od chrześcijańskich norm moralnych. Satyry, jak wiadomo, wymierzone są w dwa biegunowo różne zjawiska – w sarmacki konserwatyzm i w nowomodne mędrkowanie. Wiadomo też od dawna, że Krasicki „znacznie łagodniej traktował przywary «starych» niż «młodych». W stronę Sarmatów dawnej daty, zwłaszcza tych gospodarujących na roli, kieruje autor *Satyr* raczej kpinę niż indygnację”<sup>19</sup>. Indygnację natomiast wywołują u niego modni prawodawcy „bezbożnych maksym” (*Przestroga młodemu*), głosiciele „błędów dziwacznych”, „filuty oświecone”, a właściwie niby oświecone. W satyrach wszakże, niejako na marginesie ich pierwszoplanowego zadania, jakim jest krytyka wad, pojawiają się wskazania pozytywne, których kwintesencją może być bez wątpienia zasada: „Grunt wszystkiego podściwość, pobożność i z cnotą”<sup>20</sup>.

Szukając sojusznika w warstwie średniozamożnej szlachty, odwołując się do zakorzenionych w tej grupie społecznej wartości, bez przemilczania wad i niedostatków, apelował Krasicki o umiar, powściągliwość, stateczne życie ugruntowane na staropolskiej pobożności, wolnej od dewocji, ale przede wszystkim odpornej na bałamuctwa mędrków. Zachętą do takiego życia miała być:

Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,  
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.

(*Pijaństwo*, w. 95-96)

---

<sup>18</sup> I. Krasicki. *Świat zepsuty*. W: *Idem, Satyry i Listy*. Oprac. Z. Goliński. Wstęp J.T. Pokrzywniak. Wrocław 1988, w. 12, 14-15, 21, 40. BN I, 169. Następne cytaty z satyr i listów pochodzą z tej edycji i będą oznaczane w tekście tytułem i numerami wersów. Na temat satyr zob. rozdz. *Satyryk wśród konwencji gatunku*.

<sup>19</sup> Wołoszyński, *op. cit.*, s. 265.

<sup>20</sup> Cytat pochodzi z satyry *Złość ukryta i jawna*, w. 134.



*Pan Podstoli*, karta tytułowa, wyd. ilustrowane, 1825

– a także myśl „wesola i wolna”, zaś sankcją za przekraczanie norm moralnych są nie tylko „troski i niepokoje”; przede wszystkim perspektywa ostatecznej kary:

Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,  
Możesz, ludzi omamić. Boga nie oszukasz.

*(Złość ukryta i jawna, w. 63-64)*

Nie tylko osąd rzeczywistości i zakres wskazówek wyrastają z chrześcijańskich zasad, a dokładniej z norm *Dekalogu*; również postawa satyryka – z jednej strony przenikliwego obserwatora i surowego, czy najczęściej ironicznego sędziego, z drugiej wybaczonego mędrca – szczególnie w tym drugim zakresie uwarunkowana jest względami religijnymi. Ta wła-

śnie postawa, widoczna w *Satyrach*, zwerbalizowana została w poetyckich *Listach*. Tu sformułował Krasicki zasadę, iż trud poznawania ludzi wymaga uzbrojenia się w dobroć, że:

Z ludźmi żyjem, podlegli błędom i obłudzie:  
Bierzmy miarę z nas samych, czym są inni ludzie.  
(*Do Pawła*, w. 35-36)

Tu wreszcie sformułowana została fundamentalna dla całej twórczości Krasickiego idea „źli ludzie, lecz nie rodzaj” i wypływające z niej poczucie ludzkiej solidarności, czy dokładniej – ewangelicznego braterstwa:

Ten, co w współludziach swoich uznaje współbraci,  
Choćby go z ich przyczyny dotknęła i nędza.  
Im więcej ich poznaje, tym bardziej oszczędza.  
[...]  
Myślmy patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą:  
I nas to mogło spotkać, co innych spotkało<sup>21</sup>.  
(*Do Pawła*, w. 70-72, 79-80)

---

<sup>21</sup> W żartobliwej formie problematykę tę porusza wiersz *Do pana Michała*:

Panie Michale,  
Wiesz doskonale,  
W codziennym trudzie  
Co to są ludzie.  
Tych złość zaślepia.  
Tych zysk zasklepia.  
Tych sława łudzi.  
Tych zazdrość nudzi,  
Ci nadto kryśłą,  
Ci nic nie myślą.  
Więc źle na świecie?  
Żyjem w nim przecie!  
Czyż się wynosić?  
Zostać, lecz znosić!  
Bo któż bez ale?  
Panie Michale.

Krasicki, *Pisma poetyckie L 1*, s. 334.

To znamienne; w tekście tego wiersza, formalnie rzecz ujmując, nie mamy żadnych treści religijnych. W istocie jednak postawa autora nieodparcie kojarzy się z takimi zasadami, jak np. „nie osądzajcie, abyście nie byli osądzeni”, czy ze stanowiskiem Chrystusa wobec oskarżających niewierną niewiastę: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. Największym bowiem grzechem jest pycha, a szczególnie pycha moralisty. I jest doprawdy nadużyciem obracanie podobnych wypowiedzi Krasickiego przeciw niemu, z taką mniej więcej wykładnią, iż musiał być wyrozumiały, bo sam grzeszył. Nie musiał. Więc jeśli był, to dlatego, że jego widzenie świata ukształtowane zostało przez chrześcijański system zasad i wartości i przez tworzące z tym systemem jedność wielkie tradycje kultury antycznej, w której na plan pierwszy wysuwały się idee złotego umiaru i heroicznego stoicyzmu. *Listy* Krasickiego stanowią swoisty pomost, łączący jego twórczość dydaktyczną z poezją liryczną. Pisząc to trzeba pamiętać, że ta poezja – jak to ujął Graciotti –

nigdy nie jest, przynajmniej w intencjach, osobista. W tym sensie XBW mieści się doskonale w literackiej wizji klasycystyczno-oświeceniowej. Nie ma tam nie tylko miejsca na poezję „intymną” czy „prywatną”, ale także na poezję, która by indywidualnie przeżywała problemy ponadosobiste: ogólnoludzkie, patriotyczne, filozoficzne, religijne itp.<sup>22</sup>

Otóż właśnie: poezja Krasickiego nie jest w zasadzie poezją religijną, w takim sensie, w jakim najczęściej kojarzy się ona bądź to z liryką metafizyczną<sup>23</sup>, bądź też z liryką parafrazującą

---

<sup>22</sup> Wstęp do: I. Krasicki. *Wybór liryków*. Wrocław 1985, s. XXV-XXVI. BN I, 252.

<sup>23</sup> Graciotti tak tłumaczy niemożliwość poezji metafizycznej u Krasickiego: „Poczucie, a raczej program własnego ograniczenia, zamiłowanie do jasnych idei o rzeczach wymiernych, poszukiwanie proporcji i harmonii, eudajmonistyczny racjonalizm i rozumność, musiały uniemożliwić Krasickiemu tzw. poezję metafizyczną, która zawsze ma swe korzenie w braku równowagi między rzeczywisto-

poetyckie teksty biblijne (*Psalterz Dawidów Kochanowskiego*), bądź też z pieśniami religijnymi do użytku powszechnego, bez względu na to, czy jest on z góry zamierzony, czy też staje się skutkiem masowej popularności (*Pieśni nabożne Karpińskiego* czy niektóre pieśni Kochanowskiego). W takim rozumieniu poezja Krasickiego jest „świecka”, poza niewielką liczbą utworów o tematyce *stricto* religijnej. Oczywiście nie tak niewielkiej, jak twierdził Wiktor Hahn, dostrzegający w oryginalnej twórczości Krasickiego zaledwie cztery krótkie utwory religijne<sup>24</sup>.

Według Graciotiego Krasicki był wielkim poetą „dzięki wartości swojej refleksji nad żywotem człowieka”<sup>25</sup>. Refleksje te, uzupełnione o badanie mechanizmów rządzących światem i – jak lapidarnie ujęła to Abramowska – o krytykę sztuki sądzienia, doszły do głosu w bajkach, a także w kilkunastu wierszach, nazwanych przez Dmochowskiego „wierszami różnymi”, którymi przede wszystkim należy się teraz zająć.

W wierszach tych uderza „bez podłości pokora”, by posłużyć się sformułowaniem samego Krasickiego, pokora jako nadrzędna postawa podmiotu lirycznego tych utworów, godzącego się zawsze z boskimi wyrokami:

Do Ciebie, Panie, wznosiem nasze prośby,  
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby  
(*Do Boga*, w. 1-2)<sup>26</sup>

Rządź tak, jak chcesz, i uczyn, co ci się podoba.  
(*Noc*, w. 20),

---

ścią a aspiracjami, lub – żeby wyrazić się ściślej – między fenomenami a celowym porządkiem świata” (*op. cit.*, s. XXXVIII).

<sup>24</sup> *Religijność I. Krasickiego*, s. 443. Do wierszy religijnych zaliczał Hahn tylko *Pieśń* („Wszechrzeczy dawco...”), *Noc*, *Modlitwę* i *Do Boga*.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. XXX.

<sup>26</sup> Wiersze różne cytuję z edycji Krasicki, *Pisma poetyckie*. W tekście oznaczone będą tytułem i numerami wersów, ewentualnie stron. Podkreślenia moje – J.T.P.

Łaska twoja daje, bierze.  
Dasz czy weźmiesz, zawsześ Panem.  
(*Modlitwa*, w. 5-6);

Wielbiem tego, co dał igrzać,  
Co dał przegrać, co dał wygrać.  
(*Wszystko swój rząd w świecie trzyma*, w. 11-12)

Pokora wynika ze świadomości, czym jest człowiek wobec Boga:

Przed tobą ja, mój Sprawco: Ty wszystko, ja niczym.  
Ty przedwieczny posiadacz, ja znikły przychodzień.  
(*Noc*, w. 10-11)

– czytamy w wierszu *Nowy rok*

Sobą nikczemni. Sprawcą orzeźwieni  
Czekajmy losu  
(w. 22-23)

To nie tylko dyrektywa ogólna, łatwa w sformułowaniu, trudna w realizacji. W wierszu z prozą oznaczonym numerem 27 *Do...* nieznanego adresata, mającym najpewniej charakter kondolencyjny, Krasicki najpierw stwierdza ze zrozumieniem:

Mówmy, co chcemy.  
Serce nie stałem,  
Nie uśmierzemy,  
Żal zawsze żalem.

Natychmiast jednak znajduje właściwe słowa:

Jedyna pociecha w tej porze przestanie na woli Bożej.  
Z przedwczesnych sądów wymiaru  
Daje, bierze, bo pan daru.  
I wie lepiej niż my.  
Czy odjęcie, czym się straszym,  
Czy dar trwały szczęściem naszym.  
(*27 Do...*, s. 71-72)

Znów można by powiedzieć, że nie trudno kogoś pocieszać mądrymi i zgrabnie sformułowanymi maksymami; wystarczy jednak przypomnieć jeden tylko drobny fakt, mianowicie reakcję Krasickiego na śmierć brata Antoniego, którą – jak wiemy skądinąd – przeżył bardzo boleśnie. W liście do bratanka napisał zaś krótko i powściągliwie: „Nieszczęście nasze powszechne z rezygnacją przyjąłem, tak jak się każde dopełnienie wyroków najwyższych przyjmować powinny”<sup>27</sup>.

Pokorne godzenie się z wyrokami boskimi owocuje ogromną powściągliwością w zanoszeniu prośb. Jest ich w wierszach Krasickiego niezwykle mało, mimo wyrażonych w *Modlitwie* przyzwoleń: „Pozwoliłeś prosić, prosim” (w. 4), czy też „Twoje dawać, nasze prosić” (w. 9).

Znacznie bardziej znamienne jest sformułowanie: „Panie, jeśli o dary prosić się nam godzi” ([*Panie, jeśli o dary...*], w. 1), choć prośby nie dotyczą spraw indywidualnych, prywatnych, losu jednostkowego – jakby w poczuciu, że tymi

---

<sup>27</sup> List do bratanka Ignacego z Berlina, 5 I 1801. *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów L. Biernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński. Pod red. T. Mikulskiego. T. 2. Wrocław 1958 s. 705. Taką postawę aprobował Krasicki konsekwentnie; także w sprawach drobniejszych, choć przez zainteresowanych przeżywanych boleśnie, jak np. w wierszu z prozą oznaczonym nr 33. Jest on skierowany do nieznanego adresata, żalącego się, iż urodziła mu się córka, a nie syn. Krasicki nie może się wstrzymać „od uśmiechnienia”, potem jednak pisze serio:

Płód małżeństwa słodkim darem.

Wyrok przedziwnym wymiarem,

W odrodzeniu który nieci,

Zdarzył ojcom, matkom dzieci.

Opatrzności ten zadatek.

Posilenie naszych czynów;

Trzeba ojców, trzeba matek,

Trzeba córek, trzeba synów.

Uskarżyciele na często rodzące się syny, córki

W nieroztropnej troskliwości

Bluźnierce są opatrznoci (s. 82).

Opatrzności narzucać się nie przystoi. Prośby odnoszą się bowiem do losu zbiorowości, do losu gnębionego narodu:

Panie, jeśli o dary prosić się nam godzi,  
Pozwól, niech się kochanej ojczyźnie powodzi.  
Niech wiedzą, co ją gnębią przez swoją zuchwałość,  
Że gdzieś ty, tam wzrost, szczęście, ozdoba i trwałość.  
(w. 1-4)

I podobnie w *Pieśni na 3 dzień maja*:

Daj użyć, coś dał, w pokoju i zgodzie,  
Daj ducha rady i męstwa w narodzie.  
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,  
W działaniu trwałość.  
(w. 9-12)

Warto podkreślić, że nawet te prośby, zanoszone w imieniu zbiorowości, kładą nacisk nie na jakieś doraźne korzyści, lecz na niezbędne w życiu narodu cnoty, do których rozkrzewienia i umocnienia konieczna jest łaska Boga. Oprócz cytowanej, potwierdza to ostatnia strofa tej *Pieśni*:

Niech łaski twojej będzie uczestnikiem  
Król, radny, rycerz, mieszczan z rolnikiem,  
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,  
Tyś sam nadgrodą.  
(w. 13-16)

Mimo dominującej w tym wierszu perspektywy doczesnej pomyślności, w jego zakończeniu zaakcentowana zostaje świadomość właściwej hierarchii potrzeb: szczęśliwością prawdziwą i nagrodą ostateczną jest sam Bóg. To przeświadczenie, wzmacniające owo poczucie pewnej niestosowności zanoszenia próśb o dobra doczesne, jest wyrażone także w *Pieśni*, będącej prośbą właśnie o dobro doczesne – o chleb.

Wszech rzeczy dawco, o włodarzu wieczny,  
Patrz na tve kmiotki i na to, co znoszą.

Upał kłós niszczy, ulew niebezpieczny,  
Ojcze, daj żywność, dzieci o chleb proszą!  
(*Pieśń*, w. 1-4)

Usprawiedliwień dla tej prośby jest kilka: pierwsze, tkwiące w świadomości każdego chrześcijanina i sygnalizowane w tekście określeniami „włodarzu wieczny”, a przede wszystkim „ojcze”, wynika z faktu, że o chleb nauczył ludzi modlić się do Ojca Chrystus; drugie bierze się z perspektywy losu zbiorowości, w imieniu której prośba jest formułowana – losu chłopów, dla których współczucie Krasicki tak często w rozmaitych utworach wyrażał. Trzecie wynika z przywołania – w następnych wersach – opowieści z *Księgi Wyjścia* o mannie z nieba i o „wód bystrych” strumieniach, ratujących Izraelitów na pustyni przed głodem. Mimo to na koniec znowu przywołana zostanie perspektywa właściwego, ostatecznego dobra:

Racz dać posiłek, o posiłek proszą.  
Ty, co nasycasz, wzmacniasz i weselisz.  
Niechaj doczesne tymczasem odnoszą,  
Póki im wiecznych potem nie udzielisz.  
(*Pieśń*, w. 9-12)

Powściągliwość w zanoszeniu do Boga próśb wynika nie tylko z omówionego już pogodzenia się z wyrokami Opatrzności; jest także skutkiem świadomości „przemijania postaci świata”, choć to biblijne sformułowanie nie pojawia się u Krasickiego.

Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem.  
Moment ją stawia i psuje.  
Idą w łup czasu za dzielnym wzruszeniem  
I gmach, i ten, co buduje,  
I dąb stoletnim niemocen korzeniem,  
Przyjdzie grom, z ozdób wyzuje.  
Pył śmiertelności na piętno poddaństwa  
Przysypał wiecznie rycerze i państwa.  
(*Do... [Szacowny starcze...]*, w. 9-16)

Wymieniając zaś w innym wierszu kolejne pory roku, jako widomy znak ładu i porządku świata, Krasicki natychmiast kontrastuje tę harmonijną wizję z perspektywą śmierci:

Przejdą te korzyści ziemi.  
Przejdą wdzięcznie, i my z niemi,  
I dzień, co się z nim weselim,  
Ten dzień miły z śmiercią dzielim.  
(*Wszystko swój rząd w świecie trzyma...*, w. 3-6)

Perspektywa śmierci została tu jednak złagodzona – „przejdą wdzięcznie”, „dzień miły” – te przymiotniki pozbawiają ją ponurego dramatyzmu. Podobnie jest z oceną bezwzględności losu, który „jak z cacki z nami igra” (tamże w. 7):

Życie nasze jest igraszką.  
I kłopotne, i trwa mało.  
Zatrudniamy się nad fraszką  
Ułudzonym okazałą.  
(*Do Jana*, w. 1-4)

Przypomina to słowa Kochanowskiego o tym, że wszystko, cokolwiek myślimy i czynimy to fraszki; lecz jak u Kochanowskiego, nie wywołuje dramatycznego rozdarcia. Wiersz *Do Jana*, napisany ośmiozłóskowcem, nie tylko ze względu na miarę wersów brzmi pogodnie – pogodne też są jego konkluzje:

Przestań na miernym użyciu,  
Jak umyślisz, tak i działaj.  
Byłeś tylko myślał prawie,  
Nic nie przejdzie niespodzianie  
(*Do Jana*, w. 27-30)

Owo „prawie myślenie” fundowane jest na idei umiaru i pojęciu cnoty („Cnota treścią człowieka” – *O pochwałach*, w. 24), mających niewątpliwie korzenie antyczne, ale równie niewąt-

pliwie wymiar chrześcijański<sup>28</sup>. W *Modlitwie* znajdujemy znamienne prośby kierowane do Boga:

Daj użytek, daj go w mierze,  
To jest najszczęśliwszym stanem.

[...]

Dasz ubóstwo, daj go znosić.  
Dasz obfitość, daj jej użyć.

(w. 7-8, 11-12)

Zgoda na boskie rozrządzenia wynika nie tylko z uświadomienia sobie, czym jest człowiek, ale przede wszystkim z głębokiego przeświadczenia, że Bóg jest bezgranicznie dobry:

Czuję, coś jest, czym jestem, upokorzon czuję.  
Orzeźwion dary twymi nędzy nie żałuję.  
W twoim świętym porządku, w którym nic nie braknie,  
Byłżeby ojciec ojcem, kiedy dziecię łaknie...

(*Noc*, w. 21-24)

Najwyższa Istoto,  
Karzesz z odrazą, nadgradzasz z ochotą.

(*Nowy rok*, w. 23-24)

To jest stałym źródłem nadziei; skoro „wszystko na świecie jest zrządzeniem boskim”, nie należy nigdy poddawać się „srogiej rozpacz”, czy „podłej rozpacz”, która bywa udziałem „nikczemnych” – aż chciałoby się powiedzieć – udziałem ludzi małej wiary<sup>29</sup>. Religijną sankcją ma więc odrzucenie samobójstwa, zarówno przez Mikołaja Doświadczyńskiego (przez So-

---

<sup>28</sup> Podkreślał to Graciotti, pisząc, że „pojęcie cnoty stoickiej ulega również chrystianizacji od chwili, gdy błaga się pokornie o cnotę jako o łaskę” (*op. cit.*, s. XL) – i na dowód przytaczał wersy kończące *Modlitwę*.

<sup>29</sup> Aprobataę autora zyskuje natomiast „dzielna rozpacz, gdy wsparta na cnoście” („Zniósł moment, co wiek skaził...”, w. 4), popychająca ludzi do czynów heroicznych.

lona w rozmowie z Katonem nazwane zostanie bojaźnią<sup>30</sup>, jak i w poezji.

I znów, do tego, co ma wymiar filozoficzny czy dydaktyczny, znaleźć można odniesienie w sferze prywatności. W liście, być może kierowanym do brata Antoniego, czytamy:

Z listu waszmość pana wyczytuję kłopoty w domu, troski za domem. Nie idzie o to w naszym życiu, żeby kłopotów i trosków nie mieć, ten szczęśliwy, który ich ma najmniej. Więc powiesz: życie ustawicznym smutkiem.

Ten jednak, co go nadał, jest dobrym istotnie, za czym albo się uspokoić, albo bluźnić. Bluźnić można? Uspokoić się w naszej mocy, bylebyśmy to, cośmy powinni, tak czynili, jak czynić trzeba. Więc na powtórzone owe hasło –

A jak to się nie smucić? – mówię: tak, mój bracie.

Podległe utraceniu jest to, co trzymacie.

Tak myśl, a troski zmniejszysz i z czasem nie będą.

Co ty, to jest dziedzictwem, co twoje, arendą.

(40. Do..., s. 90-91)

Świadomość zła, dominującego w świecie ludzkim, z tak bezwzględną szczerością rozpoznana szczególnie w bajkach, a także możliwość zaistnienia złych przypadków w życiu człowieka cnotliwego, nie powodują więc ani przygnębienia, ani tym bardziej rezygnacji. Jest to bardzo ważne, gdyż dominująca i w poezji dydaktycznej, i w wierszach z prozą oraz w wierszach różnych pogoda ducha nie jest oparta na złudzeniach; jest obecna mimo przejmującej w swej szczerości, gorzkiej wiedzy o świecie.

Jak niegdyś Kochanowski, a przed nim Horacy

Użyjmy dobrej chwili

---

<sup>30</sup> Zob.: *Rozmowa L Między Solonem i Katonem Utyceńskim*. I. Krasicki, *Rozmowy zmarłych*. Wstęp i komentarz Z. Libera. Warszawa 1987. „Mała Biblioteka Literatury Polskiej”.

– czytamy w wierszu *Do księdza plebana* (w. 22-23). Nie chodzi wszakże o jakieś niezwykle dobre chwile, które zdarzyć się mogą każdemu człowiekowi; źródłem radości jest sam fakt istnienia i zwyczajne czynności codziennego życia:

Cieszyć się z tego, co dzierżysz, człowieku,  
To jest najlepiej w przyrodzonym rządzie.  
Achilles, Cezar wielcy ludzie byli.  
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Wielcy! cóż z tego? ja im nie zazdrozczę;  
Byli, ja jestem: śpię, piję i jadam.  
Przebiorę miarę, wice się i przeposzczę,  
I znowu wesół, jem, piję i gadam.  
(*List imieniem brata do siostry*, s. 94)

Wszystko to podsumować można fundamentalną refleksją, tłumaczącą wiele pozornie niejasnych aspektów twórczości Krasickiego:

Święta cnoto, tyś nic jest ponura i dzika.  
(*Do księdza plebana*, w. 27)

Tak samo, jak opis ludzkich wad nie owocuje ostracyzmem, lecz wyrozumiałością, tak i uświadomienie sobie doczesnych zagrożeń nie jest przeszkodą w radosnym doświadczaniu uroków życia. Ma rację Graciotti, że „natchnienie religijne Krasickiego zdaje się osiągać nutę najczystszygo liryzmu w chwili radości, kiedy poeta najbardziej się rozkoszuje i zachwyca pięknem i wielkością świata”<sup>31</sup> – co widać szczególnie w wierszu *Noc*, przypominającym niektórymi sformułowaniami słynną pieśń Kochanowskiego *Czego chcesz od nas Panie*, ale bliskim także odczuciom mędrca Xaoo i kupca z Rodos, odnajdujących Boga w pięknie świata<sup>32</sup>.

---

<sup>31</sup> Graciotti, *op. cit.*, s. XL.

<sup>32</sup> Nie ma tu jednak tego osławiania wizji świata, owego upodobnienia nieba do „złotolitej szaty”, o czym pisał W. Weintraub (*O poezji religijnej Jana Kocha-*

Ogromności wspaniała, któż cię może kryślić!  
Mocy, co wszystko wzruszasz, rozrządzasz i żywisz,  
Zaniemiałego rzeczy porządkiem ty dziwisz.

[...]

Więc weź chwałę, weź wdzięczność, nie trzeba ci tego.  
Większyś ty nad to wszystko i z względu swojego,  
I z uczucia dobroci rozrażam się, czuję,  
Znam, co widok, przeczuwam, kto mi go sprawuje.

(*Noc*, w. 6-8. 13-16)

Są też w wierszach Krasickiego pochwały ludzi prawdziwie realizujących chrześcijańskie wartości. Najbardziej zdecydowana w *Nadgrobk*u *Piotrowi Baudouin*, „Którego święta miłość bliźniego ujęła” (w. 1) i który stał się godzien pamięci, bo nie „łzy wyciskał”, lecz je ocierał. Cała zresztą seria „nadgrobków” akcentuje zasługi zmarłych w dziele krzewienia cnót. Andrzeja Mokronowskiego cechowała „podściwość dobroczynna”, Stanisław Konarski „miłość kraju wzniosł i krzepił”, Jacek Ogrodzki był „ojczyźnie życzliwy” – a wiemy przecież, że nie tylko miłość bliźniego, także miłość ojczyzny jest święta. I święte też, bo z darów Sprawcy biorą swój początek, są „powaby i wdzięki” księżnej Sanguszkowej: jest „przykładna, roztropna, czuła i pobożna” (w. 10), podobnie jak Katarzyna z Krasickich Stadnicka, sławiona jako dobra matka, żona „podściwa, rozumna i miła” (w. 5).

Jest jednak Krasicki daleki od jakiegokolwiek dewocji. Skrytykował ją w znanej bajce, kończącej się znamiennej prośbą:

Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!

(*Dewotka*, w. 6)<sup>33</sup>

---

nowskiego. W: *Polska liryka religijna*. Pod red. S. Sawickiego i P. Nowaczyńskiego. Lublin 1983, s. 39).

<sup>33</sup> Zob. też *Złość ukryta i jawna*:

Wiec podściwycych aż nadto. Paweł trzech mszów słuchał,  
Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,  
Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny kłęczał,

Można by powiedzieć, że prośba została wysłuchana, bo w swych tekstach Krasicki uchował się pobożności fałszywej, ciasnej, pozornej, co dokumentują utwory już omówione, ale co również w szczególny sposób dokumentuje *Monachomachia*.

W *Panu Podstolim* dwa rozdziały poświęcone zostały zakonom i rozbiorowi „zarzutów im poczynionych” (s. 334-340). Dokonuje tego rozbioru ojciec Teodor z klasztoru reformatorów, wypowiadając m.in. taką myśl: „Po wszystkie wieki były zakony celem prześladowania, teraz najbardziej” (s. 335). Zaczyna starzec (czterdziesty piąty rok w zakonie!) boleje nad tym, iż duchowieństwo zakonne stało się „celem powszechnej prawie nienawiści” (s. 337), lecz jednocześnie mówi:

Ostrzegam zawczasu, iż od fanatycznego uprzedzenia daleki jestem: kocham mój stan, ale mnie ta miłość nie zaślepia: widzę przywary, ale, mając wzrok dobry przy łasce bożej, ani zażywam szkiełka, które przyczynia, ani tego, co zmniejsza. Stawiam się więc w stanie obojętnego świadka tych rzeczy, które z widoku i doświadczenia poznać mogłem (s. 338).

Gdyby autorem tych wypowiedzi nie był Krasicki, można by sądzić, że krytyka prześladowania zakonów odnosi się i do niego, autora dwóch mnichowskich poematów heroikomicz-

---

Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał, i jęczał,  
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,  
Zdatne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.  
Syp fundusze, a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi.  
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,  
Owi faryzeusze i wyschli, i smutni,  
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,  
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludscy, oszczerce.  
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce.  
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj, Zmów różańców  
bez liku, bez liku mszów słuchaj,  
Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,  
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

(w. 49-64)

nych. Wszakże beznamiętny obiektywizm ojca Teodora jest bez wątpienia żyrowany przez XBW; w owym rozbiorze w sposób rozważny zostały omówione wszelkie drażliwe kwestie, jak nadmiar zakonów, ich bogactwo, czy nieużyteczność. Najważniejsze jest bowiem – wyrażone ustami zakonnika – przekonanie, że go miłość do stanu nie zaślepia i że widzi jego przywary. Widział je też biskup warmiński. W jego utworach często pojawiają się zacni księża i zakonnicy, są oni też częstymi i serdecznymi adresatami jego wierszy. Ale właśnie dlatego, w imię racji i praw obojętnego, czyli obiektywnego świadka, nie mogło w tej poezji zabraknąć „świętych próżniaków” czy „wielebego głupstwa”. Krasicki wiedział, że „zewnętrzną postać nie czyni natury”, że „Cnota, nie odzież czyni zakonnika”; mówiąc inaczej, że suknia duchownego i habit zakonnika nie są same przez się gwarantami rozumu i cnoty – mógł więc napisać *Monachomachię*. Równie dobrze wiedział jednak, że suknia duchownego i habit zakonnika nie uprawniają do generalizujących ocen negatywnych – mógł więc podjąć obronę życia zakonnego w *Panu Podstolim*, bez przemilczania zarzutów, jakie przeciw temu życiu wówczas podnoszono. Był bowiem przekonany, że prawdziwa pobożność, podobnie jak prawdziwa cnota, „krytyk się nie boi”.

*Monachomachię* przyjęto jednak z oburzeniem, jako atak na zakony, na duchowieństwo, a nawet na Kościół w ogóle. Do dziś zresztą budzi ona rozliczne kontrowersje<sup>34</sup>.

Poemat napisany przez biskupa jest świadectwem jego krytycyzmu, obiektywizmu i odwagi w mówieniu prawdy – choćby w gronie wąskim – jeśli przyjmiemy przekonującą hipotezę, że Krasicki nie chciał drukować tego utworu. Jest także świadectwem publicznego potwierdzenia tej odwagi

---

<sup>34</sup> Wystarczy przypomnieć książkę W. Kubackiego, *„Monachomachia” przed sądem potomności* (Warszawa 1951), a także prześledzić powojenne dzieje masowych wydań *Monachomachii* i *Antymonachomachii*, by zorientować się, jak często oba poematy były traktowane instrumentalnie. Zob. na ten temat szerzej rozdz. *Krytyk żartobliwy*.

przez *Antymonachomachie*, kiedy pierwszy poemat mimo wszystko został wydany. „Wielebne głupstwo” zostało zresztą zaprezentowane bez nienawistnej zjadliwości, z humorystycznym, ironicznym, acz ciepłym w tonie podkreśleniem ludzkich słabości, przypominających zabawny obrazek z zakonnego refektarza w *Liście imieniem brata do siostry*:

Brat Kapistran przy pulpicie  
Czyta z Skargi świętych życie,  
A ojciec Rafał tymczasem,  
Pomrukując sobie basem.  
Chwaląc wstrzemięźliwość świętą,  
Dusi flaszkę nadpoczętą.

(s. 96-97)

Wobec oficjalnych enuncjacji o sytuacji w zakonach polskich w XVIII w., choćby wobec stwierdzenia nuncjusza papieskiego Viscontiego („zakonnicy mają tak niskie wykształcenie, że ciemnota jest wśród nich powszechna”)<sup>35</sup> – stanowisko Krasickiego jest łagodne ponad miarę. Winno przede wszystkim śmieszyć i rozbawiać, a nie oburzać. Nieprzypadkowo jednak owa łagodność znika, kiedy autor pisze o dewotkach, które już o świcie „koło forty stękały” (pieśń II) i których spowiedź zostaje określona jako „świętobliwe plotki”.

Wiele krytycznych uwag wywołał przede wszystkim sposób rozstrzygnięcia bójki w klasztorze przez procesjonalne wniesienie owego pojemnego pucharu z winem. Puchar, jak komentuje odpowiedni fragment pieśni VI Goliński,

sprowadzony był przez księdza podkustoszego z ceremoniałem i ostentacją, jaka przysługuje w kościele rzymskim podczas uroczystych procesji Najświętszemu Sakramentowi: niesiony oburącz, w asyście, nakryty welonem<sup>36</sup>.

---

<sup>35</sup> Cyt. za: Z. Goliński. Wstęp do: I. Krasicki. *Monachomachia i Antymonachomachia*. Wyd. 2 zmienione. Wrocław 1976, s. LVI. BN I 197.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 56-57.

To niewątpliwie ryzykowny pomysł, zacierający granicę między *sacrum* a *profanum*, wszakże konsekwentny w strukturze utworu, którego bohaterowie ciągle ową granicę przekraczają. *Sacrum* staje się dla nich, we wszystkich płaszczyznach ich życia, tylko zewnętrznym znakiem, pozorem; tak jak uczość jest zwykłym nieuctwem, mądrość głupstwem, dysputa bijatyką – jak książki (zresztą anachroniczne) służą nie do czytania, a przydatność zyskują dopiero jako przedmioty, którymi można rzucać, jak kropidło zatracą swą sakralną funkcję i staje się tylko kijem, którym można uderzyć przeciwnika.

*Vitrium gloriosum* na tej samej zasadzie wniesione zostaje jak Najświętszy Sakrament, choć to tylko sporych rozmiarów puchar napelniony winem. Odrzucanie pozorów to przecież zasadniczy problem w twórczości Krasickiego. Nie może więc zaskakiwać ironicznie nakreślony obrazek Góry Kalwarii, nieco późniejszy od *Monachomachii*, w menipejskim liście *Podróż z Warszawy do Biłgoraja*. Miasto, w którym rozgrywa się akcja *Monachomachii*, zostało określone jako „zbiór pustek”, ponieważ były w nim;

... trzy karczmy, bram cztery ułamki,  
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki  
(p. I, w. 23-24)

Podobną rażąca dysproporcję podkreślał autor w *Górze*:

Domki szczupłe, tych niewiele,  
A zaś kościół przy kościele.  
Zamiast miejsca, gdzie gospoda.  
Dom Piłata, dom Heroda.  
(s. 12)

Jest to w gruncie rzeczy wołanie o właściwą miarę, o proporcje między tym, co świeckie, a duchowne, co doczesne, a wieczne; jest to wołanie, by oddawać cesarzowi co cesarskie, a Bogu co boskie. „I w dobrym zbytek cnotą się nie zowie” – napisał Krasicki, więc jeśli jest jak w *Górze*:

Pusto, głodno, lecz pobożnie  
(s. 12),

to naturalną konsekwencją takiego widzenia rzeczywistości staje się końcowy apel:

Rozwalone przez potowe,  
O miasto wielkopiątkowe!  
Życzę ci jak najgoręcej  
Mniej kapliczek, a karczm więcej.  
(s. 12)

Karczmy nie powinny się nam kojarzyć z pijaństwem; to przede wszystkim miejsca schronienia, pożywienia i noclegu dla podróżnych. I karczmy zresztą, jeśli były nieporządne, krytykował Krasicki, bo mieściła się ta krytyka w niechęci do bałaganu, niechlujstwa, niegospodarności, a za tą niechęcią stała idea harmonijnego, cywilizacyjnego rozwoju<sup>37</sup>.

Krytycznych ocen duchowieństwa, czy pewnych form i przejawów religijności jest u Krasickiego w sumie znacznie mniej, niż np. u Kochanowskiego, autora licznych fraszek o księżach, kapelanach, kaznodziejach czy nawet o ojcu świętym – wszakże nie stanowiły one nigdy argumentu branego pod uwagę przy rozpatrywaniu religijności czarnoleskiego poety. Należą bowiem do sfery obyczajowości stanu duchownego, krytykowanej na takich samych prawach, jak obyczajowość wszystkich stanów i grup społecznych Rzeczypospolitej.

W wieku XVIII stosunek do religii i Kościoła był różnorodny, a jego skrajne bieguny to z jednej strony staroświecka, ciasna dewocja, z drugiej modny, powierzchowny libertynizm. Krasickiemu oba są równie obce i dlatego *Monachomachia* nie mogła znaleźć zrozumienia w szerokich kręgach; licznych nadmiernie wzburzyła, mniej licznym dostarczyła satysfakcji, do której nie powinni mieć prawa. Religijność w twórczości XBW, budowana na nie podlegającej zakwestionowaniu wierze

---

<sup>37</sup> Zob. np.: *Pan Podstoli*, cz. 2, ks. 1, rozdz. 2.

w Boga i w działanie boskiej Opatrzności, akceptująca odwieczne formy kultowe i obecność obyczaju religijnego w życiu codziennym – jeśli tylko nie jest on czczym obrzędem – nie odbiera mu intelektualnego prawa do krytycyzmu, do ironicznego dystansu wobec rozlicznych deformacji nie omijających i tej sfery życia. Można powiedzieć, że katolicyzm Krasickiego to bez wątpienia katolicyzm oświecony. Nie ma on nic wspólnego z ascetyzmem, jest bliski religijności renesansowej, nie wymagającej odrzucania radości i uroków życia i nie wykluczającej krytycyzmu wobec Kościoła i form życia religijnego. Jak na człowieka XVIII w. to bardzo dużo – jak na biskupa to może trochę mało. Trzeba wszakże pamiętać, że spośród wszystkiego, co Krasicki napisał, tylko kazania i listy pasterskie wyszły spod pióra biskupa, a całą twórczość *stricte* literacką firmuje po prostu autor, niezależny od urzędów i godności, jakie przyszło mu pełnić<sup>38</sup>.

Czy jednak tej oświeceniowej nowoczesności nie zaprzecza tradycjonalistyczna z natury rzeczy religijność *Wojny chocimskiej* – eposu bohaterskiego, a więc gatunku zakorzenionego w tradycji tak mocno, jak tylko to możliwe?

Napisana z inspiracji królewskiej, oparta na *Commentariorum chotinensis belli*, Jakuba Sobieskiego, odwołująca się do wątków *Eneidy* Wergiliusza, poematów Tassa i Ariosta oraz *Henriady* Woltera, budująca często nastrój na sposób osjaniczny – jest też *Wojna* zakorzeniona w sarmackiej tradycji Rzeczypospolitej – przedmurza chrześcijaństwa, a więc państwa otoczonego szczególną opieką Opatrzności. Jest też niezwykle silnie – jak żaden inny utwór Krasickiego – osadzona w tradycji biblijnej; liczne są tu odwołania do *Księgi Rodzaju*, do *Trenów* Jeremiasza, prorocत्व Izajasza, Dawida, czy do *Księgi Psalmów*.

---

<sup>38</sup> Może tu właśnie tkwi źródło anonimowości kolejnych edycji utworów Krasickiego? Rozdzielanie roli pisarza i dostojnika kościelnego nie oznacza lekceważenia ani dystansowania się od żadnej z obu sfer działalności, oznacza tylko rozdzielenie.

„Poemat jest patriotyczny, religijny i tradycjonalistyczny – pisał Mieczysław Piszczkowski – ale na sposób oświeceniowy, nie sarmacki i nie barokowy, jak by należało ze względu na czas akcji”<sup>39</sup>. Jego „oświeceniowość” polega nie tylko na braku sarmackiego kolorytu lokalnego, ale i na potępieniu wojny, przez którą narody i „państwa giną” – akceptację autora zyskuje tylko wojna obronna, narzucona przez wroga. Polega także na obecności tych przeświadczeń religijnych, które odnajdowaliśmy we wcześniejszych i późniejszych utworach Krasickiego, napisanych w konwencji znacznie mu bliższej niż martwy już schemat poematu bohaterskiego. A więc, jak w *Panu Podstolim*, gdzie sformułowana została zasada, iż „Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma”, tak i tu czytamy:

Przed każdym dziełem oczy w niebo wznosić  
Prawego zwyczaj święty chrześcijaństwa  
(p. II, w. 185-186).

Jak w wierszu *Nowy rok* trafialiśmy na refleksję, iż jesteśmy „sobą nikczemni”, tak i tu czytamy, iż

[...] prochem wszystkie stworzone postaci  
(p. IV, w. 6);

jak w tymże wierszu zalecenie, by ufając Bogu spokojnie czekać losu, znajduje potwierdzenie w poemacie:

Nie los to zdarzył, lecz ten, który losem  
Bóg wszechmogący, kieruje i włada.  
(p. 111, w. 113-114).

O tym natomiast, że wszystko „Nietrwałą istność ostatecznie traci”, że „[...] ziemia pełnie, nikczemnieją światy” (p. IV, w. 4, 5), czytaliśmy także w wierszach różnych, tak jak w roz-

---

<sup>39</sup> M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*. Wyd. 2 przejrzone i poprawione. Kraków 1975, s. 382.

maitych utworach odnajdywaliśmy potępienie rozpacz. I tutaj pustelnik przestrzega Zawiszę, zrozpaczonego po śmierci syna:

Niewiernych podział dręczyć się rozpacza.

Gdy ojciec karze, nie tak dzieci płaczą.

(p. IX, w. 71-72)

i pociesza go skutecznie:

Temu cześć dawaj, co gdy chłostę spuszcza,

Dotknie, zasmuci, ale nie opuszcza.

(p. IX, w. 95-96).

Takich analogii można by znaleźć znacznie więcej, ale i te dowodnie potwierdzają, że w podstawowym zakresie, mimo niezbędnych ustępstw na rzecz rozlicznych konwencji, *Wojna chocimska* pozostaje utworem „własnym” Krasickiego. Nowa jest w niej niewątpliwie, ogarniająca cały poemat, idea Boskiej Opatrzności nad Rzeczpospolitą. Wtedy, kiedy ogranicza się do prośby: „Panie, weź Polskę pod twoją opiekę!” (p. VI, w. 152), łączy się z cytowanymi wcześniej modlitwami o pomyślność ojczyzny; kiedy natomiast konkretyzuje się w postaci anioła zesłanego przez Boga dla opieki nad wojskami polskimi, łączy się niewątpliwie z tradycją sarmacko-barokową<sup>40</sup> i jest właśnie owym serwitutem na rzecz konwencji bohaterckiego poematu narodowo-religijnego. W ostateczności całkowicie nowym elementem jest – jak pisze w komentarzu Goliński – „jedyna [...] w pisarstwie Krasickiego profecja, że dzięki Opatrzności Polska «wróci do pierwszego stanu» tj. odrodzi się w dawnych granicach” (s. 566):

---

<sup>40</sup> Przykłady takiego dosłownego traktowania idei Boskiej Opatrzności można znaleźć w wielu utworach tamtej epoki; jednym z nich jest głośna *Janina zwycięskich triumfów...* J.K. Rubinkowskiego (I wyd. 1739), w której Bóg i jego posłańcy praktycznie wyręczają Sobieskiego i jego dowódców w wiedeńskiej wyprawie. U Krasickiego nie ma oczywiście tak skrajnego ujęcia.

Przejdzie ta burza, a jak wiatr poziomy  
Śladu po sobie nawet nie zostawi,  
Nastaną inne i wichry, i gromy,  
I z tych nas wyrwie, i z tych nas wybawi.  
Przyjdzie najgorsza: gdy podstęp łakomy  
Najszacowniejszych zaszczytów pozbawi.  
Nic traćmy serca, a ufajmy w Panu,  
Potrafi wrócić do pierwszego stanu.

Wróci.

(p. VI, w. 97-105)

Ta profecja poprzedzona jest bardzo ważnymi stwierdzeniami:

Bóg wie, co czyni – pustelnik im rzecze –  
Słabe, nikczemne zabiegi człowiecze.

Skłóńmy przed strasznym tronem nasze twarze,  
Księga wyroków tam jest położona.  
Prochem są w oczach najwyższych mocarze.  
Jak wiatr żdźbłem miota, tak dumnych pokona.  
Za grzechy ojców często syny karze,  
Lecz litość jego wielka, nieskończona.  
Pan miłosierny wie o swojej rzeszy;  
Skarał, zasmucił – wesprze i pocieszy.

(p. VI, w. 87-96)

Czyż właśnie z takich przeświadczeń – poza ową profecją – dość częstych w twórczości Krasickiego, nie wynikała później, wobec klęski II i III rozbioru, jego postawa, wyglądająca pozornie na obojętność wobec losów ojczyzny? Czyż nie z niej wynikało heroiczne męstwo, zalecane przez Solona w rozmowie z Katonem, iż „trzeba ciągle rzecz prowadzić”, „iż przy życiu każdemu zostać należy, gdy, będąc cudzym udziałem, naszemu rozrządzeniu nie podpada”?<sup>41</sup> Trzeba rzeczywiście głębokiej wiary, by i przed klęską i po klęsce, konsekwentnie głosić taką postawę. Ten heroizm wcale nie kłóci się z rolą

---

<sup>41</sup> Krasicki, *Rozmowy zmarłych*, s. 21.

ironicznego obserwatora w innych utworach; wymaga ona nie tylko poczucia humoru, lecz również odwagi.

Tak pojmowana religijność eliminuje z twórczości Krasickiego opozycję rozum – wiara. To zaskakujące, że w wieku Oświecenia najwybitniejszy polski pisarz wolny jest od takiego dylematu. Co jednak jeszcze ważniejsze, w tej właśnie kwestii po raz pierwszy napotykamy rozbieżność między jego twórczością dydaktyczną a osobistą (przy całym, podkreślanym już, braku precyzji takiego rozróżnienia). W satyrach mamy wyraźne i mocne potępienie niedowiarstwa, ksiąg bezbożnych (*Świat zepsuty*), gotowalnianych mędrców, badaczy tajemnic,

Co w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać,  
Śmieję prawdzie uwłoczył i na jawność szczekać,  
(*Złość ukryta i jawna*, w. 75-76),

mamy w *Przestrodze młodemu* istotne zalecenia:

Zły to rozum bracie,  
Co się na cnoty, wiary zasada utracie.  
Ochętnaj dumne zdania pokory munsztukiem,  
Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem  
Niż mądrym a bezbożnym.

(w. 137-141)

I mamy wreszcie wielokrotnie cytowaną maksymę:

Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,  
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.  
(*Pochwała wieku*, w. 105-106)

Tak więc konflikt rozumu i wiary istniał, lecz nie był to problem osobistej twórczości Krasickiego, a problem społeczeństwa, dla którego pisał. Świadom tego konfliktu był także Podstoli, zapisujący nauki dla swojej córki:

Rozum twój pod jarzmo wiary poddawaj. Przewyższa określoną zdolność pojęcia naszego głębokość tajemnic boskich. Wierz,

bo co Stwórca stworzeniu swojemu objawić raczył, ze źródła istotnej prawdy pochodzi (s. 311).

Bajka *Filozof* potwierdza istnienie takiego konfliktu i nawiązuje do jego właściwy wymiar. Ateista zadufany „w zdaniach przedsięwziętych” podczas choroby „Nie tylko w Pana Boga – i w upiry wierzył” (w. 4). Janina Abramowska pisała, iż z tej bajki

nie należy wysnuwać wniosku, że na miejsce rozumu proponuje Krasicki wiarę w Boga. A już wiary w upiory – z pewnością nie zaleca autor *Monachomachii*. Bohater zostaje po prostu ukarany, upokorzony, jak tyłu innych mylących się. Nauczka spotyka go za to, że [...] przyjął pewien system sądów jako bezwzględnie prawdziwy<sup>42</sup>.

Ta interpretacja wymaga istotnej modyfikacji: nauczka spotyka go głównie dlatego, że z jednego fałszu („Nie wierzył w Pana Boga”), popadł w drugi, bo uwierzył także w zabobony. Gdyby uwierzył tylko w Boga, wtedy jedynie jego wcześniejsze sądy zasługiwałyby na krytykę, a sama przyczyna zmiany poglądów na refleksję. Czy więc Krasicki na miejsce rozumu proponuje wiarę w Boga? Oczywiście nie! Wiarę w Boga proponuje Krasicki na miejsce rozumu „nieprawego”, o którym pisał bardzo często, m.in. w *Przestrodze młodemu*: „Na co rozum, dar boży, jeśli bluźni dawcę?” (w. 147).

Natomiast mądrość, „Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi” – i nie wywołuje konfliktu z wiarą: „Nie każe ci się wstydzć, żeś chrześcijaninem”. (*Przestroga młodemu*, w. 150, 154).

Można więc na koniec stwierdzić, że brak konfliktu wynika z tego, że w twórczości Krasickiego religijność mieści się w sferze oczywistości, nie podlegającej rozumowej, a już tym bardziej empirycznej weryfikacji<sup>43</sup>. Jest to całkowicie zrozu-

---

<sup>42</sup> Abramowska, „Bajki i przypowieści” Krasickiego, *op. cit.*, s. 23.

<sup>43</sup> Teresa Kostkiewiczowa w studium *Poezja religijna czasów Oświecenia* (W: *Polska liryka religijna*) z nurtu, „który daje wyraz wierze pojętej jako oczywistość, przyjmowanej w sposób naturalny, nie wymagającej uzasadnień czy

miałe wobec ograniczonej roli rozumu i doświadczenia w poznawaniu świata, co tak dobitnie zmanifestowane zostało w wielu bajkach<sup>44</sup>. Jeśli kompetencje rozumu są niewystarczające w poznawaniu tego świata, to zuchwałe próby rozpoznawania prawd boskich mogą być już tylko uzurpacją, przekraczaniem granic, „za które przechodzić nie wolno”.

Ta oczywistość religijności tłumaczy też – poza wcześniej cytowanym wyjaśnieniem Graciotiego – dlaczego poezja Krasickiego nie tylko nie mogła być poezją metafizyczną, ale nawet nie stała się poezją *stricte* religijną (poza paroma wyjątkami), jakkolwiek przesiąknięta jest, podobnie jak proza, treściami religijnymi. Oczywistość dochodzi do głosu na każdym kroku, ale ponieważ nie budzi wątpliwości, nie może stać się przedmiotem specjalnej refleksji.

Ostatnim problemem, wymagającym rozstrzygnięcia, są ewentualne sprzeczności między życiem a pisarstwem Krasickiego. Póki nie zostanie szczegółowo zbadana jego działalność i postawa kapłańska (choć sporo już w tej materii zrobiono)<sup>45</sup>, rozstrzygnięcie to nie może być dla wszystkich oczywiste. W każdym razie treści religijne w twórczości, przy całym jej zróżnicowaniu gatunkowym, okazują się zadziwiająco spójne i konsekwentne. Nie ma tu nawet żadnej ewolucji poglądów, co niewątpliwie wynika z dojrzałości życiowej i intelektualnej Krasickiego, wkraczającego do literatury w czterdziestym ro-

---

motywacji”, przytacza wiersz *Noc* Krasickiego (s. 119-120). Przy tak pojmowanej oczywistości trudno się z tym nie zgodzić; chodzi mi tu jednak o sytuację, która wyklucza możliwość rozumowego kwestionowania istnienia Boga.

<sup>44</sup> Janina Abramowska pisała, że *Bajki i przypowieści* „wolno uznać za swego rodzaju traktacik z zakresu teorii poznania, prezentujący na wielu przykładach tę samą tezę o niedoskonałości rozumu i niemożności poznania świata drogą doświadczenia, o względności i nietrwałości wszelkiej dostępnej człowiekowi prawdy” (*op. cit.*, s. 24).

<sup>45</sup> Ostatnio np. interesująco o tej działalności pisali: Jerzy Dygdała, ks. Władysław Nowak i ks. Adam Ornatek w części zatytułowanej *Biskup w: Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, *op. cit.*

ku życia. Wiek autora nie jest wszakże wystarczającą – a często żadną – gwarancją stabilności jego poglądów. W świetle zachowanej i ogłoszonej korespondencji, w świetle już rozpoznanych i bezstronnie opisanych faktów biograficznych, ta stabilność i konsekwencja poglądów i treści wyrażonych w twórczości zdaje się mieć mocniejszy fundament. Można to sformułować ostrożnie: poza plotkami i uproszczoną, czarną legendą, brak dostatecznych podstaw, by na życie i twórczość XBW patrzeć jak na sfery zaprzeczające sobie wzajemnie.





## SATYRYK WŚRÓD KONWENCJI GATUNKU

Otwierającą i poprzedzającą zbiór dwunastu utworów satyrę *Do króla* Ignacy Krasicki rozpoczął ważną, często wtedy i później cytowaną deklaracją:

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka:  
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka<sup>1</sup>.

Nie był wszakże w tym oznajmieniu szczególnie oryginalny: od wieków powszechne było przekonanie, że sądy o świecie formułowane w satyrze są prawdziwe. Przede wszystkim wśród samych satyryków. Nie wszyscy owo przekonanie wyrażali w sposób tak dobitny i jednoznaczny jak Krasicki, ale nie mamy wątpliwości, że o prawdę chodzi Horacjuszowi, kiedy pisze:

Czemużby rozum nie miał swej wagi i miary  
Używać i złych karać stosownie do winy?  
(ks. I, sat. III, w. 78-79)<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> I. Krasicki, *Satyry i listy*. Wstęp J.T. Pokrzywniak. Opracowanie tekstów Z. Goliński. Wyd. 3 poprawione. Wrocław 1999, BN I 169, satyra *Do króla*, w. 3-4. Następne cytaty lokalizowane będą w tekście tytułem i numerami wersów.

<sup>2</sup> Horacy, *Satyry*. Przekład J. Czubka. W antologii: *Trzej satyrycy rzymscy*. Wstęp i opracowanie L. Winniczuk. Warszawa 1958. [Persjusz i Juwenalis w przekładzie J. Sękowskiego]. Wszystkie cytaty z satyryków rzymskich pochodzą z tej edycji i będą w tekście lokalizowane numerem satyry (lub księgi i satyry) oraz numerami wersów. Analogiczny system lokalizacji stosujemy przy cytowaniu

– lub kiedy chwali Lucyliusza, że

Pierwszy w pismach otwarcie tak w występki godził,  
Zdzierając piękną skórę, w której łądak chodził.

(ks. II, sat. I, w. 63-64)

U Persjusza w satyrze I pojawia się retoryczne pytanie: „czy drażnić [...] uszy prawdą jest wygodnie?” (w. 107), Juwenalis zaś, wymieniając w satyrze I rozmaite przejawy zła, konkluduje: „Trudno satyr nie pisać” (w. 30) – oczywiście, jak z kontekstu wynika, jeśli się jest wrażliwym na prawdę, jeśli nie chce się zamykać oczu na złą rzeczywistość.

Krzysztof Opaliński w *Przedmowie* poprzedzającej obszerny satyryczny „pięcioksiąg” porównuje swój zbiór z *Icon animorum* albo *zwierciadłem*, „W którym się każdy przejrzy i plamę obaczy” (w. 62)<sup>3</sup>. Dodaje zresztą zaraz:

Rymowi dałem pokój, choćbym-ci mu pono  
Był niezgorzy podołał. Dość tak i bez rymu,  
Bo i Niemiec sam mówi: Prawda, chociaż nie rym.

(w. 63-65)

Kiedy później w pewnym niedużym fragmencie satyry *Na pogrzeby i zbytki w nich* Opaliński wbrew tej deklaracji zaczyna rymować, reflektuje się rychło i wyjaśnia przyczynę odstępstwa: „Nietrudno widzę o rym, gdy go prawda pędzi” (ks. I, sat. VI, w. 78).

Gracjan Piotrowski funkcję satyryka utożsamiał z „namiestniczym urzędem kaznodziei” i twierdził, że tylko taki satyryk dobrze wywiąże się ze swojej powinności, „który mimo oglądania się na ludzkie zdania za prawdy samej pójdzie powodem”<sup>4</sup>.

---

tekstów satyryków nowożytnych. Teksty owe także podajemy konsekwentnie według tych edycji, do których odsyłaliśmy przy pierwszym przytoczeniu danego autora. Podkreślenia w cytatach, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autora.

<sup>3</sup> K. Opaliński, *Satyry*. Oprac. L. Eustachiewicz. Wrocław 1953. BN I 147.

<sup>4</sup> G. Piotrowski, *Satyr przeciwko zdaniom i zgorzseniom wieku naszego*. T. 1. Warszawa 1773, s. 3 (*Przemowa autora do czytelnika*).

Boileau lakonicznie deklarował: „*J'appelle un chat un chat, et Rollet un fripon* [kota nazywam kotem, Rolleta oszustem]”<sup>5</sup>, a później pisał:

Nikomu nie są miłe zbyt szczere opisy,  
Każdy w nich upatruje swojej twarzy rysy  
(sat. VII, w. 17-18)<sup>6</sup>

i wywodził z tego przekonania przestrozę dla satyryków wielce charakterystyczną:

I ów, co z uwielbieniem twoje rytmy czyta,  
Żeby cię zgubił, chciwie pierwszą porę schwyta  
(w. 19-20)

Wtórował mu Naruszewicz:

Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi,  
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi.  
(*Szlachetność*, w. 169-170)<sup>7</sup>

Nie Boileau i nie Naruszewicz wymyślili jednak to poczucie zagrożenia płynące z bezkompromisowego mówienia prawdy. U Horacjusza jest to tylko obawa przed publicznym osądem:

Moich pism nikt nie czyta, gdyż czytać się boję  
Publicznie: nuż przyganią! [...]  
(ks. I. sat. IV, w. 23-24)

---

<sup>5</sup> N. Boileau, *Satires*. W: *Oeuvres de Boileau*. Texte de l'édition Gidel avec une préface et des notes par G. Mongredien. Paris 1928, s. 22.

<sup>6</sup> Polskie wersje satyr Boileau cyt. z: J. Górczyczewski, *Satyry Boala Despro z przystosowaniem ich do rzeczy polskich*. W: *Poezje przekładane i własne*. T. 1. Warszawa 1818.

<sup>7</sup> A. Naruszewicz, *Satyry*. Oprac. S. Grzeszczuk. Wrocław 1962. BN I 179.

4 Do Króla (Kt. s. 107. M. p. Sm. 4.) 10

Im woryc kim widoczniez chwale lub naganie  
Polsadaję Królowie Kania' meczy Panie!  
Ladna prawde mowi, wryglowid sy wurekto  
nieci korza, aci kio si, aci sq dci u'kowakto.  
Icy uzo ganis zadownosti y zlania mucey bacuz  
Piznoliz mji Krole se od acbie zaruz. —  
Jestes kroleu, a czemu nie kroleu kim tyuent!  
To niedobrze. Krole Panika ued zaruzj przed gminem  
kto sq w ramku uradid uedi ten w ramku siedri  
I tegu powodu nasi wzugliwi sq siedri  
Bo natura na wzgledyeli pokoleniach znasig  
Inym poroictnem zywi, wzog u'krawz psarie  
I tgd rozum bez nauki, z tgd u'ciglaci bez pracy  
Mijajy, wzgledni, wzpaniali, moare junacy  
krystle im kaku idzie; a chociarby ktory  
bedyhelud sq na moment od suwey natury  
Inowu sq do ucy woci, a dobrym koniencio  
byte musi y szacownym w potomnosti wieczniez  
Bo od urogz Boeci, I karb krolestwa drogi  
Kodray mozny w apypleury w Nowa nieulogi  
Kodray co umie znaleoi urogo y niebyto  
I to uot a niedobrze reby sq poryemito  
I w to oni potrafig; I tgd tez iak na smyozy  
I tgd chwaleca za chialonym mozgi zysk w zdobyty  
I choc ktory fetoz poshregt, kompana nie zdradit  
Ten gardit, ale potait, ow, smiat sig, bez Kadrit.

Ignacy Krasicki, początek satyry Do króla, autograf

U Persjusza jest to już wyraźne ostrzeżenie:

Uważaj, bo próg możliwych dla ciebie ochłodnie;  
Już tam z wnętrza dochodzi groźne psie warczenie.  
(sat. I, w. 108-109)

Krasicki apelował o odwagę mimo wszelkich przeciwności:

Niech się miota złość na cię i chytryść bezczelna –  
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.  
(*Świat zepsuty*, w. 5-6)

Logiczny związek między deklarowaną i – w przekonaniu autorów – realizowaną prawdomównością a następującymi po niej przykrościami jest oczywisty. Motyw ten pojawia się u wszystkich satyryków. Nieliczni z nich mogli się jednak poszczycić istotnymi kłopotami jako następstwem „satyrycznego rzemiosła”; aby więc wzmocnić tak bardzo ważne mniemanie o prawdzie satyrycznych opisów rzeczywistości – mówili o kłopotach poprzedników.

Szalał Lucyl w mieście,  
Aż się potknął przy możliwych Lupusach, Mucjuszach.  
(Persjusz, sat. I, w. 114-115)

Horacjusz i Juwenalis, zdaniem Krasickiego, „szydzili z konsulów mimo ich topory” (*Palinodia*, w. 33), a Boileau powoływał się na kłopoty Regnierera:

*La satire, dit on, est un metier funeste,  
Qui plait a quelques gens, et choque tout le reste.  
La suite en est a craindre: en ce hardi metier  
La peur plus d'une fois repentir Regnier.*  
(sat. IX)

[Powiada się, że satyra jest ponurym rzemiosłem, które podoba się kilku ludziom, a szkodzi resztę. Należy się obawiać dalszego ciągu: w tym śmiałym rzemiosle więcej niż raz strach kazał żałować Regnierowi].

Gorczyzewski, tłumacząc ten fragment, podawał przykład świeżej daty:

Wiedz o tym, że satyra takie jest rzemiosło,  
Które mistrzom z ich tworów gorzkie zyski niosło;  
Dziesiąciom się podoba, a tysiąc obrazi.

Niech przykład Węgierskiego od niej cię odrazi.

(sat. XI, w. 387-389)

Co prawda, Węgierski napytał sobie biedy paszkwilami, a nie satyrami, Naruszewicz zaś nie był „poetą ubogim”, ale skoro w sensie ogólnym ma rację Krasicki, gdy mówi: „Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole” (*Palinodia*, w. 3) – to i satyrycy mieli prawo podnieść własne samopoczucie przypisując sobie heroizm stawiania się w sytuacji osobistego zagrożenia.

Samopoczucie zaś musieli mieć dobre, bo kto powstaje na cudze wady, sugeruje, że sam jest od nich wolny. Horacjusz jest pod tym względem skromny:

Nikt się bez wad nie rodzi; a ten między nami  
Najlepszy, kto ma najmniej. [...]

(ks. I, sat. III, w. 68-69)

Juwenalis stawiał sprawę otwarcie:

Prości niech szydzą z krzywych, a z Etiopów biali,  
Lecz któż ścierpi, gdy Grakchus na bunty się żali?

(sat. II, w. 23-24)

Między tymi dwoma – niesprzecznymi w istocie – postawami oscyluje stanowisko późniejszych satyryków. Opaliński pisał:

Grzesznym się być sądzę  
I baczę to do siebie, stąd i siebie znajduję  
W mej księdze.

(*Przedmowa*, w. 58-60)

Jednak przy najlepszych chęciach żadnej samokrytycznej aluzji w zbiorze Opalińskiego znaleźć niepodobna<sup>8</sup>.

Satyryków musiały wszakże czasem trapić wątpliwości, czy mają prawo tak surowo oceniać współobywateli, nawet jeśli przyznawali, iż sami nie są wolni od wad. Naruszewicz po wydrukowaniu pięciu satyr w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” ogłosił tam *Pałac pochlebstwa*, w którym pisał:

Alić mię oto jeden na pokojach spyta:  
„Mości panie, cóż to za muza jadowita,  
Co w swój kałamarz smoczej ucadziwszy piany,  
Szarpie bez braku księżą, i chłopy, i pany?  
Co się to za zuchwały obrał bocian, aby  
Świat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?”  
(w. 5-10)

Odpowiedź satyryka jest pełna godności i poczucia wyższości:

W reszcie oto sam jestem, com te rymy składał.  
Nie dbam o to, że tam ktoś ostro na mię gadał.  
Że mi groził: niechaj się z kijem za mną goni.  
[.....]  
Nie takim jest mój rozum ułożony szykiem,  
Żeby cudzych wymysłów miał być niewolnikiem,  
Albo to wszystko chwalił, kto i jak co trzyma;  
Kto się o wszystkich łaskę stara, żadnej ni ma!  
(w. 23-25, 27-30)

Dla dobra ojczyzny, dla dobra zbiorowości, poeta-nauczyciel, mimo wszystko jednak bez skazy istotnej, bo przecież w satyrach ogarnia całość życia publicznego, a nie tylko jego wybrane przejawy – tak ma „rozum ułożony”, że nie zważając na powszechną opinię głosi prawdę o rzeczywistości.

---

<sup>8</sup> S. Grzeszczuk (O „Satyrach” Krzysztofa Opalińskiego. Próba syntezy. Wrocław 1961, s. 234) twierdził, że są, ale przecież znalazł je dopiero konfrontując z satyrami bogaty materiał biograficzny; nie tyle zresztą aluzje, ile sprzeczności między życiem autora a głoszonymi przezeń zasadami.

O tej prawdzie, o wynikających z niej niebezpieczeństwach, o swej nieprzekupności pisali satyrycy na tyle często i konsekwentnie, że uwierzyli im czytelnicy. Nie można sprawdzić, czy wszyscy; ale uwierzyli im czytelnicy najbardziej rzetelni, najbardziej uważni, najbardziej krytyczni: badacze literatury.

Kazimierz Brodziński swą rozprawę *O satyrze*<sup>9</sup> opatrzył mottem z Ignacego Krasickiego, co od razu określiło sposób widzenia gatunku:

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,  
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

W portrecie „gryzopacierza” z *Głupstwa* Naruszewicza „spoza słów widnieje życie rzeczywiste” – twierdził Piotr Chmielowski, traktujący też satyrę *Reduty* jako „jedno z najświetniejszych malowideł obyczajowych z czasów Stanisława Augusta; wizerunki marnotrawcy, karciarza, obłudnika, kameleona politycznego, damy modnej z labusiem są tak żywe, tak plastyczne, jak byśmy oryginały mieli przed sobą [...]”<sup>10</sup>.

Ignacy Chrzanowski pisał, że „[Gracjanowi Piotrowskiemu] materiału do właściwej satyry [...] dostarczyła [...] nie literatura obca, tylko własna obserwacja nad życiem własnego społeczeństwa”<sup>11</sup>.

Kleiner konstatawał, że „satyra była terenem właściwym realistycznego ukazywania prawdy”<sup>12</sup>. Zbigniew Goliński stwierdził: „Z materiału, jaki posłużył Krasickiemu do stworzenia satyrycznych bohaterów i sytuacji, powstał dość rozległy obraz epoki”<sup>13</sup>.

---

<sup>9</sup> K. Brodziński, *O satyrze*. W: *Pisma estetyczno-krytyczne*. T. 1. Opracowanie i wstęp: Z.J. Nowak. Wrocław 1964.

<sup>10</sup> P. Chmielowski, *Adam Naruszewicz jako poeta*. Wstęp w: A. Naruszewicz, *Wybór poezyj*. Warszawa 1882, s. XX, XXI.

<sup>11</sup> I. Chrzanowski, *Gracjan Piotrowski i jego „Satyr”*. W: *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*. Warszawa 1909, s. 42.

<sup>12</sup> J. Kleiner, *Pierwszy cykl „Satyr” Krasickiego*. W: *O Krasickim i Fredrze. Dziewięć rozpraw*. Wrocław 1956, s. 52.

<sup>13</sup> Goliński, *op. cit.*, s. LII-LIII.

Znacznie więcej uwagi poświęcił temu zagadnieniu Stanisław Grzeszczuk. W satyrach Naruszewicza widział „przebogate złoza realiów epoki, często pełne dowcipu i humoru, nasycone w wysokim stopniu autentyzmem spraw i szczegółów życia codziennego [...]”. Ta konstatacja dotyczy nie tylko utworów biskupa smoleńskiego; z rozważań nad gatunkiem wysnuwał Grzeszczuk wnioski następujący: „Wartość literacka satyr i trwałość ich oddziaływania estetycznego i poznawczego zależy od stopnia dopuszczenia do głosu realiów epoki, realiów obyczajowych, politycznych, językowych itd., oraz od ich przewagi nad moralistycznym komentarzem i frazesem”<sup>14</sup>.

Alojzy Sajkowski prawie cały rozdział biograficznej książki o Krzysztofie Opalińskim poświęcił konfrontacji „czarnych” obrazów satyrycznych z materiałem ksiąg grodów wielkopolskich i listów Krzysztofa do brata Łukasza, która dała imponujący dowód trafności spostrzeżeń i prawdziwości realiów obyczajowych i politycznych pomieszczonych obficie w zbiorze Opalińskiego<sup>15</sup>.

Takie samo stanowisko zajął Grzeszczuk w monografii *Satyr wojewody poznańskiego*, twierdząc: „żaden ze współczesnych mu pisarzy nie zostawił w swojej twórczości tak rozległego i różnobarwnego, a zarazem tak żywego i wiernego portretu epoki i społeczeństwa”.

I podobnie dalej: „O wartości *Satyr* Krzysztofa Opalińskiego jako dzieła literackiego decyduje nie program ekonomiczny [...], lecz przede wszystkim rozległość i szczegółowość malowidła obyczajowego oraz jego prawdziwość i dokumentalna wierność”<sup>16</sup>.

Alina Aleksandrowicz, analizując satyrę Naruszewicza *Reduty*, odwołała się do bogatego, skrzętnie zgromadzonego

---

<sup>14</sup> Grzeszczuk, *op. cit.*, s. XXXIV, XXXV.

<sup>15</sup> A. Sajkowski, *Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański*. Poznań 1960. Rozdz. „*Indignatio fecit versum*”, zwłaszcza s. 155-186.

<sup>16</sup> Grzeszczuk, *op. cit.*, s. 23, 161.

materiału dokumentacyjnego (pamiętniki, wiadomości gazetowe itp.), by podkreślić trafny wybór tematu, realność obserwacji, zasadność problematyki<sup>17</sup>. To jeden przykład, ale właściwie cała książka tej autorki o twórczości satyrycznej Naruszewicza jest nastawiona na pokazywanie powiązań jego utworów z aktualnymi problemami politycznymi, społecznymi i obyczajowymi.

### „Indignatio fecit versum”

Satyrycy nie tylko konsekwentnie obstawali przy twierdzeniu, że piszą prawdę i że czynią to z narażeniem jeśli nie życia i zdrowia, to już z pewnością osobistego spokoju. W owej prawdzie widzieli genezę swej twórczości. W dziejach literatury mało jest gatunków, w których – jak w satyrze – tak często i tak zgodnie dochodzi do głosu świadomość przyczyn ich powstania. Horacjusz w cytowanym już fragmencie satyry III karci wady i występki wtedy, „gdy z serca wyrwać żadnym obyczajem / Gniew się nie da” (w. 76-77) – ale owego gniewu zbyt dużo u tego poety nie znajdziemy: „Umie inteligentnie wykpiwać on ludzi” (sat. I, w. 118) – zauważy z pewną zazdrością Persjusz. Łagodzenie gniewu inteligencją nie wyklucza go jednak jako sprawczej przyczyny twórczości.

Najwyraźniej, z pasją i bez ogródek mówi o gniewie Juwenalis, i to – rzecz warta podkreślenia – już w pierwszej satyrze swego zbioru. Słynny początek tego utworu otwartego pytaniem: „*Semper ego auditur tantum?* [Zawsze mam tylko słuchać?]", i pierwsza, niepełna jeszcze konkluzja, pojawiająca się po wyliczeniu przejawów zła: „*Difficile est satiram non scribere* [Trudno satyry nie pisać]", prowadzą, po przykładach deprawacji coraz bardziej brutalnych, do fundamentalnej kon-

---

<sup>17</sup> A. Aleksandrowicz, *Twórczość satyryczna Adama Naruszewicza*. Wrocław 1964, s. 206-210.

statacji genetycznej: „*Si natura negat, fecit indignatio versum* [Jeśli talent odmawia, oburzenie tworzy wiersz]” (w. 1, 30, 79)<sup>18</sup>.

Stała się ona motywem przewodnim wszystkich późniejszych autotematycznych refleksji satyrycznych. Najobszerniej rozwiódł się na ten temat Opaliński w *Przedmowie*. Przyznaje, iż rozważał

co by pisać pod te czasy w Polsce,  
Historyją czy rymy, czy co do zabawy?  
(w. 1-2)

Nie chciała mu jednak „fantazyja służyć” ani w tych gatunkach, ani w wymienianych dalej sielankach, fraszkach, „sowiżrzałach”, bajkach, oracjach itd.

Raczej złe obyczaje do siebie ciągnęły  
I prawie przymuszały, abym je wziął przed się.  
Ledwie wtedy zamyślił i ledwie co począł,  
Ażci *indignatio* zaraz *fecit versum*.  
(w. 11-14)

Wymieniając dalej rozmaite zbrodnie i występki potwierdza Opaliński, że nie mógł milczeć: „Trudno się było wstrzymać” (w. 24).

Nie mógł też się wstrzymać Boileau, obserwując zło Paryża i wzorując jego obraz na Juwenalisowym opisie nieprawości starożytnego Rzymu, a po nim, po z górą stu latach, Górczewski, obserwując zło Warszawy:

W którymże by się człeku złość nie poruszyła,  
Patrząc na niesłuszności w tym mieście tak siła?  
Kto by je mógł znieść? kto by, gdy je ganić trzeba,  
Nie porwał się do wiersza, mimo Muz i Feba?  
Zaiste, by w tej mierze coś gładko napisać,  
Nie trzeba na Pegazim grzbiecie się kołysać,

---

<sup>18</sup> Cyt. z: A. Persii Flacci, D. Iuni Iuvenalis, *Sulpiciae Saturae*. Recognovit O. Iahn. Berolini 1868.

Nie trzeba szukać Pimpli, czerpać z Hipokreny,  
Gniew wystarczy za Feba, sam gniew doda weny.  
(sat. I, w. 145-152)

Jak widać, dla podkreślenia swej moralnej wrażliwości satyrycy gotowi byli deprecjonować rolę talentu, poetyckiej weny, artystycznych walorów swej twórczości. Najbardziej konsekwentny był Opaliński, któremu prawda starczyła za rym. Ale nawet taki artysta jak Krasicki podkreślał, że jego utwory inspirowane powszechna demoralizacją:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,  
Godzi się kraść ojczyznę ławą i powolną;  
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?  
(*Świat zepsuty*, w. 1-4)

Wcześniej prezentował analogiczny punkt widzenia Naruszewicz:

Jeśli każdemu wolno żyć, jak chce, na świecie,  
Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?  
(*Pochlebstwo*, w. 31-32)

Rzecz znamienna, że podobnie patrzyli na tę sprawę badacze. Lidia Winniczuk podkreślając, iż twórczość Persjusza przypadła na okres rządów Kaliguli, Klaudiusza i Nerona, konstatowała: „Więc też nic dziwnego, że satyra znowu doszła do głosu, [...] boleśnie, dotkliwie ostra, nasyciona najpierw gorączą, smutkiem, pesymizmem, a wreszcie – nienawiścią i oburzeniem”<sup>19</sup>.

Zauważmy jednak od razu, że treść satyr Persjusza, trafnie odzwierciedlona tytułami przekładów Jacka Przybylskiego, niezbyt wyraźnie nawiązuje do dramatyizmu czasów, który miałyby tę twórczość inspirować. Dotyczyła bowiem lada jakich

---

<sup>19</sup> Winniczuk, *op. cit.*, s. 20.

wierszokletów, obłudnych nabożników, rozpieszczonych paniczów, rozpustnych urzędników, niewolników namiętności i źle zażywających majątku. Czyż trzeba było okrucieństw Kaliguli lub Nerona, by pisać o takich zjawiskach?

Kiedy powstawały satyry Persjusza, urodził się Juwenalis, „któremu przypadło w udziale być świadkiem dalszego, pogłębiającego się rozkładu społeczeństwa rzymskiego i szaleńczego okrucieństwa cesarza Domicjana”<sup>20</sup>. Skazany przez niego na banicję i konfiskatę majątku, powrócił Juwenalis do Rzymu po śmierci cesarza. „I teraz dopiero świadomość doznanej krzywdy, poczucie władczej niesprawiedliwości natchnęły jego satyry, pełne goryczy, oburzenia i nienawiści do tego wszystkiego, co Rzym przeżywał za czasów Domicjana” – kontynuuje Lidia Winniczuk. Jej zdaniem, Juwenalis nie mógł „zagryźć warg”, musiał piętnować, ale – jak sama twierdzi –

[przedmiotem jego ataków była] hipokryzja, zakłamanie i fałsz, donosicielstwo, chciwość, płaszczenie się wobec potęgi trzosa, polowanie na spadki i torowanie sobie drogi do nich *per fas et nefas* [...], dalej – rozkład życia rodzinnego, niemoralność, sprzeczne z naturą życie zarówno mężczyzn, jak i kobiet<sup>21</sup>.

Tu już nie tylko o to chodzi, że takie zjawiska mogą się pojawić wszędzie i zawsze – bo nawet jeśli pojawiły się w wyjątkowym nasileniu za czasów Domicjana, to przecież Juwenalis, choć wiedziony taką pasją mówienia prawdy, z atakiem wystąpił dopiero po śmierci cesarza. Był – trzeba to przyznać – jednym z nielicznych satyryków dotkniętych represjami za twórczość literacką, co może tłumaczyć jego ostrożność, ale nie likwiduje sprzeczności między praktyką a głoszonymi zasadami.

Warto też przypomnieć, co o genezie satyr Boileau pisał Gorczyzewski (choć trudno go nazwać badaczem literatury):

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 22-23.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 23-24, 25.

Mianem Pannie Alexy iak by zostac Panem  
 Na o takim, ja mowiy co wysokim staniem  
 Inowpianiamym tykudem dumnie nalezony  
 Albo Jannie Wielmozny albo Oswierony  
 Le tydzien daie koncert, w dzien Bal w zapusty  
 A w kuceroni woteczki maluchy y pustki  
 Ale o takim mowie, co w rawnym zupanie  
 I w bekwierze wydatkiy rano na sniadanie  
 Skochowawory z grusorka piwa z sezem uiepro  
 Lub wworayozę pieczonke przypalony skuepik  
 Na sancekachi tabianyeh do drowa sy ulece  
 Trwozny cy z prnowizyikę Panicz nieucieru.  
 Ichym orasem w rkatule dębowey okuty  
 Nowy wyzien poprosza na Panskie redaty.

Sam mniemam ze to wielkich wlosci dziednie bydzie  
 Niaz wiec ieduz w zastawie. a dwie na awdzie.  
 Zkgdz. ze iemu te zbioru; cy iadqyeh zupid!  
 Czy skarb znalark? - ze tyle pozyczyty kupid!  
 Nie = moze iakim szugolowym przypradkiem  
 Co matorze matrouce zyskat summy. spodkiem  
 I to nie = to zapewne pieniaige zuchwale  
 Wograt w ziemstwie fort. ne albo w trybunale!  
~~nie~~ nie = moze reby zborow przyposobid  
 W znalark Alchymiste co mu ztoto robid?  
 Nie = zkgdz. ze ta rkatula co nioga na dwagach?  
 Zgadnij! - Nicwieim palkid prucie? = znalark na wzelagach

Serce jego [tj. Boileau] było tak ukształcone, iż wszystko, co się sprzeciwiało prawdzie lub zdrowemu rozumowi, oburzało go do tego stopnia, że częstokroć nie był panem swoich uniesień. Tym to uniesieniom winniśmy prawdziwie oryginalne myśli i najpiękniejsze dowcipu jego twory<sup>22</sup>.

W podobny sposób skonstruował uniwersalny obraz poety satyrycznego Kazimierz Brodziński: „Mąż surowych obyczajów, tkliwy przy tym na złe społeczności, widzący w żywej wyobraźni groźną przyszłość, ku której lud zaślepiony porywać się daje, nie może z obojętną wesołością patrzeć i mówić o niebezpieczeństwie swoich bliźnich”<sup>23</sup>.

Zgodnie z tym ogólnym portretem Brodziński charakteryzował Opalińskiego jako „osiwiałego senatora”, „który z boleścią i prostotą, po ojcowsku gromi, wyrzuca, karci, naucza”<sup>24</sup>; o Naruszewiczu pisał, że: „Satyra jego szła z przepelnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu”, a obrazy rzeczywistości „nie tak malował, jakie były, ale jak czuł, jak się w tym czuciu na nie zapatrywał”<sup>25</sup>. Nie znaczy to bynajmniej, że w satyrach Naruszewicza nie ma prawdy o rzeczywistości – „przepelnione serce”, „oburzony umysł” to efekt strasznych czasów, w jakich przyszło żyć autorowi. Bo tak jak zepsute obyczaje dyktują pisanie satyr, tak też, kiedy są dobre, powodują zanik tego gatunku. „Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I i początków Zygmunta Augusta nic nas zna-

---

<sup>22</sup> J. Gorczyzewski, *Krótką wiadomość o życiu, charakterze i pismach Mikołaja Boalo Despro*. W: *Poezje przekładane i własne*. T. 1, s. XXXVI. W tej opinii Gorczyzewskiego ujawnia się wyraźnie jeden z licznych paradoksów twórczości satyrycznej. Niby bowiem „gniew wystarczy za Feba”, ale z drugiej strona temu gniewowi zawdzięczamy „najpiękniejsze dowcipu [...] twory”. Odżegnywanie się od motywacji estetycznych jest w istocie pozorne, służy tylko wzmocnieniu wagi ukazywania prawdy jako głównego powodu pisania utworów satyrycznych.

<sup>23</sup> Brodziński, *op. cit.*, s. 227.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 236.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 242.

mienitego z satyr nie doszło” – pisze Brodziński. Sprawny system społeczno-polityczny nie dopuszczał „publicznego złego, a zatem i satyr tego rodzaju”<sup>26</sup>.

Bardzo podobnie widział te problemy Hipolit Cegielski:

Jakoż tak dalece satyra do czasu i miejsca jest przywiązana, że w pewnych tylko objawia się chwilach życia moralnego i społecznego, a to z jednej strony w chwilach powszechnego zepsucia, [...] z drugiej strony w czasach odrętwienia społecznego lub krytycznych epokach przeobrażenia stosunków życia publicznego, gdzie rwie się łańcuch zepsutego porządku rzeczy, a poeta inne, własne ideały nosi w piersi swojej i wyobraźni. Ten kontrast między nim a światem [...] napawa serce jego wzdardą lub goryczą, pióro ostrzy na pocisk, a obrazy nawodzi czarnymi kolorami szyderstwa, ironii lub potępienia<sup>27</sup>.

Z tym stanowiskiem zestawić można znacznie późniejszą opinię Ignacego Chrzanowskiego:

Piórem Naruszewicza nie kierowały z pewnością żadne pobudki artystyczne, lecz właśnie ów konieczny popęd do pisania satyr, który powstał pod wpływem baczonej obserwacji społeczeństwa i uczuć, jakie ta obserwacja zrodziła: oburzenia, smutku i chęci przeciwdziałania ciemnocie i zepsuciu<sup>28</sup>.

Współcześni nam historycy literatury ze znacznie większą ostrożnością wypowiadają się o psychologicznych uwarunkowaniach satyrycznych uniesień, ale ciągle potwierdzają genetyczny związek satyr z rzeczywistością społeczną.

Stanisław Grzeszczuk jest przekonany, że satyry Opalińskiego „wywołała [...] konkretna potrzeba, podyktowana przez

---

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 235.

<sup>27</sup> H. Cegielski, *Nauka poezji zawierająca teorię poezji i jej rodzajów*. Poznań 1845, s. 235.

<sup>28</sup> I. Chrzanowski, *O satyrach Naruszewicza*. W: *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*, Warszawa 1909, s. 133.

ówczesne warunki oraz sytuację kraju<sup>29</sup>. Alina Aleksandrowicz zauważa, że „narzekania na deprawację społeczeństwa i powszechną głupotę należą do utartych szablonów tematycznych satyry”, ale jednocześnie podkreśla, że *Wiek zepsutego, Głupstwa i Redut* Naruszewicza „nie można zaliczyć do konwencjonalnych utyskiwań na upadek cnót i obyczajów”. Zacierają one wyraźnie zaadresowaną krytykę, ukazaną często na przykładzie konkretnych przejawów zepsucia wieku [...]<sup>30</sup>.

W innym zresztą miejscu autorka konstatuje, że *Wiek zepsuty* jest wyrazem załamania się pisarza, jego przerażenia wobec obserwowanego kruszenia się tradycyjnego układu społecznego i jego norm<sup>31</sup>.

Zbigniew Goliński pisał, że „Z naczelnej tendencji literatury stanisławowskiej – jej krytycznej postawy wobec dawnego modelu życia społecznego, państwowego, obyczajowego i umysłowego – wyrosła i coraz większą rolę zaczęła odgrywać satyra<sup>32</sup>. W biografii zaś Ignacego Krasickiego kilkakrotnie pokazał, jak doświadczenia i przeżycia osobiste XBW zaowocowały w jego twórczości, także satyrycznej<sup>33</sup>.”

---

<sup>29</sup> Grzeszczuk, *O „Satyrach” Krzysztofa Opalińskiego*, op. cit., s. 18.

<sup>30</sup> Aleksandrowicz, op. cit., s. 197.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>32</sup> Goliński, op. cit., s. III.

<sup>33</sup> Zob. Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*. Warszawa 1979, s. 73-74, 138 i in. W tym chórze zgodnych w zasadzie głosów wyjątek istotny stanowi opinia W. Nehringa (*Poezje Krasickiego*. W: *Studia literackie*. Poznań 1884, s. 213): „Krasicki satyry pisał nie z koniecznego popędu, wedle którego *difficile est satiram non scribere*, ale z pobudek, że się tak wyrażę, artystycznych, aby poezja polska miała satyry wzorowe i aby w formie portretów obyczajowych spożytkować swój talent obrazowania”. I tu jednak jako regułę podkreśla Nehring ów „konieczny popęd” do pisania satyr. Kontrowersje budziły też satyry Opalińskiego; kwestionowano nieraz ich prawdziwość z powodu nadmiernej ostrości obrazu. Zob. Eustachiewicz, op. cit., s. LI-LV. S. Grzeszczuk, *Spór o Krzysztofa Opalińskiego. Przegląd badań nad biografią i twórczością Opalińskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 3. Sajkowski, op. cit., s. 153-155. Ostatecznie jednak można za zwycięskie uznać prezentowane tu stanowisko Sajkowskiego i Grzeszczuka.

Tak więc, mimo rozmaitego rozłożenia akcentów, z przytoczonych wyznań satyryków i opinii badaczy ich twórczości można zbudować konkluzję następującą: Satyra mówi prawdę mimo wszelkich zagrożeń i niebezpieczeństw, jakie płyną z tej bezkompromisowej otwartości. A mówi prawdę w taki właśnie zdecydowany sposób wtedy, gdy nasila się zło w życiu społecznym, i dlatego, że satyrycy, wrażliwi na te przejawy zła, nie mogą milczeć. Nie pozwala im na milczenie albo wewnętrzna pasja moralizatorska (Juwenalis, Opaliński, Naruszewicz), albo mądre i przenikliwe widzenie zagrożeń i śmieszności dookólnego świata (Horacjusz, Krasicki)<sup>34</sup>.

Jeśli tak jest istotnie, to trzeba postawić zasadnicze pytanie: dlaczego wraz ze schyłkiem oświecenia przestano pisać satyrę? Nie zniknęło przecież zło w życiu społecznym, nie zniknęły też ze społeczności ludzkich pasjonaci-moralisci wrażliwi na zepsucie obyczajów.

Zanim jednak na to pytanie spróbujemy odpowiedzieć, niezbędna staje się krótka dygresja genologiczna.

W bogatej literaturze naukowej zainspirowanej twórczością satyryczną problematyce gatunku poświęcono sporo miejsca. Jednocześnie podkreślano, że zjawisko „satyryczności” bywa bardzo rozległe. Zdaniem Zdzisława Libery „żywiół satyryczny” właściwy literaturze oświecenia decyduje o jej społecznym charakterze<sup>35</sup>. Maria Grzędzielska i Teresa Kostkiewiczowa pisały:

Moralizatorsko-dydaktyczna orientacja estetyki klasycyzmu sprawiła, że rozległe dziedziny twórczości literackiej wierszem i prozą spełniały funkcję analogiczną do satyry, w rezultacie można mówić o swoistej pansatyryczności literatury stanisławowskiej<sup>36</sup>.

---

<sup>34</sup> Jedynie Sajakowski (*op. cit.*, s. 143) podkreślał udział osobistych niepowodzeń w genezie *Satyr* Opalińskiego.

<sup>35</sup> Z. Libera, *Główne problemy kultury i literatury polskiego Oświecenia w świetle ostatnich badań*. W zbiorze: *Z polskich studiów slawistycznych*. Seria 2. Warszawa 1963, s. 69.

<sup>36</sup> M. Grzędzielska, T. Kostkiewiczowa, *Satyra*. W zbiorze: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Wrocław 1977, s. 649.

Jest już chyba oczywiste, że w niniejszych rozważaniach nie interesuje nas zjawisko pansatyryczności, niewątpliwie nasilone w czasach oświecenia, ale nie tylko w tej epoce występujące.

Alina Aleksandrowicz w twórczości Naruszewicza dostrzegła utwory, „które po zastosowaniu merytorycznej, a nie formalnej zasady klasyfikacji należałoby zaliczyć do satyr”<sup>37</sup>. Podobne zjawisko podkreślał Roman Wołoszyński u Krasickiego, w którego twórczości „żywiół krytyki i negacji pod postacią obrazów literackich o cechach satyry wnikał do wszelkich podejmowanych przez pisarza form gatunkowych”, a „niektóre listy poetyckie są w istocie kryptosatyrami”<sup>38</sup>. Otóż „kryptosatyry” Naruszewicza, Krasickiego czy innych jeszcze autorów też nas tu nie interesują. Sam jednak problem – posłużmy się jeszcze raz tym terminem – pansatyryczności jest godny bacznej uwagi, bo wyjaśnia, że zjawiska właściwe satyrze pojawiają się nie tylko w jej obrębie.

Interesuje nas tu wyłącznie satyra *sensu stricto*, satyra jako gatunek literacki. Był on wielokrotnie definiowany: bardzo obszernie, jak w *Słowniku literatury polskiego Oświecenia*, lub krótko, jak w większości przywoływanych tu opracowań. Są to definicje znane, więc nie ma potrzeby ich przytaczania, ale na dwa aspekty, ważne z punktu widzenia dalszej analizy, należy zwrócić uwagę. Wołoszyński pisał:

Satyra oświeceniowa jest negatywnym odbiciem pojęć poety o ładzie moralnym. Przynosi obraz wcielonych w życie indywidualne i zbiorowe przeciw-wartości czy też wartości fałszywych, pozornych, destrukcyjnych ład moralny. Każdy obraz satyryczny i ekskurs krytyczny, każdy wytknięty przez twórcę błąd, występki, głupstwo, małość implikują więc istnienie w jego umyśle przeciwnego wyobraże-

---

<sup>37</sup> Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 153. Zauważyli to już J. I. Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*. W: *Nowe studia literackie*. T. 2. Warszawa 1843, s. 144-146) i Chmielowski (*op. cit.*, s. XXII).

<sup>38</sup> R. Wołoszyński, *Ignacy Krasicki. Utopia i rzeczywistość*. Wrocław 1970, s. 154.

nia o wartościach istotnych, nie sfalszowanych, których zrealizowanie konstytuuje ład moralny w życiu jednostek i społeczeństw. Odnosi się to, rzecz jasna, jedynie do satyry nacechowanej moralistycznie, lokującej pojedyncze zjawiska w całościowym obrazie świata i w koherentnej wizji ładu moralnego<sup>39</sup>.

Otóż właśnie. Całościowy obraz świata jest dostrzegalny nie w pojedynczych utworach, ale w cyklach. Dla tradycyjnie ujmowanego gatunku charakterystyczne jest m.in. to, że funkcjonuje on jako cykl. O bardzo dużej rozpiętości – od 6 utworów, jak u Persjusza, do 52, jak u Opalińskiego. Większość owych cykli powstawała na przestrzeni lat, z pojedynczych właśnie utworów, ale wszystkie rychło w społecznym odbiorze zaczęły funkcjonować jako zbiory.

I druga sprawa: powtarzalny „repertuar motywów tematycznych, swoistych *loci communes*”, wynikający – jak piszą Grzędzielska i Kostkiewiczowa – z faktu, „że satyry powstawały nierzadko jako przeróbki lub adaptacje utworów wcześniejszych”<sup>40</sup>. Nie chodzi tu jednak o ów powtarzalny repertuar wykrywany przez badaczy, pilnie śledzących zależności, wpływy i powiązania między satyrykami. Znacznie ważniejsze jest, iż oni sami, konsekwentnie i równie pilnie, bez żadnego wyjątku, podkreślali wybraną tradycję i nawiązania do poprzedników.

Pierwszy ze znanych satyryków – Horacy – wyprowadzał rodowód gatunku od mistrzów starej komedii, Arystofanesa, Eupolisa, Kratinosa (zob. ks. I, sat. IV, w. 1-5), i twierdził:

W ich ślady wszedł Lucyliusz, od nich bierze wiele,  
Wiersz i rytm odmieniwszy; ugrzecznion, powabny,  
Węch miał ostry, bajeczny – za to wiersz mniej zgrabny.

[.....]

Gaduła, był leniwy do pracy pisania.

(w. 6-8, 12)

---

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>40</sup> Grzędzielska, Kostkiewiczowa, *op. cit.*, s. 650.

To jedyny wypadek, kiedy poprzednik, a właściwie twórca gatunku (on stworzył satyrę, „wiersz i rytm odmieniwszy”) jest oceniany krytycznie. Persjusz wspominał już Lucyliusza z aprobatą, choć więcej pochwał wygłosił pod adresem Horacjusza, twórczość zaś obu satyryków była argumentem uzasadniającym własne poczynania autora (zob. sat. I, w. 114-120).

Juvenalis postąpił identycznie jak Persjusz, kiedy pytał, czy nieuczciwego prokonsula Mariusza „Nie warto w wenuzyjskim [...] smażyć płomyku?” (sat. I, w. 51). Opaliński już w *Przedmowie* jednoznacznie określił swe literackie korzenie stwierdzając, że mu „*indignatio* zaraz *fecit versum*” (w. 14). Boileau w rozmowie ze swą muzą, która przestrzegała przed zemstą wyśmianych w satyrze przeciwników, argumentował:

Cóż to! Gdy idąc śladem Horacy Lucila  
Na to i trefny dowcip, i zręczność wysiła,  
Aby mszcząc się w swych czasach za pogardę cnoty,  
Ścigał wszędzie występki szyderskimi grotty;  
Lub gdy Juwenal piórem żółcią napojonem  
I obraźliwym zbrodnie Rzymian gromił tonem,  
Gdy klątwy na ich błędy szczodłą sypał miarą,  
Czy który z nich tak podłej zemsty padł ofiarą?  
(sat. VII, w. 79-86)

Naruszewicz w *Małżeństwie* powoływał się też na Juwenalisa (zob. w. 37-40), Krasicki w *Przestrodze młodemu* na Boileau (zob. w. 121-122), choć nie wymieniał go z nazwiska, a w *Palinodii* na trzech satyryków rzymskich (w. 29-35, 46-53).

Otóż taki właśnie gatunek literacki, o zdecydowanej samoświadomości estetycznej, o wypracowanych bardzo wczesnie zasadniczych motywach tematycznych, a nawet regułach wersyfikacyjnych, zanika definitywnie z początkiem XIX wieku. Pytanie o przyczyny „śmierci” satyry może się wydać naiwne lub bezzasadne. Ostatecznie bez wdawania się w szczegóły można by stwierdzić, że gatunek po prostu się przeżył, że przez tyle stuleci

eksploatowany – wyczerpał swe możliwości, a ponadto, że jego los nie był czymś wyjątkowym. W tym samym czasie – w okresie romantycznego przełomu – przestały w kulturze europejskiej funkcjonować także niektóre inne gatunki, wywodzące się z klasycznej tradycji (choć część z nich później odżyła!).

Pytanie o przyczynę zaniku satyry stawiano sobie wszakże niejednokrotnie, choć znacznie rzadziej niż pytanie o genezę gatunku; odpowiedzi padały zaś, w przeciwieństwie do zagadnienia przyczyn, różne.

Brodziński ową przyczynę upatrywał w utracie niepodległości:

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniają, gdzie w upadku kraju źli i dobrzy schodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw obyczaje zupełnie w inną postać przechodzą, tam nie masz pola dla satyry. Spólne nieszczęście uszanowanie tylko obudzą, źli, w takim stanie gdy się znajdują, zanadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich grotty satyryczne osiągnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski<sup>41</sup>.

Trudno odmówić słuszności Brodzińskiemu; zewnętrzne zagrożenie zawsze odsuwa na plan dalszy wewnętrzne kłopoty – tylko że twórczość satyryczną przestano uprawiać także w innych krajach, które niepodległości nie utraciły.

Kleiner ów zanik gatunku wiązał z omawianą już prawdziwością satyrycznych obrazów. Satyra nie wytrzymała konkurencji – przestała istnieć, kiedy

wszystkie niemal dziedziny poezji opanował realizm. Niegdyś, gdy wielka poezja w znacznej mierze obca była realizmowi, gdy codzienność nie miała dostępu na wyżyny Parnasu, satyra była terenem właściwym realistycznego ukazywania prawdy<sup>42</sup>.

---

<sup>41</sup> Brodziński, *op. cit.*, s. 250.

<sup>42</sup> Kleiner, *op. cit.*, s. 52.

Dodatkowym powodem, poza konkurencją poezji realistycznej, był bogaty rozwój „pozapoetyckiej publicystyki”. I tych argumentów nie można lekceważyć, chociaż trudno zgodzić się z sugestią, że realizm był najbardziej charakterystyczną cechą poezji XIX wieku. A jeśli nawet był, rozumiany jako wprowadzanie spraw najbardziej aktualnych do wielkiej poezji romantycznej, to przecież nie opanował literatury na stałe, a satyra już nie odżyła.

Sposób rozumowania Kleinera podjął później Grzeszczuk: „Funkcję [...] realistycznego odtwarzania rzeczywistości przejęły inne typy utworów: anegdota, gawęda obyczajowa czy wreszcie powieść. Ich rozkwit zdezaktualizował i pod tym względem satyrę”<sup>43</sup>. Znów jednak zauważyć trzeba, że anegdota i gawęda obyczajowa mają metrykę bardzo starą, a rozkwit powieści przypada na wiek XVIII, równocześnie z rozkwitem satyry<sup>44</sup>.

Kolejna przyczyna – według Grzeszczuka – tkwiła w tym, że satyra była umiarkowana, nie kwestionowała podstaw ustrojowych, podczas gdy w Polsce u schyłku oświecenia wytworzyła się sytuacja rewolucyjna i „wówczas bezzębna, eufemistyczna i w znacznej mierze abstrakcyjna satyra stała się nieprzydatna, zbędna”<sup>45</sup>. Znów jednak, jak u Brodzińskiego, argument ten ograniczony jest tylko do terenu Polski, w której ponadto sytuacja rewolucyjna nie trwała zbyt długo.

---

<sup>43</sup> Grzeszczuk, *op. cit.*, s. XXXIX-XL.

<sup>44</sup> Charakter hipostazy ma inny argument Grzeszczuka (*op. cit.*, s. XXXIX): „Miarą rozwoju i doskonalenia się satyry jest wyzbywanie się przez nią elementów dydaktycznych i moralizatorskich. Równocześnie jednak zupełne ich usunięcie[?] pozbawiło satyrę jednej z cech konstytutywnych oraz przyczyniło się do przekształcenia jej w nową, odmienną jakość literacką”. Grzeszczuk nie podaje wszakże żadnego przykładu ani satyry wyzbytej elementów dydaktycznych i moralizatorskich, ani jej przejścia w „odmienną jakość literacką”.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. XXXVIII. Grzeszczuk jest zresztą niekonsekwentny, nazywając satyrę oświeceniową „bezzębną, eufemistyczną i abstrakcyjną” i podkreślając jednocześnie u Naruszewicza „przebogate złoża realiów epoki”, nasycone „autentyzmem spraw i szczegółów życia codziennego” (s. XXXIV).

Ostatnia już odpowiedź – także sformułowana przez Grzeszczuka – wiąże zanik satyry z wyczerpaniem się jej możliwości artystycznych: „na wyżyny artystycznego wdzięku wzniósł [...] [gatunek ten] Krasicki, który, uzyskawszy to, co w tej formie uzyskać było można, mimowolnie przyspieszył jej kres, następców skazując na nieuchronny epigonizm”<sup>46</sup>.

To brzmi rzeczywiście przekonująco. Czyż jednak Krasicki nie osiągnął mistrzostwa także w bajkach, które jeszcze długo po nim pozostały gatunkiem żywym? Czyż eposy Homera nie osiągnęły szczytów artyzmu? A mimo to epos był gatunkiem uprawianym przez wiele stuleci. Nie można przeto i tego argumentu zaaprobować bez zastrzeżeń.

Próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego przestano pisać satyry, odpowiedzi innej, niż do tej pory udzielane, nie musi oznaczać lekceważenia dla dotychczasowych hipotez. Nie musi też oznaczać sztucznego tworzenia problemów tam, gdzie ich nie ma. Jeśli jednak przestaje żyć gatunek, funkcjonujący – od Lucyliusza licząc – prawie dwa tysiąclecia, to znaczy, że musiały zaistnieć przyczyny ważne.

Mimo to można przedstawione pytanie traktować jako pretekst – niezły pretekst do takiej analizy satyr, która pozwoli wykryć jej motywy tematyczne fundamentalne, powtarzające się we wszystkich cyklach. Lub inaczej: która pozwoli zrekonstruować zaplecze myślowe gatunku. Jak udowodniła Teresa Kostkiewiczowa, prądy literackie mają swe zaplecze myślowe<sup>47</sup>, winny je mieć również gatunki, szczególnie te o długim trwaniu. Ma swoją odwieczną „filozofię gatunku” bajka – co podkreślała Janina Abramowska<sup>48</sup> – winna ją mieć także satyra. Spróbujmy więc.

---

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. XXXV.

<sup>47</sup> Zob. T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko*. Warszawa 1975.

<sup>48</sup> J. Abramowska, „Bajki i przypowieści” Krasickiego, czyli krytyka sztuki sądzona. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 1, s. 29.

## „Wady sięgnęły szczytu”

Ten motyw z całą wyrazistością pojawił się pod piórem Juwenalisa:

Czyż gorsze winy dawniej na tym świecie były,  
Czyż było większe skąpstwo? Czyż złe gry mąciły  
We łbach jak teraz? [...]

(sat. I, w. 87-89)

I jeszcze raz, jeszcze wyraźniej w tej samej satyrze:

Naszych błędów potomność bardziej nie rozpali,  
Najwyżej będą nędznie nas naśladowali.  
Wady sięgnęły szczytu! [...]

(w. 149-151)

Równie fatalną opinię o swoich czasach miał Opaliński:

Jakie zbrodnie, występki, fałsze tymi czasy  
Panują, i nieszczyrość, jakie oszukania,  
Wszeteczeństwa i niewstyd, chciwość i cokolwiek  
W obyczajach może być złego i brzydkiego!  
(Przedmowa, w. 18-21)

I z większym już spokojem – w innym utworze potwierdzał:

Powszechne jest przysłowie i przyjęte wszędzie,  
Że tymi czasy wszystko prawdzie dno upadło.

(ks. II, sat. VI, w. 9-10)

„Nieszczęśliwe teraz są jakieś właśnie czasy” – ubolewał Gracjan Piotrowski (sat. IV, s. 18), a to przekonanie podzielał całkowicie Naruszewicz:

Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:  
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie.  
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary

(*Wiek zepsuty*, w. 9-11)

Zgadzał się z tą diagnozą Krasicki, charakteryzując współczesność jako „świat zepsuty”:

Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;  
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa  
Śmie się targać na święte wiary tajemnice;  
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy,  
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,  
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;  
[.....]  
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.  
[.....]  
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony, i mężę,  
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,  
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,  
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrację,  
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajcę.  
Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają zdzierce,  
Zwierchność bez poważania, prawo w poniewierce.  
(*Świat zepsuty*, w. 13-18, 21, 26-30, 32).

Można by te objawy upadku cytować jeszcze długo, ale nie ulega wątpliwości, że satyrycy właśnie w swoich czasach dostrzegali apogeum zła. Nie wszyscy formułowali to tak dobitnie i otwarcie, lecz kontekst, o którym będzie jeszcze mowa, pozwala wszystkim im przypisać przekonanie o wyjątkowym zepsuciu *hic et nunc*.

### „Zbytki gubią kraje”

Konstatując degrengoladę współczesnych społeczeństw próbowali satyrycy znaleźć przyczynę tego stanu rzeczy. Znaleźli w bogactwie:

Nie brak zbrodni i grzechu, odkąd już minęło  
Ubóstwo rzymskie [...].

– twierdził Juwenalis (sat. VI, w. 293-294).

„Skądże te obyczaje?” (ks. II, sat. I, w. 344) – pytał Opaliński, odpowiadając bez wahania: „Z dostatków i ze zbytków” (w. 345), „bo samo ubóstwo / Raczej do robót oraz i cnót prowadziło” (347-348). Wszystko, co dobre, zginęło, „Gdy dostatek wypędził nędzę i ubóstwo” (w. 350).

Zdaniem Opalińskiego moralność publiczna zależała bowiem także od tego, czy jadano pasztety, ciasta, galarety i marcepany, czy mięso wołowe, jarzyny i groch; czy te potrawy podawano na glinianych, cynowych, czy srebrnych półmiskach; czy izba była obita i czy stół był nakryty „olenderskim” obrusem (ks. I, sat. X, w. 61-78).

„Na zbytki stołowe, garderobne” i rozmaite inne narzekał często Piotrowski, a według Naruszewicza wiek się zepsuł m.in. dlatego, że

Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze,  
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.  
Interes chytre w cnotę przestroił wykrety.

(*Wiek zepsuty*, w. 13-15)

Pieniądze rujnują stosunki międzyludzkie:

Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.  
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił;  
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;  
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.

(w. 67-70)

Krasicki definiował przyczyny upadku współczesnych mu społeczeństw w identyczny sposób: „Oślepie tłuszczu bezbożna w otchłań zbytków bieży” (*Świat zepsuty*, w. 24), „Zysk serca opanował” (w. 33), „Zysk małżeństwa kojarzy” (w. 47), „Zdrożne obyczaje, / Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje” (w. 61-62).

Apelował więc do rodaków: „Nie złoto szczęście czyni, o bracia, nie złoto!” (*Złość ukryta i jawna*, w. 133) – i dla przestrogi przytaczał przykłady fatalnych skutków bogactwa

dla poszczególnych obywateli: „Zyskał Wojciech szalbierstwem,  
stracił wszystko zbytkiem” (*Marnotrawstwo*, w. 21) oraz dla  
całego narodu:

Bogaciemy, ubodzy, kraje okoliczne;  
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,  
Okraślił nas powierzchwnie, a w istocie zgubił.  
(w. 122-124)

A wszystko dlatego, że „Łakome są żądze, / Pełen jest świat  
oszustów, toczą się pieniądze” (w. 19-20).

Co prawda, w satyrze *Oszczędność* zachęcał Krasicki, by  
„czcić szelągi” (w. 63) i twierdził, że kiedyś „Bogatsze były pany,  
majątniejsze chłopcy” (w. 118), ale pisał tak tylko po to, aby  
przeciwstawić się bezsensownej rozrzutności:

Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże;  
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.  
(w. 137-138)

Cała też satyra *Żona modna* jest atakiem na zbytki, żądza  
zysku organizuje fabułę *Gracza*, a temat kradzieży przewija  
się przez większość utworów Księcia Biskupa.

### **„Przyszły zwyczaj z daleka”**

Juwenalis, budując filary swego satyrycznego światopoglądu,  
a więc twierdząc, że sroższy „Niż wojna zbytek mści się dziś na  
biednym świecie” (sat. VI, w. 292), od razu stworzył „importo-  
wą” teorię przyczyn nieszczęścia:

Wtedy do Rzymu spłynęło  
Sybarys, Rodos, Milet, spłynął Tarent cały,  
Pierwszy w rozwiązłym życiu, winem oszalały.  
Z pieniądzem szpetnym przyszły zwyczaj z daleka.  
(w. 294-297)

Juwenalisa poparł Opaliński pisząc, iż Rzym dopóty stał dobrze, dopóki doń „się nie wzniosły – Zbytki i delicyje cudzoziemskie” (ks. III, sat. X, w. 26-27).

Ale nie tylko Rzym dotknięty został obcą zarazą; i u nas „białogłowskie” zepsucie zaczęło się od momentu, „Jako się cudzoziemskie stroje z obyczajami / Wprowadziły do Polski” (ks. II, sat. I, w. 353-354), a w ogóle to we wszystkich dziedzinach –

Dobrzeć było u nas,  
Gdy wszystko z staropolska ludzie poczynali,  
Pokąd się tu zwłoszałych, zhiszpanizowanych  
Nie namnożyło Lachów. [...]  
(ks. IV, sat. IX, w. 15-18)

Przestrzega więc Opaliński przed posyłaniem „synów do obcych krajów”, co jest fatalne w skutkach, bo takiemu peregrynantowi „Polska szczyrze [...] śmierdzieć będzie” (w. 15).

Jest bowiem wojewoda poznański święcie przekonany, że  
Cokolwiek zepsowania dobrych obyczajów  
I dawnego kandoru znajdziemy przy dworach,  
Cokolwiek sztuk onego i Machijawella,  
I dawnego Sejana, wszystko to z obcych ziem  
Z tymi peregrynanty do Polski się wniósł.  
(w. 21-25)

Cała zresztą cytowana tu satyra jest ilustracją tezy o zagranicznych źródłach upadku obyczajów.

W tej materii nie udało się jednak utrzymać całkowitej konsekwencji. Moralizatorska zasada wskazywania dobrych przykładów kilkakrotnie zmusiła Opalińskiego do zaskakującego wobec uogólniających twierdzeń poprzednich zalecenia, by uczyć się na dobrych obcych wzorach. Pisząc satyrę *Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą*, nakazywał:

Pójdź jeno do obcych ziem, nauczysz się, co to  
Człowiek uczony albo nadto człowiek mądry.  
(ks. II, sat. VII, w. 18-19)

I dalej:

Ale idźcie do inszych krajów, a uznacie,  
Że tam *eruditio* swoje zasadziła  
Stolicę, swój fundament [...]

(w. 23-25)

Satyre Na *polski in genere zbytek* rozpoczął Opaliński re-  
torycznym pytaniem:

Które wżdy, proszę, kraje pod okręgiem słońca  
Z naszymi porównają w zbytkach, rozrzutności?

(ks. III, sat. X, w. 1-2)

Kończy zaś zaleceniem:

Idźmy przykładami  
Włochów, Niemców, Hiszpanów, którzy się swą piędią  
Mierzą w wydatkach, one-ż z intratą stosując.

(w. 139-141)

Te niekonsekwencje dotyczą jednak tylko kilku konkretnych przykładów i nie mogą stanowić znaczącej przeciwwagi dla zasadniczej diagnozy źródeł zła jako skutku oddziaływania obcych krajów.

Gracjan Piotrowski przyczynę zepsucia i upadku widział w nieodpowiednim wychowaniu, w którym podstawową rolę odgrywają „przychodnie z cudzych krajów” – prywatni nauczyciele z zagranicy, przynoszący do Polski rozpustę, bezbożność i zgorzenie<sup>49</sup>.

Do narzekań Opalińskiego na fatalne skutki zagranicznych wojaży, nawiązał Naruszewicz opisując mędrka,

Co opąchał kafiarnie Paryża i Berny,  
Co głowę wymeblował modnymi nauki,

---

<sup>49</sup> I on jednak w satyrze XVIII, *Na grubiaństwo, pochodzące z domowej złej edukacji*, krytykę wkłada w usta przygodnie spotkanego Francuza – „arcymądrego człeka”.

Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki,  
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które,  
Czy w cielecą oprawne, czy w baranią skórę;  
(*Głupstwo*, w. 7-12)

Ponownie w *Redutach* charakteryzował modnego jegomościa:

Jeździł, nie wiedzieć po co, raz do Barcelony,  
Dwakroć do Włoch, dwa razy i Londyn, i Bernę  
Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygernę  
Z kilką modnych wachlarzów [...]  
(w. 70-73)

„Nie ganię ja podróży ale niech nie niszczą” – pisał Krasicki w satyrze *Oszczędność* (w. 119). Cóż z tego, skoro jednak twierdził, że niszczą; a jeśli nawet nie same podróże, to w każdym razie niszczy zapatrzenie się na obce kraje, zafascynowanie cudzoziemską modą, zagranicznymi zwyczajami. Zdecydowana większość rejestrowanych przez satyryka przejawów zbytku, pogoni za pieniądzem, życia ponad stan ma swe źródło w obcych krajach. Toż przecie pana Piotra z *Żony modnej* rujnuje to, iż jego połowica wychowała się w warunkach miejskich, podatnych na cudzoziemskie nowinki, a nie w odpornej, rodzimością nacechowanej „wieśniackiej prostocie”. Rujnuje go kaprys żony, która chce mieć przy sobie francuską niewiastę, jeździć angielską karetą, mieć kucharzy cudzoziemców, a w mahoniowych szafach trzymać same francuskie książki.

### **„Dobre nasze ojcy i pradiady”**

Najbardziej jednak istotne dla satyrycznego światopoglądu jest przekonanie, że – mówiąc słowami Juwenalisa – „Inaczej na początku świata ludzie żyli” (sat. VI, w. 11).

U Horacjusza ujawni się to tylko w tęsknym westchnieniu: „Och, żyć w wieku półbogów, kiedy świat był młodszy!” (ks. II,

sat. II, w. 93) i w pochwie Mecenasa, sławiącej dawność i świetność jego rodu<sup>50</sup>. Persjusz zapyta retorycznie:

Gdybyśmy byli mężni jak nasi ojcowie,  
Byłyby takie wiersze? [...].

(sat. I, w. 103-104)

Z kolei zaś Juwenalis motyw idealnej przeszłości rozbuduje i wkomponuje już na stałe w poetykę satyrycznej diatryby.

Najpierw jednak były to też wzmianki. A więc w opisie rozbuchanego bogactwa padają pytania: „Który z przodków wznosił tyle domów, zżerał z cicha / Przysmaki na uboczu?” (sat. I, w. 95-96), lub: „Ojczy miasta, gdzie się / Podział w Laccjum pasterzy wstyd?” (sat. II, w. 126-127), czy apostrofa towarzysząca opisowi narastającej przestępczości:

Szczęśliwsi pradziadowie i wieki szczęśliwe!  
Co, za rządów trybunów, królów pełnych chwały,  
Jedno więzienie w całym Rzymie oglądały.

(sat. III, w. 312-314)

Po tych więc wzmiankach, drobnych, ale w istotny sposób odkrywających zaplecze myślowe narzekań na wyjątkowe zepsucie współczesnej epoki, nie pozostawi już Juwenalis żadnej wątpliwości, rozpoczynając satyrę VI słynnym wyznaniem: „*Credo pudicitiam Saturno rege moratum / In terris* [Wierzę, że za panowania Saturna wstydlivość przebywała na ziemi]”.

Obszerne jest to jego wyznanie wiary i zbyt znane, by je tu trzeba było w całości cytować. Przypomnijmy więc tylko, że dla złotego wieku Saturna symptomatyczna była prostota obyczajów, związana ściśle z prymitywizmem warunków życiowych, że:

---

<sup>50</sup> Zob. początek satyry VI w księdze I. To jednak można przypisać retoryce pochwały panegirycznej, ale kontekst całej twórczości Horacjusza nie pozostawia wątpliwości, że jego satyry współgrały ideowo z polityką Oktawiana, który obyczajnie próbował uzdrowić sięgając do wzorów przeszłości, „do cnót społeczeństwa pasterzy i rolników” (Winniczuk, *op. cit.*, s. 17).

Resztę zbrodni wprowadził później wiek żelaza,  
Choć na srebrnym już tkwiła pierwszych gachów skaza.  
(w. 23-24)

Później jeszcze, opisując niepohamowaną zachłanność na dobra ziemskie, przeciwstawi jej Juwenalis skromne wymagania weteranów wojennych z czasów króla Tatiusa (sat. XIV).

I w ten oto sposób pod piórem Juwenalisa mit dawnej szczęśliwości skonkretyzował się w trzech wzajemnie się uzupełniających i przenikających wariantach: złotego wieku Saturna; ogólnikowych informacji o zacnych przodkach; konkretnych przykładów z historycznych lub też na pół legendarnych czasów.

Wszystko to odnajdziemy w nadmiarze u Krzysztofa Opalińskiego. Już w cytowanej *Przedmowie*, uzasadniając wewnętrzny przymus pisania satyr, pytał retorycznie:

Bo któż by się, dla Boga, strzymał w tym żelaznym  
Wieku, gdy dawno złote minęły, a ledwo  
Gliniany nam dziś został, i to nie iłżecki?

(w. 15-17)

Przypomnijmy, iż Juwenalis także żył w wieku „pożelaznym”:

Gorszy czas teraz nastał niż żelazne wieki,  
Tak straszny, że natura już nie może wcale  
Go nazwać – nie istnieją już gorsze metale.  
(sat. XIII, w. 28-30)

No cóż, Opaliński zamiast metalu znalazł glinę, i to podłego gatunku. Powtórzył ten wariant ewolucji, rozszerzając go o nowe elementy, w satyrze *O trybunałach i sądach*:

Kędy się one wieki złote nam podziały?  
Kędy srebrne, miedziane, żelazne, ołowne?  
Teraz ledwie się godzą nazwać glinianymi.  
Ba, gorszy świat dzisiejszy, niż gliniany albo  
Z błota kędyś zlepiiony. [...].

(ks. III, sat. VII, w. 1-5)

Ale na tym nie poprzestał. Ganiąc „zbytki w częstowaniu i bankietach” ogólnikowo zapewniał, że „za cnych przodków i starych Polaków” tak nie bywało (ks. I, sat. X, w. 61-62); starych Polaków stawiał też za wzór ojcom, „którzy złym przykładem synów psują” (ks. II, sat. V, w. 145-146); narzekając „Na oziębłość naszą i nienabożeństwo” twierdził, że współcześni mu rodacy daleko „przodków ustąpili / Nabożeństwa i onej ku Bogu żarliwej pobożności” (ks. II, sat. VIII, w. 2-4). Krytykując zagraniczną edukację przeciwstawiał jej bliżej nie określoną przeszłość („Nie bywali-ć Polacy przedtym w Niderlandach”, ks. IV, sat. IX, w. 38) i konstatował widoczny owocześnie brak „staropolskiej cnoty i szczerości” (w. 42). Negatywnie oceniając postępowanie szlachty wobec chłopów na Ukrainie twierdził Opaliński, że w tych nowych zwyczajach „odstąpiliśmy [...] dawnych przodków naszych” (ks. V, sat. VIII, w. 178-181); z odrazą opisując pieniactwo, przypominał dobry wzór: „Nie tak przodkowie naszy, oni cni Polacy!” (ks. V, sat. X, w. 26). A kiedy po chwili atakował zachłanność na pieniądze, znów przypominał lepszą przeszłość:

Owo zgoła przodkowie naszy wyżej cnotę  
Kładli niżli dostatki, a w domu, jakom rzekł,  
Na małe przestawali. Teraz wszystko opak.  
(w. 41-43)

Ale Opaliński był erudytą. Nie wystarczyła mu więc starożytna koncepcja złotego wieku, oderwana zresztą od mitycznych bogów Saturna i Jowisza, nie wystarczyły też ogólnikowo przypomniane zasługi „cnych przodków”. Posługując się bogatym materiałem kronikarskim, wskazał więc swym czytelnikom bardzo liczne i bardzo konkretne przykłady dobrych ojców i pradziadów. Przede wszystkim skonkretyzował okres polskiego złotego wieku:

Dawneż to w Polszcze czasy i za Lecha były,  
Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,

Białej płci należącym, swoją cenę miały.  
Na ten czas to podobno popłacało [...]  
[.....]  
Albo na ten czas, kiedy Wenda królowała,  
(ks. II, sat. I, w. 1-5, 9)

W tejże satyrze nieco dalej do Lecha i Wandy dodał Opaliński jeszcze Krakusa (w. 345-347)<sup>51</sup>. Rzecz jasna, iż dobrzy Polacy żyli nie tylko za Lecha czy też, co jeszcze mniej – w sensie historycznym – pewne, „pono przed Lechem”; żyli w czasach dawnych, ale objętych wiedzą historyczną.

Współczesnym młodzieńcom, przywykłym „z młodu do rozkoszy i nierządu”, stawia więc Opaliński za wzór dwunastu „cnych onych Polaków”,

Którzy w Adrynopolu na wszeteczny nierząd  
Od Amurata będąc, cara tureckiego,  
Wybrani ze wszech więźniów, zabić umyślili  
Cesarza, a gdy jeden Bułgarzyn ich wydał,  
dla uniknięcia hańby ulegania sprośnym żądzom tyraństwa  
wzajemnie pozbawili się życia.

(ks. I, sat. I, w. 144-153)

Współczesnej żonie, okrutnej wobec służących, przeciwstawia Judytę, żonę Bolesława Chrobrego, która „Na garło już skazanych często upraszała”, a raz nawet wbrew woli zagniewanego męża dwóch „chudaków” już osądzonych schroniła potajemnie (ks. II, sat. I, w. 132-137).

Współczesnym niewiernym kobietom Opaliński przypomina Małgorzatę Zembocką, która dla ochrony swej cnoty pod nieobecność męża przed „najeźdnikami nocnymi” schroniła się na wieżę kościelną, przypomina też i bliżej nie znaną pa-

---

<sup>51</sup> W Kościele Powszechnym te dobre czasy były oczywiście wcześniej:  
Aleć pono dawne to czasy kiedyś były,  
Świeżo po apostołach i w pierwszym Kościele,  
Kiedy *clerus* – Chrystusa w swym życiu wyrażał.  
(ks. IV, sat. X, w. 12-14).

nienkę, która, gdy Litwin chciał ją porwać i „zażyć bez wstydu”, szlachetnym fortelem pozbawiła się życia (w. 176-189).

Cnoty dawnych Polaków wywierały wpływ na wszystkie dziedziny życia, a nie tylko na „czystość i wstyd”. Sługom, którzy lekceważą obowiązki wobec swych panów, stawia satyryk przed oczyma przykład Peregrinusa, który własnym ciałem zasłonił księcia Henryka Brodatego przed ciosami napastników, oraz Zbigniewa Oleśnickiego, z narażeniem własnego życia ratującego króla Jagiełłę (ks. II, sat. IV, w. 51-66).

Zobojętniałym w wierze katolickiej przypomina świętą Jadwigę, która gdy jej powiedziano,

Że syn, Henryk, od Tatar zabit, człowiek godny,  
Klęknąwszy dziękowała Bogu, że takiego  
Zrodziła, który godzien był za wiarę umrzeć.  
(ks. II, sat. VIII, w. 53-56)

Natomiast zatwardziałym w grzechach stawia za wzór Konrada Mazowieckiego, który po zabiciu księdza,

Występek zaraz uznał i w lot do Łęczycy,  
Gdzie w ten czas arcybiskup mieszkał, przybieżawszy,  
Nakazaną pokutę wykonał z pokorą.  
(w. 59-62)

Tchórzliwym żołnierzom przeciwstawia Opaliński sławnych Strusiów, „którzy małą kupą wołoskie wojska bili”, bohaterskich Mieleckich, Michała Glińskiego, a nade wszystko Krzywoustego oraz Władysława Warneńczyka, „który wołał polec / Niżli tył dać” (ks. III, sat. IX, w. 40-48).

Szlachcicowi niegodnemu szlachectwa mówi satyryk, by nie szukał paranteli z wielkimi i zacnymi rodami Tęczyńskich, Ostrorogów, Zborowskich, Tarnowskich – bo jest „wyrodkiem tych wszystkich”, i dalej kontrastowo zestawia ich walory z jego upadkiem:

Ty grasz kostki aż do dnia, a oni z pułkami  
Już się w ten czas ruszali. Ty pełniesz za zdrowie

To tego, to owego, a oni swój żywot  
Nieśli i swe dostatki za zdrowie Ojczyzny.  
Ty miękko kędyś leżysz a spisz do południa,  
A oni z konia czasem cały dzień, całą noc  
Nie zsiadli. Ty wszystkę utopiłeś we psach  
Uciechę i zabawę, a konia do wojny  
Nie pyta; owych wszystka koń była zabawa.  
(ks. IV, sat. I, w. 13-21)

To zaledwie garść przykładów z bardzo obfitego zestawu mającego udowodnić wyższość moralną, obywatelską, polityczną i obyczajową naszych ojców i pradziadów.

I na tym właściwie można by tę problematykę z *Satyr* Opalińskiego zamknąć, gdyby nie... Stanisław Grzeszczuk. W swej obszernej monografii literackiego dzieła wojewody poznańskiego zajął się on także rolą przykładów historycznych. Skrupulatnie wyliczył, z jakich źródeł się wywodzą (z historii Polski, z historii antycznej i powszechnej, z mitologii, *Biblii* i z historii Kościoła) oraz ile miejsca zajmują: 520 wersów, tj. około 7% tekstu satyr. Najwięcej jest oczywiście rodzimych przykładów historycznych, które zajmują 302 wersy<sup>52</sup>. Dokonawszy tych obliczeń, Grzeszczuk pisze:

Przykłady spełniają w utworach Opalińskiego dwojakie zadania. Służą one przede wszystkim do pogłębienia krytyki różnych spraw i ludzi aktualnej rzeczywistości, poprzez kontrast w pełni pozytywnych i chlubnych kart przeszłości z miernotą, a nierzadko podłością współczesności. Zadanie drugie zgodne jest z dydaktycznym w samym założeniu charakterem przykładu. Polega ono na wydobywaniu z historii przykładów wiernych żon, ofiarnych sług, dzielnych rycerzy i rozumnych wodzów, dobrych obywateli i sprawiedliwych władców, by dać w nich godny wzór do naśladowania. W ocenie historii był jednak autor *Satyr* sprawiedliwy. Obok stron pozytywnych dostrzegał także w niej negatywne, obok postaci wzorcowych – ludzi godnych potępienia<sup>53</sup>.

---

<sup>52</sup> Grzeszczuk, *op. cit.*, s. 232.

<sup>53</sup> *Ibidem*. Podobny sąd wyraził Grzeszczuk w swej pracy już wcześniej (s. 163): „W oparciu o przykład przodków, nie tylko pozytywny, lecz i negatywny,

Opaliński rzeczywiście w historii dostrzegał strony i postacie negatywne, ale o żadnej sprawiedliwości wobec historii nie może być mowy. Raz dlatego, że już w *Przedmowie* sformułował uogólniający sąd o przeszłości i współczesności, a wagi takiej deklaracji wstępnej nigdy lekceważyć nie wolno; poza tym wszystkie późniejsze ogólne oceny przeszłości stawiają ją za wzór współczesnym. Po drugie dlatego, że tekst satyr potwierdza wyłącznie instrumentalne, dydaktyczne wykorzystywanie licznych przykładów historycznych. Zły przykład jest więc zawsze odosobniony lub też jest następstwem odchodzenia od cnót przodków. W satyrze *Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje*, wymieniwszy Wandę, „wizerunek wszystkim panińskiej czystości”, i „pobożną, świętą, wstrzeźmięzliwą” Dąbrówkę, pisze Opaliński:

Aleć inakszy był świat na on czas. Prostota  
Z szczyrością panowały i cne obyczaje,  
Pocziwość i stateczność, wiara, posłuszeństwo.  
Aż też czasów późniejszych wkradły się powoli  
I zbytki, i nierządy, i niewstyd, i chciwość.

(ks. II, sat. I, w. 23-27)

I dopiero teraz, po tej ogólnej konstatacji, wymienia autor negatywne przykłady „Popielowej żonki”, Ryksy i Krystyny z Niemiec, konkludując:

Już i średniego wieku nie nowina cudze  
Łoża plugawic było brzydkim obcowaniem.  
A cóż terazniejszego? I wyliczyć trudno,  
Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.

(w. 38-41)

Mit złotego wieku i późniejszych, coraz gorszych czasów (a ten utwór wyraźnie przetwarza satyrę VI Juwenalisa) mówi

---

bo Opaliński umie patrzeć na przeszłość historycznie i sprawiedliwie jej nieprawości ocenia, autor *Satyr* podbudowuje własny program reformy obyczajowej, a niekiedy także i społecznej, politycznej czy nawet ekonomicznej”.

o następstwie chronologicznym. Opaliński tę koncepcję przejmując, ale przedstawionymi przykładami chronologię zakłóca; wszak „Popielowa żonka” żyła wcześniej niż pobożna Dąbrówka, po której pojawiła się znowu zła Ryksa, po niej zaś cnotliwa Zembocka! Inaczej mówiąc: z zaprezentowanego „historycznego” materiału dowodowego dałoby się wyprowadzić wnioski, że zło się z dobrem przeplata, że i w dawnych czasach obok cnotliwych były też nieczne niewiasty. Ale takiego wniosku próżno by u Opalińskiego szukać. Potwierdza to satyra *Na obyczaje duchownych*, a szczególnie jej końcowy fragment:

Nie masz teraz Stanisławów  
Świętych między biskupy, nie masz i Wernerów,  
Nie masz Iwonów ani Zbigniewów, Lubrańskich,  
Ale Jastrzębców pełno, pełno i Kropidłów,  
Przemenkowskich, Zawiszów, Gruszczyńskich, Frydryków.  
(ks. IV, sat. X, w. 254-258)

Tu, w niezgodzie z chronologią, najpierw wymienieni zostali dobrzy biskupi, potem źli, którzy jednak dopiero teraz stają się znakiem zjawiska powszechnego<sup>54</sup>.

W taki oto sposób manipulował Opaliński negatywnymi przykładami; nie był więc wobec historii sprawiedliwy. Nie pozwalała mu na to ani filozofia gatunku<sup>55</sup>, której rekonstrukcja zaczyna nam się powoli wypełniać, ani *Kronika* Marcina Kromera, która dostarczyła satyrykowi większości egzemplów. I nie można mieć do niego o to pretensji, skoro rzetel-

---

<sup>54</sup> Grzeszczuk (*op. cit.*, s. 232) twierdził również, iż te negatywne „przykłady historyczne służą w *Satyrach* do uwypuklenia pewnej analogii ze współczesnością” oraz iż „skwapliwie zarazem podkreślał Opaliński, że dziś, tj. za jego czasów, łatwiej o tych złych niż tych dobrych”.

<sup>55</sup> Grzeszczuk (*op. cit.*, s. 311) ustalił, że Opaliński wykorzystuje spośród satyryków rzymskich najczęściej Juwenalisa, a u niego właśnie mit złotego wieku i przodków poczciwych ujął się najwyraźniej.

ności wobec historycznego materiału nie osiągnęli satyrycy wieku XVIII, w którym, jak pisał Wołoszyński:

Nieubłagany Rozum oświeconych na każdym kroku odkrywał i kompromitował omszałe zabobony, irracjonalnie uzasadnioną usurpację, legalną niesprawiedliwość [...]<sup>56</sup>.

Mimo to Gracjan Piotrowski w r. 1773 pytał dramatycznie:

Gdzieżeśmy, przebóg, teraz, odrodni Polacy?  
Czyliż nasi ojcowie przedtem byli tacy?  
Kłamstwo, obłuda, pycha, trzy rodzone z piekła  
Siostry, u nas panują; pocziwość uciekła  
Z religią, słusznością do nieba na powrót!  
Tych z dawna przewrotności Polska nie lubiła;  
(sat. X, s. 46)

– „słowem, dawniej było lepiej” – sumował Ignacy Chrzanowski<sup>57</sup>. Naruszewicz satyrę *Szlachetność* rozpoczął znaną apostrofą, skierowaną (najprawdopodobniej) do Adama Kazimierza Czartoryskiego:

Książę! Szlachetność rodu nie są to wymysły,  
Gdy kto, w surowej cnoty karb ujęty ścisły,  
Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dziadów,  
Idzie torem, tak jak ty, ich zacnych przykładów.  
(w. 1-4)

Podnoszono niejednokrotnie widoczne w tym fragmencie nowatorskie rozumienie szlachectwa utożsamianego z cnotą; ale przecież z cnotą dziedziczną po zacnych dziadach! A jest to motyw organizujący całą tę satyrę. Zwracając się już nie do księcia, ale do przeciętnego szlachcica, pisał Naruszewicz:

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,  
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.  
(w. 49-50)

---

<sup>56</sup> Wołoszyński, *op. cit.*, s. 58.

<sup>57</sup> Chrzanowski, *Gracjan Piotrowski i jego „Satyr”*, s. 43.

Dalej zaś w serii retorycznych pytań budował wszechstronny wizerunek bohaterskich przodków strzegących się występku, miłujących sławę, kochających sprawiedliwość, wypełniających obowiązki, wychowujących dzieci, znoszących dzielnie trudy wojenne, wiernych w małżeństwie (w. 51-59). Jeśli natomiast szlachcic tych cnót nie posiada, jest jak „Zepnia szlachetnego spróchniała gałązka” (w. 83), choćby nawet „i od Lecha prostym wyszedł ciągiem” (w. 69) – bo za Lecha, oczywiście, świat był bardzo dobry.

Dokładniej o tym „pierwotnym świecie” pisał autor w tejże satyrze, rozszerzając jego trwanie na czasy Chrobrego, gdy Polanie „na znak granic słupy żelazne kopali”:

Wszyscy tam byli równi, sama tylko cnota  
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.  
(w. 117-118)<sup>58</sup>

Niestety, jak wiemy, „z czasem cenę straciła Zasługa” (w. 123), a „zły czas wygładził stare obyczaje” (w. 145).

Tę konfrontację czasów dostrzec można u Naruszewicza wszędzie: nawet tam, gdzie brak bezpośredniego zestawienia. Jeśli w *Wiekach zepsutym* czytamy:

Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:  
Každy cukier ma w uściech, a jad w sercu gniecie.  
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary.  
(w. 9-11)

– to ów czas terażniejszy w pierwszym z cytowanych wersów i czas przeszły w trzecim jednoznacznie budują koncepcję

---

<sup>58</sup> W *Redutach* lokalizacja w czasie jest jeszcze bardziej rozszerzona:

Oddaj dzikim Sarmatom kirys i przyłbicę!  
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice,  
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,  
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,  
Bez ślífów i oliwek, choć w prostym paklaku,  
Panowali od źrzódeł Dniepru do Krępaku (w. 157-162).

współczesnego poecie upadku jako efektu procesu dziejowego. W tym kontekście wystarczy potem napisać: „Niepokupny dziś rozum” (*Chudy literat*, w. 21), by czytelnik mógł sam już dopowiedzieć, że dawniej rozum był pokupny. Zresztą Naruszewicz nie zmusza do domysłów. Już po chwili stwierdza wprost:

Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
Teraz sam za ich chodzi rozhukanym tłumem.  
(*Wiek zepsuty*, w. 25-26)

I żeby już nie było najmniejszych wątpliwości:

Pierwej honor za cnotą chodził poufałe;  
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.  
(w. 55-56)

Mit złotego wieku, i to w wersji konkretnej, Juwenalisowej, wiążącej go z panowaniem Saturna, pojawił się w satyrze *Małżeństwo*. Pojawił się w sposób jakby przewrotny, jakby nie w pełni akceptujący tamtą wersję rozwoju dziejowego:

Alboż to, jak Juwenal bajął z czołem chmurnem,  
Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem,  
A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola  
Obie na Elizejskie wyprawiła Pola?  
Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej:  
Są i teraz poczciwe wszędy białęłowy.  
(w. 37-42)

Ma to jednak wydźwięk ironiczny; ową kwestię wkłada narrator w usta swego rozmówcy zniecierpliwionego dotychczasowym narzekaniem na zepsucie kobiet, o których jednak za chwilę powie:

Niewiele u nich wstydu i skromności owej,  
Którą, jak mówią, dawne miały białęłowy.  
(w. 63-64)

– a przy końcu satyry potwierdzi swą rzeczywistą opinię, przestrzegając przyszłego małżonka:

Nie zechce ona siedzieć (jak to było w onym  
Lepszym nad nasze wieki) z igłą lub wrzecionem  
Albo kwoczek pilnować i marchwi na grzędzie.  
(w. 199-201)<sup>59</sup>

Istotniejszej modyfikacji w koncepcji Juwenalisa dokonał wcześniej Boileau, pisząc w satyrze IX:

Jeszcze za czasów Saturna  
Niewinność otoczona wstydliwym rumieńcem  
Nieraz sarknąć musiała nad zelżonym wieńcem.  
(w. 26-28)

I tu wszakże kwestionowanie mitu jest tylko pozorne: nawet w złotym wieku zdarzały się występki niecnotliwych kobiet. Dalszy wywód Boileau nie pozostawia żadnych wątpliwości co do oceny dawnych i obecnych czasów. Stwierdzając bowiem, że zawsze

Występek chodził z cnotą na przebój w zapasy,  
[.....]  
A wiek płodny we Fryny, w Laisy bezczelne,  
Obok nich Penelopy miał nieskazitelne,  
(w. 36, 39-40)

– konkluduje ironicznie:

Ba, i dziś nawet, podług tak sławnego wzoru,  
Można znaleźć małżonkę wierną nie z pozorów.  
– Prawda. Ja sam w tym mieście, jeśli się nie mylę,  
Trzy takie bym wymienił; a pewnie za chwilę  
Żonkę twoją w tym zbiorze za czwartą policzę.  
(w. 43-47)

---

<sup>59</sup> Zauważył zresztą Grzeszczuk (*op. cit.*, s. 102), że ten fragment „to wyraźna aluzja do głośnej satyry Opalińskiego *Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje*”. Aluzja zaś potwierdza zgodność poglądów obu satyryków.

Krasicki w *Przestrodze młodemu* też dowodził, że są i teraz „żony pocziwe”, odżegnując się jednocześnie od złośliwości swego francuskiego poprzednika:

Niech odszczeka, co je trzy rachował.  
Nie będę ja zbyt ostrą satyrą brakował.  
(w. 121-122)

I tym razem nie oznaczało to jednak odejścia od koncepcji złotego wieku. Można ją było, jak widzimy, przewrotnie modyfikować, modernizować, a nawet kwestionować czy przemilczać niektóre jej elementy, ale żadnemu satyrykowi nie przyszło do głowy, by ją w całości odrzucać.

U Krasickiego mit złotego wieku funkcjonuje już jednak wyłącznie w ogólnikowej wersji „przodków pocziwych”. Pojawił się z niezwykłą dobitnością w pierwszej satyrze pierwszego cyklu, w *Świecie zepsutym*. Nie jest to bez znaczenia, bo ten właśnie utwór nazwał Tretiak „wstępem do wszystkich satyr, w którym poeta daje przegląd całego pola satyrycznego”<sup>60</sup>. Czytamy więc w *Świecie zepsutym*:

Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?  
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.  
Czciliy was dobre nasze ojcy i pradziady,  
A synowie, co w bite wstąpić mieli ślady,  
Szydząc z świętej podściwych swych przodków prostoty,  
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.

(w. 7-12)

I dalej:

To, co oni honorem, podściwością zwali,  
My prostotą ochrzčili; więc co szacowali,  
My tym gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,  
Dzieci złe, psujem ojców podściwych robotę.

(w. 41-44)

---

<sup>60</sup> J. Tretiak, *O satyrach Krasickiego*. W: *Szkice literackie*. Seria 1. Kraków 1896, s. 56.

Moglibyśmy tak cytować jeszcze długo, bo cała ta satyra jest zbudowana na zasadzie przeciwstawienia współczesnego poecie zepsucia cnotliwym obyczajom przodków i motyw ten w obu cyklach przywołuje autor przy każdej nadarzającej się okazji.

Nad nasz polor prostotę ja dawną przenoszę.  
Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze,

– przypomina Krasicki w satyrze *Oszczędność* (w. 115-116), a w *Przestrodze młodemu* radzi stanowczo:

bądź raczej cnotliwym nieukiem  
Niż mądrym, a bezbożnym. Tacy byli dawni,  
Równie, a może więcej naukami sławni,  
Przodki twoje pocziwe, co Boga się bali.  
(w. 140-143)

„Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki” – konstatuje poeta w *Graczu* (w. 143), a w *Pochwale milczenia* z nostalgią wspomina:

Niegdyś służyć ojczyźnie hasłem było człeka.  
Święte hasło, gdzieżeś jest?  
[.....]  
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią.  
(w. 45-46, 73)

Owo „niegdyś” przewija się w satyrach Krasickiego z taką samą uporczywością jako słowo „teraz” w satyrach Naruszewicza. Np. dawni mędracy

myślami, trudem, nauką wybledli,  
Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;  
Nasze mędrki rubaszne i pulchne, i hoże.  
(*Mędreki*, w. 71-73)

Czytamy również, że kiedyś ludzie byli po prostu zdrowsi:

Żyli dłużej, niżli my, nasi pradiadowie:  
Za krzepkość z ojców wziętą nie płacąc nikomu  
Od zdrowych wzięte zdrowie zachowali w domu.  
Cnotliwej roztropności urzędzeni miarką,  
Nie znali się z hałunem, saletrą i siarką.  
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,  
Było zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.

(*Podróż*, w. 44-50)

## **Tekst i glosy**

Tak więc satyra jako gatunek literacki wykazuje zdumiewającą trwałość stereotypów myślowych. Mimo odmiennych warunków, w jakich poszczególne zbiory powstawały, mimo różnych temperamentów ich twórców, mimo zasadniczych przemian cywilizacyjnych, jakie zaszły na przestrzeni blisko dwu tysiącleci funkcjonowania gatunku, jego kolejni twórcy przez cały ten okres niezmiennie głosili, że to właśnie w ich czasach „wady sięgnęły szczytu”, że stało się to z przyczyny żądzy zysku mającej swe źródło lub choćby tylko wsparcie w obcych wzorach i że to współczesne zepsucie w zasadniczy sposób kontrastuje z minionymi dobrymi czasami, konkretyzowanymi jako „złoty wiek”, legendarne lub też historyczne okresy panowania dawnych władców bądź też bliżej nie określone – w sensie historycznym – czasy „przodków poczciwych”.

Nie musimy dziś udowadniać, że takie przesłanki satyrycznego opisu rzeczywistości są przesłankami fałszywymi.

Czyżby więc satyrycy kłamali twierdząc, że mówią prawdę, że piszą swe utwory, bo nie mogą obojętnie patrzeć na szalejące wokół zło? Choć poczucie powszechnej degeneracji bywa subiektywne, niewątpliwie realizowali w ten sposób jedną z konwencji gatunku. Czyżby jednak mylili się wszyscy badacze, podnoszący w swych pracach o poszczególnych zbiorach

satyr wartość realistycznego autentyzmu rzeczywistości w nich przedstawionej?

Otóż nie. Satyra bowiem „jest to tekst; nad nim każdy glosy swoje daje”. Ta atrakcyjna formuła Boileau, dokładnie przetłumaczona przez Gorczyzewskiego<sup>61</sup>, dotyczyła co prawda bogatego w dawnej literaturze tematu antyfeministycznego, ale daje się bez trudu rozciągnąć na całą twórczość satyryczną. Ów tekst, można by powiedzieć: tekst inwariantny, to tych kilka twierdzeń o charakterze fundamentalnym; cała reszta to owe glosy, w których satyrycy z reguły zamieszczali autentyczne obserwacje współczesnej sobie rzeczywistości. Były one oczywiście jednostronne, satyrycznie skrzywione, ale i tak stworzyły cenny do dziś, szczegółowy wizerunek czasów „wyjątkowego zepsucia”.

Wizerunek tak szczegółowy, że na podstawie zawartych w nim realiów Sajkowski mógł ustalić chronologię sporej liczby satyr Opalińskiego<sup>62</sup>. Konkretyzacja opisów, bogactwo anegdot, facecji, aluzji do głośnych, choćby w regionalnym zakresie, wydarzeń – musiały zresztą sprawiać sporo satysfakcjonującej emocji ówczesnym czytelnikom, rozpoznającym w satyrach świat dostępny ich potocznemu, choćby i nieco plotkarskiemu doświadczeniu. Jednocześnie te same cechy czynią dzisiaj owe satyry w znacznej części utworami zupełnie niezrozumiałymi bez wsparcia komentarzem.

Autorzy przeważającej większości przywoływanych tu opracowań skupiali swą uwagę na twórczości poszczególnych satyryków. Siłą rzeczy wydobywali więc z niej to, co oryginalne i nowatorskie, co różni ją od dorobku poprzedników<sup>63</sup>. Do-

---

<sup>61</sup> Gorczyzewski, *Poezje przekładane i własne*, op. cit., t. 1, sat. IX (u Boileau: X), w. 62.

<sup>62</sup> Sajkowski, op. cit., s. 144-153.

<sup>63</sup> Przykładem takiej optyki jest fragment rozważań Kostkiewiczowej (op. cit., s. 96) o motywie „zepsutego świata” w satyrach Naruszewicza i Krasickiego: „Jest oczywiste, że poezja, a szczególnie satyra klasycystyczna realizowała w tym zakresie utarte od wieków wzorce rozumowania, że na gruncie polskim

strzegali oczywiście, że wyostrzonemu widzeniu rozkładu życia społecznego i państwowego towarzyszy jak refren popularny w literaturze od czasów starożytnych motyw dekadencji, przeciwstawienie zepsutemu wiekowi dawnych, bliżej nie określonych czasów powszechnej cnoty i powszechnego ładu, ogólnej szczęśliwości<sup>64</sup>.

Zauważmy jednak, że Goliński te fundamentalne – w moim przekonaniu – motywy porównał do refrenu; Chrzanowski pisał, iż „takim wyrażeniom zbyt wielkiej wagi przypisywać niepodobna, trzeba je bowiem położyć na karb manieri satyrycznej albo naśladowania satyryków starożytnych”<sup>65</sup>, a Kleiner uznał je za „konwencjonalny, oklepany motyw”<sup>66</sup>. Grzeszczuk stwierdził, że pochwały dawnych obyczajów mają w *Satyrach* Opalińskiego „najczęściej charakter retoryczny, związany z panującą techniką literacką i poetycką”, Alina Aleksandrowicz zaś pisała o „utartych szablonach tematycznych”<sup>67</sup>.

Powtórzmy raz jeszcze: lekceważenie tych niewątpliwie szablonowych i konwencjonalnych motywów tematycznych było oczywiste w pracach poświęconych twórczości jednego satyryka lub twórczości satyryków jednej epoki literackiej. Ale właśnie powtarzające się jak refren narzekanie na wiek zepsuty i przeciwstawianie mu wieku złotego, jeśli potraktuje się je jako zasadę fundamentalną, tłumaczy wiele aspektów w funkcjonowaniu gatunku zaskakujących.

Tłumaczy więc praktykę świadomego nawiązywania do dorobku poprzedników; co więcej, praktykę manifestacyjnego

---

kontynuowała tradycję satyr Krzysztofa Opalińskiego, które stać się mogą egzemplifikacją analogicznych motywów i ujęć. Jednak Oświecenie położyło nacisk nie tyle na zasady organizacyjne społeczeństwa, ile na normy moralne ludzkiego współżycia”.

<sup>64</sup> Goliński, *op. cit.*, s. LXXVI.

<sup>65</sup> Chrzanowski, *O satyrach Naruszewicza*, s. 111.

<sup>66</sup> Kleiner, *op. cit.*, s. 92.

<sup>67</sup> Grzeszczuk, *op. cit.*, s. 163. Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 197.

podkreślania owych nawiązań, mających często formę adaptowanego przekładu, przeróbki czy naśladowania. Jeśli bowiem przejmujemy się od poprzedników szkielet myślowy tworzący podstawę oglądu rzeczywistości, to nie przynosi ujmę wpisanie się w ciąg aprobowanej tradycji. Tym bardziej że w zakresie całej reszty, a więc owych glos, można było z poprzednikami konkurować. Boileau podobno o swoich praktykach w tym zakresie mówił: „Nie są to naśladowania, ale prawdziwe zapaski z oryginałami”<sup>68</sup>. Nie mógł takich „zapasków” uprawiać Horacjusz, bo on jedyny dorobku poprzednika nie cenił zbyt wysoko. Był też Horacjusz, choć klasyk gatunku, dość rzadko przywoływany w tych rozważaniach. W jego twórczości mamy bowiem do czynienia z sytuacją satyry *in statu nascendi*. Mity złotego wieku pojawił się przecież wcześniej niż satyra *sensu stricto* i nie tylko w niej był zawarty<sup>69</sup>. Utrwalał się jednak i dopełniał innymi przesłankami w miarę rozwoju i stabilizowania się gatunku.

Stereotyp ustabilizowany stworzył zaś rychło *condicio sine qua non* twórczości satyrycznej. Podstawą skuteczności dydaktycznego oddziaływania było przekonanie odbiorców, że właśnie teraz „wszystko wyszło z miary” i że niegdyś było lepiej<sup>70</sup>. Gdyby natomiast zwyciężył ów ironicznie u Boileau sformułowany pogląd, że nawet za czasów Saturna niewinność „nieraz sarknąć musiała nad zelżonym wieńcem”, przestałoby mieć

---

<sup>68</sup> Przytacza tę wypowiedź Gorczyzewski w objaśnieniach do *Listu I* w: *Poezje przekładane i własne*, t. 2, s. 8.

<sup>69</sup> W pieśni XLVI Horacjusza zawarty jest znamieny fragment (cyt. z: A. Naruszewicz, *Wiersze różne*. T. 2. Warszawa 1805, s. 304):

Z upływnym czasem wszystko na dół leci,

Gorsi od dziadów nastali rodzice,

Rodziców jeszcze przepisują dzieci,

A nasi, nie wiem, czym będą dziedzice. (w. 17-20)

<sup>70</sup> Kleiner (*op. cit.*, s. 92) pisał, że „oskarżenie współczesności jako niegodnej wielkich i cnotliwych przodków jest motywem dekadencckim”. Trudno temu zaprzeczać, ale jednocześnie trzeba zauważyć, że owa dekadencja pojawia się tu głównie ze względów funkcjonalnych.

sens pisanie satyr. Mobilizowanie opinii przeciwko wyjątkowemu nasileniu zła szło w parze z przypominaniem, że to zło nie jest immanentną cechą ludzkiej cywilizacji, bo przodkowie nasi, skromni i ubodzy, byli poczciwi. Satyra bowiem, wbrew wielu opiniom, jest gatunkiem optymistycznym, co jednoznacznie wynika z jej dydaktycznego charakteru<sup>71</sup>. Każdy gatunek dydaktyczny, każdy dydaktyzm w ogóle opiera się na optymistycznej wierze w skuteczność i sensowność podejmowanych działań.

Nie bajką wiek złoty.

Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.

W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.

(Człowiek i zwierz, w. 89-91)

– twierdził Krasicki.

O, jako siła zyszcze, choćbym znalazł tylko

Jednego i drugiego, którego by tknęła

Ta moja praca w serce i ze złego dobrym

Uczyliła człowiekiem lub synem koronnym!

(Przedmowa, w. 46-49)

– pisał Opaliński, a Gorczyzewski wznowienie przystosowanych przekładów satyr Boileau uzasadniał ich dotychczasową skutecznością i nadzieją dalszych pożytków dla publicznej moralności<sup>72</sup>. I taka wiara w skuteczność oddziaływania – nawet jeśli nie wyrażona *expresis verbis* – zawarta jest we wszystkich satyrycznych zbiorach. Tylko że ta wiara skierowana jest w przyszłość i potrzebuje wsparcia dowodem, że już kiedyś było dobrze, bo dopiero wtedy nabiera waloru realnej możliwości. Dowód to niby kruchy, ale przecież poparty autoryte-

---

<sup>71</sup> O „właściwym satyrykom pesymizmie” wspominali m.in. Kleiner (op. cit., s. 93) i Aleksandrowicz (op. cit., s. 185).

<sup>72</sup> J. Gorczyzewski, *Tłomacz do czytelnika*. W: *Poezje przekładane i własne*, t. 1, s. III-IV.

tem tyłu głośnych pisarzy i przede wszystkim psychologiczną skłonnością jednostek i zbiorowości do idealizowania przeszłości. Im mniej o tej przeszłości wiadomo, im bardziej jest ona odległa, tym łatwiej o idealizację.

Była ona jednak całkowicie zrozumiała u pisarzy starożytnych, bo wywodziła się z ich światopoglądu religijnego. Satyrycy nowożytni byli wszakże chrześcijanami, co w swych utworach niejednokrotnie mimochodem, czy nawet specjalnie deklarowali.

Ale w czas postrzegam,  
Że chrześcijanin piszę, piszę prawowierny  
Katolik, z synów jeden Kościoła świętego.  
(Przedmowa, w. 24-26)

– wyznawał Opaliński. Katolicka prawowierność nie dozwoliła mu „szczypać cudzej sławy”, ale i nie przeszkodziła w powielaniu i ukonkretnianiu pogańskiego motywu złotego wieku. Ani u niego, ani u innych satyryków nie pojawiła się zamiana czasów Saturna na biblijny Raj. Ta niekonsekwencja jest jednak z dydaktycznego punktu widzenia konsekwentna. Biblijny Raj należy bowiem do rzeczywistości „przedhistorycznej” – dzieje historyczne zaczynają się od wygnania z Raju i u samych początków zaznaczone są złem, widocznym choćby w zbrodni Kaina. Bezgrzeszny żywot pierwszych rodziców (oczywiście do czasu grzechu pierworodnego), bytujących w innym wymiarze rzeczywistości, nie mógł więc pełnić funkcji dowodu na możliwość powtórzenia tego sposobu egzystencji w warunkach ludzkiej cywilizacji<sup>73</sup>.

---

<sup>73</sup> Ten chrześcijański motyw rozwoju ludzkości pojawił się w satyrze XII Boileau *Sur l'équivoque* (w przekładzie Gorczyzewskiego: *O dwuznaczniku*). Jest to satyra o fałszu zawartym w słowach, które znaczą co innego, niż znaczyć powinny i ów fałsz leży u źródeł zła w świecie, bo:

Przez wabną postać jabłka, łudzając, z daleka,  
I moc zdradnych obietnic zwiódł pierwszego człeka (w. 57-58)

Podstawowe przesłanki myślowe satyry, przeżywającej w Polsce swój rozkwit w okresie oświecenia, niezbyt harmonijnie współbrzmiały też z filozofią epoki.

Uznanie kompetencji indywidualnego rozumu co do ostatecznego rozstrzygnięcia o prawdzie i błędzie, nawet wbrew poglądom usankcjonowanym społecznie, było fundamentalnym składnikiem oświeceniowej kultury umysłowej

– stwierdzał Henryk Hinz<sup>74</sup>. „Kompetencji indywidualnego rozumu” satyra przecież nie respektowała, a mīt przodków przeciwnych miał społeczną akceptację. W oświeceniowej myśli

nauka stawała się autorytetem najwyższym, do którego rozpoczęto odwoływać się zamiast do uświęconego dawnością zwyczaju, sposobu myślenia czy działania. Nie „opinia”, to znaczy oparty na tradycji pogląd przyjmowany bez krytyki, lecz nauki miały odtąd „rządzić światem”<sup>75</sup>

– ale nie światem satyry, w którym uświęcony dawnością zwyczaj był wzorem zalecanym bez żadnych zastrzeżeń. Ów wzór akcentował też zawsze religijność przodków, tradycyjną pobożność stawiając w sprzeczności z deizmem i religią naturalną, które według Hinsa „wesły w skład obiegowych schematów oświeceniowych w Polsce”<sup>76</sup>.

---

Boileau rozwija tu motyw cyklicznych nawrotów zła i prób jego okiełznania, w tych kategoriach widząc takie wydarzenia znane z nauki Kościoła, jak potop, narodzenie i śmierć Chrystusa, herezje i wojny religijne. Górczyczewski stwierdził w komentarzu do tego tekstu (*Poezje przekładane i własne*, t. 1, s. 183), że „Autor satyrę tę dopiero przy schyłku wieku, to jest w 69 roku życia swego, napisał. [...] Widać w niej wielką różnicę od satyr poprzedniczych” – tak wielką, że tłumacz musiał się starać, „ile osnowa rzeczy pozwalała, zbliżyć ją do ducha ożywiającego poprzednicze satyry”.

<sup>74</sup> H. Hinz, *Filozofia polskiego Oświecenia*. W antologii: *Polska myśl filozoficzna. Oświecenie. Romantyzm*. Wybór i wstęp: H. Hinz i A. Sikora. Warszawa 1964, s. 20.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 48.

Taki wykaz dysharmonii można by ciągnąć dość długo, ale przecież filozofia oświecenia i w systemach tworzonych przez wybitnych myślicieli, i w swym społecznym funkcjonowaniu pełna była wewnętrznych sprzeczności<sup>77</sup>. Antynomia ksenofobii i uniwersalizmu pozwalała widzieć źródła zła w innych krajach, a jednocześnie te inne kraje stawiać czasem za wzór godny naśladowania. Pesymistyczny, wręcz dekadentcki nieraz osąd współczesności, zgodny z „poczuciem głębokiego kryzysu dotychczasowego porządku”<sup>78</sup>, mógł być równoważony „zasadniczym optymizmem, nie tylko poznawczym, ale i historiozoficznym, a więc i w końcu aprobatą dla świata”<sup>79</sup>. Antynomia idei „powrotu do natury” i idei postępu pozwalała zaś na kulturowanie mitu złotego wieku i na negowanie cywilizacyjnego rozwoju dotychczasowego, ale jednocześnie pozwalała na wyrażanie wiary w ów postęp w przyszłości.

## Historia i poezja

Jak długo można było jednak budować wiarę w lepsze jutro opartą na wierze w dobre wczoraj i złe dziś? Inaczej mówiąc: jak długo pozwalał na to stan świadomości historycznej? Stefan Rygiel dostrzegał analogię między Polską Opalińskiego a Rzymem Juwenalisa<sup>80</sup>; zapewne Opaliński dostrzegał ją także. Czesław Hernas twierdził co prawda, że konfrontacje „dawniej” i „dziś”

---

<sup>77</sup> Ich pełne i syntetyczne omówienie przyniosła rozprawa: J. Maciejewski, *Oświecenie polskie. Początki formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*. Seria 2. Wrocław 1977, zwłaszcza s. 25-42 i 107-114.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>80</sup> S. Rygiel, *Rzymskie wzory i źródła satyr K. Opalińskiego*. „Eos” 1912, s. 63.

mają [w satyrach Opalińskiego] charakter moralistycznych konstrukcji pomagających – przez kontrast – zaostrzać negatywny obraz współczesności. Nie można dosłownie przyjmować ani dobrych świadectw o przodkach, ani tak złych o współczesnych, na fikcji literackiej ciąży bowiem *indignatio* [...]”<sup>81</sup>.

Hernas reprezentuje tu jednak dzisiejszego czytelnika satyr; wątpić należy, czy w XVII w. podchodzono do tej kwestii tak samo. Opaliński i jego czytelnicy wiedzę historyczną o przeszłości czerpali głównie z Kromera i innych kronikarzy staropolskich. Nie może więc dziwić jej na poły legendarny charakter.

Naruszewicz był natomiast oświeconym historykiem-dokumentalistą, a krytycyzm wobec dawnych, kronikarskich źródeł dobitnie doszedł do głosu w twórczości Krasickiego. Chrzanowski pisał więc:

Nie wierzył Naruszewicz z pewnością w istnienie jakiegoś wieku złotego [...]. Złotym wiekiem, do którego tęsknił, był dlań wiek złoty Polski [...]. Przyznawanie wyższości temu złotemu wiekowi nad terazniejszym nie jest ani manierą, ani naśladownictwem, lecz głębokim przekonaniem historyka-monarchyisty za główny warunek szczęścia narodu poczytującego silną władzę monarchiczną, dzięki której Bolesław Chrobry kopał „na znak granic słupy żelazne”<sup>82</sup>.

Wołoszyński współistnienie owych dwóch motywów w twórczości Krasickiego wiązał z koncepcją utopii:

Utopię [...] rozumiemy jako uformowaną w umyśle moralisty całościową wizję świata wartości zrealizowanych (albo dających się zrealizować) w życiu ludzi, przeciwstawną obrazowi świata, w którym te wartości uległy sfałszowaniu i alienacji. Wizje utopijne są więc pozytywnymi odbitkami rzeczywistości negowanej i jako takie pozostają

---

<sup>81</sup> Cz. Hernas, *Barok*. Warszawa 1973, s. 222.

<sup>82</sup> Chrzanowski, *O satyrach Naruszewicza*, s. 111. Podkreśl. Chrzanowskiego.

ze sobą w ścisłej relacji i tłumaczą się wzajemnie. W obrębie dzieła poety-moralisty tworzą układ komplementarny<sup>83</sup>.

Nawet i takiej, komplementarnej wizji świata nie można wszakże odrywać od stanu świadomości historycznej. Pisał o niej przed laty Mieczysław Klimowicz:

Ze sceptycyzmem i niedowierzaniem śledzili oświeceni bieg dziejów zapisany przez kronikarzy, odrzucali wszystko, co nie zgadza się z zasadami zdrowego rozsądku, odkrywali sprzeczności i obnażali niekonsekwencje w przedstawianiu faktów czy w charakterystykach bohaterów. Pod ich ostrym skalpelem nie ostały się dzieje przedhistoryczne narodów, usunięte zostały z przedmiotu historii i wyszydzone piękne i poetyczne nieraz legendy i podania o „pierwiastkowych” dziejach państw; zepchnięto je do mitologii, którą w czasach Oświecenia utożsamiano z zabobonem<sup>84</sup>.

W książce o świadomości historycznej polskiego oświecenia Kazimierz Bartkiewicz konkludował:

Głęboką wiedzą historyczną, w znacznej mierze unaukowaną metodą dochodzenia do niej i operowania nią, całościową wizją dziejów Polski dysponowali czołowi historycy, publicyści, artyści i w ogóle najaktywniejsi działacze Oświecenia, od S. Konarskiego [...] poprzez A. Naruszewicza, I. Krasickiego, [...] do [...] H. Kołłątaja, S. Staszica<sup>85</sup>.

Wcześniej zaś, relacjonując sposób rozumowania Krasickiego w *Historii* (że Lech to „człowiek prosty”, że dwunastu wojewodów, których „starzy kronikarze [...] na wzór owych niegdyś dwunastu egipskich wodzów [...] nadali Polakom [...], u nas nie było”, że Wanda nie wzgardziła Rytygiernem, bo go na świecie nie było, nie skoczyła z mostu w Wisłę, bo pod

---

<sup>83</sup> Wołoszyński, *op. cit.*, s. 157.

<sup>84</sup> M. Klimowicz, wstęp w: Krasicki, *Historia*. Warszawa 1956, s. 5.

<sup>85</sup> K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*. Poznań 1979, s. 258.

Krakowem na łodziach się przewożono) – stwierdza Bartkiewicz:

Pod piórem I. Krasickiego następowało już nie tylko dystansowanie, ale estetyczne degradowanie, racjonalne kwestionowanie i burzenie uświęconego tradycją mitu rycerskich przodków i takichże początkowych dziejów narodu, przy równoczesnym zwalczaniu starych poglądów i ich głosicieli [...]”<sup>86</sup>.

Tego wniosku na całą twórczość Krasickiego rozciągnąć co prawda nie można, ale Bartkiewicz zauważył także, że wiedza o historii miała w polskim oświeceniu przede wszystkim znaczenie wychowawcze<sup>87</sup>.

Również Klimowicz, obok cytowanej przed chwilą ogólnej oceny XVIII-wiecznego stosunku do historii, konstatował:

Pasja rewizjonistyczna pisarzy Oświecenia odrzucała fałsze i zmyślenia kronikarzy, rozwinęła naukową metodę krytyczną, ale traktując historię jako naukę moralną, naginała do swojej tezy interpretację faktów historycznych<sup>88</sup>.

Alina Aleksandrowicz twierdziła, że „myślenie historyczne, historyzm jako światopogląd, dochodzi do głosu mocniej w twórczości literackiej Naruszewicza niż w jego pracach historycznych”. Dodawała jednak od razu: „Historia w koncepcji biskupa jest nauczycielką życia, pełni wyraźną funkcję dydaktyczną. Dziejopis, podobnie jak satyryk, powinien chłostać występki, uczyć cnoty”<sup>89</sup>.

Niekonsekwentni byli więc pisarze oświecenia. Z jednej strony z pasją i gorliwością uprawiali rewizjonizm historyczny<sup>90</sup>, z drugiej strony hołdowali starożytnej koncepcji *historia*

---

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 77.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>88</sup> Klimowicz, *op. cit.*, s. 18.

<sup>89</sup> Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 185.

<sup>90</sup> Wołoszyński (*op. cit.*, s. 322) trafnie ów rewizjonizm Krasickiego nazywa „małym”, a nawet „małostkowym”. Są to „zdroworozsądkowe korekty relacji

*vitae magistra*. A ta właśnie koncepcja umożliwiła im przejście, akceptację, a nawet twórcze zaktualizowanie mitu przodków pocziwych. Rewizjonizm skierowany był przeciwko panującej powszechnie opinii; aprobatą dla „dobrych ojców i pradziadów” szła z tą opinią w parze. O tyle to zrozumiałe, że mit złotego wieku, jakkolwiek różnie konkretyzowany, stanowił jeden z fundamentów satyrycznego dydaktyzmu, a żaden sensowny dydaktyzm nie może lekceważyć opinii publicznej, skoro chce ją pozyskać.

Satyrze jako gatunkowi nie przeszkadzała więc pełna antynomii oświeceniowa filozofia i nie przeszkadzał oświeceniowy historyzm, rozpięty między racjonalistycznym krytycyzmem a mitologią. Satyrę uczynił jednak gatunkiem niemożliwym historyzm romantyczny.

To brzmi zaskakująco. Romantyzm bowiem odrzucił oświeceniowy krytycyzm i racjonalizm w myśleniu o przeszłości.

Romantycy, we wczesnym zwłaszcza okresie, dzielili rzeczywistość na „dawność” i „teraźniejszość” – „dawność” natchnioną wzniosłym, żarliwym entuzjazmem dla rzeczy wielkich, oraz „teraźniejszość” znikczemiałą i prozaiczną [...] <sup>91</sup>.

Dopiero co wyśmiewani Wanda i Lech stają się teraz bohaterami utworów podniosłych. Już wtedy: „Pozostawiono na uboczu kryterium autentyczności i prawdy historycznej, uznano podania za źródło wiedzy przynajmniej o charakterze i pojęciach obywatelskich przodków” <sup>92</sup>.

Czasy Chrobrego, tak cenione przez satyryka-Naruszewicza, budzą też entuzjazm Mochnackiego, a „wieść gminna”, oznaczająca przecież zarówno stare kroniki, jak i jeszcze bardziej

---

takich dziejopisów, jak Kadłubek lub Długosz”. „Historia Krasickiego zawiera tyleż samo zmyśleń, co prostowane przez jej autora relacje dziejopisów-fantastów. Tyle tylko, że zmyśleniami oświeceniowego biskupa rządziła inna zasada: ludzi i wydarzenia historyczne poddawał ocenie moralnej”.

<sup>91</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978, s. 42.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 36-37.

dowolne i pełne zmyśleń podania ustne, awansuje do rangi „narodowego pamiątek kościoła”.

Romantycy wskrzeszają „minioną świetność narodu”, by wywołać z niej ducha przeszłości lub by widzieć w niej figurę terażniejszości.

Nie oznaczało to bynajmniej pozorności historyzmu [...]. Ujawniła się bowiem w ten sposób jedna z fundamentalnych cech romantyzmu – umiejętność nadania minionym dziejom sensu globalnego, odsłaniającego ciągłość historii i czyniącego z przeszłości nieodzowną część terażniejszości. W tym znaczeniu romantyzm stał się dla Europy lekcją nowożytnego rozumienia historii, która do dziś zachowała swą wartość<sup>93</sup>.

Ów „sens globalny” stał w jaskrawej sprzeczności z oświeceniowym sensem dydaktycznym historii i – mimo pozornie podobnego mitologizowania wzniosłej przeszłości i pozornie podobnie nieraz brzmiącej dezaprobaty dla współczesności – nie dawał się wykorzystać do literackiego, uniwersalistycznego stereotypu. Oryginalność literatury stała się teraz „oryginalnością historyczną, a więc narodową i regionalną, i [...] z tego punktu widzenia naśladowanie w literaturze wzorów klasycznej starożytności stanowi błąd niewybaczalny”<sup>94</sup>.

Dodać tu jeszcze można bardzo trafną obserwację Janiny Kamionki-Straszakowej:

w następstwie odkryć historyzmu uświadomione zostało etnograficzne i narodowe zróżnicowanie kultur oraz ich obyczajowa indywidualizacja, a rozwój szlaków handlowych i komunikacyjnych stworzył szerokie możliwości komparatystyczne. Zarazem kataklizmy wojenne i przemiany ustrojowe oraz wstrząsy rewolucyjne XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, które dały początek nowożytnej Europie, przyczyniły się do uświadomienia historycznej zmienności kultur, w tym również zmienności ludzi i obyczajów<sup>95</sup>.

---

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>95</sup> J. Kamionka-Straszakowa, *Nasz naród jak lawa. Studia z literatury i obyczaju doby romantyzmu*. Warszawa 1974, s. 8.

Kiedy więc przestała obowiązywać wywodząca się z klasycznej starożytności zasada *historia vitae magistra*, kiedy dostrzeżono zmienność kultur i odrębność narodów, runął jeden z filarów żywotnego przez dwa tysiąclecia satyrycznego „tekstu”.

Satyre uczyniła też gatunkiem niemożliwym romantyczna koncepcja poety i romantyczne rozumienie zadań poezji czy szerzej: twórczości literackiej<sup>96</sup>. Zrekonstruowany wcześniej autoportret poety-satyryka nie mógł się zmieścić w żadnej z ewoluujących koncepcji poety romantycznego. Ani w koncepcji „poety samotnego, odepchniętego przez nie rozumiejącą go bezimienną masę”, ani w symbolu Tyrteusza i w micie o Prometeuszu, ani w „toposie «wieszczą», który jest spośród romantycznych stereotypów roli poety najbardziej rozpowszechniony, a jednocześnie najbardziej pojemny i wieloznaczny”<sup>97</sup>. Satyra nie mogłaby też należeć do poezji, w której romantycy widzieli „«święte źródło», rewelatorkę tajemnic, natchniony przez Boga przewodnik moralnego postępowania [...]”<sup>98</sup>.

Satyryczny poeta-mędrzec nie mieściłby się też w młodopolskiej, przypisywanej artyście „poczwórnej roli: Boga – ofiary – clowna – psychopaty”<sup>99</sup>.

Mimo tych długotrwałych i brzemiennej w konsekwencje sposobów widzenia zadań poezji i stereotypów poety były one dla „śmierci” satyry czynnikiem co prawda ważnym, ale jednak dodatkowym. Jak pisała Kamionkova, „Ideał poezji wieszczęj [jeszcze przed r. 1863] zastąpiony [...] został ideałem „krzepienia

---

<sup>96</sup> O „diametralnej różnicy stereotypów dotyczących roli i sytuacji artysty ukształtowanych w epoce Oświecenia w stosunku do stereotypów romantycznych” pisała J. Kamionkova (*Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*. Warszawa 1970, s. 270-271). Zob. też inne partie książki, zwłaszcza rozdz. *Rola poety w społeczeństwie i jego literacki wizerunek własny*.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 278, 284-285, 287.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 292.

<sup>99</sup> M. Podraza-Kwiatkowska, *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? O roli artysty na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Młodopolskie harmonie i dysonanse*. Warszawa 1969, s. 275-276.

serc”; prorok stawał się z wolna jednym z anonimowej gromady; zamiast wieszczyc, miał pouczać, pocieszać i bawić”<sup>100</sup>. I satyra mogłaby więc wtedy ponownie pouczać i w swoisty sposób pocieszać, gdyby nie to, iż rozpoczęta wraz z romantycznym przełomem ewolucja historyzmu nie pozwoliła już nigdy na wskrzeszenie na serio mitu „przodków pocziwych”.

### „Sądź, jak chcesz”

I na tym rozważania można by zamknąć, gdyby nie satyry Ignacego Krasickiego. Już dawno zauważono wewnętrzne sprzeczności jego dzieła literackiego, próbowano je tłumaczyć, a także syntetyzować <sup>101</sup>. Problem to zbyt złożony, by tu podejmować jakąś istotną próbę jego rozwiązania, ale na kilka kwestii trzeba zwrócić uwagę.

W tym samym roku co *Satyry* Krasickiego – 1779 – ukazały się *Bajki i przypowieści*, nad którymi pracę podjął autor wcześniej, bo już w roku 1775<sup>102</sup>. Równoczesność finalizowania obu literackich przedsięwzięć jest wszakże zaskakująca. Badacze są zgodni, że *Bajki* wyrażają najbardziej osobiste przekonania Krasickiego, a przecież dochodzi w nich do głosu „brak wiary w skuteczność społecznej pedagogiki”. Zdaniem Abramowskiej w tym właśnie zbiorze autor bliski jest przekonaniom, „że zło jest nierozzerwalnie związane z naturą człowieka

---

<sup>100</sup> Kamionkowa, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, op. cit., s. 317.

<sup>101</sup> Poszukiwanie jedności wyznaczyło tok myślowy świetnej książki Wołoszyńskiego (op. cit.). W konkluzji swych rozważań pisał autor: „Rzeczywistość epoki schyłku Polski szlacheckiej, [...] przyjęła w jego dziele postać satyry i utopii. Ale utopia kryła w sobie krytykę, zaś za satyrą rozciągał się słoneczny kraj utopii. Dzieło Krasickiego stanowi jedność, ponieważ u jego korzeni odnajdujemy jednolity system wartości” (s. 381).

<sup>102</sup> Z. Goliński, wstęp w: I. Krasicki, *Bajki*. Wrocław 1975, s. LXVIII-LXX. BN I 220.

[...], a w szczególności z jego społeczną egzystencją<sup>103</sup>. Jest zresztą taki światopogląd ściśle związany z poetyką bajki zwierzęcej: lis zawsze był chytry, wilk drapieżny, a owca głupia. Natura zwierząt nie ulegała zmianom, ale bajki stanowią przeciwieść figurę świata ludzkiego. „Naturę ludzką zaś ocenia autor *Bajek i przypowieści* szczególnie pesymistycznie” – pisała Abramowska.

Z przekonania o niezmienności „esencji” świata daje się więc wyprowadzić zarówno tak charakterystyczny dla Krasickiego brak zrozumienia dla idei postępu, jak niewiara w możliwość osiągnięcia sukcesów pedagogicznych, podważająca sens lwiej części jego własnego pisarstwa<sup>104</sup>.

W tym – dodajmy – przede wszystkim sens równocześnie pisanych satyr.

Dlaczego więc je pisał? Można na to pytanie odpowiedzieć cytowanymi tu już słowami Golińskiego: ponieważ satyra wyrosła „Z naczelnej tendencji literatury stanisławowskiej – jej krytycznej postawy wobec dawnego modelu życia społecznego, państwowego, obyczajowego i umysłowego [...]”, a taki krytycyzm był bez wątpienia charakterystyczny dla Krasickiego. Rozszerzył i uzupełnił ten typ motywacji Wołoszyński:

W twórczości Krasickiego w latach 1775-1785 [...] dominuje satyra jako charakterystyczny literacki wyraz jego postawy krytycznej i odmowy uznania dla świata w tej postaci, jaka jawiła się w polu jego obserwacji. [...] Żywioł krytyki i negacji pod postacią obrazów literackich o cechach satyry wnikał do wszelkich podejmowanych przez pisarza form gatunkowych<sup>105</sup>.

Nie może więc dziwić, że i do „czystego” gatunku satyrycznego Krasicki sięgnął. Wskazując na felietonowe źródło tych

---

<sup>103</sup> Abramowska, *op. cit.*, s. 38, 31.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>105</sup> Wołoszyński, *op. cit.*, s. 154.

utworów zauważył jednak Goliński, że droga od „Monitora” do *Satyr*

to droga niejako wstecz. Od formy umożliwiającej bogatsze i pełniejsze przekazanie obserwacji na teren skromniejszych możliwości realistycznego ukazywania potocznego, zwykłego życia. Ograniczenia te nakładała dyscyplina wiersza i stosunkowo niewielka objętość utworu<sup>106</sup>.

Ograniczenia nakładały także owe przesłanki myślowe, tworzące zrąb satyrycznego widzenia rzeczywistości. Pisząc satyry musiał Krasicki spłacić haracz filozofii gatunku. I spłacił go – jak widzieliśmy – bardzo rzetelnie.

A mimo to wprowadził do tej filozofii rysy niby niewiele znaczące, w gruncie rzeczy zaś istotne. Pisząc w *Złości ukrytej i jawnej* o poczciwości, stwierdzał sceptycznie:

Ten przymiot służył czasom dawnym;  
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów,  
A co my teraz mamy i Pawłów, i Piotrów.  
Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny.

(w. 34-37)

I choć przykład podobny pojawi się raz jeszcze w satyrze *Wziętość*<sup>107</sup>, to nie w kwestionowaniu mitu przodków poczciwych leży istota zagadnienia<sup>108</sup>. Tkwi ona przede wszystkim w odmiennym niż pierwszy charakterze drugiego cyklu *Satyr*. Utwory te, jak trafnie spostrzegł Kleiner, „Mają nie dynamikę ataku, ale tłumik rozważań, uwzględniających wszelkie pro

---

<sup>106</sup> Goliński, wstęp w: Krasicki, *Satyrzy i listy*, s. XXXII.

<sup>107</sup> Zawiera ona słowa:

Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczynają:

Z Cynceronem w senacie siedział Katylina (w. 21-22).

<sup>108</sup> Wołoszyński (*op. cit.*, s. 334) pisał, że takie konstatacje „to wyjątki potwierdzające regułę. Zazwyczaj bowiem Krasicki przechodził ponad wątpliwościami i eliminując wszelkie zakłócenia, starał się utwierdzić w świadomości współczesnych wielki mit polskiego złotego wieku [...]”.

i *contra*<sup>109</sup>. Taki relatywizm ocen jest zabójczy dla satyry, która w swej „klasycznej” postaci dokonuje swoistego ubezwłasnowolnienia odbiorcy. Nie zezwala mu na swobodę osądu oraz interpretacji, ale je w sposób oczywisty narzuca.

Jeśli zgodzimy się z trafną hipotezą Józefa Tretiaka, że *Świat zepsuty* to satyra dla pierwszego cyklu programowa, zakreślająca jego „pole tematyczne”, to trzeba uznać, że taką samą funkcję wobec cyklu drugiego pełni *Pochwała wieku*<sup>110</sup>; obie zawierają ogólne oceny współczesności, obie zostały umieszczone na drugim miejscu w zbiorach (choć pierwsza – formalnie – na pierwszym miejscu).

„Lepiej teraz niż przedtem” – rozpoczyna utwór jeden z dwu rozmówców, między których rozpisane zostały kwestie tej satyry. Jest to przecież zanegowanie zasadniczej satyrycznej przesłanki dowodzącej, że teraz „wszystko wyszło z miary”! Co prawda na pytanie „Dlaczego?” odpowiedź zwolennika współczesności jest bezceremonialnie obcesowa:

„Bo lepiej”<sup>111</sup>. „To dowód oczywisty” – mówi ironicznie interlokutor i słyszy w odpowiedzi:

„Świat się coraz krzepi.  
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary.  
Tym dzielniej zeszył, co go szpeciły, przywary”  
(w. 1-4).

„Ale dlaczego lepiej?” – pyta znów dociekliwie drugi rozmówca.

„Dlatego że byli  
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili”.  
„Więc zmyślał ów Horacy?” „Zmyślał”. „Toć i wierzę”.  
„Człowiek przedtem był prosty i dziki jak zwierzę,

---

<sup>109</sup> Kleiner, *op. cit.*, s. 101.

<sup>110</sup> Istotną wagę tej satyry dostrzegł Kleiner (*op. cit.*), rozpoczynając jej interpretacją rozważanie o drugim cyklu *Satyr* Krasickiego.

<sup>111</sup> Zmianiam tu przypisanie kwestii rozmówcom w stosunku do edycji Gołińskiego. Dokładniej na ten temat pisałem w artykule *Dylematy satyryka i moralisty. „Pochwała wieku” w książce Czytanie Krasickiego, op. cit.*

Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!  
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna  
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło.  
Zgoła zawždy dziś lepiej, niżli wczoraj było”.  
„Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,  
Powiadają, że coś się popsuło u osi,  
Stąd już lato nie lato, a zima nie zima”.

(w. 1-15)

Trzeba, rzecz jasna, uznać, że argumenty zwolennika wieku oświeconego są bardzo wątle, że czasem przebija z nich ironia autorska, ale trzeba też zauważyć, że i argumenty przeciwnika wieku nie są najmocniejsze. Wszak powołuje się on na banalną obserwację, że „już lato nie lato, a zima nie zima”, sama zaś ta obserwacja wywodzi się – jak wyjaśnił Goliński – z przepowiedni kalendarzowych „na temat rzekomego odchylenia się osi ziemskiej, co miało być przyczyną zaburzeń atmosferycznych”<sup>112</sup>. Racje obu rozmówców są więc tyle samo warte, a jeśli później pojawiają się już argumenty sensowne, to i tak na konkluzję przekonanego już do nowego widzenia rzeczywistości:

„Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej”,

pojawia się zamykająca całość riposta zdumiewająca:

„Sądź, jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej”.

(w. 122)

W *Pochwale wieku* dyskutują dwaj rozmówcy, choć nierówna jest ich aktywność i nierówna jest siła i wartość ich argumentów. W istocie rzeczy w tej satyrze w dyskurs wdał się sam ze sobą autorski podmiot mówiący; Krasicki – satyryk i moralista, z Krasickim – intelektualistą. To swoiste *soliloquium*, ukazujące wieloaspektowość, wielowymiarowość i wie-

---

<sup>112</sup> Z. Goliński, komentarz do satyry *Pochwała wieku*. W: Krasicki, *Satyry i listy*, s. 96.

loznaczność świata i jego przemian. Taki ogląd i osąd rzeczywistości uzyskał pełnię głosu w tym utworze, ale i w wielu innych pobrzmiewał znacząco.

Kiedy zaś brak pewności, że teraz nie jest gorzej, wtedy sens pisania satyr staje się wątpliwy:

Na co pisać satyry? Choć się złe zbyt wzniosło,  
Przestańmy. Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło.  
(w. 1-2)

To, co prawda, początek *Palinodii*, więc dosłownie brać tej zapowiedzi nie można, ale podobne zwątpienie w skuteczność dydaktycznego oddziaływania manifestuje satyra *Pijaństwo* z pierwszego cyklu. Mimo jednoznacznie negatywnych doświadczeń własnych i przekonującej tyrady o złych skutkach nałogu, bohater utworu, przedtem potakujący argumentom zwolennika trzeźwości, idzie napić się wódki. Nieprzypadkowa jest zbieżność pointy tej satyry z bajką *Pijak*<sup>113</sup>.

Zresztą wątpliwości przyniósł już pierwszy utwór tego cyklu – głośna satyra *Do króla*. Gromadząc obiegowe zarzuty przeciwko Poniatowskiemu, chciał go Krasicki bronić; chciał napisać subtelny panegiryk w epoce panegiryków natrętnych oraz „przewrotną” satyrę w epoce satyr jednoznacznych. Posłużył się więc ironią o nie zawsze jednoznacznym ostrzu. Nie zrozumiał istoty pewnych sformułowań sam adresat – Stanisław August – czytelnik przecież inteligentny, dobrze znający Krasickiego i jego poglądy<sup>114</sup>. I trudno się dziwić.

Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych;  
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.  
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:  
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.  
(w. 95-98)

---

<sup>113</sup> Zbieżność tę podkreśla Goliński w komentarzu do bajki (w: Krasicki, *Bajki*, s. 56-57).

<sup>114</sup> Zob. Goliński, komentarz w: Krasicki, *Satyry i listy*, s. 6.

Te wersy Juliusz Kleiner, badacz bardzo inteligentny i świetnie znający twórczość Krasickiego, interpretował jako zarzut rzeczywisty<sup>115</sup>. Goliński pisze w związku z tym:

Zapewne i współcześnie panowała taka opinia – bo w artykule pt. *O stanie rycerskim* Krasicki broni się przeciw niej i wyjaśnia właściwą intencję aluzji<sup>116</sup>.

Owa autoobrona Krasickiego jest najmocniejszym dowodem niejednoznaczności ironii zawartej w tej satyrze. Podobnie rzecz się ma z *Palinodią*. Tu ironia jest jakby bardziej jednoznaczna, ale pewne konstatacje mogły zasiać wątpliwości. Cytowane przed chwilą pierwsze wersy tej satyry – co do sensu uprawiania gatunku, inne – co do szlachetnych pobudek satyryków:

Ci, co satyr udali się drogą,  
Mszczą się na wielkich, że być wielkimi nie mogą.  
Ta pobudka, co bardziej niż żarliwość wzrusza,  
Wzbudziła Juwenala i Horacyjusza.

(w. 27-30)

Ironia? Oczywiście. Ale ironia, która zmusza czytelnika do myślenia, a więc także do wątpliwości i rozstrzygnięć wieloznacznych<sup>117</sup>.

Zanim więc romantyczny przełom zburzył dydaktyczno-moralistyczne traktowanie historii jako nauczycielki życia, Ignacy Krasicki zachwiał drugim filarem konstrukcji myślowej, tworzącej z mitem złotego wieku budowlę zwartą: tezą o wyjątkowym zepsuciu współczesności oraz perswazyjnym narzucaniem jednoznacznych osądów rzeczywistości.

---

<sup>115</sup> Kleiner, *op. cit.*, s. 62.

<sup>116</sup> Goliński, komentarz w: Krasicki, *Satyry i listy*, s. 10.

<sup>117</sup> Problem ironii w satyrach Krasickiego czy w ogóle w jego twórczości jest znacznie bardziej złożony; „wstępne uporządkowanie problematyki, pokazanie zróżnicowanych funkcji, jakie ironia może w tekście” – przynosi artykuł R. Doktora *Ironia w liryce Ignacego Krasickiego* („Pamiętnik Literacki” 1983, z. 3).

Erozja gatunku – trzeba to podkreślić – uwidoczniła się nie pod wpływem Naruszewicza-historyka i nie ze względu na historyczne zainteresowania Krasickiego, ale z powodu jego osobistej, choć związanej z ważnymi wątkami myślowymi epoki, sceptycznej filozofii.

## Arcydzieła i banały

U schyłku XIX wieku Józef Tretiak uznał satyry Krasickiego za arcydzieło, w którym najpełniej objawił się talent i duch poety:

Co się tyczy stanowiska, jakie satyry Krasickiego zajmują we współczesnej poezji polskiej, to trzeba powiedzieć, że są one najwyższym, najdoskonalszym, najharmonijniejszym utworem tej poezji, wierzchołkowym jej punktem; są tym w okresie stanisławowskim, czym *Pan Tadeusz* w mickiewiczowskim<sup>118</sup>.

Z opinią tą po paru dziesiątkach lat polemizował Dawid Hopensztand dowodząc, że wraz z satyrami twórczość Krasickiego „wkracza w fazę kryzysu. Wzmagającemu się konserwatyzmowi zaczyna towarzyszyć i coraz bardziej przybierać na sile banał artystyczny”<sup>119</sup>. Jeśli więc, jak chciał Tretiak, satyry są szczytem, to zdaniem Hopensztanda należałoby sprawdzić, czy nie jest on dwuspadkowy, „tzn. czy aby już na nim nie da się zaobserwować i *crescendo* i *decrescendo* artystyczne”<sup>120</sup>.

Większość późniejszych interpretacji bliższa jest Hopensztandowi; od jego hipotezy utrwalilo się przeświadczenie o istnieniu w całym zbiorze satyr lepszych i gorszych; kilku arcydzieł i kilkunastu tekstów nienajlepszych. Co prawda Wacław

---

<sup>118</sup> J. Tretiak, *O satyrach Krasickiego*, „Świat” 1892. Cyt. z: *Szkice literackie*. Seria 1. Kraków 1896, s. 26-27.

<sup>119</sup> D. Hopensztand, „*Satyry*” Krasickiego..., *op. cit.*, s. 335.

<sup>120</sup> *Ibidem*.

Borowy, poświęcając cały akapit na omówienie różnorodności kompozycyjnej satyr, stwierdzał, że w każdej odmianie „okazał Krasicki znakomity kunszt pisarski”, ale jednak za „najwyborniejsze” uznawał *Pijaństwo* i *Żonę modną*, „które są całe w dialogu”, stawiając obok nich jeszcze tylko satyrę *Do króla*<sup>121</sup>.

Podobne było stanowisko Kleinera, uważającego pierwszy cykl satyr za jeden z przejawów „władczego arcyzmu poety”, ale dostrzegającego w nim zaledwie dwa arcydzieła: *Do króla* i *Żonę modną*. Później wyróżniał jeszcze i omawiał wnikliwie *Pijaństwo*, *Marnotrawstwo*, *Życie dworskie* i *Palinodię*. W cyklu drugim natomiast najwyżej cenił *Klatki*, nazywając i tę satyrę arcydziełem, a najniżej oceniał *Małżeństwo*, uważając, że jest bardziej „listem poetyckim o pozorach dialogu”<sup>122</sup>.

Tak więc arcydzieła wyliczyć można dość łatwo, a utwory gorsze znacznie trudniej; najczęściej to te, o których nie tyle pisze się źle, ile nie pisze się wcale, lub wspomina je zdawkowo i rzadko. Rzecz znamienna, iż prawie wszyscy badacze zgadzali się z twierdzeniem, że naturalną, niejako podstawową formą satyry jest „kazanie”, przemowa czy monolog, a za najlepsze uważali utwory dialogowe. Wszyscy też zgadzali się, że podstawowym celem gatunku jest dydaktyzm, a do grupy arcydzieł zaliczali satyrę *Do króla* i *Palinodię* – teksty finezyjnie ironiczne i niejednoznaczne. Można czasem odnieść wrażenie, że wytrawni interpretatorzy szukali w lekturze satyr satysfakcji estetycznych, których oni właśnie nie powinni byli tu znaleźć, bo nie należą do grupy odbiorców poddanych dydaktycznemu oddziaływaniu. Z drugiej strony, gdyby satyry miały funkcje wyłącznie perswazyjne, gdyby oddziaływały tylko na publiczność, do której były adresowane – od dawna nikt by się już nimi nie zajmował.

Wyobraźmy sobie szlachcica, który 1 września 1779 roku w suplemencie „Gazety Warszawskiej” przeczytał anons:

---

<sup>121</sup> W. Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, s. 129.

<sup>122</sup> Kleiner, *Pierwszy cykl „Satyr”...*, s. 52, 91.

„W księgarni Grollowskiej JKMci nadwornej w Marywilu. 19 znajdują się: 1. Satyry, przez autora Mik. Doświadczyńskiego etc., za przywilejem, 8 w Warsz. 779, alla rust. zł 3<sup>123</sup>. Autorstwo *Doświadczyńskiego* jest zachęcające, bo była to powieść poczytna i lubiana, ale jeśli ów szlachcic orientował się trochę w życiu literackim to mógł wiedzieć, że ten nie wymieniony z nazwiska pisarz był także autorem niejasnej i wielorako prześmiewczej *Myszeidy* i skandalizującej *Monachomachii*; jeśli zaś wiedział (a mógł wiedzieć), że tym autorem jest biskup Krasicki, to też nie była to najlepsza rekomendacja. Ów Krasicki najpierw zrobił był szybką karierę, jakiej niejeden mógł mu zazdrościć, potem niejasno i dwuznacznie zachowywał się w czasie konfederacji barskiej, a po rozbiorze zbyt łatwo – jak sądzono – zyskał sobie względy pruskiego Fryderyka. Czy pouczenia i przygany kogoś takiego mogą budzić respekt?

Założmy jednak, że ów czytelnik tego wszystkiego nie wiedział. Brał do ręki tomik za 3 złote i na wstępie trafiał na wiersz *Do króla*. Nie było wątpliwości, że chodzi o tego króla, który kilkanaście lat wcześniej dostał koronę przy rosyjskiej pomocy, nosił się po francusku, próbował reformować kraj nie mając szacunku dla starych zwyczajów i szlacheckich praw, no i nie był z królewskiego rodu. Wiersz niby tego króla ganił, zapowiadając na początku bezwzględne mówienie prawdy, lecz w gruncie rzeczy – nie trzeba być zbyt lotnym, by to w końcu odczytać – wyśmiewał jego licznych przeciwników, odpowiednio jednostronnie dobierając argumenty. Mógł więc ten wiersz do dalszej lektury zniechęcić; jeśli jednak nad dezaprobatą górę wzięła ciekawość, bo rzecz była napisana wcale sprawnie i mogła wywołać podziw dla talentu autora, to trafiał teraz ów czytelnik na satyrę *Świat zepsuty* – przez Hopensztanda i wielu innych uważaną za jeden ze słabszych utworów.

---

<sup>123</sup> Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górską, t. 1. Poznań 2011, s. 554.

Trafiał oto na utwór, który dobre wrażenie robił już samym tytułem. Świat zepsuty – któż tak w owym czasie (*nota bene* – w każdym czasie) nie myślał o swojej epoce! Co prawda można było – używając tej formuły – mieć na uwadze skrajnie przeciwne zjawiska, ale na tym właśnie polegała wartość tytułu, zachęcającego rozmaitych malkontentów do lektury. W tych samych kategoriach należy oceniać wartość sześciowersowego wstępu, swoistego *exordium*, zbudowanego z szeregu prowokacyjnych stwierdzeń zakończonych retorycznym pytaniem i pryncypialną zapowiedzią bezwzględnej prawdomówności:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,  
Godzi się kraść ojczyznę ławą i powolną,  
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?  
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna –  
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.

(w. 1-6)

Krótkie zdania zaczynające się od słowa „wolno” nawiązują do stereotypu szlacheckiego siebiepaństwa, przewrotnie ukazując, że wolno to, czego w istocie nie wolno – nawet jeśli szlachcic na zagrodzie czuje się równy wojewodzie. Mają więc w pewien sposób prowokować i jednocześnie zaciekawiać. Uzasadnienie prawa do satyrycznej i moralistycznej diatryby takimi przejawami nadużytej wolności, jak szaleństwa młodzieży, małżeństwa na czas, rozkradanie ojczyzny, nie mogło nikogo z czytających nastawić nieufnie. W najbardziej zdeprawowanym społeczeństwie jest bardzo mało ludzi, którzy sami siebie uważają za zdeprawowanych. Przeto zapowiedź, że satyra rzetelna będzie śmiało mówiła prawdę, nie musiała nikogo przestraszyć; miała przykuć uwagę i wywołać postawę solidarnej aprobaty dla autora, który zapowiada, że będzie mówił jak dobry, tradycyjny, szlachecki orator.

I tak właśnie mówi, rozpoczynając część zasadniczą swego wywodu serią retorycznych pytań:

Gdzieżes cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?  
(w. 7)

Szlachta nigdy gremialnie i werbalnie nie odrzuciła tych wartości, więc szukanie ich tu, gdzie „niegdyś najmilsze przytulenie miały” (w. 8) i już teraz, w wersji następnym, przywołanie przykładu dobrych ojców i pradziadów, bardziej brzmi jak pochwała tradycji, niż krytyka współczesności. Ale to tylko mądry wstęp do surowej i ostrej krytyki współczesności, jaka za chwilę się pojawi; wstęp uprzedzający, że krytyka nie jest przeprowadzana według jakichś nowoczesnych kryteriów, a w imię tradycyjnych wartości. A objawy zła, które rejestruje, choć różnorodne i wypowiedane w poetyce retorycznego uniesienia, w którym pewien chaos jest skutkiem oburzenia, dają się sprowadzić do kilku podstawowych zjawisk.

Najpierw więc, zrywając z tradycją przodków, współcześni dopuścili się występków przeciw religii; depczą też – jakże ważne w szlacheckim systemie wartości – więzy krwi („dzieci rodziców się wstydzą”, „bracia nienawidzą”) oraz gwałcą normy moralności publicznej, bo zło nie jest okryte wstydem („teraz złość na widoku”).

Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne  
(w. 21)

– charakteryzuje swą współczesność satyryk-orator-kaznodzieja; ów kaznodzieja wie jednak, że jest granica wytrzymałości słuchaczy na taką totalną krytykę, więc niejako schodzi z ambony, miesza się z krytykowanym tłumem, uznaje się za współwinnego i w imieniu tej zepsutej wspólnoty zwraca się do autorytetu niekwestionowanego: do duchów przodków. W sześciowersowym akapicie pięć razy używa wspólnotowego

zaimka, kończąc tę wypowiedź zaakcentowaniem anaforycznym:

Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?

Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,

Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.

(w. 38-40, podkr. moje – J.T.P.)

Zachowuje tę wspólnotową podstawę w kolejnym akapicie. Motywem przewodnim jest tu ciągle „podściwość” przodków i nasze – szlachty i satyryka – złych dzieci dobrych ojców – zepsucie. Objawy tego zepsucia zostają dopełnione o małżeństwa dla zysku, lubieżność, rozwiązłość młodzieży, zaciekłość starców, powszechność bezwstydu, jawność kradzieży.

Gdyby tutaj utwór się kończył, brzmiałby jak moralistyczna zrzędlivość i dobrze wpisywałby się w starą, satyryczną tradycję narzekania na powszechne zepsucie (*o tempora, o mores!*). Nasz satyryk-kaznodzieja nie chce jednak na tym poprzestać; zmierza do ukazania społecznych skutków obyczajowej degeneracji. Wchodzi więc ponownie na ambonę i znów oskarża; mówi swoim słuchaczom – a ma do tego prawo, bo brał winę i na siebie – że sami są winni swoich nieszczęść, że są one zasłużone, że obyczaje przed chwilą scharakteryzowane „gubią kraje”. By nie być gołosłownym przypomina:

Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.

[...] Skoro w cnocie stygnął,

Upadł – i już się więcej odtąd nie podźwignął.

(w. 66, 69-70)

Dziś takie sformułowania są czężą retoryką; wiemy, że przyczyny upadku państw i cywilizacji są bardziej złożone, że historyczne analogie nie realizują się tak łatwo i prosto. Dla potomków starożytnych Sarmatów i dziedziców rzymskich cnót taki argument miał jednak wagę zasadniczą. Teraz więc satyryk może ujawnić, po co był mu potrzebny cały dotychczasowy, żarliwy wywód. Stając się ponownie członkiem

wspólnoty, nazywając swych słuchaczy braćmi, przypomina nieszczęście świeżej daty:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:  
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,  
Ten nas cudzym w łup oddał, z nas się złe zaczęło:  
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.

(w. 71-74)

Nie ma żadnych wątpliwości, że chodzi o rozbiór Rzeczypospolitej, wtedy jeszcze nienazywany pierwszym.

Tak zakończona satyra wywoływałaby wyrzuty sumienia, ale jednocześnie budowałaby konkluzję beznadziejnie pesymistyczną. Satyr nie pisze się jednak po to, by tylko oskarżać, a tym bardziej, by przygnębiać i prowadzić do rozpaczy:

Rozpacz – podział nikczemnych! Wzmagają się wały,  
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,  
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;  
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,  
Podściwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć.

(w. 76-80)

Ojczyzna jest jak okręt na burzliwym morzu; można go uratować tylko solidarnym wysiłkiem całej załogi zgodnej z żeglarzem. Do takich sformułowań, do takiej metaforyki szlachecki czytelnik był przyzwyczajony; odżegnuje się ona od doraźnej konfiguracji politycznej, więc łatwiejsza jest do przyjęcia, niż bezpośredni apel o jedność narodu z królem. I jeszcze w dwu ostatnich wersach mistrzowsko zostanie połączona szlachecka duma obrońcy ojczyzny.

Lektura *Świata zepsutego* wbrew tytułowi mogła ówczesnemu czytelnikowi sprawić satysfakcję. Zwracał się bowiem do niego surowy i zatroskany moralista, umiejętnie dawkujący surowość przeplataną z wyrozumiałością i poczuciem współwiny. Przede wszystkim jednak nie obrażał, nie kpił, nie ironizował. Wobec zepsucia świata zachowywał się nie jak ciasny

moralizator, ale jak mądry moralista: wstrząsając sumieniami nie przerażał, a ganiąc – budził nadzieję. Po lekturze tej satyry szlachcic mógł poczuć się lepszy. Był współwinnym mieszkańcem tego świata, ale miał prawo wierzyć, że jest to świat naprawialny, że katastrofa rozbiorów nie przekreśla szans na przyszłość.

Przemawiał do czytelnika w tym utworze sprawny orator, dobry retor. A retorykę miał szlachcic we krwi, w praktycznych nawykach, w utrwalonych zwyczajach pisania i mówienia. *Świat zepsuty* nie puszy się jednak retoryką nadmiernie; posługuje się nią sprawnie, funkcjonalnie, by trochę olśnić, a przede wszystkim zabrzmieć swojsko, zrozumiale, zyskać uznanie i aprobatę czytelnika, nieco skonfundowanego ironią satyry *Do króla* i zachęcić go do czytania następnych utworów.

Tak więc *Świat zepsuty* to nie jest satyra gorsza niż *Pijaństwo*, *Żona modna* czy *Palinodia*. Z punktu widzenia skuteczności satyrycznej perswazji jest może nawet lepsza. W całym zbiorze, a właściwie w obu zbiorach są oczywiście satyry lepsze i gorsze, ale miejsce w tej hierarchii nie jest raz na zawsze ustalone. Do Hopensztanda, Kleinera, czy w ogóle do współczesnego czytelnika przemawiają najsilniej satyry dialogowe, barwne scenki obyczajowe i przewrotne, finezyjne monologi ironiczne. Do ówczesnych czytelników, będących głównym adresatem obu zbiorów, najbardziej sugestywnie przemawiać mogły satyry tego typu, jak właśnie *Świat zepsuty*, *Przestroga młodemu* czy – cenione również przez późniejszych czytelników-badaczy – *Życie dworskie*.

Banał artystyczny nie pojawił się jednak w żadnym utworze.





## BAJKOPISARZ WŚRÓD STEREOTYPÓW

Stan badań nad bajką jako gatunkiem literackim, a także nad dziejami tego gatunku w Europie (a właściwie w świecie) i w Polsce, jest imponująco bogaty i różnorodny. Nie ulega jednak wątpliwości, że w polskich badaniach dorobek dwojga autorów zasługuje na szczególne podkreślenie: Waława Woźnowskiego i Janiny Abramowskiej. Woźnowski zasłużył na to wyróżnienie obszerną *Antologią bajki polskiej* z roku 1982 oraz jeszcze bardziej obszernymi *Dziejami bajki polskiej* z roku 1990<sup>1</sup>. Prawie w tym samym czasie wyszła monografia Janiny Abramowskiej *Polska bajka Ezopowa*<sup>2</sup>. Woźnowski zainteresowanie dziejami gatunku zaczął jednak od oświecenia<sup>3</sup>, a Abramowska od Krasickiego<sup>4</sup>. Można by więc powiedzieć, że oboje twórcy monograficznych ujęć dziejów i problematyki bajki zostali zainspirowani i zachęcani arcydziełem oświeceniowego bajkopisarstwa, a więc zbiorami Ignacego Krasickiego: *Bajkami i przypowieściami* oraz *Bajkami nowymi*.

---

<sup>1</sup> *Antologia bajki polskiej*. Wstęp i opracowanie Waław Woźnowski. Wrocław 1982, BN I, 239; *Dzieje bajki polskiej*, Warszawa 1990. *Antologia* liczy 140 stron wstępu i 750 stron tekstów; *Dzieje* liczą ponad 530 stron.

<sup>2</sup> J. Abramowska, *Polska bajka Ezopowa*. Poznań 1991. To opracowanie zbliża się do 400 stron druku.

<sup>3</sup> Zob.: *Bajka w literaturze polskiego Oświecenia*. Kraków 1974.

<sup>4</sup> Zob.: J. Abramowska, „Bajki i przypowieści” Krasickiego, czyli krytyka sztuki sądzienia. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 1.

Temu arcydziełu poświęcono, co oczywiste, liczne i także wybitne przyczynki, studia źródłowe i interpretacyjne oraz wnikliwe i obszerne, syntetyczne rozprawy. Pisali je badacze tak wybitni i ważni w polskiej kulturze, jak Józef Ignacy Kraszewski, Juliusz Kleiner, Wacław Borowy, Ludwik Bernacki, Tadeusz Mikulski, Mieczysław Klimowicz czy Zbigniew Goliński. Pisali o wszystkim, w tym także o zmaganiach autora ze starą, antyczną i orientalną tradycją gatunku, która w XVIII wieku doprowadziła do petryfikacji i literackich chwytów, i przede wszystkim fabuł. Woźnowski rozważania o bajkach Krasickiego zaczynał od przypomnienia pewnych oczywistości, a zwłaszcza od tego, „iż bajka ezopowa w ogóle ogranicza indywidualizację bohatera”. Wynika to i z jej niewielkich rozmiarów i z parabolicznego charakteru.

Głosząc prawdy ogólne – pisał dalej – wynikające z wielowiekowych doświadczeń, bajka musi wprowadzać bohaterów typowych, mających cechy reprezentatywne, powtarzające się w grupach. [...] Rzecz sprowadza się właściwie do tego, aby ową alegoryczną postać wypoasażyć w rysy dodatkowe, indywidualizujące jej wygląd i charakter – jak to czynił La Fontaine, mając zresztą do dyspozycji o wiele pojemniejszą formę bajki narracyjnej. Krasicki musiał pokonać znacznie większe trudności, można powiedzieć, iż przyjęta przez niego forma bajki niejako z natury rzeczy narzucała nader uproszczone sylwetki bohaterów<sup>5</sup>.

A więc narzucała ujęcia stereotypowe. Nieco wcześniej Wacław Woźnowski konstatował, że Krasicki rzadko sięgał do tradycyjnych wątków Ezopa:

Szukał nowych anegdot i bohaterów, mając widocznie na uwadze te głosy krytyków, które stwierdzały, że zwierzyna Ezopa i La Fontaine’a

---

<sup>5</sup> Woźnowski, *Dzieje bajki polskiej*, op. cit., s. 189. Zdaniem Woźnowskiego, już Biernat z Lublina „Charakteryzując bohaterów rzadko odbiegał od ustalonych alegorycznych znaczeń, starał się jednak literacko ożywić ich stereotypowe sylwetki”. Wstęp do: *Antologia bajki polskiej*, op. cit., s. XXX.

zaczyna nużyć czytelnika bajek. Skrupulatne badania wykryły zależność blisko połowy utworów z omawianego cyklu [tj. *Bajek i przypowieści*], okazało się przy tym, że Krasicki czerpał wątki fabularne z bardzo różnych źródeł, m.in. z dzieł Pilpaja [...], Fedrusa, Fenelona, La Motte'a, Auberta, Boisarda, Gellerta i Billardona de Sauvigny<sup>6</sup>.

Kończąc omawianie tego samego zagadnienia Zbigniew Goliński konkludował:

W olbrzymim dorobku kultury bajkopisarskiej wschodniej i europejskiej zdobywanie się na oryginalność fabularną i tematyczną oznaczać by musiało zejście z drogi głównej na wąziutkie pobrzeże lub silenie się na dziwactwa. Repertuar bajki, zwłaszcza zwierzęcej, był w momencie podjęcia prób pisarskich przez Krasickiego dawno zamknięty<sup>7</sup>.

Wiadomo zaś od dawna, bo od czasów Kraszewskiego, popularnego potem mocno przez Kleinera i przez wielu innych, wybitnych badaczy, że Krasickiemu udało się stworzyć własny, oryginalny typ bajki, nazwany „bajką Krasickiego”<sup>8</sup>. Kłopot w tym, że od jego nazwiska (w przeciwieństwie do Ezopa czy La Fontaine'a) nie można utworzyć przymiotnika, a dopełniaczowa forma tego określenia brzmi jednak zawsze tak, jak bajka autorstwa Krasickiego.

Mimo tej twórczej, powszechnie podziwianej oryginalności, z problematyką stereotypu Krasicki zmierzyć się musiał. I zmierzył się od razu, w miejscu niezwykle ważnym dla swego zbioru, bo na samym jego wstępie<sup>9</sup>. Najpierw podjął pro-

---

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 185.

<sup>7</sup> Z. Goliński, *Wstęp do: I. Krasicki, Bajki i przypowieści*. Wrocław 1975, BN I 220, s. XXVI.

<sup>8</sup> Zob. m.in. Woźnowski, *Dzieje...*, s. 186 (przypis 203), Goliński, *Wstęp*, s. XXVI: „Krasicki [...] stworzył własny typ bajki w zbiorze bajek epigramatycznych, cyklu *Bajek i przypowieści* oraz wysoko sprawną językowo i literacko bajkę narracyjną”.

<sup>9</sup> Niektórzy badacze traktowali bajki jak narastający przez lata prywatny notatnik Krasickiego. Abramowska twierdzi, że taką rolę można ewentualnie przy-



Ignacy Krasicki, *Bajki i przypowieści*, pierwodruk, karta tytułowa

pisać *Bajkom nowym*; „*Bajki i przypowieści*” stanowią [...] z góry zaplanowane i precyzyjnie wykonane zamierzenie artystyczne”. *Polska bajka ezopowa*, op. cit., s. 231. O problemie układu tego zbioru pisałem w artykule „*Fraszki*” Jana Kochanowskiego i „*Bajki*” Ignacego Krasickiego. *Miejsca wspólne – miejsca różne*. W: *Od Kochanowskiego do Mickiewicza. Szkice o polskim cyklu poetyckim*. Warszawa 2004.

blematykę stereotypu dyskretnie i w sposób nieco zawoalowany w wierszu *Do dzieci*. Tytułowi adresaci potraktowani zostali przecież schematycznie.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,  
Za cackiem bieczyć gotowi w zapędy,  
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,  
Bajki wam niosę, posłuchajcie, dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiłem,  
Co się o fraszki uganiacie wspołem,  
O fraszki, których zysk maże i szpeci,  
Bajki wam niosę, posłuchajcie, dzieci.

Wy, którzy marne przybrawszy postaci,  
Baśniami ludzi umiecie współbraci,  
Baśniami, które umysł płochy kleci,  
Bajki wam niosę, posłuchajcie, dzieci<sup>10</sup>.

Dzieci – jak to dzieci – nie zważając na żadne okoliczności, gotowe są uganiać się za zabawką, za cackiem, które jest nieosiągalne („zbyt wysoko leci”). Druga strofa w zasadzie kontuuje i rozwija problem sygnalizowany w pierwszej. Żywiłem dzieci jest niestatek, więc ciągle uganiają się za drobiazgami, za błahostkami, których zdobycie czasem przynosi wstyd, a w każdym razie nie przynosi chluby. W ostatniej zwrotce dzieci, liche wzrostem i posturą, łudzą swych rówieśników zmyślnymi opowieściami, wytworami ich płochego, dziecięcego umysłu.

Obraz dziecka w tym ważnym wierszu jest więc jednowymiarowy, uproszczony, stereotypowy, co nie znaczy, że nieprawdziwy. Dzieci rzeczywiście – jak wszyscy wiedzą – gonią za zabawkami, nie mają świadomości i wyraźnej hierarchii rzeczy ważnych i nieważnych, fantazjują i zmyślają. Ale też, można by dodać, są szczerze, autentyczne w swych reakcjach

---

<sup>10</sup> Tę i następne bajki cytuję z: I. Krasicki, *Bajki*. Oprac. Z. Goliński, *op. cit.*

i przeżyciach, wrażliwe i niezdolne do cynizmu i wyrafinowanego kłamstwa. Stereotypowe, wybrane przez poetę cechy służą wszakże w tym wierszu, jak z dawna i powszechnie wiadomo, scharakteryzowaniu dorosłych. Wszak dzieci nie mogą być adresatami zbioru, z którego uczynił Krasicki „gatunek literatury filozofującej”, którego prawdę „stanowi pewna całościowa wizja świata – raczej świata w ogóle niż stosunków określonego czasu i kraju; świata raczej chłodno analizowanego niż poddawanego próbie naprawy”<sup>11</sup>. O tym wiemy jednak dopiero po przeczytaniu i przemyśleniu całości, choć dziś wiemy to już na samym wstępie: Goliński opatrzył ten wiersz komentarzem jednoznacznym, iż

przypisywanie zbioru [...] określonemu odbiorcy nie może tu być odczytywane wprost; bajki Krasickiego nie były intencjonalnie kierowane do młodocianego czytelnika, lecz pod jego maską do świata dorosłych, nacechowanego w tym wierszu z góry ujemnie (s. 3).

Krótko mówiąc, Krasicki wykorzystał w tym wierszu stereotyp „dorośli, a zachowują się jak dzieci”. Swoistym i znaczącym paradoksem jest jednak to, że ten potoczny i zadawniony sposób myślenia nie zapobiegł prostemu, bezrefleksyjnemu czytaniu tego utworu i w efekcie zmuszaniu dzieci, szczególnie w XIX wieku, do lektury zbioru. Być może zwodnicze było to, że w samym wierszu, w jego treści, nie ma żadnych sygnałów dwuznaczności czy ironii. Ale przecież nie trzeba czytać wszystkich pozostałych bajek, by zorientować się, że ten zbiór gorzkich, przenikliwych refleksji o naturze człowieka i o bezwzględnych prawach rządzących światem nie może być przeznaczony dla czytelnika w tej grupie wiekowej. Sygnałem ostrzegawczym, kierującym właściwą lekturę wiersza *Do dzieci* jest bowiem następny, ważny i w ważnym miejscu umieszczony *Wstęp do bajek*:

---

<sup>11</sup> Abramowska, *op. cit.*, s. 214, 213.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;  
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzedził;  
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;  
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;  
Był celnik, który nie kradł, szewc, który nie pijał;  
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;  
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;  
Był na koniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!  
Prawda, jednakże ja to między bajki włożę<sup>12</sup>.

Otóż, po pierwsze, treść tego wiersza zdecydowanie przekreśla możliwość prostolinijnego czytania poprzedniego utworu; wszak dzieciom nie opowiada się o zrzedliwości starych i rozpuszcie młodych, o pijących szewcach, skąpych bogaczach czy o nierzetelności ministrów. Ten skrócony, wstępny rejestr bajkowych tematów mówi jednak przede wszystkim o stereotypach i mówi wyłącznie stereotypami. Mówi bowiem, że młodzi, w domyśle wszyscy młodzi, żyją niewstrzemięźliwie, że starzy zrzedzą, że bogaci są skąpi, autorzy wobec siebie zawistni, że celnicy kradną, szewcy piją, żołnierze się przechwalają, a ministrowie myślą wyłącznie o sobie. Już jednak w samym rejestrze stereotypów pojawia się przewrotna tonacja żartobliwa; wszak łotr, który by nie rozbijał, nie byłby łotrem, a poeta, który by nie zmyślał, a więc nie uruchamiał swej fan-

---

<sup>12</sup> O bajce tej pisał interesująco Tadeusz Witczak, *Kilka uwag o „Wstępie do bajek” Ignacego Krasickiego*. W: *Ulotność i trwanie. Studia z tematologii i historii literatury*. Pod red. Ewy Wiegandt, Agnieszki Czyżak i Zbigniewa Kopcia. Poznań 2003. Tekst tej bajki, pisał Witczak, „Prezentuje [...] paradoksy, jakie w rzeczywistości zachodzą między uprawnionymi przez doświadczenia negatywnymi oczekiwaniami zachowań ludzi różnego pokroju a zaprzeczeniem doświadczeń, które jest po prostu niewiarygodne” (s. 220). Autor studium wskazywał na miejsce bajki jako ogniwa w starej historii podobnych ujęć, ale także na to, że stała się ona „doskonałym modelem dla zastosowań w rozmaitych (późniejszych) okolicznościach i celach” (s. 225), przywołując parafrazy i ujęcia m.in. Adolfa Nowaczyńskiego, Stefana Kisielewskiego, Ludwika Jerzego Kerna, Moniki Żeromskiej.

tazji i wyobraźni, mógłby być marnym poetą. Ten motyw wywołuje jednak pewne komplikacje; jeśli chodzi o poetyckie zmyślenia, właściwy jest chyba kontekst tamtych czasów. W satyrze *Do króla* Krasicki dezawuował ironicznie pierwszy ze stawianych władcy zarzutów:

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?  
To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem

– dezawuował ten zarzut argumentem, że

... natura na rządzących pokoleniach zna się,  
Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.  
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy.

Jeśli zaś potomek królewskiego rodu nie ma rozumu i biegłości, biorą się do pracy poeci:

Skarb królestwa drogi,  
Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nieubogi,  
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,  
A co jest, a niedobrze, żeby się przyćmiło,  
I w to oni potrafią; stąd też jak na smyczy  
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,  
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził;  
Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził<sup>13</sup>

Nawet jednak przy takim rozumieniu „zmyśleń” ten ostatni zarzut z bajki wpisuje się w stereotyp, że wszyscy poeci to panegirycyści. Więc na koniec pojawia się roztropne pytanie nieokreślonego słuchacza, lub też przytomna refleksja samego poety-narratora:

A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może?

---

<sup>13</sup> I. Krasicki, *Satyry i listy*. Wstęp J.T. Pokrzywniak. Oprac. Z. Goliński. Wrocław 1988, BN I 169, w. 7-8, 11-13, 19-26.

– skwitowana zdecydowaną odpowiedzią:

Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.

Oznacza to tyle, że odrzucam stereotypy i uznaję je za nieprawdę (za bajki w potocznym znaczeniu), lub też, że stereotypy uczynię tematami swoich bajek. I takie właśnie, podwójne rozumienie, jest kluczem do odczytania wielu utworów.

Pierwsza bajka, wszak nieprzypadkowo<sup>14</sup> otwierająca *Część pierwszą*, wyraźnie polemizuje ze stereotypami:

#### ABUZEI I TAIR

„Winszuj ojcie – rzekł Tair – w dobrym jestem stanie.  
Jutrom szwagier sułtana i na polowanie  
Z nim wyjeżdżam”. Rzekł ojciec: „Wszystko to odmienne.  
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne”.  
Jakoż zgadł, piękny projekt wcale się nie nadał:  
Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

W tej bajce młody nie grzeszy niewstrzeżliwością, co najwyżej zbytnią, acz przecież uzasadnioną pewnością w obietnice kobiety i jej brata; stary, jego ojciec, jednak nie łąje, nie zrzędzi, a tylko wykazuje roztropną i, jak się okaże, zasadną ostrożność w przewidywaniu bliskiej przyszłości. Tę ostrożność buduje na życiowym doświadczeniu, potwierdzonym jednak stereotypami: łaska pańska, jak wiadomo, na pstrym koniu jeździ, pogoda jesienna jest zmienna i kapryśna, a kobiety z natury i od wieków są niestałe: „Prędzej nam zginie rozum i ustaną słowa, // Niżli będzie stateczną która białogłowa” – pisał sto lat wcześniej Jan Andrzej Morsztyn<sup>15</sup>, a jeszcze wcze-

---

<sup>14</sup> Abramowska, analizując bajki, „w których dialektyka zmienności i trwałości staje się także tematem powierzchniowym”, pisze, że „Grupę tę otwiera – może nieprzypadkowo – pierwsza bajka cyklu: *Abuzei i Tair* [...], *op. cit.*, s. 223.

<sup>15</sup> J.A. Morsztyn, *Niestatek. Wybór wierszy*. Oprac. W. Weintraub. Wrocław 1988, BN I 257, w. 15-16.

śniej Jan Kochanowski też nie miał wątpliwości: „Ale co komu rzeczce białągłowa, // Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa”<sup>16</sup>. To tylko dwa przykłady, ale takich ujęć w literaturze od najdawniejszych czasów znaleźć można niezwykle dużo.

Znaczącą, trójtekstową introdukcją do kompozycyjnie zwartej zbioru *Bajek i przypowieści* zwrócił Krasicki uwagę na prawdę i nieprawdę stereotypu; na to, że trzeba być wobec niego nieufnym, ale też, że nie można go apriorycznie odrzucać. Nie odrzucił więc licznych stereotypów, przypisujących zwierzętom, przedmiotom i żywiołom przyrody wybrane, ludzkie cechy: wilk u niego jest bezwzględny i okrutny, owca głupia, jagnię naiwne i bezbronne, wół pracowity, a lis przebiegły, rzeka powolna, a strumyk szybki. Odrzucenie tych, jakże funkcjonalnych bajkowo stereotypów, nastąpi znacznie później, kiedy bajka wyczerpie już swą literacką misję<sup>17</sup>.

Inteligentna i przewrotna gra stereotypami kierunkuje jednak roztropną lekturę całego zbioru i chroni przed wyciąganiem zbyt pochopnych wniosków i przed formułowaniem zbyt jednoznacznych morałów. W Części II zamieścił Krasicki bajkę *Małżeństwo*:

---

<sup>16</sup> J. Kochanowski, *Na niesłowną. Fraszki*. Oprac. J. Pelc. Wrocław 1991, BN I 163, w. 3-4.

<sup>17</sup> Przykładem takiego odrzucenia jest np. bajka Zbigniewa Herberta *Wilk i owieczka* z tomu *Hermes, pies i gwiazda* z roku 1957:

Mam cię – powiedział wilk i ziewnął. Owieczka obróciła ku niemu zażawione oczy. – Czy musisz mnie zjeść? Czy to naprawdę konieczne?

– Niestety muszę. Tak jest we wszystkich bajkach: Pewnego razu nieposłuszna owieczka opuściła mamę. W lesie spotkała wilka, który...

– Przepraszam, nie jest tu las, tylko zagroda mego gospodarza. Nie opuściłam mamy. Jestem sierotą. Moją mamę zjadł także wilk.

– Nic nie szkodzi. Po śmierci zaopiekują się tobą autorzy pouczających czytelników. Dorobią tło, motywy i morał. Nie miej do mnie żalu. Pojęcia nie masz, jak to głupio być złym wilkiem. Gdyby nie Ezop, usiedlibyśmy na tylnych łapach i oglądalibyśmy zachód słońca. Bardzo to lubię.

Tak, tak, kochane dzieci. Zjadł wilk owieczkę, a potem oblażał się. Nie naśladowujcie wilka, kochane dzieci. Nie poświęcajcie się dla morału.

Chwalaż Bogu! Widziałem małżeństwo niemodne,  
Stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne;  
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu –  
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

A cóż to jest za bajka? – można by powiedzieć; wszak są także stare, dobre małżeństwa! I nie chodzi tu wcale o potoczną, życiową wiedzę, ale o obserwacje zawarte w twórczości tegoż Krasickiego, a więc o zgodne małżeństwo Pana Podstolego w powieści o tym samym tytule, czy o niezwykłą pochwałę małżeńskiej wierności i szczęśliwości, wypowiedzianą przez Mikołaja Doświadczyńskiego:

Zesłaś mnie w tym pisaniu, kochana żono; ty wiesz, ale niech wie świat cały, żeś jest słodyczą życia mojego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwym pożyciu milsze zmarszczki pocziwej żony niż modne płochy amantek pieszczoty<sup>18</sup>.

Jeśli więc w bajkach pojawia się zadufany filozof, to nie znaczy, że wszyscy filozofowie są zadufani; jeśli pojawia się fałszywy i przewrotny przyjaciel, to nie znaczy, że nie ma przyjaźni na świecie; jeśli niemądry doktor zabija chorego nadmiarem leku, to nie znaczy, że lekarze nie potrafią nikogo wyleczyć. Jeśli bohaterką bajki jest dewotka, to nie znaczy, że wszystkie pobożne kobiety są dewotkami; jeśli malarz – portrecista jest dobry a ubogi, to nie znaczy, że wszyscy dobrzy malarze są niedoceniani... i tak można by wyliczać jeszcze długo.

Przedostatnim utworem w zbiorze jest bajka *Koniec*:

Zmordował się na koniec ten, co bajki prawił,  
Żeby więc do ostatka słuchaczów zabawił,  
Rzekł: „Powieм jeszcze jedną, o której nie wiecie:  
Bajka poszła w wędrownkę; wędrując po świecie  
Zaszła w lasy głębokie; okrutni i dzicy

---

<sup>18</sup> I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*. Oprac. M. Klimowicz. Wrocław 1973, BN I 41, s. 194.

Napadli ją z hałasem wielkim rozbójnicy,  
A widząc, że ubrana bardzo podle była,  
Zdarli suknie – aż z bajki Prawda się odkryła”.

Prawda bajek, jak od dawna wiadomo, jest złożona; prawda tego zbioru jest przy całej swej złożoności gorzka, sceptyczna i pesymistyczna. Przywoływane i kwestionowane stereotypy wnoszą w tę przestrzeń trochę ciepła, żartu i pogodnej, mądrej ironii.

Stereotypom ulegali jednak chętnie sami czytelnicy, a nawet sami je tworzyli. Pod wpływem rozmaitych okoliczności, co oczywiste i zrozumiałe, czytali bajki na swój sposób, nie zważając na to, co autor chciał w bajce powiedzieć. Okolicznością szczególnie wpływową były niewątpliwie rozbiory.

Krasicki nie był – może z jednym tylko wyjątkiem, jako autor *Prawdziwej powieści o narożnej kamienicy w Kukorowcach* – pisarzem *stricte* politycznym. Zbiory bajek postrzegane są dzisiaj zgodnie jako wyraz filozoficzno-moralnych refleksji nad naturą świata i człowieka. Zbigniew Goliński we *Wstępie* do BN-owskiego wydania tychże zamieścił jednak znamieny rozdział pt. *Aktualizacje*.

W tradycji współczesnej Krasickiemu – pisał – i w późniejszych badaniach literackich zwykło się wiązać powstawanie niektórych bajek z konkretnymi wydarzeniami historycznymi, co oznaczać by miało, iż pisane były okazjonalnie na określone zamówienie. Takie wiązanie bajek z ujawnionymi sytuacjami politycznymi przyjmowali współcześni poety jako pewnik i reagowali na nie odpowiednimi komentarzami, czasem polemiką literacką. Późniejsze studia literackie odnajdowały przejryste rzekomo aluzje niektórych bajek do aktualnych spraw. W obu postawach recepcyjnych przejawiają się zupełnie różne sensy: współczesnego aktualizowania i dointerpretowywania historycznego.

Szczególnie szeroko (i wyjątkowo) rozpowszechnione w obiegu rękopiśmiennym były dwie bajki ze zbioru *Bajek i przypowieści: Chapanka* (w autografie Krasickiego nosząca tytuł *Matedory*) oraz *Snycerz i statua*. [...] Bajka o snycerzu i wykonywanej przezeń

rzeźbie z miejsca odczytana została jako trafny epigram na Franciszka Ksawerego Branickiego [...]. To współczesne rozwiązanie interpretacyjne przyjęte w badaniach historycznych za dobrą monetę i wysuwano nawet supozycje, jakoby Krasicki napisał wierszyk na zamówienie Stanisława Augusta w czasie sejmu 1776 r., by ugodzić warcholącego hetmana<sup>19</sup>.

Podobną karierę, jak pisze Goliński, zrobiła bajka *Matedory*, która pod zmienionym tytułem *Chapanka* „krążyła w powieleniach rękopiśmiennych i odczytywana była jako wiersz na Adama Ponińskiego, znanego kartownika i utracjusza, wzbo-gaconego m.in. przez grabież dóbr pojezuickich” (s. XXVIII).

Trafnie jednak stwierdza dalej Goliński, że kiedy ukazał się cały zbiór bajek, liczący ponad sto utworów, przypisywanie niektórym z nich „intencjonalnie aktualnych treści” było już nie do pomyślenia.

Wówczas stało się oczywiste, że każdy z zawartych w zbiorze wierszy ma sens ogólny, wpisany w koncepcję całego cyklu, że poszczególne wiersze nie mogły być wypowiedzią literacką na doraźne zamówienie, służącą wąskiemu, partykularnemu interesowi indywidualnej sytuacji. Interpretacja przypisująca genetyczne aktualizacje poszczególnym bajkom Krasickiego przeczyłaby założeniom poznawczym tego zbioru literackiego, w którym wypowiedane są poprzez alegorię określone sądy ogólne (s. XXIX-XXX).

W podobnym duchu pisała wcześniej o tym problemie Janina Abramowska:

...bajka Krasickiego [...] nie ma nic wspólnego z polityczną alegorią reprezentowaną np. przez Niemcewiczowskie bajki z okresu Sejmu Czteroletniego. Nie należy w niej szukać aktualnych aluzji ani szyfru maskującego realne, współczesne autorowi osoby i fakty. Wprawdzie wiadomo, że niektóre utwory były inspirowane przez konkretne

---

<sup>19</sup> Z. Goliński, *Wstęp do: Ignacy Krasicki, Bajki*. Wrocław 1975, BN I 220, s. XXVI-XXVIII. Następne cytaty z tego wstępu lokalizuję w tekście numerami stron.

sytuacje, a inne do dziś są uparcie odnoszone do układów politycznych końca XVIII wieku, lecz sens każdej z bajek jest ogólniejszy, zaś znajomość genezy i tradycji interpretacyjnej raczej przeszkadza niż pomaga w jego właściwym rozumieniu<sup>20</sup>.

Jak powszechnie wiadomo jedną z bajek, uparcie odnoszoną do układów politycznych, są *Ptaszki w klatce*:

„Czegoż płaczesz? – staremu mówił czyżyk młody –  
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody”.  
„Tyś w niej zrodzon – rzekł stary – przeto ci wybaczę;  
Jam był wolny, dziś w klatce – i dlatego płacę”<sup>21</sup>.

Świadectwo politycznego odbioru tego tekstu, odnotowane przez Zbigniewa Golińskiego, jest jednoznaczne i niezwykle interesujące:

Wiersz Krasickiego odczytywany bywał dość powszechnie w XIX wieku jako otwarta aluzja do porozbiorowego losu Polaków. G. Puzynina np. w 1825 r. przekraczając granicę imperium i Królestwa Polskiego między Brześciem i Terespołem pisała: „Most na Bugu po połowie był malowany w czarne i pąsowe pasy od Rosji i w białe z karmazynem od strony Królestwa. A gdy my, już nawykłe, jak «czyżyk młody», do czarnych szczebelek klatki, obojętnie prawie witaliśmy jaśniejsze barwy, matka moja, która urodziła się wolną, płakała z rozrzewnieniem na widok barw znanych w jej młodości” (*W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815-1843*, Wilno 1928, s. 79). (przypis, s. 15)

Nie ma potrzeby rejestrowania wszystkich świadectw podobnych odczytań, choć niektóre warto przypomnieć. Gustaw Ehrenberg w swoim *Wykładzie bajek Krasickiego* komentarz do tego utworu niby odrywa od doraźnego kontekstu politycznego, bo pisze, że „Młody jest klatkowym czyżykiem z dziada,

---

<sup>20</sup> J. Abramowska, „*Bajki i przypowieści*” Krasickiego, czyli krytyka sztuki sądzona. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 1, s. 6.

<sup>21</sup> Bajkę przytaczam z cytowanego wydania Golińskiego w serii Biblioteki Narodowej, zob. p. 19.

pradziada. Już przodkowie jego innych piosnek nie śpiewali, tylko te, jakich się nauczyli słuchając pozytywki”. (Pisze też, niewiadomo dlaczego, że czyżyki w oddzielnych siedzą klatkach). Konkluzję buduje jednak polityczną: „Stary jeszcze większy ma powód żałowania wolności gdy widzi, jakich nierozumnych czyżyków wychowuje niewola”<sup>22</sup>. Bajki Krasickiego opatrzył jednak Ehrenberg nie tylko komentarzami, ale także przypisami. Ten do *Ptaszków w klatce* jest wielce znamienny:

W czasie pobytu swego w Ołomuńcu, po trzecim podziale, Onufry Kopczyński używał tekstu tej bajki dla wyjaśnienia pijarom tamecznym stosunku języka polskiego do czeskiego. Miało to wpłynąć na przeniesienie go do Klagenfurtu. Opowiadał to sam starzec młodemu wówczas uczniom, jak świadczy jeden z nich, ks. Rektor Adam Jakubowski, były członek Rady Wychowania<sup>23</sup>.

Austriacy nie dali się oszukać rzekomo filologiczno-językoznawczym zabiegom – i dla nich, i oczywiście dla Kopczyńskiego oraz jego uczniów, bajka była o Polsce i jej utraconej wolności.

Józef Ignacy Kraszewski także nie miał w tej materii żadnych wątpliwości i sformułował sąd ważny: „Do natchnionych okolicznościami instynkt ogółu zaliczył dawno ptaszków w klatce”<sup>24</sup>. Warto podkreślić, że w interpretacji wybitnego powieściopisarza utwory Krasickiego upolityczniają się bardzo często, a „jawni związek z wypadkami współczesnymi” widać m.in. w takich bajkach, jak *Konie i furman*, *Wilk i owce*, *Kulawy i ślepy*, *Wół minister*, *Bryła lodu i kryształ* czy nawet *Skowronek*<sup>25</sup>.

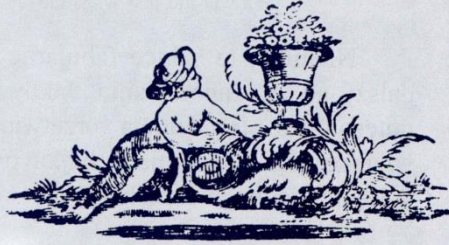
---

<sup>22</sup> G. Ehrenberg, *Wykład bajek Krasickiego*. Kraków 1871, s. 58.

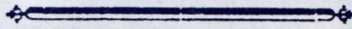
<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>24</sup> J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła*. Warszawa 1879, s. 183 (to i następne podkreślenia w cytatach – moje, J.T.P.).

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 181-187. Gwoli sprawiedliwości trzeba podkreślić, że w konkluzji Kraszewski kładł nacisk na uniwersalne przesłanie bajek: „Chociaż asumpt do



## CZĘŚĆ CZWARTA.



### Pfzczoły y Mrowki.

**W** sąsiedztwie bliskim były dwie Rzeczypospolite,  
Pfzczoły w ulach, w mrowisku mrowki pracowite,  
Ażę przyiaźń sąsiedzka dumy nie umnieysza,  
Częste były dysputy: ktora z nich rządnieysza.  
Przyšły czasy iesiennie, aż na pfzczoły strachy;  
Poderznął skrzętny bartnik wykštracone gmachy,  
Powypędział mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie.  
Poznały w ten czas pfzczoły, że zbierały marnie.  
A mrowki widząc smutne ich zbiorow ošatki,  
Rzekły: lepsza ieŝt mierność niź zbytnie došatki.



F 5

Ignacy Krasicki, *Bajki i przypowieści*, pierwodruk, początek części czwartej

---

bajek daje epoka i ludzie jej, wyciągnięty z nich morał wyżej nad czas stoi i znikome jego postacie. Prawdy z nich płyną wiekuiście prawdziwe i stosujące się wszędzie a zawsze" (s. 187).

Podobnie patrzył na ten problem Konstanty Wojciechowski. Stwierdzał co prawda, że w kwestii bajek politycznych „stajemy przed znakiem pytania”, ale pierwszym utworem, który „przychodzi oczywiście na myśl” jest bajka *Ptaszki w klatce*. „Tak, tę z pewnością stworzyły rozbiory” – pisze. Inne „chyba również” odnoszą się do rozbiorów: *Przyjaciele*, gdzie „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”, „w *Pszczolach* widzą niektórzy krytykę radykalnych projektów Sejmu Czteroletniego, a w bajkach *Nocni stróże* i *Wilczki* obraz polskiej niezgody bez głębszych racyj”<sup>26</sup>. Za bardzo prawdopodobnie polityczną uważał jeszcze Wojciechowski bajkę *Myszy*<sup>27</sup>. Interpretując politycznie także bajki *Jagnię i wilki*, *Wilk i owce*, *Lew i zwierzęta*, *Gęsi*, *Cesarz chiński*, kończył Wojciechowski swe rozważania roztropną konkluzją, że są bajki Krasickiego,

które mogą odnosić się do ówczesnej sytuacji politycznej lub ówczesnych stosunków, ale równie dobrze mogły powstać bez wszelkiej myśli o tem, co się działo na szerszej arenie, a tylko przypadkowo uzyskały piętno, które każe łączyć bajkę z wypadkami współczesnymi donioślejszej natury<sup>28</sup>.

Oczywiście nie dotyczy to bajki *Ptaszki w klatce*, którą „z pewnością stworzyły rozbiory”. Tę utrwaloną w świadomości ogółu, a tak precyzyjnie wyrażoną przez Puzyninę interpretację podważa Zbigniew Goliński przywołując argument ważny, bo wynikający z precyzyjnych ustaleń chronologicz-

---

<sup>26</sup> K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. Wyd. 2. Lwów 1922, s. 98.

<sup>27</sup> Warto przytoczyć komentarz do tej bajki, gdyż pokazuje on zakres i skalę konkretyzacji: „Pamiętajmy, że myszy naradzają się nad tem, co zrobić z kotem – i jedne chcą go zjednać darami, drugie zadusić, aż odzywa się stary, szczwany szczur: wszystko to na próżno, «i dary weźmie i przysięgi złamię, Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie, A opatrzysz zewsząd bez łoskotu, Ani być z kotem, ani przeciw kotu». To istotnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa przestroga, by ani nie wypowiadać Rosji wojny, ani nie zawierać z nią przymierza, lecz czekać rozwoju wypadków, «opatrzysz» wprzód wszystko” (op. cit., s. 98).

<sup>28</sup> Op. cit., s. 99.

nych. Bajka ta powstała bowiem rok-dwa po sejmie pierwszego rozbioru. „Brak tu przecież zupełnie – pisze wydawca – dystansu czasowego między czyżykiem młodym, zrodzonym w niewoli (kiedy?), a starym, pamiętającym wolność” (s. XXX).

Ten ważny argument możliwy jest jednak do podważenia. Gdyby alegorię bajki traktować literalnie i młodego czyżyka uważać za figurę młodego Polaka, to rzeczywiście – niespełna dwuletnie dziecko żadnych refleksji na temat wolności politycznej wyrażać jeszcze nie może. Jeśli wszakże alegorii nie traktuje się tak dosłownie, to przecież w „ptasiej” rzeczywistości czyżyków w niewoli urodzić się już mogły dwa pokolenia, co więcej, oba mogły osiągnąć dorosłość. Ponadto wiedza o chronologii bajek nie była dostępna ogółowi ówczesnych czytelników, a kiedy w 1779 roku Gröll ogłosił zbiór drukiem, od pierwszego rozbioru minęło 6-7 lat i nawet literalne czy figuratywne czytanie tej alegorii nabrało już sensu.

Jest wszakże w tekście bajki ważniejszy argument, wykluczający jednoznacznie możliwość przypisania autorowi intencji politycznej. Goliński komentarz do tego utworu rozpoczyna informacją znamioną: „Motyw ptaka w rozterce, postawionego przed wyborem między opieką i wygodami, jakie daje klatka, a powabami wolności powtarza się w bajkopisarstwie często” (s. 14-15). Otóż właśnie: opieka i wygody klatki. Zwróćmy uwagę, że młody czyżyk nie dlatego pyta, że nie wie, ale dlatego, że wiedząc nie rozumie:

Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.

Jeżeli Krasicki bajkę tę odnosił do ówczesnej rzeczywistości politycznej, znaczyłoby to, że postrzegał zabory jak złotą klatkę. Że stracił co prawda wolność, ale zyskał wygody!

Jest to oczywiście tak absurdalne, że aż niezręcznie z taką hipotezą polemizować. Pierwszy rozbiór dotknął bowiem biskupa warmińskiego bardzo osobiście i bardzo boleśnie. Pruskie poddaństwo w niczym nie przypominało partnerskich relacji Krasickiego z królem polskim, który „księgi lubił i w ludziach

kochał się uczonych” i któremu marzył się wiek złoty. Fryderyk II, jakoś tam później przez poetę obłaskawiony, najpierw nałożył długotrwały sekwestr na dochody biskupstwa warmińskiego, a potem obciął je aż o 2/3! Kiedy w 1774 r. Krasicki udawał się do rodzinnego Dubiecka, uzyskawszy – i zawsze już tak będzie – na tę podróż zgodę króla pruskiego, musiał przekraczać dwie granice: prusko-polską i polsko-austriacką. A przecież, choć świadom był wad swych rodaków, w poetyckiej frazie stwierdzał jednoznacznie, iż miło mu mówić, że jest Polakiem<sup>29</sup>. W innym wierszu pisał:

Szacowny starcze, iskierko ostatnia  
Dawnej Polaków ochoty!  
Płaczesz, ojczyzna, niegdyś zbyt dostatnia  
W skarby, orężę i cnoty,  
Dziś zubożała: podłych duchów matnia,  
Upłynął ojców wiek złoty.  
W odrodnym płodzie pełzną i nadzieje,  
Gwałt, co ją zniszczył, jeszcze się z niej śmieje.

W ostatniej zwrotce uderzył w tonację patriotycznego patosu:

Źle czynił Kato ginący w rozpacz,  
Nie śmiercią, życiem miał słynąć.  
Wspaniały umysł działać ma inaczej,  
Bronić ojczyznę i zginąć.  
Niech podły służy, niech zyska na panach,  
Milsza śmierć wolna niż życie w kajdanach<sup>30</sup>.

W liście do sąsiada i przyjaciela, Ahaswera Heinricha Lehndorffa z 1777 r. pisał o sobie, że jest „biedny, opuszczony, bez

---

<sup>29</sup> W wierszu o incipicie „Gdybym ja był Szwajcarem...” pisał na koniec:

A jak to być Polakiem, gdy Polaków ganią.  
Niedobrze być nierządnym, słabym, mizerakiem,  
Prawda, jednak mi miło mówić, żem Polakiem.

(I. Krasicki, *Pisma poetyckie*. Oprac. Z. Goliński, t. 1. Warszawa 1976, s. 325)

<sup>30</sup> Wiersz *Do...*, *ibidem*, s. 338-339, wersy 1-8, 27-32.

ojczyzny, bez rodziny, bez oparcia<sup>31</sup>. Po paru latach w liście do Stanisława Augusta z rozrzewnieniem wspominał „te dni szczęśliwe życia [swojego]”, które spędzał „pod bokiem” króla polskiego i deklarował: „Cokolwiek mi sił i sposobności stawać będzie, będę to łożył na usługi miłego kraju mojego [...]”<sup>32</sup>. Na usługi kraju uprawiał swą twórczość pisarską, a kiedy powstała druga część *Pana Podstolego*, król polski oceniał intencje autora jednoznacznie: „Znać oczywiście, że lubo przemocą losu oderwany jesteś od ojczyzny, wkorzeniona miłość ku niej i szczerą chęć być jej użytecznym dyktuje Ci książkę”<sup>33</sup>.

Takie wypowiedzi – i z utworów poetyckich, i z prywatnych listów – można by przytaczać jeszcze bardzo długo; nie ma więc nawet cienia wątpliwości, że myśl o politycznej niewoli jako o wygodnej klatce nigdy by Krasickiemu do głowy nie przyszła. I nikomu (poza zdrajcami) z jego współczesnych. Polityczne odczytywanie tej bajki jest więc głęboko, zasadniczo sprzeczne z intencjami autora.

A takie odczytywanie pojawiło się nie tylko wtedy, ale trwa do dzisiaj. Sprawdzać to można było jeszcze niedawno na egzaminach wstępnych na studia polonistyczne, sprawdzać to można na polonistycznych ćwiczeniach uniwersyteckich. Oczywiście, studenci czytają rozprawę Abramowskiej i BN-owski wstęp Golińskiego, wiedzą więc, jak być powinno. Ale zanim przeczytają – nie mają wątpliwości, gdyż powszechna tradycja interpretacji, przekazywana przez szkołę, żadnych wątpliwości nie pozostawia.

Gdyby nie było I rozbioru – a mogło nie być – Krasicki też napisałby bajkę *Ptaszki w klatce*. Gdyby nie było kolejnych rozbiorów, nigdy bajka ta nie zostałaby odczytana jako bajka polityczna. Pozostałaby refleksyjno-filozoficzną alegorią o tym,

---

<sup>31</sup> List z 14 VIII 1777 z Lidzbarka Warmińskiego. W: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Wyd. i opr. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński. Pod red. T. Mikulskiego. T. 1-2. Wrocław 1958.

<sup>32</sup> List z 14 VIII 1780, z Królewca, *ibidem*.

<sup>33</sup> List Stanisława Augusta z 23 VI 1784, z Warszawy, *ibidem*.

że braku wolności nie zastąpią żadne luksusy, ale i o tym, że jak się wolności (bądź innej ważnej wartości) nigdy nie zaznało, to można nie odczuwać jej braku.

Jak to się więc stało, że nastąpił tak zasadniczy rozdzwitek między intencją autora a czytelniczą konkretyzacją? Oto, dla pokolenia doświadczonego rozbiorami i dla wszystkich następnych pokoleń doświadczonych pamięcią rozbiórów, nieważne stały się fabularne konkrety utworu. Ważna stała się przejmująca, patetyczna fraza ostatniego wersu, która oderwała się od tekstu poprzedzającego, uległa swoistej autonomizacji i samodzielnie ścisnęła za gardło:

Jam był wolny, dziś w klatce – i dlatego płacę.

A przecież na rozbiorach się nie skończyło. Były potem niepodległościowe zrywy i powstańcze klęski, była hitlerowska okupacja i PRL-owska, radziecka dominacja. Sens ostatniego wersu ciągle się więc aktualizował i ciągle unieważniał lub choćby tylko upodrzedniał wersy wcześniejsze. I – pod presją historii – w powszechnym odbiorze zawsze już tak będzie. Nie można też, co oczywiste, mieć do nikogo o to pretensji. Czytelniczy odbiór rządzi się swoimi, nienaruszalnymi prawami, nie musi i nie może być odbiorem profesjonalnego interpretatora, historyka literatury.

Katastrofa rozbiórów sprawiła też, że już zawsze słowa Ulissesa z wcześniejszej o 200 lat *Odprawy posłów greckich* Jana Kochanowskiego:

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,  
Gdzie ani prawa wąż, ani sprawiedliwość  
Ma miejsce, a wszystko złotem kupić trzeba!<sup>34</sup>

– kojarzyć się nam będą z naszym państwem, choć pod piórem poety odnosiły się przecież do Troi, państwa rzeczywiście

---

<sup>34</sup> J. Kochanowski, *Odprawa posłów greckich*. Wstęp i oprac. T. Ulewicz, wyd. 12. Wrocław 1974, BN I, 3, w. 383-385.

„zginienia bliskiego”. Wszak odmowa wydania Heleny oznaczała początek wojny, która unicestwi Troję w bliskim czasie dziesięciu lat. W odniesieniu do Rzeczypospolitej, europejskiego mocarstwa w okresie swojego „złotego wieku”, słowa te nie miały żadnego sensu.

Zresztą, znane okoliczności nadesłania i wystawienia *Odprawy* jej aluzyjno-kostiumowy charakter wykluczają całkowicie. Szczęśliwie zachowany i ogłoszony list Kochanowskiego do Jana Zamojskiego z 22 grudnia 1577 roku pozwala ustalić fakty i wiarygodne hipotezy. Poeta nie napisał swego dramatu na zamówienie; napisał go znacznie wcześniej, być może w okresie dworskim, bo jak sam stwierdza, „z przodu” (uprzednio) informował o tym swego przyjaciela, adresata listu. O czym mógł mówić pisarz politykowi? Przecie nie o rymach i wersyfikacji, nie o szczegółach konstrukcyjnych, ale o idei, o problemie, który go nurtował, a inspirowany był historią, opowiedzianą w *Iliadzie*. Konflikt grecko-trojański, spór Parysa z Antenorem o Helenę polski poeta wypreparował tak, że stał się on jednoznaczny: jeśli w jakimkolwiek państwie – jak wtedy w Troi – górę bierze egoizm, prywatna, źle pojmowane dobro własne obywatela, to takie państwo skazane jest na upadek. Ta mądra i słuszna teza ma wymiar ogólny, uniwersalny, acz nobilitowany starożytną fabułą. I dramat z taką – znaną sobie uprzednio – ideą przewodnią, postanowił Zamojski zaprezentować swym dostojnym gościom w Jazdowie, w styczniu 1578 roku, na uroczystości przenosin po swym ślubie z Krystyną Radziwiłłówną. Nie chciał im przecież sprawiać przykrości, nie chciał im tym bardziej robić afrontów. Prosił największego poetę swoich czasów o *Odprawę*, ponieważ był przekonany, że i król, i wszyscy wysocy dostojnicy państwowi odniosą się do zawartego w niej przesłania z aprobatą, ba, z aplauzem, bo przecie w swych działaniach nie kierują się prywatą, a tylko dobrem publicznym.

Historycy literatury wiedzą o tym od dawna. Za miarodajne można uznać stanowisko Jerzego Ziomka, przedstawione

w jego *Renesansie* – w dziele opiniotwórczym, kilkakrotnie już wznawianym, sumującym syntetycznie bogaty i szczegółom także poświęcony w tej materii stan badań:

*Odprawa* jest dramatem o nieszczęściach Troi, o „nierządnym królestwie i zginienia bliskim [...]”. *Odprawa* jest tragedią o nieszczęściu zawinionym, którego można było uniknąć. Odwołanie się do znanego wątku przydawało zdarzeniom sensu uniwersalnego: tak giną państwa, w których nad poczuciem sprawiedliwości górę bierze prywatność<sup>35</sup>.

Oczywiście – pisze dalej Ziomek – ten sens moralny *Odprawy* odnosi się także do Polski. Zrozumiałe, że wiedza o własnej ojczyźnie i troska o nią złożyły się na genezę i myśl przewodnią utworu. Kochanowski nie pisał jednak *Odprawy* jako utworu aluzyjnego czy alegorycznego: nie można pod postacią tragedii podstawić postaci autentycznych, ani w zdaniach przeszłych i przyszłych dopatrywać się aluzji do konkretnych spraw polskich<sup>36</sup>.

Mimo tej wiedzy i autorytetu tej nowoczesnej, akademickiej syntezy w świadomości powszechnej *Odprawa* jest ciągle traktowana jak dramat operujący kostiumem historycznym. Jest to, oczywiście, anachronizm, jest to interpretacja spłaszczająca i trywializująca wielki i wyjątkowy w naszej literaturze dramat Kochanowskiego; interpretacja pozbawiająca *Odprawę* wielu jej sensów i znaczeń głębokich. Walka z tym jednowymiarowym, stereotypowym czytaniem tragedii jest jednak bezskuteczna. Historycy literatury spełniają swoją powinność ustalając fakty i daty, formułując uzasadnione nimi hipotezy i przywołując niezbędne konteksty. Ostatecznie są jednak bezradni i muszą zaakceptować społeczną recepcję utworu, często z tymi faktami i kontekstami niezgodną. Bo tak zadecydowała historia.

---

<sup>35</sup> J. Ziomek, *Renesans*. Warszawa 1996, s. 301.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

Bywa ona jednak w swych wyrokach kapryśna. Uprościła przesłanie bajki Krasickiego, spłaszczyła wymowę tragedii Kochanowskiego, ale z Piotra Skargi na przykład uczyniła natchnionego proroka. Takim wizjonerem upadku Rzeczypospolitej, o obliczu i posturze wykreowanej później przez Jana Matejkę pozostanie on w naszej zbiorowej świadomości na zawsze, choć był tylko politycznym publicystą o bardzo wyrazistej orientacji, zmierzającej do wzmocnienia władzy królewskiej.

Czy jednak rzeczywiście tylko? Konfrontując intencje autorskie Kochanowskiego, Skargi i Krasickiego z ich czytelnickým odbiorem dotykamy dwu ważnych problemów: wpisanych w dzieło literackie możliwości rozlicznych uogólnień i aktualizacji, a przede wszystkim dotykamy jakiejś tajemnicy twórczości pisarskiej. Czyż nie jest bowiem tak, że genialna intuicja twórcza podsunęła Kochanowskiemu myśl o *Odprawie*, która po dwustu latach zabrzmiała jak bardzo aktualna przestroga? Czy intuicja pisarska, a nie tylko wyuczona retoryka, nie podsunęła Skardze okresów zdaniowych, które wykreują go potem na natchnionego proroka upadku? Czy tego samego nie można powiedzieć o wielu, nie omawianych tu wierszach Wacława Potockiego, a z całą pewnością o bajce Ignacego Krasickiego?

Czytelnicze stereotypy mają więc swoje racje i swoją siłę.





## IRONISTA ZAGADKOWY. WOKÓŁ SENSÓW *MYSZEIDY*

Stan badań nad *Myszeidą* otworzył – jak wiadomo – Franciszek Ksawery Dmochowski w znanej *Mowie na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego*, a zamknął – tymczasowo – Roman Dąbrowski<sup>1</sup>. Nie ma potrzeby dokonywania ponownego i szczegółowego przeglądu tych badań, bo uczyniono to już parokrotnie<sup>2</sup>, ale do kilku kluczowych stanowisk trzeba się, oczywiście, odwołać. Początek, uczyniony przez Dmochowskiego jest bowiem brzemienny w konsekwencje, a tymczasowe zamknięcie Romana Dąbrowskiego jest także wielce znamienne. Dmochowski, jak wiadomo, przedstawił rzecz następująco:

W *Myszeidzie* widoczniejsze są stosunki do przywar narodowych. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada ministrów na dworze Popiela, osobliwie jej konkluzuru, wyraża pospolite obrady polskie przed sejmem 1768 [...]. Niektórzy mniemali, że *Myszeis* jest poema-

---

<sup>1</sup> F.K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 12 grudnia 1801 roku*. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1802, t. 1, s. 278-312; R. Dąbrowski, *Poemat heroikomiczny w literaturze polskiego oświecenia*. Kraków 2004.

<sup>2</sup> Skrupulatnie i krytycznie omówił stan badań m.in. Julian Maślanka we *Wstępie* do wydania poematu w serii Biblioteki Narodowej. Zob.: J. Maślanka, *Wstęp* do: I. Krasicki, *Myszeidos pieśni X*. Wrocław 1982, BN I 244, s. IV-LII.

tem zupełnie alegorycznym, że pod imionami Gryzomira, Gryzandra, Rominagrobisa, Mruczysława, Filusia, Syrowinda ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do tej alegorii. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym; potem odmienił myśl autor i zrobił je czystą igraszką wesołego dowcipu. Jakoż nie podobna rozumieć, aby geniusz tak trafny i szczęśliwy pisał rzecz bez celu. Mimo że chciał zatrzeć wszystkie ślady pierwiastkowego zamiaru, zostało się jednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczyta się dobrze w to poema, znajdzie niejaki podobieństwa, kogo autor przez Popiela, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich Mruczysława, kogo przez dyzgracjonowanego ministra chciał oznaczyć<sup>3</sup>.

Tu więc jest źródło niezwykle ważnej i brzemiennej w długotrwałe konsekwencje hipotezy dwuredakcyjności poematu, dziś już niepotwierdzonej, ale długo, a właściwie ciągle, radykalnie nieodrzuconej. Oczywiście, odrzucił ją zdecydowanie np. Maciej Parkitny w artykule o genezie dzieła. Już na wstępie swych rozważań napisał zdecydowanie: „uważam, iż ugruntowany sąd o istnieniu dwóch redakcji *Myszeidy* należy uznać za błędny (podkr. autora)<sup>4</sup>. W konkluzji, po wnikliwej analizie tekstu i okoliczności jego powstania i publikacji formułował wniosek jednoznaczny na temat intencji Krasickiego:

Prawdopodobnie już wtedy [w czasie zimowego pobytu na dworze Fryderyka II w 1773] dojrzywał w nim zamysł użycia *Myszeidy* do pogodzenia się z królem [Stanisławem Augustem]: od samego początku nie mogła więc ona zawierać elementów, co do których Krasicki z góry wiedział, iż będą źle odebrane przez Stanisława Augusta. Wszakże już sam temat konfederacji barskiej, niezależnie nawet od charakteru alegorii, jawił się – wobec okoliczności rozejścia się dróg biskupa i jego władcy – jako wielce niestosowny i drażliwy.

---

<sup>3</sup> Dmochowski, op. cit., s. 294-296.

<sup>4</sup> M. Parkitny, O genezie „*Myszeidy*” Ignacego Krasickiego. „Pamiętnik Literacki” 1998, z. 1, s. 51.

Nie mogły więc istnieć dwie wersje *Myszeidy*, bo też i od samego początku nie było czego poprawiać<sup>5</sup>.

To kluczowe i udokumentowane stanowisko Parkitnego Roman Dąbrowski po sześciu latach odnotował jednak tylko w przypisie, traktując je jako jedną z wielu opinii w długim sporze i deklarując, że w swych rozważaniach nie będzie omawiał problemu ewentualnych dwóch redakcji poematu<sup>6</sup>. Tak więc sprawa pozostaje otwarta.

Świadectwa Dmochowskiego – wydawałoby się słusznie – nie lekceważono, bo wyszło spod pióra świadka epoki, nadto mającego kontakty z Krasickim. Napisał, co ważne, „Atoli podobna do prawdy...” i nie skonkretyzował rzekomo łatwych do odczytania podobieństw bohaterów poematu do realnych postaci, ale i tak potraktowano jego przypuszczenia jak prawdę. Spróbujmy więc zrekonstruować i uporządkować najważniejsze fakty. Dziś to dość łatwe dzięki *Kalendarzowi Zbigniewa Golińskiego*<sup>7</sup>. Jak wiadomo, zimę 1773/1774 spędził Krasicki w Berlinie i tam zaczął pisać *Myszeidę*. Pierwsza adnotacja o poemacie znajduje się w notatniku literackim,

wypełnionym głównie notatkami do „Monitora”, poczynszyszy od ścisłego planu rocznika 1765 [...], po uwagach wstępnych również do rocznika 1772, którego Krasicki był jedynym autorem, wpisał początek konceptu *Myszeidy*:

„Myszeidos Poema – Heroi-Comicum

Pieśń I

W podziale natury myszy upośledzone małością i bojaźliwym umysłem zgromadzają się na radę pod Kruszwicę, mowy ich<sup>8</sup>.

Goliński pisze, że datowanie tej adnotacji jest domniemane (w *Kalendarzu* umieścił ją pod datą 1773 z końca roku) i twier-

---

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>6</sup> Zob.: Dąbrowski, *op. cit.*, s. 137 (tu przypis nr 332).

<sup>7</sup> Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*. Do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górską, t. 1-2. Poznań 2011.

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 446-447.

dzi, że jest ona zapewne wcześniejsza, „wpisana wkrótce po zakończeniu prac nad rocznikiem 1772 «Monitora»”<sup>9</sup>. Po tej adnotacji

następuje bezpośrednio dopisek autorski, znacznie późniejszy, z 1775 r., zapewne jeszcze przed wydaniem poematu:

„To poema skończone w Warszawie R. 1774 i kopia jego oddana królowi; miało być tylko z początku pieśni sześć, skończyło się na dziesięci.

Początek tego poema nie taki, jak tu wyrażony”<sup>10</sup>.

Można więc dość precyzyjnie ustalić, że nad *Myszeidą* pracował Krasicki od zimy 1773 do jesieni 1774, a jej pomysł mógł się zrodzić pod koniec roku 1772. Był to czas politycznie mocno naznaczony. Dzięki zapiskom imiennika i bratanka poety z roku 1807 wiemy, że w roku 1773 Krasicki kończy prowadzenie swego *Dziennika* zapisem refleksji na temat sejmiku delegacyjnego, który 30 września ratyfikował rozbiór kraju. *Dziennik* spłonął w połowie XIX wieku, więc nigdy się nie dowiemy, co Krasicki na ten temat napisał, ale relacja jego bratanka nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do stanowiska poety:

Dokończyłem *Journal* mego stryja, który kończy się *diariuszem Sejmiku Delegacyjnego 1773 roku*. Ze smutkiem przychodzi czytać te szkaradne czyny sąsiedzkich mocarstw i podłość rodaków w przychyłaniu się ich niesprawiedliwym pretensjom. Sromota okryła pamięć tych zdrajców ojczyzny...<sup>11</sup>

W tymże *Dzienniku*, jesienią 1772 roku, już po zaborze Warmii, Krasicki komentując zdarzenia zapisał *Epitaphium Libertatis Polonae*, przetwarzając na język polski łaciński wiersz z 1672<sup>12</sup>:

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 447.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 447.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 447.

<sup>12</sup> Zob. na ten temat komentarz Golińskiego, *Kalendarz...*, *op. cit.*, s. 403.

### Nagrobek Wolności Polski

Zrodzona wskutek zbytnej łaskawości królów,  
powiększona zbytnią pychą senatorów,  
uciemniona zbytnią swawolą szlachty,  
zhańbiona zbytnią chciwością wszystkich

#### Wolność

w końcu popadła w jarzmo.

Polityka władcy, małoduszność magnatów  
chytrość kleru, szaleństwo ludu, chciwość sąsiadów  
opieszalność oddalonych narodów, powszechna ślepota  
ten pomnik niewoli  
wystawiły<sup>13</sup>.

Ten wiersz sprzed dokładnie stu lat trafnie charakteryzował trwające od dawna przyczyny obecnego nieszczęścia. Jego przetworzenie świadczy też dobitnie o tym, co wydaje się oczywiste i co ma liczne poświadczenia, ale co trzeba tu podkreślić: pierwszy rozbiór dotknął Krasickiego osobiście, bardzo głęboko i boleśnie.

Wróćmy jednak do *Myszeidy*. Ostatnią publikacją, krytycznie porządkującą zawiloci, komplikacje, niekonsekwencje i nieporozumienia w badaniach nad poematem, wynikające z wyjściowej tezy Dmochowskiego o dwuredakcyjności, jest wspomniany już artykuł Macieja Parkitnego. Podkreśla on, że opinia Dmochowskiego na ten temat jest mocno niepewna („niektórzy mniemali... atoli podobna do prawdy...” itp.); natomiast zdecydowana sugestia „kogo autor przez Popiela... chciał oznaczyć”, odnosząca się oczywiście do Stanisława Augusta, mogła wynikać – co Parkitny przekonująco wykazał – z radykalnej niechęci Dmochowskiego do króla. Chciał więc tę swoją niechęć wzmocnić i uwiarygodnić sugerowaną niechęcią Krasickiego. Ponadto fundamentalna hipoteza interpretacyjna, zakładająca alegoryczność *Myszeidy*, zasłaniała i ukrywała bezradność w rozumieniu utworu. Parkitny dodaje, że ta hipo-

---

<sup>13</sup> Cyt. za: Goliński, *Kalendarz...*, op. cit., s. 403.



Ignacy Krasicki, *Myszeidos pieśni X*, karta tytułowa trzeciego wydania

teza, prowadząc do nadużyć interpretacyjnych pokrywała także u wielu badaczy „deficyt rozumienia” poematu<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Parkitny, *op. cit.*, s. 51.

Można dodać, że bezradność Dmochowskiego była ugruntowana w starej tradycji czytania poematów heroikomicznych. Pisał on bowiem znamienne:

Zdaje się, że *Batrachomyomachia*, czyli wojna myszy z żabami, popolicie przyznawana Homerowi, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema Homera jest tylko igraszką wesołej myśli. Czy też miał ukryty zamysł poeta wyśmiać kłótnie jakiego miasta<sup>15</sup>.

Homer miał jednak ewentualne prawo do „igraszki wesołej myśli” choćby dlatego, że był już autorem wielkich eposów; Krasickiemu tego prawa Dmochowski odmawia – bez alegorii *Myszeida* jawi mu się jako „czysta igraszka wesołego dowcipu”, a więc rzecz „bez celu”. Odmawia mu tego prawa być może dlatego, że to dopiero debiut wielkiego pisarza, ale przede wszystkim dlatego, że dydaktyczno-moralizatorskie, użytkowe funkcje literatury stanisławowskiej (poza jej rokokowym marginesem) wydawały się Dmochowskiemu niezbywalne.

Wiarygodność jego świadectwa budowana była – jak już wspomniałem – na rzekomo bliskich kontaktach z Krasickim. Maciej Parkitny, powołując się na zachowaną korespondencję i na kompetentne ustalenia Golińskiego wykazuje, że te kontakty nie były tak bliskie i zażyłe, aby Dmochowski mógł od poety uzyskać informacje o rzekomej, wcześniejszej, satyrycznej, antykrólewskiej wersji poematu<sup>16</sup>. Przypomina też, że czas pracy nad *Myszeidą*, dość precyzyjnie ustalony, pokrywa się z czasem rozmaitych wysiłków podejmowanych przez Krasickiego na rzecz pojednania z królem polskim. W obecności tego króla, jako jego gość, czyta Krasicki jesienią 1774 roku *Myszeidę*, „która jest przedmiotem dyskusji w kręgach dworu królewskiego i w środowisku literackim<sup>17</sup>. Domniemanie

---

<sup>15</sup> Dmochowski, *op. cit.* s. 294.

<sup>16</sup> Parkitny, *op. cit.*, s. 53.

<sup>17</sup> Goliński, *Kalendarz...*, *op. cit.*, s. 463.

Dmochowskiego, że uważne wczytanie się w to poema pozwala odnaleźć podobieństwa do konkretnych osób, bo autor niezbyt starannie zatarł alegorię, jest więc całkowicie bezzasadne. Krasicki miał swoje wady, ale nie był dwulicowym intrygantem. Ponadto, o czym wszyscy wiemy, *Myszeidę* ofiarował właśnie królowi z żartobliwą dedykacją:

Zatrudnionemu szczęśliwością kraju  
Przynosić fraszki rzecz nader zuchwała.  
Nie zna prostota dworów obyczaju,  
Na co się mogła zdobyć, to oddała.  
Gdy baba latać będzie, gdy lud kichnie,  
Dosyć to dla niej, że się Pan uśmiechnie<sup>18</sup>.

Zatrudniony szczęśliwością kraju nie ma i nie może mieć nic wspólnego z leniwym i rozpijanym Popielem.

Trzeba więc w rozważaniach nad poematem nie po raz pierwszy, ale stanowczo odrzucić hipotezę dwuredakcyjności, pierwotnej alegoryczności, satyrycznej, aluzyjnej antykrólewskości, czy choćby – jak chciał Juliusz Kleiner – intencję uderzenia w ideę monarchiczną<sup>19</sup>. O tym trzeba pisać, kiedy się przedstawia fascynującą, choć i kuriozalną czasami historię interpretacji, ale zamknąć tę sprawę należy zdecydowanie. Fascynujące były np. skrupulatne ustalenia i roztropne wnioski Ludwika Bernackiego<sup>20</sup>; kuriozalne zaś okazały się pomysły Stanisława Gruszczyńskiego i Władysława Chotkowskiego<sup>21</sup>.

---

<sup>18</sup> *Przy oddaniu „Myszeidos”, cyt. za: I. Krasicki, Myszeidos pieśni X. Oprac. J. Maślanka, op. cit., s. LII.*

<sup>19</sup> *Zob.: J. Kleiner, Krasicki jako przeciwnik literatury dworskiej. W: Idem, O Krasickim i Fredrze dziesięć rozpraw. Wrocław 1956.*

<sup>20</sup> *Zob.: L. Bernacki, Przyczynki do genezy i dziejów „Myszeidy” Krasickiego. Sprawozdania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich za rok 1909 oraz jego rozprawę o Myszeidzie ogłoszoną w „Pamiętniku Literackim” 1924/1925.*

<sup>21</sup> *J. Maślanka w przywoływanym tu Wstępie do edycji BN-owskiej nazywa te interpretacje najdalej idącymi i zbyt pochopnymi. Zob.: S. Gruszczyński, O znaczeniu „Myszeidy” Krasickiego. Poznań 1863; W. Chotkowski, O „Myszeidzie” I. Krasickiego. Poznań 1874.*

Szczególnie według tego pierwszego wszystko było jasne: koty oznaczały Rosjan, Mruczysław – Repnina, wojna kotów ze szczurami i myszami to wojna konfederacka, Gryzomir to biskup kamieniecki Adam Krasieński, Gryzander – Kazimierz Pułaski, Jędrza to Maria Teresa, a Popiel to oczywiście Stanisław August. Można się dziś z tej interpretacji śmiać, ale już trudno lekceważąco odnieść się do poparcia tego stanowiska, wyrażonego przez Piotra Chmielowskiego<sup>22</sup>, czy do charakterystycznej opinii Stanisława Tarnowskiego. Skonstatował on przede wszystkim brak klucza do alegorii, sformułował pretensje do Dmochowskiego o nadmierną powściągliwość („Czemuż nie powiedział, jeżeli się domyślał lub wiedział!”)<sup>23</sup> i stwierdził, że w tej materii „dziś na próżno się silimy, nie możemy uchwycić nitki, z której by się ten kłębek dał rozwinać”<sup>24</sup>. Trzymając się mimo wszystko tego alegorycznego punktu wyjścia – był bowiem przekonany, że bez alegorii wartość utworu jest bardzo mała – wskazywał na rozmaite niekonsekwencje i niejasności:

Koty oznaczałyby stronnictwo rządowe; ale cóż począć z księżniczką Duchną? Ze śmiercią i pogrzebem Filusia? Z zemstą, którą ona myszom zaprzysięga i z której wysnuwa się dalszy wątek fabuły? Czy to jest właśnie owo umyślne zatarcie podobieństwa w alegorii i przero-bienie poematu na czysto komiczny? Rzucam pytania i przypuszczenia, nie mogąc żadnego rozwiązać, ani dowieść<sup>25</sup>.

Nie rozwiązywał takich szczegółowych problemów Juliusz Kleiner, miał przeto mniej wątpliwości. Był przekonany, że *Myszeida* pełna jest czytelných aluzji do ówczesnej rzeczywi-

---

<sup>22</sup> P. Chmielowski, *Charakterystyka Ignacego Krasieckiego*. W: *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*. S. I. Kraków 1886, s. 290-296.

<sup>23</sup> S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*. Wyd. 4, t. 3. Warszawa 1906, s. 278.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 279.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 279.

stości politycznej, szczególnie do samego króla i uważał, że była politycznym błędem autora. Twierdził Kleiner, że

Czytelnik polski z ósmego dziesiątka wieku XVIII nie mógł żywić wątpliwości, do kogo przyrównać słabego i rozkoszom hołdującego Popiela, czyj dwór mieć na myśli, gdy mowa o różach i nimf orszakach. Społeczeństwo polskie skłonne do zarzutów i drwin wobec króla-stolnika, podniecone wypadkami lat ostatnich, pomne pamfletów z okresu konfederacji barskiej, musiało w portrecie tym dopatrzyć się rysów – Stanisława Augusta<sup>26</sup>.

Nawet gdyby z jakichś powodów tej analogii zaprzeczyć, to i tak trzeba uznać, że poemat był wyrazem skrajnie sceptycznej, drwiącej postawy wobec ówczesnej państwowości polskiej i że był sprofanowaniem idei monarchicznej<sup>27</sup>.

Wszystkie te – wyrzykowo i skrótowo omówione odniesienia (łącznie np. z sugestią Kraszewskiego, że „Popiel, ów pijak, zarywa na Sasa”<sup>28</sup>), to wina i zasługa Dmochowskiego; to jego informacja o zatarciu przez Krasickiego śladów pierwiastkowego zamiaru, ale zatarciu niekonsekwentnym, to jego zachęta do uważnego wczytywania się w to poema, tak mile łechcąca badawcze ambicje interpretatorskiej wnikliwości – zaowocowały takimi, przy wszystkich różnicach, dość jednostronnymi odczytaniem poematu.

Tymczasem Krasicki mógłby ofiarować królowi *Myszeidę* parafrazując nienapisaną jeszcze oktawę *Monachomachii*:

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,  
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieję;  
Żaden nagany sobie nie przyswoi,  
Nicht się nie zgorszy, ma pewną nadzieję<sup>29</sup>.

---

<sup>26</sup> Kleiner, *Krasicki jako przeciwnik literatury dworskiej*, op. cit., s. 35.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku*. Warszawa 1879, s. 120.

<sup>29</sup> I. Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*. Wstęp i opracowanie Zbigniew Goliński. Wyd. 2 zmienione. Wrocław 1976, BN I 197, *Pieśń szósta*, w. 113-116.

Ale tylko tę część oktawy, bo dalsza, że prawdziwa cnota krytyk się nie boi, że winien odwołać, kto zmyśla zuchwale – nie miała tu zastosowania. Pomijając prywatne listy poety do władcy, można sięgnąć do parę lat późniejszej satyry *Do króla*, nie pozostawiającej najmniejszych wątpliwości co do opinii Krasickiego o królu i o stosunku poety do szlacheckich zarzutów pod adresem panującego. Zostały te zarzuty bezlitośnie skompromitowane, a król, choć miał wątpliwości co do jasności ironicznej wymowy trzech dystychów, określił siebie jako „arcysprzyjającego czytelnika” i całość aprobował z nadzieją i znamienne:

Z reszty ta mniemana satyra może uleczy takie głowy, którym by poważne kazania polityczne rady nie dały. Tylko by ich znudziły, a może i uspiły. A nad pismami autora *Myszeidy* jeszcze nikt nie chrapał, nawet po czwartkowym obiedzie<sup>30</sup>.

Znamienne w tym kontekście i niezwykle ważne jest pełne aprobaty nazwanie Krasickiego „autorem *Myszeidy*” i przypomnienie okoliczności jej prezentacji na obiadach czwartkowych.

Może jednak Kleiner miał rację; może bez względu na intencje autora czytelnik XVIII wieku widział w poemacie proste odniesienia do królewskiego dworu i do sytuacji politycznej? Niestety, ówczesnych świadectw odbioru prawie nie mamy – poza opinią Grölla wyrażoną przy okazji wydania *Doświadczyńskiego*, że *Myszeida* „z powszechnym całego narodu ukontentowaniem, rzadkie nader w piszących przymioty *utile dulci* złączyć potrafiła”<sup>31</sup>. Tę popularność potwierdza rychłe, dwukrotne ponowienie edycji, a także tłumaczenie na francuski, niemiecki oraz późniejsze na czeski i rosyjski. Nota bene recepcja obca przemawia przeciwko alegoryczności; wszak dla obcego czytelnika była ona zupełnie nieczytelna.

---

<sup>30</sup> Uwagi Stanisława Augusta o satyrze *Do króla*. Zob. Goliński, *Kalendarz...*, op. cit., t. 1, s. 542.

<sup>31</sup> Anons księgarski Grölla. Zob. Goliński, *Kalendarz...*, op. cit., s. 484.

O co więc chodzi autorowi w *Myszeidzie*? Intencje autora są tu bowiem ważniejsze – czy co najmniej równie ważne – od różnorodności czytelniczej percepcji.

Dla porządku trzeba jednak dodać, że nie wszyscy badacze czytali poemat alegorycznie. Julian Maślanka przypomina, że alegoryczność odrzucali Władysław Nehring, czy szczególnie zdecydowanie Wilhelm Bruchnalski, który we wstępie do wydania utworu w 1922 roku stwierdzał kategorycznie, że poemat Krasickiego „ani w pomyśle, ani w pomysłu skutecznieniu nie był i nie mógł być alegorią”<sup>32</sup>. Maślanka swój wstęp rozpoczął od zacytowania opinii Wacława Borowego, dla którego *Myszeida* jest czystą parodią, nie zorientowaną satyrycznie w żadnym kierunku, w nic wyraźnie nie godzącą<sup>33</sup>. Natomiast Mieczysław Klimowicz, także odrzucający polityczną alegoryczność poematu, akcentuje jednak jego zabarwienie satyryczne i aluzyjność, wynikającą ze świadomie wprowadzonych anachronizmów (sejmy za Popiela, kanclerze, hetmani, damy modne itp.) i konkluduje: „W obrazach *Myszeidy* odczytujemy gryzącą krytykę sarmackich obyczajów”<sup>34</sup>.

I już dla porządku i zamknięcia tego wątku trzeba przedstawić opinię Mieczysława Piszczkowskiego, który krytycznie rozpatrzył Kleinerowe utożsamienie Popiela ze Stanisławem Augustem, odrzucił też tezę o aluzjach do ówczesnej rzeczywistości i widział w poemacie także głównie krytykę sarmackiego historyzmu<sup>35</sup>. Zdaniem Juliana Maślanki to właśnie jest najważniejsze, ideowe przesłanie utworu<sup>36</sup>. I z tym się też zgadza – choć w zasadzie interpretacji unika – Maciej Parkitny,

---

<sup>32</sup> Zob.: Maślanka, *Wstęp do: Myszeidos...*, op. cit., s. XXVI.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. III.

<sup>34</sup> Cyt. za: Maślanka, op. cit., s. XXVIII.

<sup>35</sup> M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*. Kraków 1969, s. 80-86.

<sup>36</sup> Maślanka, *Wstęp...*, op. cit., s. XXVIII. Autor przypomina, że pisał już o tym w swej książce *Słowańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia*. Wrocław 1968.

pisząc, że kłopoty z rozumieniem *Myszeidy* doprowadziły do późnego dostrzeżenia „rangi wątku popielowego, niosącego krytykę sarmackiego historyzmu”<sup>37</sup>.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w stanie badań głos zwolenników dwuredakcyjności i wynikającej z tego założenia dość jednoznacznej interpretacji poematu brzmi mocniej i donioślej niż różne odczytania sensów utworu, podejmowane przez badaczy odrzucających tę tezę. Po ponad dwustu latach można mieć pewność, że przypuszczenie Dmochowskiego, choć w świetle ustaleń faktograficznych możliwe do pełnego odrzucenia, jest niezniszczalne. Jest fundamentalnym mitem założycielskim interpretacji poematu. Postawa monografisty gatunku, Romana Dąbrowskiego, który zagadnienia nie omawia, ale ustalenia Parkitnego, jak wspomniałem, odnotowuje w przypisie, jest tego potwierdzeniem.

Wszystko zaś komplikuje się dodatkowo z powodu słynnej oktawy o miłości ojczyzny; ciąży nad nią podobne w skutkach, albo i jeszcze gorsze niż hipoteza dwuredakcyjności, kłamstwo genetyczne. Najwyraźniej, najbardziej stanowczo i bez najmniejszych wątpliwości sformułował je Włodzimierz Maciąg. Dla niego ta oktawa to bardzo intymny liryk Krasickiego,

wiersz osobisty, napisany „z serca”, pod naporem bardzo silnej emocji, w spontanicznej, jakby nieodpartej potrzebie – to nie ulega wątpliwości. Nie ulega także wątpliwości, iż wiersz ten nie jest poetyckim obrazem praktyki życiowej autora, odrywa się jakby od tej praktyki, prowadzi ku zupełnie innej postawie, innym normom postępowania, przeczy niejako i wspomnieniom, i odruchom, i przyjętym jako konieczne decyzjom. [...] Krasicki dobrze czuł, jak powinien był się zachować, skoro zdobył się na taki wiersz, skoro sam w uniesieniu ducha sformułował wymagania, jakim nie umiał sprostać<sup>38</sup>.

---

<sup>37</sup> Parkitny, *op. cit.*, s. 51.

<sup>38</sup> W. Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego. Zapisy i domysły*. Warszawa 1984, s. 196-197.

Potem – zdaniem Maciąga – Krasicki się wycofał i wierszowi temu odmówił powagi, bo umieścił go w *Myszeidzie*, a później sparodiował w *Monachomachii*. Maciąg tę zdumiewającą hipotezę ogłosił dwa lata po krytycznej edycji BN-owskiej poematu w opracowaniu i ze wstępem Juliana Maślanki, który w zgodzie z dokumentacją faktograficzną zauważał, że w poemacie

niezadko zacierają się granice pomiędzy parodią, komizmem, satyrą, ironią, groteską i powagą.

Bo jak np. w obrębie tego heroicomicum rozumieć piątą oktawę IX pieśni? Jako tekst odrębny, ogłoszony w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” [...] był jednoznacznym utworem patriotycznym wysokiej klasy, który od razu stał się bardzo popularny. Jednoznacznym z małym zastrzeżeniem: że nie mielibyśmy świadomości, iż ten sam tekst stanowi jednocześnie integralną część *Myszeidy*. Jednakże w tym poemacie heroicomicznym, w kontekście fabularnym wędrowki szczura Gryzomira do ojczyzny – te same słowa znaczą przecież coś innego, niż wynikałoby to z ich ładunku semantyczno-językowego. Co znaczą? Odpowiedź w pełni jednoznaczna jest prawie nieosiągalna (podkr. moje – J.T.P.)<sup>39</sup>.

Dalej pisał Maślanka, że gdyby *Hymn* nie ukazał się oddzielnie, to strofę w *Myszeidzie* można by traktować jako „igraszkę” o zabarwieniu parodystyczno-groteskowym. „W obecnej sytuacji margines interpretacyjny jest jednak bardzo szeroki” – konkludował. Zaraz jednak dodawał, że to samodzielny początkowo utwór, który dopiero po włączeniu do poematu nabierał nowych sensów. Roman Dąbrowski także pisał o umieszczeniu patriotycznego hymnu „w miejscu, w którym narrator opowiada o wędrowce szczura Gryzomira do ojczyzny” i że ten kontekst fabularny zmienia „jego pierwotnie podniosły sens”<sup>40</sup>. Czyżby więc Maciąg miał rację?

---

<sup>39</sup> Maślanka, *op. cit.*, s. XXIX.

<sup>40</sup> Dąbrowski, *op. cit.*, s. 133. Oczywiście, słowa o pierwotnie podniosłym sensie mogą się odnosić to tekstu ogłoszonego w „Zabawach...” i rozpowszechnionego

Z faktograficznych i tekstologicznych ustaleń Golińskiego wynika jednak niezbiecie, że Krasicki nie napisał odrębnego hymnu (czy pisze się zresztą hymny oktawą?)<sup>41</sup>, że rangę i wymowę tego gatunku nadały oktawie „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, tytułując ją *Hymnem do miłości ojczyzny*. Czy i jaki był w tej publikacji udział autora – nie wiemy i chyba nigdy się nie dowiemy. Ale prawdę mówiąc, nie jest to najważniejsze. Założmy bowiem, co bardzo wątpliwe, że Krasicki napisał podniosły *Hymn*, a potem włączył go do *Myszeidy* i jeszcze sparodiował w *Monachomachii*:

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!  
Czuje cię każdy i słaby, i zdrowy;  
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,  
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy,  
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice,  
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.  
Byle cię można znaleźć, byle kupić,  
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

(*Pieśń trzecia*, w. 89-96)

Założmy, że w *Myszeidzie* napisał oktawę o miłości ojczyzny, którą wyjęto z poematu, zatytułowano podniosłe, ogłoszono drukiem i która zrobiła niezwykłą karierę pieśni masowej. Mimo tej kariery poeta po roku, a więc mając dość czasu na refleksję i obserwację tej niezamierzonej popularności, pozostawi strofę w jej pierwotnym, macierzystym miejscu, a potem ją sparodiuje. A parodia pokazuje, jak prześmiewczo można potraktować najwznioślejsze frazy. Efekt końcowy jest identyczny. Te same słowa mogą wyrażać myśli i emocje prawdziwe, ale mogą też myśli i emocje fałszować i zakłamywać.

---

dzięki tej publikacji. Sformułowanie jednak jest na tyle nieprecyzyjne, że może sugerować, iż Krasicki najpierw napisał oktawę jako samodzielny, podniosły tekst.

<sup>41</sup> Omówił to zagadnienie przekonująco Tadeusz Mikulski, zob.: R. Wołoszyński, *Tadeusza Mikulskiego rozprawa o hymnie „Święta miłości kochanej ojczyzny...”*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z.3/4, s. 69-70.

Jak ojciec Mikołaja Doświadczyńskiego, który myląc się względem ludzkości rozumiał,

iz dobrze w dom gościa przyjąć jest toż samo, co się z nim upić. Stąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwerzężyło; znosił jednak pedogrę sercem heroicznym, i kiedy mu czasem popoľgowała, często natenczas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny<sup>42</sup>. (podkr. moje – J.T.P.)

Mógłby przecież dodać, że dla niej zjadłę smakują trucizny, że dla niej nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać. Mógłby, jak ogół szlachty, pławić się w tromtadrackim, patriotycznym patosie<sup>43</sup>. Ironicznie potraktował Krasicki taki właśnie patriotyzm w satyrze *Pijaństwo*. Kiedy biesiadnicy po uprzednim uczczeniu imienin żony głównego bohatera ponownie opróżniają butelki wina, wdają się w

...dyskursa tonem statystycznym  
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,

a po dziesiątej butelce jeszcze intensywniej ich „miłość ojczyzny zaprzęta”<sup>44</sup>.

*Myszeida*, jak wiadomo, jest poematem wyjątkowo nasyconym dygresjami i tą intensywną dygresyjnością tłumaczył Klimowicz oktawę o miłości ojczyzny<sup>45</sup>. Dygresje zamykają się w oktawach, jak ta o roli królewskiego dworu, o drogach szczęścia na świecie, o roli fortuny, o znaczeniu doświadczenia, o szczęśliwym złotym wieku, o znaczeniu złota, o bajce, o wywyższeniu i upadku, o szczęściu i nieszczęściu, o trudności zbiorowej rady, o wędrowaniu, o miłości poddanych, o odpo-

---

<sup>42</sup> I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*. Oprac. M. Klimowicz. Wyd. 6. Wrocław 1973, BN I 41, s. 11.

<sup>43</sup> O frazeologii barskiego, starszłacheckiego patriotyzmu pisał Mikulski, zob.: R. Wołoszyński, *op. cit.*, s. 63.

<sup>44</sup> I. Krasicki, *Pijaństwo*, w. 39-40, 52. W: *Satyry i listy*. Wstęp J.T. Pokrzywniak. Oprac. Z. Goliński. Wrocław 1999, BN I 169.

<sup>45</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*. Warszawa 1972, s. 127.

wiedzialności królów, o zgubnych skutkach pijaństwa, także królewskiego, czy wreszcie o miłości ojczyzny. To dużo, jak na niewielki poemat, a przecież są jeszcze liczne dygresje parowersowe, wplecione w oktawy fabularne. Wszystkie te refleksje, szczególnie jeśli wypełniają całe oktawy, czytamy serio<sup>46</sup>. Nikt nie mówił, że np. refleksje o bajce są kpiną z bajek:

Bajka częstokroć sens moralny mieści,  
Stąd Ezop, bazarz, sprawiedliwie słynie.  
Źle czyni, który gardzi przypowieści,  
Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie.  
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,  
Jeśli z nich zdatna nauka nie płynie;  
Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją  
I na kształt próchna świecą, a nie grzeją<sup>47</sup>.

Taka dygresyjność dotyka najgłębszej istoty *heroicomicum*; ten poemat wyjątkowo intensywnie łączy powagę z kpiną, ironią, żartem i groteską.

Oktawa o miłości ojczyzny, choć nie jest w swej treści osamotniona, bo i kot Filus „Chwalebna, prawda, lecz śmiertelną bliznę // Poniósł za naród i miłą ojczyznę”, jest jednak

---

<sup>46</sup> Być może ta cecha poematu sprawiła, że młody Dmochowski w swej *Sztuce rymotwórczej* umieścił go jako przykład mniejszego, ale porównywalnego w sztuce artyzmu, eposu:

Homer bohatyrskiego wiersza jest autorem.  
W tysiąc lat Wirgilijusz poszedł jego torem,  
A po nim w drugi tysiąc odważnymi kroki  
Udał się Tass przyjemny i Milton wysoki.  
Można-li mniejsze równać dla sztuki z wielkimi?  
Idzie cny autor pięknej *Myszeidy* z nimi.

(F.K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*. Oprac. S. Pietraszko. Wrocław 1956, BN I 158, *Pieśń trzecia*, w. 363-368). Doszukiwanie się w tym sformułowaniu jakiegoś niezwykłego paradoksu jest niezbyt uzasadnione, tym bardziej, że i *Wojnę chocimską* Krasickiego Dmochowski później w tej pieśni wymienia (zob. wers 617).

<sup>47</sup> *Myszeidos...*, *op. cit.*, *Pieśń piąta*, w. 1-8.

dygresją najważniejszą, najgłośniejszą i bardzo mocno osadzoną w fabule poematu. Wszystko wskazuje na to, że od początku była jego integralną częścią. Był też o tym przekonany autor głośnej rozprawy o tej oktawie, Tadeusz Mikulski, choć jednocześnie uzasadniał jej obecność w poemacie hipotezą, przyjmowaną jak pewnik, dwuredakcyjności<sup>48</sup>. Nie wracając już do tej kwestii trudno jednak przypuszczać, by w czasie pobytu Krasickiego na dworze królewskim ogłoszono ją drukiem bez jego wiedzy. Stało się to przecież 15 listopada 1774 roku, a do Berlina poeta wyruszy miesiąc później<sup>49</sup>. Zapewne nie miał nic przeciw tej publikacji, bo każdą refleksyjną oktawę z *Myszeidy* można było czytać samodzielnie. Publikacja w „Zabawach...” wydobyla jednak jej sens poważny i głęboki, a świadome pozostawienie w poemacie, szczególnie w kontekście podniosłego i całorocznego już funkcjonowania samodzielnego, wyraziście uczulało na przewrotny dystans wobec tej patriotycznej wzniosłości – podkreślony i wzmocniony potem fałszywą frazą starego Doświadczyńskiego i parodią w *Monachomachii*. Teresa Kostkiewiczowa, analizująca wnikliwie język poetycki Krasickiego, doszła do wniosku,

iz wszystkie wypracowane przez XBW sposoby językowej organizacji wypowiedzi podporządkowane są zamiarowi nadrzędnemu: rozbiciu norm mowy sztucznie podniesłej i fasadowej, koturnowej, celebracyjnej i nieautentycznej. Wyraża się w tym dążność do odrzucenia nie tylko pojętego całościowo stylu mówienia i użytkowania języka, ale także do zakwestionowania szeroko rozumianej formacji kulturowej i postaw mentalnych, które umożliwiają bezrefleksyjne i zautomatyzowane eksponowanie ciągle tych samych schematów mówienia<sup>50</sup>.

---

<sup>48</sup> R. Wołoszyński, *Tadeusza Mikulskiego rozprawa o hymnie...*, op. cit., s. 76. Mikulski dowodził, że ta oktawa miała swe uzasadnione miejsce w aluzyjnej i alegorycznej, sześciopieśniowej *Myszeidzie*, na życzenie króla przerobionej na obszerniejszą, „czystą igraszkę wesołego dowcipu” (*ibidem*).

<sup>49</sup> Zob.: Goliński, *Kalendarz...*, op. cit., s. 463-469.

<sup>50</sup> T. Kostkiewiczowa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*. Warszawa 1984, s. 324.

Krasickiego zapewne więc nie dręczyły wątpliwości, czy oktawę, która stała się popularnym hymnem, pozostawić w poemacie; jej podwójne funkcjonowanie i podwójne znaczenie było całkowicie zgodne z jego głębokim przesłaniem poetyckim.

\* \* \*

*Myszeida* nie jest ani alegorią, ani tekstem doraźnie, politycznie aluzyjnym. Ale z polityki wyrasta i o polityce oczywiście mówi<sup>51</sup>. Dyskretnie i powściągliwie, podobnie jak „komiczna powieść o dawnym wychowaniu i obyczajach” – jak określił *Doświadczyńskiego* Michał Gröll<sup>52</sup>. Bohater i narrator tej powieści, uporawszy się z domowymi i gospodarskimi problemami, został wybrany posłem i pojechał na sejm „pełen maksym patriotycznych i żarliwości o dobro publiczne”<sup>53</sup>. Kiedy jednak przez dwa dni nie udało się obrać marszałka, a trzeciego dnia przyniesiono manifest zrywający sejm, i „sześciomiesięczne całego narodu intrygi i koszty skończyły się na bolesnej oracji marszałka starej laski, przy pożegnaniu uskarżającego się na nieszczęśliwe losy ojczyzny”<sup>54</sup>, Mikołaj ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki się nie pogniewał i wrócił robić swoje w Szuminie. Wrócił, by dyskretnie propagować w porozbiorowej rzeczywistości – wtedy tak jeszcze nienazwaną – ideę pracy u podstaw i pracy organicznej.

Politycznie osadzone są też trzy lata późniejsze *Satyry*. Pojednávają one głównie tematykę obyczajową, ale *Świat zepsuty* nie pozostawia wątpliwości, w jakich realiach te obyczaje za-

---

<sup>51</sup> M. Parkitny twierdzi, z czym już bez zastrzeżeń zgodzić się trudno, że w poemacie nie mogło być żadnych, nawet aluzyjnych odniesień np. do konfederacji barskiej, bo „wobec okoliczności rozejścia się dróg biskupa i jego władcy” byłyby to odniesienia niestosowne i drażliwe. *Op. cit.*, s. 67.

<sup>52</sup> Zob.: *Kalendarz...*, s. 486.

<sup>53</sup> *Doświadczyński...*, *op. cit.*, s. 184.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 187.

sługują na krytykę. Wszak bez wątpienia o rozbiornie mówi fragment:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:  
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,  
Ten nas cudzym w łup oddał, z nas się złe zaczęło:  
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło<sup>55</sup>,

i do politycznej odpowiedzialności zachęca zakończenie, apelujące metaforycznie („majtki zgodne z żeglarzem”) – bo tylko tak można było ten apel sformułować – o jedność narodu z królem jako jedyną szansę ocalenia zagrożonego okrętu-ojczyzny.

*Myszeida* – dramat niedawnej, czteroletniej wojny, zakończonej upokarzającym rozbiorem – rozbraja śmiechem. Ale wojny tej nie ośmiesza i jej uczestników nie osądza. U progu konfederacji barskiej Krasicki na Radzie Senatu użył wobec jej członków znamienneo sformułowania: „przy wierze i wolności bracia nasi, krew nasza”<sup>56</sup>. Potem, kiedy w bitwie pod Lanckoroną, 23 maja 1771 roku – zginął dwudziestodwuletni, spokrewniony z nim Kajetan Sapieha, „Krasicki wśród notatek literackich w małym podręcznym szkicowniku umieścił projekt napisu nagrobnego (myląc datowanie roczne):

Kajetan Xżę Sapieha  
syn Ignacego, wojewody mścisławskiego i Anny Krasickiej  
legł w potyczce pod Lanckoroną  
Roku MDCCLXX  
Wieku XXIV  
Zginąłem za ojczyznę – zazdrość, a nie żałuj.

„Był to napis epitafijny dla wszystkich rozrzuconych po kraju i na obczyźnie mogli konfederackich” – stwierdził trafnie Zbigniew Goliński<sup>57</sup>.

---

<sup>55</sup> I. Krasicki, *Świat zepsuty*, w. 71-74. W: *Satyry i listy*. Wstęp J.T. Pokrzywniak. Oprac. Z. Goliński. Wrocław 1999, BN I 169.

<sup>56</sup> Goliński, *Kalendarz...*, *op. cit.*, s. 258.

<sup>57</sup> *Kalendarz...*, *op. cit.*, s. 184.

Strofa o miłości ojczyzny łączy, nie dzieli. Mógł ją czytać z aprobatą król, którego wszak porwano i upokorzono, mógł ją czytać – nie jak wyrzut sumienia – Krasicki, którego paszkwilowano i któremu potem założono zaborcze pęta, mogli ją czytać pełni szlachetnych intencji barscy konfederaci. A po wydaniu *Myszeidy* i w jej kontekście obie strony mogły ją czytać jak krytykę źle pojmowanego przez oponentów patriotyzmu.

Roman Dąbrowski pisał trafnie, że

*Myszeida* zachowa swoją wieloznaczność, co zresztą – jak się wydaje – znakomicie odpowiada postawie intelektualnej Księcia Biskupa.

I dalej:

Może też skłaniać do zadumy, która nie da się sprowadzić do prostego napiętnowania zła czy do dydaktyzmu. W przypadku *Myszeidy* byłaby to zaduma nad zawiłością spraw tego świata, gdzie wszystko jest pomieszane, bohaterstwo i gnuśność występują obok siebie i nie zawsze tam, gdzie należałoby się ich spodziewać<sup>58</sup>.

Dramatyczne wydarzenia polityczne, z których w szerokim sensie poemat wyrasta, nie zaowocowały więc martyrologicznym patosem, a raczej „poetycką powiastką filozoficzną”<sup>59</sup>.

Sensy *Myszeidy* sytuują się więc między kpina, ironią, żartem, satyrą, groteską, aluzją, parodią, powiastką – a powagą. I żadna z tych kategorii nie jest samodzielnie wystarczająca. Trzeba jednak tych sensów szukać, bo to przecież bajka, a bajka bez sensu jest jak pusty orzech, albo jak próchno, które świeci, a nie grzeje. Oktawa o bajce odnosi się także do *Myszeidy*.

---

<sup>58</sup> Dąbrowski, *op. cit.*, s. 138.

<sup>59</sup> Odsyłam tu do ciekawej interpretacji J. Winiarskiego, „*Myszeidos pieśni...*” ostatnie. O dyskursie kulturowym w poemacie heroikomicznym Krasickiego. W: „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie” 1990, s. 11.



# KRYTYK ŻARTOBLIWY. MONACHOMACHIA W ŚWIETLE ANTYMONACHOMACHII

**W**o przywoływanej tu już wielokrotnie i krytycznie książce Maciąg nazwał *Monachomachię* poematem bluźnierczym i libertyńskim, dopiero później czytany jako satyra „na ogłupiałe i zdemoralizowane środowisko społeczne”<sup>1</sup>. W niedawno wydanym podręczniku literatury dla szkół średnich przed ich reformą mogliśmy przeczytać, że w tym poemacie autor „zaatakował [...] bez pardonu środowisko zakonne”, ale też, że

nie był bynajmniej wrogiem religii. Atakując stan duchowny protestował tylko przeciwko jego wynaturzeniom. Oświecony biskup nie mógł po prostu znieść „wielebnego głupstwa i świętego próżniactwa” licznych zakonników. Atak na pasożytniczy tryb życia zakonnych braciszków był w istocie rzeczą działaniem w celu oświecenia umysłów sarmackiego społeczeństwa<sup>2</sup>.

W jednym z później wydanych podręczników do zreformowanego liceum znajdujemy opinię lakoniczną, ale współ-

---

<sup>1</sup> W. Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego. Zapisy i domysły*. Warszawa 1984, s. 232.

<sup>2</sup> K. Mrowcewicz, *Starożytność – oświecenie. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*. Warszawa 1996, s. 160.

brzmiającą ze stwierdzeniami wcześniejszymi: „Sarkastyczna, gryząca ironia przenika *Monachomachię*”<sup>3</sup>.

Jeśli przy lekturze *Monachomachii* trzeba podkreślać, że katolicki biskup nie był bynajmniej wrogiem religii, to może miała rację Teresa Kostkiewiczowa, podważając zasadność pozostawienia tego poematu na liście lektur szkolnych<sup>4</sup>?

Historia czytelniczej recepcji poematu w XVIII wieku została już dobrze rozpoznana i opisana, głównie przez Zbigniewa Golińskiego<sup>5</sup>. Dzieje refleksji historycznoliterackiej ciągle czekają na ujęcie monograficzne. Wacław Kubacki napisał co prawda książkę pod znamienym i trafnym tytułem „*Monachomachia*” przed sądem potomności, ale ma ona dwie, zasadnicze wady. Po pierwsze – jest nierzetelna od strony warsztatowej, co zresztą autor sam otwarcie przyznał:

Nie było moim zamiarem zarejestrowanie wszystkich sądów o *Monachomachii*. Roboty materiałowo-bibliograficzne, jawne lub zamaskowane [...], należą do nauk pomocniczych historii literatury! Sama zaś historia to ocena, krytyczny wybór i interpretacja. Dokonany przeze mnie przegląd został tak pomyślany, żeby na przykładzie wybitnego dzieła zorientować czytelnika w grze sił społecznych, politycznych i kulturalnych, które wypowiedają się poprzez utwór literacki i od których zależą jego dalsze losy: przemijanie lub nieśmiertelność humanistyczna<sup>6</sup>.

Po drugie, a wiąże się to z przyczyną pierwszą, a nawet ją spowodowało, Kubacki jako historyk literatury zajął aprio-

---

<sup>3</sup> Skarbiec języka, literatury, sztuki. Podręcznik dla klas I-III liceum ogólnokształcącego i profilowanego. Pod red. B. Chrzęstowskiej. Poznań 2002, s. 134.

<sup>4</sup> T. Kostkiewiczowa, *Piśmiennictwo oświecenia w programach szkoły średniej – czym jest, czym być by mogło*. W zbiorze: *Konteksty polonistycznej edukacji*. Pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak i S. Wysłouch. Poznań 1998, s. 12-14.

<sup>5</sup> Zob. Z. Goliński, *Wstęp do: I. Krasicki, Monachomachia i Antymonachomachia*. Wyd. drugie zmienione. Wrocław 1976, BN I 197.

<sup>6</sup> W. Kubacki, „*Monachomachia*” przed sądem potomności. Warszawa 1951, s. 15.

ryczne stanowisko mocno zideologizowane. Pisał swą wybiórczą relację, przyjmując pozycję jawnie „antyfeudalną” i uznając poemat Krasickiego za „przejaw intelektualnej rewolucji epoki” (s. 14), wpisujący się w „dobre tradycje antyklerykalne w literaturze polskiej” (s. 54).

Napisanie nowej książki o *Monachomachii* przed sądem i w sądach potomności jest potrzebne, bo tylu, tak skrajnie różnych – w tym i kuriozalnych – opinii odnoszących się do jednego utworu literackiego w zakresie jego genezy, wymowy, przesłania i znaczenia tak łatwo znaleźć nie można. Jeśli książka taka kiedyś powstanie i będzie dobrze napisana, winna stanowić obowiązkową lekturę każdego początkującego historyka literatury, by przestrzec go na całe życie przed wypowiedzianiem sądów nieugruntowanych, a szczególnie nie ugruntowanych w lekturze samego tekstu. Często bowiem można odnieść wrażenie, że niektórzy historycy literatury czytali zupełnie inne poematy heroikomiczne, choć przecie Krasicki napisał tylko jedną *Monachomachię* i tylko jedną *Antymonachomachię*.

Skąd więc się wzięły tak skrajnie różne opinie?<sup>7</sup> Przypomnijmy tylko, już bez wskazywania autorów, że genezę poematu wiązano za Dmochowskim z inspiracją Fryderyka II, sugerującego Krasickiemu napisanie czegoś w duchu wolteriańskiego, a więc libertyńskiego; że łączono poemat ze wsparciem działań Komisji Edukacji Narodowej, z walką o kodeks Zamoyskiego, że odczytywano go jako utwór generalnie antyzakonny, a dalej antykościelny, a jeszcze dalej antykatolicki. Nie wchodząc w ciekawe szczegóły, można powiedzieć, że ukształtowały się dwa opozycyjne obozy: jedni *Monachomachię* potępiali, że jest antyreligijna czy antykościelna, drudzy ją wychwalali, ale z tych samych powodów. Wszystko zależało od postawy ideowej i od wyznawanego światopoglądu. Jedni i dru-

---

<sup>7</sup> Niektóre z bardziej wyrazistych sądów zestawiał rzetelnie, choć z natury rzeczy fragmentarycznie i skrótowo Goliński (op. cit., s. VIII-XI).



Wyzwanie na dysputę, *Monachomachia*, pieśń II, rys. Anna Charczewska

dzy sięgali do bardzo różnych argumentów – z historii Kościoła i zakonów, z historii obyczajów, idei i polityki oraz z historii literatury. Rzadko natomiast sięgali do samego tekstu, a jeszcze rzadziej do obu tekstów, a więc także do *Anty-monachomachii*, która jest przecież autorskim komentarzem do pierwszego poematu. Zamierzając z tego komentarza skorzystać, nie proponuję wszakże jakiejś nowej, odkrywczej, wcześniej nie znanej interpretacji. Na szczęście nie brakowało bowiem także odczytań mądrych, wyważonych i roztropnych. Na przykład Sante Graciotti w studium sprzed ponad półwie-

cza, bo z roku 1959, pytał zasadnie, „czy jest rzeczą konieczną interpretowanie *Monachomachii* w sensie antykatolickim [...], tak, by postawić ją w nieprzewyciężalnym konflikcie ideologicznym z *Panem Podstolim?*” I odpowiadał na to pytanie jednoznacznie: „*Monachomachia* nie jest bynajmniej antyreli-gijna i wcale nie tak antyklerykalna”<sup>8</sup>.

Jako igraszkę poetycką, roztaczającą szczególną aurę dowcipu i komizmu, zabarwioną pobłażliwym uśmiechem, trakto-wała ją Teresa Kostkiewiczowa w swej niedawnej książce o polskim oświeceniu<sup>9</sup>. Wydaje się jednak, że ten nurt badań rozbrzmiewa ciągle dość słabo, zagłuszany wrzawą zwalczą-jących się obozów. Sięgnijmy więc raz jeszcze do samych tekstów.

Już w pierwszej oktawie *Monachomachii* autor określił swój stosunek do opowiadanych zdarzeń, pełen refleksyjnego dystansu:

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,  
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży,  
Zewnętrzna postać nie czyni natury,  
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.  
Dzierżały miejsca szyszaków kaptury –  
Nie raz rycerzem bywał sługa boży.  
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne;  
Taką ja śpiewać przedsięwziąłem wojnę  
(w. 1-8)<sup>10</sup>.

Proponuję, w kontekście całego utworu, taką oto, proza-torską i prozaiczną lekturę tych wersów: choć klasztory z na-tury i zasady są dobre, nie wszystkie jaśniejają właściwym bla-

---

<sup>8</sup> S. Graciotti, *Stare i nowe w „Panu Podstolim” Krasickiego*. W: *Od Rene-sansu do Oświecenia*. T. 2. Warszawa 1991, s. 241-242.

<sup>9</sup> T. Kostkiewiczowa, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*. Wrocław 2002, s. 294.

<sup>10</sup> Wszystkie cytaty, lokalizowane numerami pieśni i wersów, na podstawie edycji: Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*, op. cit.

skiem; przywdzianie habitu, choć powinno, nie zawsze zmienia naturę człowieka; klasztory, będąc oazami pokoju, nie są czasem wolne od zawziętości, co może wynikać z dawnej i źle rozumianej tradycji zakonów rycerskich. Takie intencje i taką lekturę potwierdzi autor w ostatnim wersie *Pieśni trzeciej*, kiedy napisze:

Bracia pokoju biorą się do wojny.  
(w. 128)

W drugiej oktawie *Pieśni pierwszej* poeta już otwarcie mówi, że wojna, którą zamierza „śpiewać”, to wojna mnichowska i dodaje od razu – czego już wyklądać nie trzeba –

Nie śmiecie się, proszę,  
Godna litości ułomność człowiecza.  
Śmiecie się wreszcie, ja mimo te śmiechy  
Przecież opowiem, co robiły mnichy.  
(P I, w. 13-16)

Dynamiczny obraz klasztornej bójki w *Pieśni piątej* autor poprzedzi oktawą nawiązującą do wstępnych refleksji i rozwijającą myśli o sztuce i funkcji śmiechu:

I śmiech niekiedy może być nauką,  
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa,  
I żart, dowcipną przyprawiony sztuką,  
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa;  
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,  
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.  
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych.  
Śmiejemy się z głupich, choć i przewielebnych.  
(w. 1-8)

Opis mniszkiej bitwy mógł jednak zniecierpliwic nawet akceptujących te zasady zakonnych czytelników, więc kolejna pieśń rozpoczyna się od kolejnych usprawiedliwień i zastrze-

żeń wynikających z mądrego przeświadczenia, że nikt nie jest wolny od wad i słabości:

Już to ostatnia pieśń, mili ojcowie,  
Mieście cierpliwość, słuchajcie do końca.  
Jeśli czujecie niesmak w przykrej mowie,  
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.  
Na cóż się gniewać? Wszak astronomowie  
Znaleźli plamy nawet wpośród słońca.  
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,  
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

(P VI, w. 1-8)

„Mili ojcowie” nie powinni się obrażać, że są i wśród nich „święci próżniacy”, że w klasztorach znajduje się także „wielebne głupstwo”. Skoro są plamy na słońcu, skoro wszyscy podlegamy prawom jednej, skażonej wadami i słabościami, ludzkiej natury, to i pod zakonnym kapturem znajdować się muszą tacy, jak Hiacynt, Gaudenty, Rajmund czy Zefiryn.

Jak wiemy, zaciętą bitwę kończy wniesienie *vitrum gloriosum* – dzbana nad dzbany – ozdobionego ornamentami czterech pór roku. Nie jest w tej chwili istotne, że opis tych ozdób nawiązuje do opisu tarczy Achillesa w *Iliadzie*; konwencja prezentacji ornamentyki pucharu kontrastuje z dynamiką trwającej jeszcze, choć już zanikającej bójki i zapowiada finałowe pojednanie. Jest więc żartobliwie liryczna. Oto fragment wizerunku wiosny:

Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,  
Skaczą pasterki w wieńce przybierane.  
Pękają listki, krzepią młode trawki,  
Echo głós niesie niewinnej zabawki.

(P VI, w. 21-24)

W tej sielankowej rzeczywistości warto zwrócić uwagę na niewinne sceny pijaństwa:

Lato swych darów użyczać zaczyna,  
Parafijanie idą na kiermasze.  
Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina,  
Piją dzwonniki Piotry i Łukasze.  
Gromadzi odpust, weselą jarmarki,  
Skrzętne po domach kręcą się kucharki.  
(w. 35-40)

### Natomiast zimą

Wrzaski po karczmach słychać, radość wszędzie,  
Trunek myśl rzeźwi i twarze rumieni.  
Idzie z wikarym pleban po kolędzie,  
Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.  
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita,  
Kończy się kuflem pobożna wizyta.  
(w. 51-56)

Na pokrywie dzbana płaskorzeźba przedstawia kapitułę, ale – co znamienne – nie w czasie pobożnych czynności, lecz w trakcie wspaniałej uczy, którą „proboszcz sprawił”. Trudno więc się dziwić, że taki puchar, wypełniony po brzegi winem, „wojny siedlisko [...] miejscem pokoju oznaczył”. Przedstawione w tej ornamentyce pijaństwo, w którym uczestniczą także duchowni, jest pogodne i radosne, wolne od satyrycznych akcentów. Stanowi jakby życzliwy komentarz do wcześniejszej obserwacji ojca Hilarego o dominikańskich adwersarzach:

Znam ja ich dobrze, zna ojciec Antoni:  
Pijem my nieźle, ale lepiej oni.  
(P III, w. 31-32)

Gdyby mimo wszystko były jeszcze jakieś wątpliwości co do intencji, które kierowały piórem Krasickiego, rozwiązać je powinny ostatecznie dwie ostatnie oktawy *Monachomachii*:

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?  
Nie wiem, lecz gdybym znajdował się z nimi,  
Piłbym za twoje, szacowny przeorze,

Za twoje, który czyny chwalebny  
Jesteś i mistrzem, i ojcem w klasztorze  
I dajesz poznać przykłady twoimi,  
Jak umysł prawy zdrożności unika.  
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,  
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej.  
Żaden nagany sobie nie przyswoi,  
Nicht się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
Niechaj występki jęczy i boleje.  
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
Przeczytaj – osądź. Nie pochwalisz – spale.

(P VI, w. 105-120)

Śmiech wywołany lekturą poematu nie powinien być źródłem zgorznięcia, ma być niewinny, beztroski, gdyż – a mówi to poeta po raz kolejny – „cnota, nie odzież czyni zakonnika”, a przecież „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Czyż można jaśniej i dobitniej oraz tak bardzo konsekwentnie – od pierwszej do ostatniej oktawy *Monachomachii* – tłumaczyć jej żartobliwe przesłanie?

Pozostaje jeszcze do rozwiązania kwestia istotna, mianowicie ustalenie adresata dwu ostatnich oktaw. Przed ponad siedemdziesięciu laty Paul Cazin, przytaczając te fragmenty, pytał:

Do kogóż się tu zwraca? Nie może przecież chodzić o jakiegoś wymagowanego przeora dominikanów lub karmelitów – wystarczająco ich przecież ośmieszył. Ton inwokacji wydaje się poważny i szczerzy, podobnie jak pochwalne słowa pod adresem „mistrza i ojca w klasztorze”<sup>11</sup>.

Cazin był jednak badaczem roztropnym, więc konkludował ostrożnie:

---

<sup>11</sup> P. Cazin, *Księżę Biskup Warmiński Ignacy Krasicki*. Przeł. M. Mroziński. Olsztyn 1983, s. 148. Pierwsze wydanie francuskie ukazało się w Paryżu, w roku 1940.

Gdyby na poparcie przypuszczeń istniały jakiegokolwiek dokumenty, można by tu pomyśleć o Rybińskim, opacie oliwskim, który bywał u biskupa na Warmii i u którego Bernoulli spotkał go w lipcu 1777 roku. Ale może należy tu dopatrywać się wyłącznie jakiejś osoby fikcyjnej<sup>12</sup>.

W przypisie do tego fragmentu francuski polonista przytacza, za pierwszym tomem *Reisen* Bernoulliego, wydanym w Lipsku 1779 roku, jego opinię o Rybińskim:

Jest niezwykle miłym i uprzejmym, już starszym mężczyzną [...]. W mieście [tj. w Oliwie] jest on nadzwyczaj wysoko ceniony; mówi bardzo dobrze po francusku<sup>13</sup>.

Od siebie dodaje jeszcze Cazin, że opat oliwski „był wielkim miłośnikiem ogrodów”.

Ostrożne przypuszczenie Cazina przypomniał po latach Mieczysław Piszczkowski – ale przypomniał je w przypisie, a w głównym tekście swej monografii stwierdzał, że nie da się rozstrzygnąć, czy poemat skierowany jest „do czytelników w ogóle, czy też do jakiejś konkretnej osoby”<sup>14</sup>.

Problem końcowego adresu *Monachomachii* podjął też niezwykle skrupulatny w ustaleniach faktograficznych Zbigniew Goliński. Pisząc o bohaterach poematu zauważał:

Obaj przeorzy do tego stopnia zostali upodobnieni i zunifikowani, że finalna deklaracja poety mówiącego, iż gdyby z zebranymi przyszło mu opróżnić wielki kielich za czyjeś zdrowie, to: „Piłbym za twoje, szacowny przeorze” (VI 107), nie może być jednoznacznie odczytana. Spytać by w tym momencie należało, którego przeora? Dominikańskiego, karmelickiego, a może któregoś z pozostałych klasztorów? Dlaczego gest przyjaznego pozdrowienia skierowany miał być tylko

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 148-149 (podkr. J.T.P.).

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 148, przypis 11.

<sup>14</sup> M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*. Wydanie drugie. Kraków 1975, s. 236.

do jednej osoby? I bez odpowiedzi na to pytanie toast adresowany był – dla czytelnika – bezosobowo<sup>15</sup>.

Kilka lat po BN-owskim wydaniu *Monachomachii* z cytowanym wstępem Golińskiego wyszło wreszcie polskie tłumaczenie książki Cazina. Upływ czasu i powojenny rozwój badań sprawiły, że w wielu miejscach zawierała ona informacje niepełne, nieścisłe lub nawet nieprawdziwe. Przekład uzupełniono więc obszernym *Posłowiem*, w którym Goliński wywodzi francuskiego autora dopełniał, uściślał i prostował. Przypuszczenie, że ostatnie oktawy poematu skierowane zostały do Jacka Rybińskiego, opata cystersów w Oliwie, pozostawił jednak bez słowa komentarza.

Tymczasem ten trop wydaje się bardzo ciekawy i do przesłanki przywołanej przez Cazina można dodać kilka interesujących szczegółów. Kontakty Krasickiego z Rybińskim mają dziś bowiem większe potwierdzenie niż to, które znać mógł francuski badacz. Opracowany przez Golińskiego *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego* dokumentuje bliskie relacje biskupa z opatem. Relacja Bernoulliego ze spotkania u Rybińskiego w lipcu 1777 roku ukazuje aurę tych kontaktów:

Zaledwie weszliśmy do parku, spotkaliśmy Opata, który przechadzał się w towarzystwie Księcia Biskupa Warmińskiego [...]. Po zwiedzeniu wszystkich zakątków parku powróciliśmy do opactwa, gdzie złożyliśmy Opatowi uszanowanie na jego pokojach. Częstował nas kawą i dobrym węgierskim winem, a Księżę Biskup przypomniawszy sobie mnie z Berlina, okazał mi ten honor, że długo ze mną rozmawiał. Jest on znany jako człowiek wielkiego dowcipu i uzdolnień i należy do najszynniejszych z żyjących polskich poetów<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> Goliński, *Wstęp* [do:] Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*, op. cit., s. XLI.

<sup>16</sup> Przytaczam za: Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*. Poznań 2011, t. 1, s. 507.



Bójka w refektarzu klasztornym, *Monachomachia*, pieśń V,  
rys. Anna Charczewska

W czasie pięciodniowego pobytu u opata, rok później, w październiku, a więc już po wydrukowaniu *Monachomachii*, uczestniczył Krasicki w konsekracji Karola Hohenzollerna na biskupa koadiutora biskupa chełmińskiego<sup>17</sup>. Bawił tam dość długo, skoro 9 października zatrzymał się w Elblągu w drodze z Oliwy do Fromborka<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 531.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 532.

Już jednak znacznie wcześniej, bo u zarania konfederacji barskiej, 29 kwietnia 1768 roku, komisarz króla polskiego w Gdańsku, Aleksy Husarzewski, przekazał Krasickiemu poufny list Rybińskiego, w którym ten informował Księcia Biskupa Warmińskiego, jeszcze nieznanąca wszystkich tamtejszych realiów, o sytuacji społecznej i politycznej Prus. Kopię swego listu i wyjątek raportu opata oliwskiego przesłał potem Husarzewski Jackowi Ogrodzkiemu, prosząc go o pełną dyskrekcję („błagam, proszę nie czynić nikomu żadnej wzmianki o tym, wyjąwszy króla”) i ujawniając, że diagnoza Rybińskiego, trafna i celna, powstała na prośbę Krasickiego, „który pytał o radę swego wuja, wzmiankowanego Opatu Oliwskiego”<sup>19</sup>.

Cała ta wymiana korespondencji i informacji, ściśle tajna, odbywa się w wąskim, zaufanym kręgu, do którego należą Husarzewski, Rybiński, Krasicki i Ogrodzki, a jedyną osobą informowaną o treści listów jest król. Większego potwierdzenia bardzo bliskich związków biskupa warmińskiego z opatem oliwskim nie można było oczekiwać.

Jeszcze w tym samym roku, w sierpniu, spędzi Krasicki u swego wuja dwanaście dni; 17 stycznia 1772 roku będzie go gościł u siebie na przyjęciu wydanym z okazji 40 urodzin króla. To skromna, ale przecież dalece niepełna dokumentacja wzajemnych kontaktów, które zamknie śmierć Rybińskiego w roku 1782. Biskup poinformuje o tym swego brata Antoniego:

15 kwietnia umarł w Gdańsku Opat Oliwski w siedemdziesiąt ósmym roku wieku swego, opatem był lat czterdzieści dwie. Szkoda staruszka zacnego i grzecznego. My osobiście ogrodniczy w żałobie po nim chodzić powinniśmy<sup>20</sup>.

Zamiłowanie do ogrodów, zauważone już wcześniej przez Bernoulliego, jest szczegółem znamienym, świadczącym o zbieżności pasji i wrażliwości biskupa i opata. Jest też nie-

---

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 268.

<sup>20</sup> *Korespondencja Ignacego Krasickiego*, op. cit., t. 2, s. 129.

zwykle ważne, że w rodzinno-przyjacielskim kręgu Krasickiego znajdował się świątły i zacny zakonnik, tak długo pełniący swój urząd, że w korespondencji zastępował on czasem nazwisko.

To oczywiście stanowczo za mało, by zdecydowanie potwierdzić ostrożne przypuszczenie Cazina; nawet jednak, gdyby z czasem kontakty biskupa i opata zostały udokumentowane bardziej szczegółowo, nie zmieniłoby to treści dwu ostatnich oktafów poematu. Nie ma w nich przecież żadnych sygnałów konkretnego, osobowego adresu. Krasicki był konsekwentny. W trzeciej oktawie *Pieśni pierwszej* zasugerował konkretne miejsce zdarzeń:

W mieście, którego nazwiska nie powiem,  
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;  
(w. 17-18)

co prowadziło do ciekawych, acz nieskutecznych prób lokalizacji miejsca konfliktu, ale zapobiegło uznaniu heroikomicznej krytyki za oderwaną od realiów społecznych i topograficznych. Teraz, w zakończeniu, nawet jeśli inspiracją do tej inwokacji była osoba starego wuja, zacnego i „grzecznego” miłośnika ogrodów, opata oliwskiego, zwracał się do każdego szacownego przeora, który przykładnym życiem i chwalebny czynami stawał się mistrzem w swoim klasztorze i który mógł pozwolić swoim zakonnikom na lekturę bez obaw, że któryś z nich się zgorszy i naganę weźmie do siebie.

*Monachomachia*, jak wiadomo, została wydrukowana bez wiedzy i wbrew woli autora<sup>21</sup>. Nie była więc utworem przeznaczonym do szerokiego rozpowszechniania. Była skierowana do elity – duchownej i świeckiej. Pełno w niej przecież rozlicznych aluzji i nawiązań literackich, erudycyjnych, w tym mitologicznych, których smakowanie możliwe jest tylko przez

---

<sup>21</sup> Historia dochodzenia do takiego ustalenia jest fascynująca i godna osobnego opisu; dziś dokumentuje ją przekonująco przywoływany tu parokrotnie *Kalendarz życia i twórczości Krasickiego*.

ludzi dobrze wykształconych i gruntownie czytanych. Tylko tacy ludzie mogą pojąć finezję autoparodii strofy o miłości ojczyzny („Wdzięczna miłości kochanej szklenice...”), oksymoroniczny, a nie agresywny paradoks określeń „wielebne głupstwo” i „święci próżniacy” czy ambiwalentny stosunek do Arystotelesa, obwinianego o patronowanie średniowiecznej scholastyce, ale cenionego jako prawodawca literackich reguł. W *Pieśni trzeciej* w usta ojca Elizeusza włożył Krasicki dowcipną i mądrą sentencję:

Minęły czasy szczęśliwej prostoty,  
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!  
(w. 39-40)

ale włożył też przewrotną, asteiczną – jeśli tak można powiedzieć – pochwałę Stanisława Augusta, wyprzedzającą swą konwencją nie napisaną jeszcze satyrę *Do króla*:

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,  
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.  
O ty, na polskim co osiadłszy tronie,  
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!  
Cierpisz pijaństwo, że w ostatnim zgonie,  
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.  
Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił;  
Bodajeś w życiu nigdy się nie upił!  
(P III, w. 41-48)

W tych kręgach elit świeckich i duchownych, wzajemnie się zresztą przenikających, można się było „niewinnie” śmiać „z głupich, choć i przewielebnych”. W tych kręgach potrzeba takiego śmiechu była najzupełniej oczywista i niekontrowersyjna. Krasicki dobrze wiedział – a napisał to kilka lat później – że

Nie przejdzie przez grube czaszki  
Dobroć moralnej igraszki<sup>22</sup>.

---

<sup>22</sup> Warto tu zacytować obszerniejszy fragment z menippejskiego utworu *Opowiadź Bełżaninowi*. Namawiany do napisania heroikomicznego poematu

Przeznaczając swój poemat do obiegu rękopiśmiennego wiedział, że może on wyjść poza ów krąg elitarny, więc na wszelki wypadek kilkakrotnie precyzował przyświecające mu cele, stwierdzając na przykład w *Pieśni czwartej*:

Jeśli się śmiejesz patrząc na te fraszki,  
Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.  
(w. 15-16)

Druk *Monachomachii* rozszerzył jednak krąg odbiorców poza wąskie elity, a „dobroć moralnej igraszki” gwałtownie wzburzyła „grube czaszki”, więc po dwóch latach autor skomentował raz jeszcze swoje heroikomikum w *Antymonachomachii*. Niczego nie odwoływał, za nic nie przeproszał, niczego nie zmieniał. Ujawniał tylko, że księgę „Zakonnej wojny”, pozostającą w „głębokim ukryciu”, wykradła Jędrza Niezgody, używając wielu „przewrotnych kunsztów” (P I). Wy-

---

o zabobonach i upiorach, odmawiał Krasicki z następującą argumentacją: „*Upireidos* jeżeliby miała kogo nawrócić, to nawrócenie stosowałoby się do gminu, a gminu nie czyta. Ci zaś, co gminu uprzedzenie mają, chociażby i czytali, albo się nie domyślą, iż rzecz do nich, albo chociażby się i domyślili, uprzedzenia raz powziętego nie porzucą.

Nie przejdzie przez grube czaszki  
Dobroć moralnej igraszki,  
A co gorsza, w żarliwości nie wygasły,  
Może jaki mędrzec spasyły,  
Jak sokół ująwszy szponą,  
Zgnębi Muzę przestraszoną  
I pokaże światu jawnie,  
Równie mądrze jak zabawnie,  
Iż takiego żartownika  
Trzeba mieć za heretyka.

Nie należy się dobrowolnie na niebezpieczeństwo podawać i narażać, a miawszy już doświadczenie po szkodzie, trzeba mieć rozum przed szkodą”. (*Pisma poetyckie*. Oprac. Z. Goliński. Warszawa 1976, t. 2, s. 46.) To znakomity komentarz do przygód autora związanych z *Monachomachią*. Zob. też ciekawy esej Wiesława Pusza, *Dobroć moralnej igraszki*. W: *Między Krasickim i Słowackim*. Kraków 1992.

kradła „płód żartobliwy” (w. 52) i kiedy już to uczyniła, „niesie płód żartów” (w. 59). „Ciekawość fraszki” zaowocowała rozgłosem poematu, a Sława, plotąc bajki, „Za rzecz szacowną [...] udała baśnie” (P IV, w. 12, 15).

W *Pieśni drugiej* broniący utworu zakonny bibliotekarz zadaje oburzonemu Honoratowi mądre pytanie, czy aby autor *Monachomachii*

„...nie chciał użyć  
Tego sposobu, aby się przysłużyć?”  
(w. 87-88)

Przede wszystkim jednak Krasicki zdecydowanie rozgranicza zjadliwość paszkwilu od roztropności satyry:

Targa się paszkwil na niewinność trwożną,  
Zaraża jadem, na złe zbyt ochoczy;  
Satyra, cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,  
Karze bez względu, wyrzuca na oczy;  
Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,  
Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy,  
A kunsztu jego te prawe sposoby:  
Występek karać, oszczędzać osoby.  
(P I, w. 97-104)

„Płód żartobliwy”, nic nie tracąc ze swej żartobliwości, ma więc też wyraźne przesłanie dydaktyczne. Franciszek Ksawery Dmochowski nazwał *Myszeidę* (nieważne, czy trafnie) „czystą igraszką wesołego dowcipu”. Krasicki nazwał *Monachomachię* dobrą – w intencjach i zamiarach – „moralną igraszką”.

Pierwszy, któremu Jędza Niezgody z Zazdrością zjadłą, Zemstą przewlekłą i Fanatyzmem strasznym podrzuciła do lektury wykradziony poemat, był ojciec doktor, w przeciwieństwie do swego odpowiednika z pierwszego utworu żyjący skromnie, pobożnie i ubogo, w otoczeniu licznych, mądrych ksiąg:

a gdy pismo czyta,  
Rozśmiał się: taka zemsta wielkiej duszy.

Trwoga występny tylko przyzwoita:  
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy.  
Cienia się swego boi hipokryta,  
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.  
Ubezpieczona w niewinności swojej,  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi.

(P I, w. 89-96)

Powtórzenie sentencji z *Pieśni szóstej Monachomachii* ma znaczenie szczególne i jest niewątpliwie najważniejszym kluczem interpretacyjnym, odnoszącym się do całego, ostatecznie dwuczęściowego poematu.

Natomiast najobszerniejszy komentarz do pierwszego poematu, zasługujący na przytoczenie w całości, przedstawił prałat w *Pieśni piątej Antymonachomachii*:

„A moje zdanie – rzekł – mości panowie,  
Duchowni, świeccy, wielebni, wielmożni,  
Po co się gniewać? W tej księgi osnowie  
Cóż jest, żebyście mieli być tak trwoźni?  
Czyż co w poecie marzyło się głowie,  
Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?  
Na co się zemsty złych sposobów chwytać?  
Jeśli złe pismo, to go i nie czytać.

Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,  
Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie.  
Było podobne niegdyś udziałane  
I na prałaty. W takowej potrzebie  
Ci się rozśmieli, ci dali nagane,  
A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,  
To zdziałał, co się pospolicie dzieje:  
Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieje.

I ja tak radzę, a żem w tych dniach prawie  
Przypadkiem pismo o tej wojnie czytał,  
Że posłużyło ku mojej zabawie,  
Śmiałem się i ja, o resztę nie pytał.  
Poetom śni się czasem i na jawie,

Któż by więc bajki za prawdę poczytał?  
Puchar opisał! I cóż w tym jest złego?  
Niech przyjdzie do nas, wypijem do niego”.  
(w. 121-144)

Znamienna jest tu wzmianka o piśmie „na prałaty”, a więc o *Le Lutrin* Boileau, przerobionym na *Organy* przez Tomasza Kajetana Węgierskiego, który zadedykował swój poemat Krasickiemu, być może inspirując go do poetyckiej rywalizacji.

Dopełnieniem tej autointerpretacji są końcowe słowa Prawdy, odkrytej na dnie opróżnionego pucharu:

Żart broń jest często zdradna i szkodliwa,  
Ale też czasem i jej trzeba zażyć:  
W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,  
A ten, który się śmiał na nią odważyć,  
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa  
Miała go gnębić, miała go znieważać.  
Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:  
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.  
(P VI, w. 137-144)

Myśl może była zbyt wesoła;  
Sposób – osądźcie, czy ganić, czy chwalić?  
(w. 149-150)

– mówi jeszcze Prawda, stawiając kropkę nad i.

Doprawdy, gdyby uważnie czytano *Monachomachię*, nie musiałyby Krasicki pisać *Antymonachomachii*; gdyby nie zlekceważono świadectwa *Antymonachomachii*, nie musiałyby Wacław Kubacki pisać swojej książki i nie trzeba by postulować jej pisania na nowo.

W drugim poemacie Krasicki poetycko skwitował też przypisywane mu w ciągu dwu lat burzliwej recepcji inspiracje jego literackiego pomysłu oraz intencje, jakimi się kierował. Jest to o tyle istotne, że formułowane wtedy zdania mają w jakimś stopniu do dziś moc obowiązującą. Ojciec Honorat – jak niektórzy dzisiaj – uważał utwór za bluźnierstwo, autora

za bluźniercę i nie szczędził pod jego adresem dosadnych inwektyw:

Heretyk sprośny, Turczyn, jansenista,  
Ateusz, piekła zarażony jadem,  
Oszczyerca [...].

(P I, w. 121-123)

Honorat ponadto – jak niektórzy późniejsi badacze –

[...] kładł zakonność w równej szali z wiarą.  
(w. 150)

O *Monachomachii* „rozpowiadano i na wsi, i w mieście”  
rozmaite rzeczy, ale powiadano też

jako autor złego dzieła  
Od bezbożników na to namówiony.  
(P IV, w. 121-122)

Czyżby już wtedy opowiadano to, co tak dobitnie i jednoznacznie wyrazi dwadzieścia lat później Dmochowski, a co potem zdominuje myślenie o genezie poematu?

„Monachomachia” [...] taki miała początek. Fryderyk II dał autorowi tenże sam apartament w pałacu Sans Souci, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż w takim miejscu powinien by być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była „Monachomachia”<sup>23</sup>.

Jak widać, Krasicki wyjątkowo trafnie zarejestrował przypisywane mu wtedy inspiracje i intencje. Czy mógł przewidzieć, że po autorskim, skrupulatnym i rzetelnym komentarzu, jakim jest *Antymonachomachia*, będą one powtarzane jeszcze przez ponad 200 lat?

---

<sup>23</sup> F.K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego* [...] dnia 12 grudnia 1801 roku. „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1802, t. 5, s. 98.





## KOMEDIOPISARZ ZLEKCEWAŻONY

Ignacy Krasicki napisał osiem komedii. Trzy z nich – *Łgarz*, *Solenizant*, *Statysta* – wystawione zostały w teatrze warszawskim i wyszły drukiem pod nazwiskiem Michała Mowińskiego; żadna nie weszła do zbiorowej edycji Dmochowskiego, wyznaczającej kanon tekstów pisarza na długie dziesiątki lat. Nie wspomniał też o nich Dmochowski w swej głośniejszej *Mowie na obchód pamiątki...*, wygłoszonej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. To pominięcie mówcy i tę decyzję wydawcy zdawali się tłumaczyć i uzasadniać historycy literatury. Konstancy Wojciechowski stwierdzał, że „komedie księdza biskupa nawet na tle epoki rysują się bardzo blado, a wśród utworów Krasickiego należą z pewnością do najmniej znaczących”<sup>1</sup>. Wszystkie też są dość nieudolnie zapożyczone u Moliera, nie przedstawiają sytuacji prawdziwie komicznych, realizują się w szablonowych, schematycznych intrygach; „pozbawione są te komedie istotnych zalet”<sup>2</sup>. Dawid Hopensztand trzy wydane drukiem komedie Krasickiego uważał za „nad wszelki wyraz kiepskie”; tak bardzo kiepskie, że na ich tle dobrze się prezentują nawet „naiwniutkie i prymitywne” komedie konwiktowe Franciszka Bohomolca<sup>3</sup>. Paul Cazin w swej francuskiej monografii

---

<sup>1</sup> K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. W: *Wiek Oświecenia*. Lwów 1926, s. 312.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 316.

<sup>3</sup> D. Hopensztand, „*Satyry*” Krasickiego. *Próba morfologii i semantyki*. W: *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. Pod red. K. Budzyka. Warszawa 1946, s. 335.

Krasickiego komediom poświęcił zaledwie trzy stronicie druku. Pisał na nich m.in., że „Konstrukcja tych sztuk grzeszy brakiem jakiegokolwiek logiki, intryga brakiem prawdopodobieństwa”. Równie surowo oceniał komizm tych dramatów:

Chwyty tego komizmu są istotnie dziecinne: rozmówcy przerywają sobie w pół słowa, bez ładu i składu przeskakują z tematu na temat, naiwność *qui pro quo* i fanfaronada postaci tak są przesadne, iż graniczące z głupotą<sup>4</sup>.

W 1956 roku, w redagowanej przez Jana Kotta serii „Teatr Polskiego Oświecenia” ukazał się tom z czterema komediami Krasickiego opracowanymi przez Mieczysława Klimowicza, ze wstępem Romana Wołoszyńskiego. Wydawać by się mogło, że to edytorskie przedsięwzięcie sygnalizuje zmianę stosunku do tego fragmentu dorobku pisarza; jednak już na wstępie Wołoszyński zauważał, że w komediach „trudno się dopatrzeć większych wartości”<sup>5</sup>. Jakieś jednak, choć niewielkie, zauważał, ale i tak przeważały zarzuty:

Satyra występuje w nich oddzielnie – wykład filozofii pozytywnej oddzielnie; realistyczny obraz świata znajdujemy wyłącznie niemal w partiach satyrycznych, wszystko inne – to rozbite na dialog artykuły z „Monitora”, [...] krytyka przeprowadzona jest środkami udramatyzowanej satyry, tezy pozytywne podane są jak gdyby oddzielnie środkami udramatyzowanej, ale nie przetworzonej artystycznie publicystyki. Analogicznie dzielą się na typy satyryczne i rezeronów-moralistów postaci komediowe<sup>6</sup>.

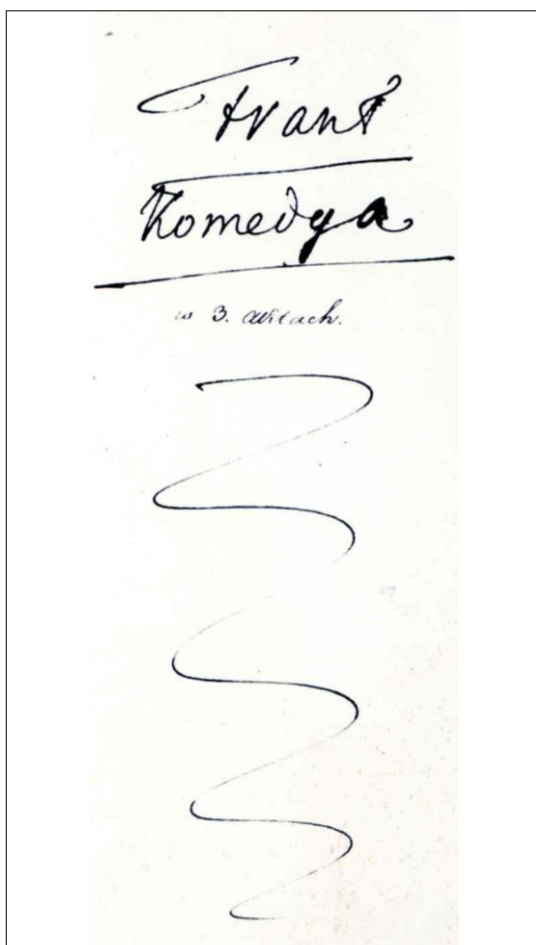
Mieczysław Piszczkowski w swej obszernej i kompetentnej monografii twórczości literackiej Krasickiego dość nieśmiało

---

<sup>4</sup> P. Cazin, *Ksiądz Biskup Warmiński Ignacy Krasicki (1735-1801)*. Tłum. M. Mroziński, postłowie Z. Goliński, *op. cit.*, s. 288.

<sup>5</sup> R. Wołoszyński, *Wstęp do: I. Krasicki, Komედie*. Oprac. M. Klimowicz. Warszawa 1956, s. 9.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 54.



Karta tytułowa autografu komedii *Frant*

pisał o pewnych niewielkich walorach jego komedii, za to śmiało i zdecydowanie o ich wadach. Ich źródłem miał być „rygorystyczny dydaktyzm i moralizatorstwo”, potrzebne w pierwszych latach działań teatru publicznego, ale anachroniczne u progu lat osiemdziesiątych XVIII wieku. Ten dydak-

tyzm próbował Krasicki zrównoważyć efektami farsowymi, ale graniczą one często z naiwnością i prymitywizmem<sup>7</sup>.

Stosunek do komedii Krasickiego pieczętowała definitywnie opinia Mieczysława Klimowicza, wyrażona w miarodajnym, akademickim podręczniku, że nie jest możliwa ich rehabilitacja<sup>8</sup>.

Po dwudziestu latach od pierwszej edycji syntezy Klimowicza imponującą materiałowo i interpretacyjnie panoramę oświeceniowego komediopisarstwa ogłosiła Dobrochna Ratajczakowa. Przewartościowała dorobek Bohomolca, Zabłockiego i wielu mniej znanych autorów, ale w odniesieniu do Krasickiego podtrzymała opinię, „iż mistrz słowa i «książę poetów» tworzy w tym przypadku dzieła bez wartości”, a

winy [...] należałoby szukać także w klasykistycznych regułach i wzorach, określających ówczesną satyryczną i tendencyjną formułę gatunku, wykorzystującego czarno-biały schemat postaci i zdarzeń, na których Krasicki (śladem Bohomolca) oparł swe komedie<sup>9</sup>.

Mimo tych negatywnych ocen Klimowicz docenił u Krasickiego przemiany w wywodzącym się od Bohomolca układzie bohaterów, w tym szczególnie przemodelowanie roli sarmackiego Staruszkiewicza i młodych, modnych kawalerów. Ratajczakowa dostrzegła w Krasickim twórcę polskiej komedii dworskiej, w której równoważy się żywioł satyry i utopii. Te pozytywy nie unieważniły wszakże generalnej, bardzo niskiej oceny komediopisarckiego dorobku księcia poetów<sup>10</sup>.

---

<sup>7</sup> M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*. Kraków 1975, s. 402-403 (I wyd. w r. 1969).

<sup>8</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*. Warszawa 1972, s. 141.

<sup>9</sup> D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych. 1752-1795*. Warszawa 1993, s. 113.

<sup>10</sup> Pełny przegląd stanu badań i analiza wszystkich komedii zob.: J.T. Pokrzywniak, *Komedie Ignacego Krasickiego*. Poznań 1995.

Akt pierwszy

Scena pierwsza

Pradziaduski, Alwarski

Pradziaduski

Panie Alwarski! co to ci powoli idzie —

Alwarski

Tadze powoli

Pradzi

• Treba będzie pełli niewskoramy, ugracić  
stąd podobno przedko —

Alwarski

Tadze, mgłko —

Pradzi

A precii mi P. Dziadziawicz nie da finalnej  
rozstrzeży — to ja —

Alw

Dobre ma dać.

Pradzi

To dobre!

Alw

Je nie da finalnej rozstrzeży.

Początek Aktu I komedii Frant, autograf

Z teatrem, wielką pasją oświeconych, zetknął się Krasicki u progu swej działalności pisarskiej. W roku 1765 zamieścił w „Monitorze” dwa artykuły, w roboczym planie tematycznym czasopisma opatrzone wspólnym tytułem *Apologie du theatre*<sup>11</sup>. Apologia oznacza pochwałę, ale także usprawiedliwienie i obronę. Trwały właśnie przygotowania do uruchomienia pierwszego w naszych dziejach teatru publicznego i redaktor „Monitora” podjął próbę przygotowania opinii społecznej, w sporej części dość niechętniej nowemu przedsięwzięciu.

Życie teatralne dawnej Rzeczypospolitej było bogate i różnorodne. Istniała tradycja dworskiego teatru królewskiego i magnackiego, bardzo liczne były szkolne – jezuickie i pijarskie – sceny, które zarówno ćwiczyły młodzież w sztuce dykcji i gestu, jak i przekazywały proste – czasem uproszczone – przesłania moralne. Publiczny teatr, ogłaszający na afiszach swój repertuar i sprzedający bilety na przedstawienia, był całkowitą nowością i po uruchomieniu mógł się rozwijać w rozmaitych kierunkach. Mógł na przykład, ulegając swoistej komercjalizacji i gustom niewyrobionej publiczności, stać się źródłem zgorszenia bądź rozrywki jałowej, nie przynoszącej żadnego pożytku. Tymczasem skupione wokół króla środowisko oświeconych reformatorów przystępowało do wielkiego dzieła przebudowywania świadomości, obyczajów i nawyków sarmackiej szlachty i do pozyskiwania emancypujących się mieszczan.

W tym wielkim przedsięwzięciu teatr miał zająć miejsce niepoślednie – miał się stać sugestywną „świecką kazalnica”, miał „bawiąc uczyć” i dbać o to, „aby zabawa była przystojna, nauka prowadząca do cnoty”. Zdaniem Krasickiego nie zawsze tak było, a teatr, który nie prowadzi do cnoty, staje się źró-

---

<sup>11</sup> Zob. L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*. „Pamiętnik Literacki”, R. 30 (1933), s. 108.

dłem publicznej zarazy, znamionującej zbliżający się regres państw, zawsze poprzedzony powszechnym zepsuciem:

Przy upadającej już Aten wolności Arystophanes z żyjącego Sokratesa szydził; z chwiejącym się Rzymem pantomimów sprośne widowiska nastąpiły, gladiatorowie ostatniej dzikości byli przywódcami<sup>12</sup>.

Siła oddziaływania teatru, dzięki „okazałości” widowiska, sugestii scenicznej iluzji, atrakcyjności zniewalającej akcji – jest ogromna, tym bardziej więc dbać należy, by służyła upowszechnianiu cnót „towarzyskich” (społecznych). Wątpliwość, iż może to prowadzić do nudy, Krasicki odrzucał stanowczo:

Fałszywie sądzą, którzy rozumieją, iż surowe przystojności reguły wesołość zrażają i tłumią umysł piszącego. Tyle komedii wesołych a nierozpustnych przyświadczać będą mojemu zdaniu<sup>13</sup>.

Teatr nie był wtedy świątynią sztuki, a stan aktorski od początku walczyć musiał o dobre imię, przeciwstawiając się dość rozpowszechnionej reputacji rozpustnej niemoralności. Wybitny znawca przedmiotu – Zbigniew Raszewski – twierdził więc, że założony przez Stanisława Augusta teatr „wywołał zgorzenie wśród szlachty starej daty” – a ona przecież przewała<sup>14</sup>.

Krasicki – uprzedzając fakty, gdyż nastąpiło nieprzewidziane przesunięcie planowanej prapremiery z września na listopad, a on, zajęty w trybunale, napisał rzecz wcześniej – w kolejnym artykule dowodził, jak dowcipna i pożyteczna okazała się zabawa teatralna pierwszych spektakli, jaki „zbiór niepospolitych talentów” zaprezentowali aktorzy sceny polskiej.

Po przełamaniu pierwszych lodów nieufności, w kolejnych artykułach publikowanych w następnym roku, omówił Kra-

---

<sup>12</sup> Cyt. z edycji: „*Monitor*” 1765-1785. Wybór, wstęp i opracowanie E. Aleksandrowska. Wrocław 1976, BN I 226, s. 27

<sup>13</sup> *Op. cit.*, s. 28.

<sup>14</sup> Zob. Z. Raszewski, *Wojciech Bogusławski*. Warszawa 1982, s. 51.

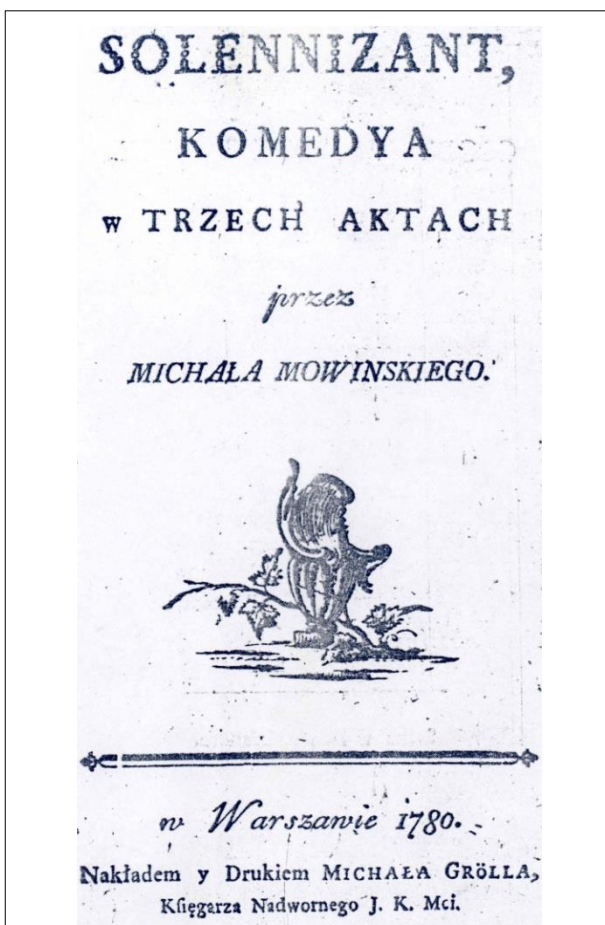
sicki przede wszystkim „niektóre ustawy albo reguły do doskonałej komedii służące”. Czynił to dla pożytku czytającej i oglądającej publiczności oraz dla wyposażenia w niezbędną wiedzę skłonnych do próby sił w nowym gatunku autorów. Akceptując zasady trzech jedności, kładł nacisk na „ustawy fundamentalne”, konstytutywne dla tragedii i komedii. Podstawową powinnością tej drugiej jest

pokazać piękność cnoty, a występku lub przywary jakiej szpetność godną śmiechu i obrzydzenia, to zaś nie tak naukami i zdaniem moralnymi (lubo i te powinny się znajdować) jako żywym wyobrażeniem osoby tak cnotliwej, jako i przywarom podległej<sup>15</sup>.

Do tej kwestii będzie autor wracał parokrotnie, nawet jeszcze w *Rozmowie Arystofanesa z Molierem (Rozmowy zmarłych)* – zawsze mocno podkreślając, że „koniec i cel komedii na tym zawisł, aby pokazać cnoty zaletę, a występku obrzydliwość”. Bardzo krytycznie oceniał więc komedie rozpustne, niemoralne, ale także nadmiernie moralne, a przede wszystkim dyskursywne i deklaratywne, zastępujące żywą akcją zbyt częstym powtarzaniem pouczeń i nauk, choćby i najszlachetniejszych. By zachować ten umiar i harmonię, młody polski teatr powinien odwoływać się do szacownej, starej tradycji, dla której reguły trzech jedności i wszystkie inne, techniczne niejako zasady, są swoistą gwarancją bezpieczeństwa. Wraz z owymi „ustawami fundamentalnymi”, określającymi system wartości, tworzą one spójną i zwartą koncepcję teatru. Najważniejsze w niej było to, aby pochwała cnoty nie była nudna, a nagana występku nieprzystojna. Utrwalone i wielowiekową tradycją uświęcone rygory formalne same przez się takich gwarancji nie dawały – wszakże naruszenie tych rygorów mogło prowadzić do destrukcji całości. I Krasicki się nie mylił – to wszystko, co w teatrze XVIII wieku będzie frywolne

---

<sup>15</sup> „Monitor” nr 63 z 6 VIII 1766, cyt. za: Aleksandrowska, *op. cit.*, s. 112.



Karta tytułowa pierwodruku komedii *Solemnizant*

i swawolne, będzie jednocześnie swobodne wobec zasad trzech jedności i innych klasycznych norm literackich sztuki komicznej.

Jego koncepcja teatru była więc obroną spójności formy i treści, a klasyczne normy gatunkowe okazywały się gwarantem ładu, umożliwiającego konstruktywne oddziaływanie na

społeczeństwo. W historii dramatu Krasicki najsurowiej oceniał tych autorów, którzy nastawiali „na cudzą sławę”. Jakkolwiek komediopisarzom zdarzało się to rzadziej niż satyrykom, ze względu na zasięg oddziaływania mogło mieć gorsze skutki społeczne, a skoro zdarzało się wielkim, jak Arystofanes czy nawet Molier, należało przed tym przestrzec bardzo dobitnie.

Z teatrem praktycznie zetknął się Krasicki dzięki Franciszkowi Bohomolcowi, którego pozyskał dla nowo powstałej sceny publicznej. Bohomolec był już wprawiony w układaniu sztuk dla szkolnego teatru jezuickiego, okazał się więc nabytkiem niezwykle cennym – to jego utwory będą dominowały w pierwszych sezonach teatralnych. Jeden z cudzoziemskich informatorów powiadomił nawet swego mocodawcę, że Bohomolec z Krasickim „układają [...] razem komedie”<sup>16</sup>. Zbyt wątpliwa to podstawa, by redaktorowi „Monitora” przypisywać współautorstwo znanych dramatów zasłużonego jezuitę, ale jakiegoś rodzaju współpracy wykluczyć nie można.

Jedno nie ulega więc wątpliwości – Krasicki teatrem interesował się żywo nie tylko z redakcyjnego obowiązku. W Lidzbarku Warmińskim miał własną scenę. Jak ustalił Zbigniew Goliński, był to drugi, obok Sztynortu Lehndorffa, teatr na Warmii. Wielu ważnych szczegółów nie znamy, ale Goliński przypuszcza, że ten dworski teatrzyk

nie posiadał najpewniej określonego programu i miał charakter bardziej prestiżowo-zabawowy niż ambicje artystyczne i repertuarowe. Główna przyczyna takiej jego roli tkwiła w barierach językowych [...]. Repertuar polski, a więc przede wszystkim komedie samego Krasickiego, nie mógł liczyć na prezentację gościom spoza ścisłego otoczenia biskupa, ponieważ nie znali oni języka polskiego. Bliski towarzyszko Lidzbarkowi Lehndorff, korzystający tak chętnie z gościny u najwybitniejszego współcześnie polskiego poety, miał zamknięty dostęp do jego twórczości, zanim się nie ukazały publika-

---

<sup>16</sup> Zob. J. Heine, *Raporty szpiega saskiego*. Przełożył M. Klimowicz. W: *Teatr Narodowy 1765-1794*. Pod red. Jana Kotta. Warszawa 1967, s. 638.

cje przekładów w języku francuskim lub niemieckim. Dla innych niedostępny był repertuar francuski (na przykład dla notabli miejskich, zapraszanych wraz z rodzinami), a z kolei sam Krasicki nie znał dobrze niemieckiego. Zależnie więc od okoliczności przygotowywano wystawienia w którymś z trzech języków<sup>17</sup>.

Nie można wykluczyć, że ta skomplikowana sytuacja językowo-towarzyska sprawiła, że komediopisarstwo księcia biskupa nie rozwinęło się bardziej dynamicznie. W każdym razie Krasicki lubił swój teatr i chwalił się nawet „wyśmienitymi” aktorami<sup>18</sup>.

Poglądów na komedię w zasadniczych kwestiach nie zmienił do końca życia, co potwierdzają niektóre dialogi z *Rozmów zmarłych* i niektóre rozprawki z *Uwag*. To godny pożałowania konserwatyzm czy godna podziwu konsekwencja? Wszak teatr w stanisławowskim trzydziestoleciu zmieniał się w istotny sposób. Między pierwszymi sztukami Bohomolca, późniejszymi komediami Franciszka Zabłockiego, a hybrydycznymi gatunkowo utworami Wojciecha Bogusławskiego zachodzą ogromne różnice. Równolegle trwały zaś żywe tradycje komedii dell'arte, pojawiły się dramy mieszczańskie, komedie łzawe, sentymentalne... Gdzie indziej, mimo generalnej afirmacji klasycyzmu, Krasicki nie popadł w dogmatyzm i doktrynerstwo; czyżby nie uchronił się przed tymi skrajnościami na tym polu? Na szczęście dał nam możliwość sprawdzenia, jak teoria przekłada się na praktykę, gdyż napisał – jak wiemy – osiem komedii. Trzy z nich – *Łgarz*, *Solenizant*, *Statysta* – wystawiono w teatrze warszawskim i w roku 1780 wydrukowano. Pozostałe – *Po modnemu (Krosienka)*, *Pieniacz*, *Frant* i *Mędrzec* – pozostały w rękopisach aż do początku lat trzydziestych XIX wieku, a nie ukończoną komedię *Satyryk* ogłosił dopiero po ostatniej wojnie Roman Wołoszyński<sup>19</sup>.

---

<sup>17</sup> Z. Goliński, *Krasicki*. Warszawa 2002, s. 297.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> Zob. I. Krasicki, *Dziela (Dopełnienia)* w żadnym z dotychczasowych wydań nie zawarte, a po większej części z własnoręcznych po śmierci autora

Jeśli by przyjąć – nie całkiem serio – zasadę pewnego determinizmu twórczego, to można powiedzieć, że Krasicki musiał napisać komedie. Nie tylko dlatego, że tak żywo interesował się teatrem, że współtworzył jego zasady, że w jakiejś mierze współpracował z Bohomolcem. Żywiołem dramatu jest dialog, żywiołem komedii – wesołość. Skoro twórca tak chętnie sięgał do dialogu w satyrach i w bajkach, skoro *Monachomachii* przeciwstawił *Antymonachomachię*, a dwunastu satyrom pierwszego cyklu – *Palinodię*, skoro cała jego twórczość przeniknięta jest żywiołem śmiechu – satyrycznego, ironicznego i beztrosko rozbawionego, nie mógł nie skorzystać z okazji, jakie stwarzał i ten typ twórczości. Tym bardziej że znajdzie się w nim miejsce także na utopijne marzenia o szczęśliwym życiu ziemiańskiego dworku.

Akcja wszystkich komedii Krasickiego rozgrywa się bowiem w środowisku szlacheckim, w prowincjonalnych dworach. Starą tradycją polskiej literatury – co najmniej od Mikołaja Reja – było przeciwstawianie poczciwości ziemiańskiej pańskiemu zepsuciu, lokalizowanemu w wielkim mieście, najczęściej w stolicy, bądź na magnackim dworze. Oświecenie dopisało do tego wątku kolejne, ważne strofy – choćby piórem Krasickiego (satyra *Życie dworskie*) czy Franciszka Karpińskiego (*Powrót z Warszawy na wieś*). Dworki w komediach Krasickiego są więc także miejscem obrony szlacheckiej cnoty, zagrożonej zewnętrznym zepsuciem. Nie oznacza to jednak jednostronnej idealizacji tychże dworków; gdyby ich mieszkańcy byli bez skazy, miazmaty miejskiego i pańskiego zepsucia nie miałyby do nich dostępu i nie byłyby potrzebne komedie dydaktyczne.

---

pozostałych rękopismów wyjęte. Warszawa 1832-1833, t. 7-8 (edycja Natana Glucksberga). Znalazły się tu trzy komedie drukowane uprzednio w r. 1780 – *Łgarz*, *Solenizant*, *Statysta* oraz drukowane po raz pierwszy *Frant*, *Mędrzec*, *Krosienka* (*Po modnemu*), *Pieniacz*. Niedokończoną komedię *Satyryk* ogłosił Roman Wołoszyński w zbiorze *Miscellanea z doby Oświecenia*. Wrocław 1960, s. 246-324. „Archiwum Literackie”, t. V.



## AKT PIERWSZY.

---

### SCENA I.

BARTŁOMIEY *sam.*

**D**obrze się stało, że naszego Pani-  
cza, Pan Cześnik na obiad do  
siebie zaprosił: — ale coż potym kiedy  
go znowu zbałamucił Pan Marzatek,  
— nie day się Wć Pan w wspaniałości  
przewyżżyć — Pan Cześnik daie obiad,  
day Wć Pan wieczerzą — Bał, Feier-  
werk, illuminacyą. Pan na to: \*bar-  
dzo dobrze: wołaycie Bartłomieia. —  
Przychodzę. Bartłomieiu! niech dziś  
będzie wieczerza, bal, feierwerk, il-  
luminacya. — Ja: — Ale Mōści Do-

A 2

Początek Aktu I komedii *Solenizant*, pierwodruk

Zasilające teatr publiczny w pierwszej fazie jego istnienia dramaty Bohomolca – niezwykle ważne z historycznego punktu widzenia – zapłaciły wysoką cenę za podjęcie funkcji użytecznych. Wyrastały zresztą, siłą przyzwyczajień autora, z tradycji jednoznacznego w swym moralnym przesłaniu teatru

szkolnego. Operowały więc czarno-białym schematem bohaterów pozytywnych i negatywnych, rozgrywały się – jak to nazwała Barbara Kryda – „wśród głupców” i upraszczały przedstawianą rzeczywistość<sup>20</sup>. Krasicki, nie tylko ze względu na domniemaną współpracę z Bohomolcem, nawiązał częściowo do tej tradycji. Skrytykował młodzieńcze marnotrawstwo (*Solenizant*), pogoń za modą (*Po modnemu*), polityczne mędrkowanie (*Łgarz*), pieniactwo (*Pieniacz*), wyrachowane szalbierstwo (*Frant*), zadufaną głupotę (*Mędrzec*) i paszkwilanckie plotkarstwo (*Satyryk*) – a przy okazji i parę innych wad szlacheckiego społeczeństwa. Niezwykłe jest to, że przy takim programie dydaktycznym nie popadł w schematyzm, w drętwe moralizatorstwo, że ową „ścisłą obyczajowość” potrafił harmonijnie połączyć z atrakcyjną, teatralną wesołością i z trafną obserwacją rzeczywistości.

Wszystkie te cechy widać na przykład w *Solenizancie*. Jest to komedia realistyczna i realistyczna jest cała sytuacja „fabularna”, jaką da się zrekonstruować na podstawie akcji tego utworu. Oto młody panicz o romansowym imieniu Leander, wcześniej osierocony, odziedziczył spory majątek, zgromadzony wcześniej dzięki oszczędności i zapobiegliwości swego ojca. Wzrastał pod opieką starego sługi Bartłomieja i pod dyskretnym nadzorem stryja Staruszkiewicza. Osiągnąwszy odpowiedni wiek, wyjechał do Warszawy i w kilka miesięcy uległ wpływom mody. Po powrocie wpadł w istic magnacką manierę wystawności. Pokoje ozdobione są teraz adamaszkiem, a w lamusie urządzono psiarnię. Leander ma dwa powozy z forysiami po angielsku. Ma też licznych urzędników: marszałka, podskarbiego, sekretarza, koniuszego, oddział żołnierzy dowodzonych przez kapitana, kapelę, a ponadto jest: „czterech lokajów, hajduków dwóch, laufer, Murzyn, strzelec, pajuk, Turczyn”. Akcja komedii ogranicza się do kilku godzin:

---

<sup>20</sup> Zob. B. Kryda, *Szkolna i literacka działalność Franciszka Bohomolca*. Wrocław 1979, s. 232.

Leander wydaje przyjęcie, na które zaprosił licznych gości. Najważniejsi są Cześnikostwo, gdyż – jak się okaże – panicz stara się o rękę ich zacnej i urodziwej córki. Na powitanie gości konie gospodarza mają być przystrojone w czuby, armaty mają strzelać na wiwat, potem ma grać kapela, a żołnierze będą wносить półmiski. Magnacka fantazja przerodziła się jednak w groteskowy koszmar. Piwnice i spiżarnie są bowiem puste, przyjaciel i zły duch Leandra, towarzysz Pogromski, jest kompletnie pijany, nadto, w trakcie gorączkowych i chaotycznych przygotowań do biesiady, pełnych komicznych spięć, Leander otrzymuje straszną wiadomość: Oto stryj, za niespłacone długi, zajął jego majątek i ma to teraz ogłosić. Leander szczerze kocha Cześnikównę i ożenek z nią nie jest kwestią chłodnej kalkulacji. Robi więc wszystko, by ratować twarz przed nią i przed jej rodzicami, choć przychodzi mu to coraz trudniej. Komedya ma jednak swoje prawa i musi skończyć się dobrze. Stryj rzeczywiście przejął zadłużone dobra Leandra, lecz uczynił to ku przestrodze i dla otrzeźwienia młodego utracjusza; teraz jednak całość przejętego i własnego majątku zapisał mu w spadku po swej – niechybnej przecież – śmierci i uzgodnił też treść intercyzy, umożliwiającej Leandrowi upragnione małżeństwo. To, co miało być ogłoszeniem wyroku, ku zaskoczeniu tytułowego bohatera staje się więc szczęśliwym zakończeniem. Cześnik mówi więc na koniec: „Nie trzeba o młodych rozpaczać, ale też trzeba ich umieć poprawiać” – co stanowi kwintesencję wychowawczego przesłania tej komedii. Przesłania podobnego jak zawarte w satyrze *Przestroga młodemu* czy w istotnych elementach biografii Doświadczyńskiego. Leander nie jest zły, choć z powodu swej młodości i braku rozważa popełnił liczne i karygodne błędy. Doświadczyński przechodził edukację wieloletnią – tu, ze względu na komediowy czas akcji, musi ona ulec radykalnemu przyspieszeniu. Autor kumuluje więc wszystko w ciągu jednego dnia, zaledwie w trzech aktach, umiejętnie łącząc realizm obserwacji obyczajowej z groteskowymi spiętrzeniami i bliskimi poetyce absur-

du przerysowaniami komicznych sytuacji. Nic jednak nie dzieje się tu na zasadzie *deus ex machina*, a niespodziewany obrót sytuacji wpisany jest rygorystycznie w zasadę prawdopodobieństwa, wynikającą z owej szerszej, ujawnianej w scenicznych dialogach i monologach, sytuacji fabularnej. Dyscyplina konstrukcyjna jest tu doprawdy imponująca.

Przy zachowaniu wszelkich proporcji można by powiedzieć, że kojarzy się z literacką konstrukcją niektórych bajek. *Ptaszki w klatce* to tylko krótka wymiana zdań, ale wynika z niej cała, długa przecież historia życia w dawnej wolności i obecnej niewoli. Tu mamy zaledwie godziny przygotowań i krótkie chwile nieudanego przyjęcia – ale jest w tym cała historia życia Leandra i rzutowana w przyszłość dobra perspektywa jego losu. Zło zaczyna się od pobytu bohatera w Warszawie, co nie oznacza jednak jednostronnego wpisywania się w antyurbanistyczne schematy, gdyż Warszawa – jak wynika z tej komedii – może być także miejscem szlifowania towarzyskiej i obyczajowej ogłady. Krytyce snobowania się na magnacką, barokową z ducha wystawność towarzyszy pochwała prowincjonalnej prostoty, choć może też ona – jak świadczą o tym przybyłe na ucztę Podwojewodzina i Skarbnikowa – objawiać się w zaściankowych fobiach, uprzedzeniach i w zwykłej, zadufanej głupocie.

Nie ma też w tym utworze, tak charakterystycznego dla dydaktycznych komedii Bohomolcowych, jednoznacznego podziału na bohaterów pozytywnych i negatywnych, choć ani złych, ani dobrych tu przecież nie brakuje. Staruszkiewicz jest nazwiskiem znaczącym o tyle tylko, że oznacza wiek i doświadczenie, a nie staroświecki konserwatyzm, jak było w komediach Bohomolca. Wszystkiemu zaś towarzyszy ciepła wyrozumiałość dla błędów młodości i zwykła troska o przyszły los młodych, rzeczywiście kochających się ludzi. *Solenizant* to komedia – tak jak Krasicki postulował – „wesoła a nierozpustna”.

I takie są wszystkie pozostałe komedie księcia biskupa. Intrygi nie są w nich ani nowatorskie, ani odkrywcze; często

wykorzystują stare i znane schematy komediowych układów zdarzeń. We wszystkich komediach akcja koncentruje się wokół kwestii małżeństwa dwojga młodych, kochających się ludzi – jest ona w planie zdarzeń czasem pierwszoplanowa, czasem ledwo zaznaczona, choć zawsze istotna w przebiegu całej fabuły, obejmującej wydarzenia wcześniejsze i późniejsze. Na przeszkodzie młodym staje z reguły niecny konkurent. Jest nim albo cyniczny łowca posagu, albo też jakiś dziwak, serio wierzący w sensowność swoich pseudoracjonalnych koncepcji i czasem nawet kochający się w pannie. Uczuciowy związek właściwej pary nigdy nie zostaje jednak wystawiony na zbyt duże niebezpieczeństwo, na zbyt ciężką próbę. Wzajemne uczucia młodych prezentowane są z pewną obyczajową dyskrecją, ale i z nie budzącą wątpliwości jednoznacznością. Miłość bywa wyrażana w manierze sentymentalnej lub romansej, do której autor odnosi się z lekką ironią, lecz nigdy nie dyskredytuje nawet tych form i sposobów manifestowania uczuć. Pieniądze są motorem działań owych wyrachowanych łowców posagów i są też ważnym czynnikiem branym pod uwagę przez rodziców, stryjów czy ciotki zakochanej pary, bo to oni właśnie, twardo chodząc po ziemi, muszą trzeźwo patrzeć w przyszłość. Dla młodych najważniejsze pozostaje przeszłe szczęście, budowane na wzajemnym uczuciu i dlatego często idealistycznie polemizują oni z rozsądnymi kalkulacjami starszych.

Konflikt związany z wyborem życiowego partnera bywa też często okazją do krytyki niewłaściwych relacji między rodzicami a dorosłymi dziećmi; częściej bywa on jednak okazją do niezwykle ciepłego, serdecznego przedstawienia relacji właściwych, w których posłuszeństwu córki odpowiada szacunek dla jej woli i uczuć ze strony ojca lub matki.

We wszystkich komediach – z wyjątkiem *Pieniacza* – źródłem zła bywa przybysz lub przybysze z zewnątrz, tzn. spoza rodzinno-przyjacielskiego kręgu szlacheckiego dworku. Ci przybysze też oczywiście należą do szlachty, ale to – jakby

można powiedzieć za Naruszewiczem – „odrodki rodziny swoich”, wprowadzający nieład do ustabilizowanej struktury społecznej dworku. Przybysze zwodzą i demoralizują poczciwego szlachcica lub jego małżonkę. Częściej zresztą szlachcica, choć wady małżonek są bardziej uciążliwe. W zgodzie z regułami proporcji ulegają też czasowemu zepsuciu starzy i młodzi mieszkańcy dworku. Choć ze względu na prawa gatunku czas nagli, pozostali domownicy wykazują wtedy przede wszystkim cnotę cierpliwości i wyrozumiałości, postępują delikatnie i taktownie, by po wygaszeniu konfliktu wszystko mogło wrócić do normy. Ich działania nie są brutalne i nie przynoszą najczęściej efektu, tak jak nie dają rezultatu przemyślnie poczynania niecnych zwodzicieli. W komediach Krasickiego światem szlacheckim nie rządzą też służący, wspierający z reguły poczynania dobre, ale czasem i złe.

Są to komedie intryg, ale intryg nieudanych. Ludzkie działania – dobre czy złe – najczęściej okazują się bezradne, jak plany wielu bohaterów bajek. Cnota cierpliwości nie może też przynieść efektów w krótkim czasie komediowych zdarzeń, lecz przychodzi jej z pomocą szczęśliwy traf, zrzadzony Boską opatrnością – nagroda dla tych, którzy działali w dobrej sprawie i wykazali spokój oraz wyrozumiałość.

Szlachecki świat pełen jest wszakże ludzi ułomnych: łatwowiernych i naiwnych, maniaków uczoności i wielkiej polityki, skąpców i piniaczy, gderliwych żon i nadmiernie uległych mężów, także jednak zdziwaczałych mężów i bezradnych żon, zacnych, ale niezdarnych starych przyjaciół oraz młodych utracjuszy. Świat byłby nudny i nieprawdziwy, gdyby wszyscy byli nieskazitelnie cnotliwi, prawie wszyscy mają więc jakieś wady, bez których komedia byłaby niemożliwa. Wszelako w świecie tym przewagę ma cnota. Najczęściej znamionuje ona stare ochmistrzynie i starych, wiernych służących. Wady tytułowych bohaterów, jeśli należą oni do starszego pokolenia (jak piniacz czy statysta) nie zostają przezwyciężone, choć szczęśliwy jest finał zdarzeń, wywołanych tymi przy-

warami. Wady młodych (jak solenizant) dają się przewyciężyć, a przybysze z zewnątrz, psujący ład ziemiańskiego świata, zdemaskowani najczęściej uciekają, co jest wobec nich pewnego rodzaju aktem teatralnego miłosierdzia. Choć więc są w tych komediach – tytułowi najczęściej – bohaterowie negatywni, to jednoznacznego podziału na dobrych i złych – jak już była mowa – przeprowadzić nie można. I dobrzy błędzą – jako że „i w dobrym zbytek cnotą się nie zowie”, i źli mają czasem rację, jako że „wszyscyśmy jednej podlegli naturze” – jak pisał Krasicki w *Monachomachii*.

To cieniowanie rysunku widoczne jest także w imionach i nazwiskach komediowych bohaterów. Nie przekroczył tu autor ram wyznaczonych przez konwencję, posługując się imionami romansowymi (Leander, Leonora), kalendarzowymi (Julianna, Konstancja) oraz nazwiskami znaczącymi. Alwarski – jak z treści tego słowa wynika – jest rzeczywiście „scholastyyczny”, a Wiatrakowski to nowomodny bywalec, ale już np. Staruszkiewicz bywa bardzo różny, Bywalski okazuje się mądrym, choć staroświeckim prowincjuszem, a pani Starska ma jednak coś z zaczepności Kociubińskiej, jak nazwał ją Krasicki w pierwszej wersji komedii *Po modnemu*.

Czytając komedie, jesteśmy w kręgu problematyki Monitorowych felietonów Krasickiego. Ale jesteśmy także w kręgu problematyki *Satyr i listów*, wierszy różnych i wierszy z prozą, *Monachomachii*, *Doświadczyńskiego*, *Bajek* i *Pana Podstolego*, a także późnych rozprawek zebranych w cyklu *Uwagi* i dojrzałe roztropnych *Rozmów zmarłych*. Jest bowiem w komediach satyra i ironia, zdarza się groteska i absurd. Jest przede wszystkim zdecydowana krytyka bezczelności i cynizmu, bezwzględne żerowanie na ludzkich słabościach. Natomiast wadom wynikającym z ludzkich słabości, z ułomności natury, towarzyszy ciepły humor i mądra wyrozumiałość. Z konwencji szczęśliwego zakończenia wynika natomiast możliwość utopijnej, marzycielskiej kreacji świata, w którym zagrożenia i niebezpieczeństwa rychło przemijają, a harmonia

stosunków między ludźmi, wsparta na miłości i wzajemnym szacunku, na sąsiedzkiej przyjaźni i cierpliwości, chroniona tolerancyjną wyrozumiałością, nigdy nie zostaje trwale naruszona.

Wizja świata, jaką przynoszą komedie Krasickiego nie jest więc – jak sądzono – pesymistyczna. Jest przede wszystkim realistyczna i z zasady realizmu wynika to, że jeśli bohater owładnięty jest jakąś zgubną manią, a nie jest człowiekiem młodym – jak Leander czy Julianna z komedii *Po modnemu* – nie może w krótkim czasie scenicznej akcji wyzbyć się swych przywar.

Można by powiedzieć, że z pewnego punktu widzenia nic złego się nie stało, iż komedie Krasickiego nie weszły do przygotowanej przez Dmochowskiego edycji zbiorowej, gdyż mówiły one o tym wszystkim, o czym na różne sposoby – wierszem lub prozą, bajką lub dialogiem, rozprawką lub felietonem – mówiły inne pisma poety i powieściopisarza. Jest jednak swoistym paradoksem, że właśnie w komediach, w większości za życia autora nie wydanych, nie włączonych do pierwszej edycji zbiorowej i tak lekceważąco potraktowanych później przez badaczy, w syntetycznym skrócie – jak w żadnych innych utworach – skupia się istotna problematyka pisarstwa Ignacego Krasickiego. Skupia się w nich przede wszystkim ciągły dialog – ze światem, z samym sobą, z przeciwstawnymi racjami.

Byłoby więc dziwne, gdyby Krasicki nie pisał komedii. To prawda, że akcja nie jest w nich imponująco rozbudowana, choć zawsze przeprowadzana jest z niezwykłą, skrupulatną precyzją i z sumienną dbałością o wiarygodność najdrobniejszych szczegółów. Ma też Krasicki wycucie sceniczne; dba, by dłuższe monologi były kontrapunktowane żywym dialogiem, by dialogi spokojne, dyskursywne, przeplatały się z wymianą zdań szybkich, przerywanych niecierpliwością lub uporem rozmówców, by główny tok wydarzeń przeplatany był zabawnymi scenkami rodzajowymi, by ciekawość widza i czytelnika

była odpowiednio podsycana zawilnością zdarzeń. Bieg zdarzeń nabiera dynamiki w ostatnich aktach, choć nie zdarzeniowość i sceniczna ruchliwość są głównym celem autora. Nie zrezygnował on z zadań wychowawczych i realizował je zasadniczo w dwóch planach: bezpośrednich pouczeń wypowiedzianych przez rozmaitych bohaterów i przede wszystkim perswazji ukrytej, zawartej w wizji świata, w sposobach rozwiązywania konfliktów i przezwycięzania nieporozumień.

Dydaktyzm, który nie wepchnął jednak Krasickiego w czarno-biały schemat, nie narzucił mu też stereotypowości i egzemplaryczności w kreowaniu postaci i nie spowodował jednostronności w prezentowaniu świata. Wprost przeciwnie – nie przeszkodził mu w bezinteresownym niejako opisywaniu barwności szlacheckiej rzeczywistości, na którą składają się rozmaite śmieszności całej galerii figur ówczesnej prowincji, o trafnej, pogłębionej, przekonywującej psychologii. W tej prezentacji nie chodzi już o naukę; bardziej o pisarską fascynację kreowaniem i utrwalaniem świata w całej jego różnorodności – śmiesznej, zabawnej, chwilami nawet absurdalnej, wolnej jednak od jakiegokolwiek drastyczności, skłaniającej do niejednej refleksji nad ułomnością ludzkiej natury i nad koniecznością tolerancji, wybaczenia, wielkodusznej wyrozumiałości. „Świat jest wielkie teatrum, a ludzie aktry” – napisał Krasicki w poetyckim liście *Do Pawła*. Myśl nie jest nowa, ma tradycje antyczne, ale wyznacza ona pewien sposób patrzenia na świat; wszystko jest prawdziwe, a jednocześnie niezbyt poważne. Na świat – teatr i ludzi – aktorów, można więc spoglądać z rozbawieniem, służąc dobrej sprawie, ale i nie przesadzając w ocenach.

Dorobek teatralny polskiego i europejskiego oświecenia jest imponujący, jeśli idzie o liczbę napisanych sztuk, i bardzo skromny, jeśli idzie o te, które oparły się próbie czasu. Selekcja okazała się bezwzględna. Na niedoceniane przez współczesnych komedie Krasickiego ostateczny wyrok wydali historycy literatury – wyrok najczęściej niesprawiedliwy, jednostronny i ahistoryczny. Nie jest wykluczone, że dobry reżyser potrafił-

by dziś przywrócić – choćby niektóre z nich – współczesnemu polskiemu teatrowi<sup>21</sup>. Nie to jest wszakże najważniejsze. Ostatecznie tylko znikoma część dawnej literatury funkcjonuje teraz w żywym, czytelnicznym obiegu, co przecież nie przekreśla znaczenia i wartości całej reszty, często wyznaczającej istotne drogi i kierunki rozwojowe.

Z tego punktu widzenia komedie Krasickiego są niezwykle ważne. Są one oryginalne, co w XVIII wieku, na tle powszechnej praktyki adaptacyjnej, jest ewenementem. Nie znaczy to oczywiście, że nie można w nich odnaleźć licznych śladów rozległej lektury, licznych elementów bogatej i różnorodnej tradycji odmian gatunku. Poza generalną konwencją komedii satyryczno-obyczajowej i wyraźnymi cechami molierowskiej komedii charakteru, niektóre sposoby osiągnięcia komizmu, jak np. paradoks, nonsens, groteskowe czy absurdalne przerysowanie, kojarzą się z estetyką farsy czy z chwytami komedii dell'arte, choć unika Krasicki podstawowej zasady konstrukcyjnej dla tej tradycji, jak *qui pro quo* i szybkie, bardzo zmienne tempo akcji.

O komediach Krasickiego najlepiej i najciekawiej napisał Ignacy Chrzanowski – paradoksalnie i znamienne jednocześnie, bo w rozprawie poświęconej twórczości Aleksandra Fredry. Bowiem z Fredrowskiej perspektywy – molierowskie w zasadniczej koncepcji, ale nie w niewolniczych realizacjach – komedie Krasickiego ujawniają swe zalety. Wszystkie one – bez nieukończonego *Satyryka* – wyszły, jak wiemy, drukiem w całości w latach 1832-1833, we wspomnianej już edycji Natana Gliicksberga, W latach 1832-1835 Fredro napisał *Śluby panieńskie*, *Zemstę*, *Ciotunię* i *Dożywocie*, o których tak pisał Jarosław Maciejewski:

Każda pokazuje jedną z odmian teatru molierowskiego zadomowionego już w Polsce [...]. Fredro modyfikuje tę tradycję, wprowadza

---

<sup>21</sup> Mieczysław Klimowicz pisał nawet, że jedna z tych komedii (*Krosienka*) „zdała pomyślnie egzamin na scenie teatru telewizyj” (*Oświecenie*, *op. cit.*, s. 141).

owe konwencje w rodzimą atmosferę i tradycję folklorystyczną. Wymienione utwory demonstrują dyskretną, a nie jak u Moliera sarkastyczną, ironię wobec słabostek i śmieszności prezentowanych postaci oraz wobec współczesnych obyczajów [...]. Uwypuklają nie tylko ludzkie przywary, ale także wartości. Język ich jest naturalny, a więc swobodnie wykorzystuje rygory wersyfikacji (wprowadza także nowe metry) wartko i płynnie operując dialogiem. Komедie te tworzą jakby swoistą syntezę chwalonego przez autora wiejskiego stylu życia polskiego szlachcica<sup>22</sup>.

Prawie dosłownie można to odnieść do komedii Krasickiego, choć są one jeszcze – i nie mogło być inaczej – uwikłane w powinności oświeceniowego dydaktyzmu. Fredro mógł je czytać, choć nie to jest najważniejsze, gdyż chodzi tu nie o wpływ, a o ich miejsce w procesie historycznego rozwoju gatunku. Spośród wielu jego odmian, spośród rozmaitych tendencji rozwojowych Krasicki wybrał te, które niebawem okazały się twórcze. I z tego punktu widzenia naprawdę szkoda, że jego komedie nie zaistniały wyraźniej w kulturze teatralnej polskiego oświecenia.

Tylko ich język, choć również naturalny, zasadniczo różni się od Fredrowskich dramatów wierszowanych, bo najwybitniejszy poeta czasów stanisławowskich napisał swoje komedie wyłącznie prozą. Ale i w prozie, podobnie jak w poezji, o której pisała Teresa Kostkiewiczowa, „udostępnił wypowiedzi [...] całą szeroką paletę zabarwień: od żartu, parodii, skupionej refleksji, po autentyczną wzniosłość, ironię i sarkazm”<sup>23</sup>. Ze względu na gatunek „autentyczną wzniosłość” należałoby tu zastąpić np. „ciepłem domowego dialogu”. Język komediowych postaci jest przede wszystkim zindywidualizowany, zróżnicowany, kolokwialny i funkcjonalnie służy autocharakterystyce

---

<sup>22</sup> J. Maciejewski, *Dramat. W: Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bachórze i A. Kowalczykowej. Wrocław 1991, s. 170.

<sup>23</sup> T. Kostkiewiczowa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*. Warszawa 1984, s. 326.

rozmaitych – staroświeckich i nowoczesnych – figur szlacheckiej prowincji. Jakkolwiek jest to język prozy, często pobrzmiewają w nim sformułowania i zwroty znamienne dla poezji Krasickiego, a szczególnie tak charakterystyczna dla niego skłonność do sentencji i przysłów, którymi bohaterowie dramatów wyrażają zarówno mądrość, jak i przywiązanie do formułek zastępujących myślenie.

Teatralnej i literackiej atrakcyjności tych komedii nie potwierdzili jednak ówczesni widzowie i czytelnicy. Wystawienie trzech dramatów przeszło bez echa, także ich późny druk nie wywołał emocji, i nie poddał ich próbie teatralnej realizacji. O stosunku autora do nich świadczy wszakże nie to, że ich nie wydrukował, gdyż przytrafiło się to paru innym utworom Krasickiego, ale że je – jak wszystkie inne – poprawiał, a nawet jedną (*Mędrzec*) dość gruntownie przerobił. Poprawiał też nie ukończonego *Satyryka*, a więc miał zamiar i tę komedię ukończyć.

Gusta ówczesnej publiczności są zaś intrygujące, ale niemiarodajne. Wystarczy przypomnieć, że jedna z najlepszych komedii ówczesnych, *Fircyk w zalotach* Franciszka Zabłockiego, mimo wszystkich swych zalet padła na premierze.

Parter mało się jeszcze interesował psychologicznymi finezjami w tych latach. – pisał Zbigniew Raszewski – Na pierwszym przedstawieniu rzadko który aktor umiał całą rolę na pamięć [...]. Wiersz cierpiał na tym bardziej niż proza, mówiony zresztą niewprawnie, zagłuszany przez gwar panujący na widowni<sup>24</sup>.

Ale i proza – zwłaszcza taka jak w komediach Krasickiego – finezyjna w psychologicznym rysowaniu postaci, rozważająca rozmaite za i przeciw, dowcipnie eksponująca względność różnych poglądów, przedstawiająca wielobarwność szlacheckich, dobrych i złych obyczajów – nie mogła liczyć na zrozumienie wśród gwaru teatralnej publiczności. Tę bowiem fa-

---

<sup>24</sup> Z. Raszewski, *Krótką historia teatru polskiego*. Warszawa 1977, s. 68.

scynowały już widowiska odrzucające uznane reguły klasycystycznej doskonałości i regularności na rzecz – jak to określiła Dobrochna Ratajczakowa – ideałów dnia, praw widowiska i żądań widowni. Uznaniem cieszyły się albo „dzieła nieczyste przez swoje wielogatunkowe uwikłania i koneksje”, „niestosowne z powodu zbyt silnej dominacji teatralnej ekspresji”, albo też utwory jednoznaczne, w gruncie rzeczy schematyczne, w zakresie podejmowanej problematyki nie budzące najmniejszych wątpliwości – jak np. późniejszy *Powrót poła* Juliana Ursyna Niemcewicza.

Krasicki dobrze o tym wiedział; modne damy w jego komediach parę razy z lekceważeniem mówią o komediach „wesołych a nierozpustnych”, a z zachwytem o błahych baletach i frywolnych scenicznych rozrywkach. Kontakt z czytającą publicznością był dla Krasickiego bardzo ważny, ale nie kosztem rezygnacji z własnych zasad. Nie musiał zresztą gonić za popularnością, gdyż cieszył się nią w nadmiarze. Jako komediopisarz mógł więc rozminąć się z doraźnymi oczekiwaniami nowej, teatralnej widowni. Nie rozminął się jednak z głównym kierunkiem rozwojowym polskiego komediopisarstwa, choć dzieło Fredry nieuchronnie usunęło w cień jego dokonania.





## POETA (NIE)OKOLICZNOŚCIOWY

**N**ie ulega wątpliwości, że Ignacy Krasicki pisał utwory okolicznościowe i rozsyłał je czasem adresatom. Wystarczy przypomnieć choćby list do bratanka Ignacego z 24 kwietnia 1787 roku w którym przesłał wiersz na jego ślub:

Żenisz się; i przykładna matka, dobra żona,  
I przydatek mnogiego słodycz milijona,  
I ród twemu podobny, i z tobą złączony,  
I cnota więcej warta niżli miliony.

Bóg takie słodkie węzły przy cnocie kojarzy,  
Żeś szedł drogą nie młodych, lecz drogą, co starzy;  
Zyskasz i co istota, i to co przydatek:  
Stan szczęśliwy, spokojność, słodycz i dostatek.

Krew podściwa pradziadów twoich, a nie podła,  
Tak się zawsze łączyła i taki los wiodła,  
I spełnił Bóg w wyrokach swoich sprawiedliwych,  
Że nie zebrał ułomka syn ojców podściwych.

Nie nada ci twój ojciec ani twoja matka  
Takich zbiorów, którymi tłumiąc do ostatka  
Nędzne swoje poddane, pany nieużyte  
Z łzów wyciśnionych biorą korzyści obfite.

Krwi podściwej, wspaniałej, szacowanej płodzie,  
Bierz los dobry, a pomniej w tak wielkiej nadgrodzie,

Iż stając się jej godnym, mimo los, co mija,  
Nie zawstydzisz i ojca, i matkę, i stryja<sup>1</sup>.

To, że poeta układa na taką okoliczność wiersz dla swego bratanka, nie dziwi i on sam jest świadomy tej prawidłowości, poprzedzając utwór znamiennej refleksją: „Że zaś przyzwyczajeni jesteście do tego, iżbym ja coś i wierszami napisał, lubo staremu już to nie przystoi, jednak ja się dla ciebie, mój panie Ignacy na coś zdobędę [...]” Co ważniejsze jednak, nie miał to być wiersz tylko na doraźną, konkretną okoliczność, skoro dalej pisał Krasicki: „tak ten mój list dasz pierwszemu synowi swojemu, który się będzie żenił, i z nim moje błogosławieństwo”<sup>2</sup>. Inny wiersz, *Nadzieja*, zanim znalazł miejsce w 2 tomie pierwszej, zbiorowej edycji Dmochowskiego, został przesłany bratu Antoniemu z Berlina jako podtrzymujący na duchu komentarz po upadku Insurekcji<sup>3</sup>.

To tylko dwa przykłady, ale np. *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* i wszystkie właściwie listy z wierszami czy wiersze z prozą, to utwory powstałe z powodu, czy pod wpływem konkretnych okoliczności. To samo dotyczy siedmiu wierszy nagrobkowych. Warto im poświęcić chwilę uwagi, bo ich geneza jest niezwykła. W angielskich promenadach w lidzbarskim ogrodzie, w cyprysowym gajku pojawiły się – jak pisze Goliński – bliżej nieokreślone „pamiętki” kilku przyjaciół Krasickiego. Właściciel ogrodu informował w liście kanonika Żurawskiego, że przyszła mu „myśl każdemu nagrobek wypisać”.

Nagrobków tych było wówczas [w 1786 r.] pięć, a kolejność wyzna-  
czył im autor następująco: Stanisław Konarski, „co pierwszy zdzicza-  
łe ciął gałęzie wzniosłe”; Ogrodzki, sekretarz wielki koronny, „dzia-

---

<sup>1</sup> List do Ignacego Krasickiego z dn. 24 IV 1787. W: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów Ludwika Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, t. 2, Wrocław 1958, s. 351-352.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 351.

<sup>3</sup> Zob. list z 1 IX 1794, *ibidem*, s. 646.

dunio-starunio" [...]; brygadier Jakubowski, poeta i żołnierz [...]; Feliks Łojko – „praw ojczystych dowodny czciciel i obrońca”; i Andrzej Mokronowski, wojewoda mazowiecki<sup>4</sup>.

Później Krasicki dopisał jeszcze nagrobkowe wiersze Piotrowi Baudoinowi z zakonu misjonarzy i Karasiowi, kasztelanowi wizkiemu.

Dobór bohaterów tego niebanalnego uczczenia w dalekim Lidzbar-ku – komentuje Goliński – w którym pewnie żaden z nich nie stąpił nogą, określa fundatora i poetę wyraziściej niż jakakolwiek oficjalna pochwała wierszem lub prozą: był to hołd bezinteresowny dwojako – bohaterowie nie byli bezpośrednio żadnymi dobroczyńcami autora, a gest ich uczczenia pozostawał na trwałe w cieniu, nie znany, nie oglądany w słynnym lidzbarskim ogrodzie przez kogokolwiek, kto by umiał tę bezinteresowność ocenić. Wystarczyła Krasickiemu pamięć własnych związków duchowych z tymi ludźmi i przekonania o ich ludzkich i obywatelskich cnotach<sup>5</sup>.

Te wiersze napisał poeta przez nikogo nieinspirowany. Jeden z utworów okolicznościowych powstał jednak na wyraźną prośbę, czy – właściwiej – elegancką i czytelną sugestię, sformułowaną przez Stanisława Augusta. W liście z dnia 23 czerwca 1784 r. król, dziękując Krasickiemu za przesłaną przez niego drugą część *Pana Podstolego*, informował go także o śmierci wojewody mazowieckiego i swego szwagra jednocześnie, Andrzeja Mokronowskiego. Informował niezdawkowo i z przejęciem:

Musiałeś już zasłyszeć (bo złe nowiny prędko latają) o srożej stracie Naszej. Umarł Mokronowski [...] a umarł niespodziewanie, po przebytej niby ciężkiej kilkumiesięcznej chorobie. Już rozumieliśmy, że go nam Pan Bóg użyczy jeszcze na czas znaczny. Był u Mnie z rana, zdał się zdrów wcale i rzeźwy. O siódmej wieczór już nie żył,

---

<sup>4</sup> Z. Goliński, *Krasicki*. Warszawa 2002, s. 294.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

ledwie kwadrans chorowawszy. Tego wiedzieć nie możesz, tam gdzie jesteś, wiele, teraz osobliwie, Ja i ojczyzna na nim tracimy<sup>6</sup>.

Dalej król pisał o dobroczynności, oddaniu i pracowitości Mokronowskiego i konkludował:

Więc zapłaczesz z nami, że już go nam odebrał Pan Bóg. Gdyby był taki człowiek umarł za czasów Kochanowskiego, pewien jestem, że w jego pismach bylibyśmy się doczytali świadectwa o żalu powszechnym współczesnych. Któż wie, czy nasza potomność Tobie, Mój Książę, nie podziękuje za pamiątkę i wyobrażenie tego męża, który w naszym wieku naród polski zdołał<sup>7</sup>.

W bardzo ważnym – z punktu widzenia podjętego tu problemu – wierszu *O pochwałach. Do króla*, Krasicki pisał:

Chwalić męża prawego, co godzien pochwały,  
Jest to hołd winny dawać przymiotom i cnocie.  
Nie idzie drogą podchlebstw człowiek doskonały,  
Widzi świetny blask szychu, lecz zna się na złocie.  
Chęć zysku błahych myśli na nim nie wymodli,  
Ta chwałcę upokarza, chwalonego podli<sup>8</sup>.

Mokronowskiego jednak – podobnie jak król – cenił Krasicki bardzo wysoko. Już następnego dnia w liście do Kajetana Ghigiottiego pisał: „Możesz sobie wyobrazić, drogi pałacie, jak dotknęła mnie strata dobrego, czcigodnego przyjaciela, śp. wojewody mazowieckiego. Był ostatnim z drogich mi ludzi, których wcześniej straciłem”<sup>9</sup>. Niewiele później, bo już 6 lipca, odpowiadając królowi, w ostatnim akapicie listu pisał:

---

<sup>6</sup> List Stanisława Augusta do Ignacego Krasickiego z Warszawy, 24 VI 1784, *ibidem*, s. 230.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 231.

<sup>8</sup> I. Krasicki, *O pochwałach. Do króla*, w. 7-12. *Dzieła wybrane*, t. 1, s. 316-317. Oprac. Z. Goliński. Warszawa 1989.

<sup>9</sup> I. Krasicki do K. Ghigiottiego z Lidzbarka Warmińskiego, 24 VI 1784 r. *Korespondencja...*, *op. cit.*, t. 2, s. 232.

Strata śp. W[ojewo]dy Mazowieckiego jest mi niezmiernie bolesna; zaszczycał mnie przyjaźnią swoją i chlubiłem się przyjaźnią jego. Proces natychmiast po całej diecezji wydam, a to, co czułość dyktowała, przyłączam<sup>10</sup>.

Przyłączył więc dyktowany czułością i chwalcą „męża prawego, co godzien pochwały” wiersz pt. *Pamiętka Andrzejowi Mokronowskiemu, wojewodzie mazowieckiemu*. Król, w cytowanym już liście do poety pisał o Mokronowskim:

Jednak to wiesz, jak to był człowiek miły, jak ustawnie dobroczynny, lubo niebogaty, jak zawsze chętny, niespracowany i szczęśliwy w doradzaniu i pomaganiu każdemu, choć w najzłudniejszych interesach. Wiele on rodzeństwa, wiele małżeństw, wiele rodziców z dziećmi, wiele ludzi najzawziętszych pogodził, a najczęściej z swego dodając<sup>11</sup>.

Poeta w swym wierszu także podkreślał dobroczynność zmarłego:

Zgasałeś, mężu szacowny, przez świętą szczodrość.  
Płaczą cię nieszczęśliwi, których wsparciem byłeś,  
Nie dla siebie, dla innych dostatku użyłeś<sup>12</sup>.

I dalej:

Niechępliwy z pozoru, w działaniu istotny,  
Czynny w skutkach, a zawždy w czynieniu ochotny,  
Hojny dawca, a skromny pod wdzięku swobodą,  
Czułeś, jaką podściwość jest sobie nadgrodą (w. 19-22).

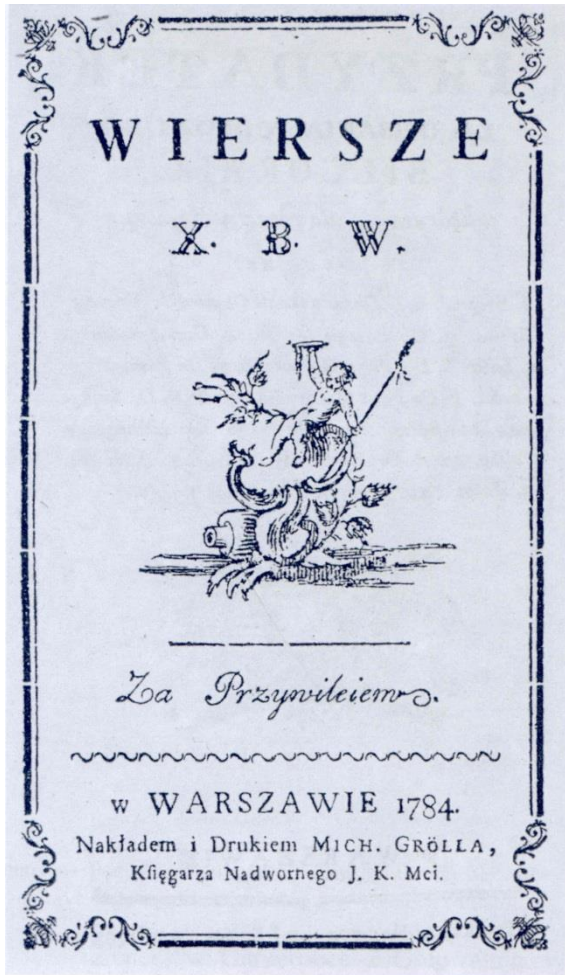
Zestawiając te fragmenty *Pamiętki* z cytowanym akapitem królewskiego listu można by dojść do pochopnego wniosku, że

---

<sup>10</sup> I. Krasicki do Stanisława Augusta, 6 VII 1784, *op. cit.*, s. 234-235.

<sup>11</sup> Stanisław August do I. Krasickiego, *op. cit.*, s. 231.

<sup>12</sup> I. Krasicki, *Pamiętka Andrzejowi Mokronowskiemu, wojewodzie mazowieckiemu*, w. 6-8, *Dzieła wybrane, op. cit.*, s. 335. Następne cytaty z tego i innych wierszy z tej edycji lokalizowane będą w tekście głównym tytułami i numerami wersów.



Ignacy Krasicki, *Wiersze X.B.W.*, karta tytułowa, pierwodruk

poeta pisał pod dyktando Stanisława Augusta. Na taki wniosek nie pozwala jednak nie tylko opinia Krasickiego o Mokronowskim wyrażona w liście do Ghigiottiego, choć i ona mogła być zasugerowana przez króla. Nie pozwalają przede wszyst-

kim dwa wcześniejsze wiersze poety napisane do Andrzeja Mokronowskiego w roku 1776. Jeden jest żartobliwą refleksją nad zepsuciem czasów; taką refleksją, jaką można kierować do podobnie myślącego i porządnego człowieka:

#### DO PANA JĘDRZEJA

Panie Jędrzeju, ach cóż to się święci!  
Nie tak bywało za naszej pamięci.  
Nie chodził zdrajca po mieście bezpiecznie,  
Łgali i przedtem, ale łgali grzecznie,  
Tracili za nas, ale każdy w domu,  
Była rozpusta, ale po kryjomu,  
Były oszusty, ale nie ustawnie,  
Kradli jak dzisiaj, ale nie tak jawnie.  
Panie Jędrzeju, ach cóż to się święci!  
Lepiej bywało za naszej pamięci.

Warto tu zauważyć, że „okolicznościowość” tego wiersza – jeśli można tak powiedzieć – jest dość płytka, zewnętrzna, czy pozorna; równie dobrze w tytule i w końcowej apostrofie mogłoby się pojawić np. imię brata poety, Antoniego, lub innego, zaufanego przyjaciela. Wiersz nie traci też żadnych sensów, jeśli ówczesny czytelnik był spoza kręgu środowiskowego i nie wiedział, kim był „pan Jędrzej”; nie traci tych sensów także wtedy, kiedy dzisiejszy czytelnik nie sięga do objaśnień i komentarzy wydawcy.

Drugi wiersz jest okolicznościowo bardziej wyrazisty. Ma tytuł *Do tegoż*, gdyż następuje po pierwszym i jest utworem wyraźnie imienninowym; każda z trzech zwrotek kończy się toastem-życzeniem:

Panie Jędrzeju, żyćcież jak najdłużej!<sup>15</sup>

---

<sup>15</sup> Zob. komentarz Golińskiego w *Dzieła wybrane*, t. 1, s. 715; wiersz został wysłany adresatowi w okolicach 30 XI 1776 na jego imieniny.

Ponadto, w ówczesnym zapisie autorskim podkreślona została dodatkowa okoliczność, mianowicie „odbyte marszałkostwo sejmowe” – zaś marszałkiem był Mokronowski od 26 sierpnia do 31 października 1776 roku.

W tym imiennym wierszu uwypuklone zostały wszystkie zalety i cnoty adresata, potwierdzone w pośmiertnej *Pamiętce*:

Ktoś mi powiedział: Pan Jędrzej w robocie.  
Rzekłem: Tym lepiej zasługom i cnocie.  
Skończył robotę, aż mi powiadają:  
Jedni go chwala, a drudzy go łają.  
A on co na to? Śmieje się i służy.  
Panie Jędrzeju, żyjcież jak najdłużej!

Cóż więcej słyhać? Pan Jędrzej bez złota.  
Przecież to była zyskowna robota!

Dawano, nie chciał. Źle, panie Jędrzeju:  
Nie gore czapka na wielkim złodzieju.

(w. 1-10)

Potem ponownie – jak wiemy – najważniejsze zalety swego przyjaciela ujął Krasicki syntetycznie i lapidarnie w *Nadgrobk*u *Andrzejowi Mokronowskiemu wojewodzie mazowieckiemu*:

Ludzkość rześka w przyjaźni i wdzięczności trwałość,  
Serce zawsze uprzejme, umysłu wspaniałość,  
Podściwość dobroczynna, służba nie z zarobkiem –  
To twoim, Mokronowski, wieczystym nadgrobkiem.

Warto było zatrzymać się dłużej nad tymi wierszami, bo ilustrują one przykładowo i znamienne zjawisko w dorobku Krasickiego charakterystyczne. Te cztery wiersze są, formalnie rzecz biorąc, okolicznościowe, czy też, jak proponował Wiesław Pusz, okazjonalno-prywatne bądź okolicznościowo-

prywatne<sup>14</sup>. Można je jednak czytać, można je rozumieć bez wnikania w okazje i okoliczności, które je zainspirowały i spowodowały. Ponadto, z tych czterech wierszy dwa zostały napisane za życia, a dwa po śmierci bohatera (w tym jeden zasugerowany przez króla), a wszystkie są spójne, robią wrażenie autentycznie szczerych, prawdziwych, napisanych od serca. Krasicki miał zresztą pełną świadomość tej spójności. Pisał w *Pamiętce*:

Wielbiłem cię żywym,  
Wielbiłem, Mokronowski, a w człeku podściwym  
Nad honory, nad wziętość większą cziłem cnotę.  
(w. 3-5)

Całą tę sytuację, obejmującą i Mokronowskiego, i Krasickiego, można by skomentować słowami tego drugiego, cytowanymi już wcześniej w zamknięciu rozważań o religijności poety:

W pisarzu i działaczu ta największa chwała,  
Gdy tak uczy, jak myśli, tak pisze, jak działa.

I ten poetycki komentarz wikła nas jednak w problematykę okoliczności, bo jak ustalili Ludwik Bernacki i Zbigniew Goliński, dystych ten jest „pochwalną refleksją z okazji obzernego wiersza Szczęsnego Potockiego” do żony, „utrzymanego w tonie podniosłym moralnego i patriotycznego testamentu”<sup>15</sup>. Potocki rozsyłał swe wiersze i jednym z adresatów musiał być Krasicki. Odpowiedział dwuwierszem, który zapewne sprawił przyjemność Potockiemu, ale który oderwał się od tej konkretnej okoliczności i może komentować – wtedy i dzisiaj – każdą postawę życiowej konsekwencji.

---

<sup>14</sup> Zob. W. Pusz, *Literatura okolicznościowa – okazjonalna – ulotna – chwilowa. Propozycje rozróżnień*. „Prace Polonistyczne”, seria I, XIV, 2009, s. 11-25.

<sup>15</sup> Zob. komentarz Golińskiego, *Dzieła wybrane, op. cit.*, s. 723-724.

# O P I S A N I E

## P O D R O Ż Y

Z WARSZAWY DO BIŁGORAJA

W L I S C I E

Do

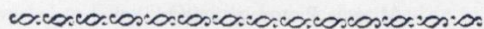
JASNE OSWIECONEGO KSIĄŻĘCIA JMCI

S T A N I S Ł A W A

P O N I A T O W S K I E G O .



w WARSZAWIE



w Drukarni Nadworney J. K. Mci 1782.

Ignacy Krasicki, *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja...*, karta tytułowa

Wierszy okolicznościowych napisał jednak Krasicki – gdyby je skrupulatnie policzyć – sporo. Poza już wymienionymi z głośniejszych wspomnień trzeba rozmaite teksty z *Wierszy różnych*; te do braci Antoniego czy Marcina, do Izabeli Czartoryskiej, do Wojciecha Jakubowskiego, Michała Mniszcha, do króla przy ofiarowaniu *Myszeidy*, do Katarzyny z Krasickich

Stadnickiej, do córeczki Anny Charczewskiej, Urszulki, do księżnej Barbary z Duninów Sanguszkowej, czy – z utworów podejmujących kwestie ogólniejsze – epigramat z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja („Zniósł moment, co wiek skaził...”, *Pieśń na 3 dzień maja*, czy też, łączący prywatność i publiczność wspomniany na wstępie wiersz *Nadzieja*). Mimo tego bogactwa tylko przykładowo tu wymienionego, Krasicki nie jest kojarzony z literaturą czy z poezją okolicznościową.

W pierwszym wydaniu fundamentalnego i syntetycznego *Słownika literatury polskiego oświecenia* pod redakcją Teresy Kostkiewiczowej z roku 1977 na interesujący nas temat znajdziemy obszernie – blisko piętnastostronicowe – i kompetentnie opracowane hasło *Okolicznościowa literatura polityczna* autorstwa Edmunda Rabowicza<sup>16</sup>. Jakkolwiek hasło dotyczy literatury politycznej, Rabowicz rozpoczyna od rozszerzających definicji tego pojęcia. Pisze więc, że termin ten „bywa używany: 1) na wyodrębnienie twórczości powstałej bądź w wyniku bezpośredniej reakcji na jakieś wydarzenie, bądź w związku z jakąś powszechnie znaną rocznicą”, co bywa też określane „jako literatura okazjonalna, przygodna” [...]; „2) na wyodrębnienie literatury związanej z nurtami, ruchami czy akcjami religijnymi, polityczno-społecznymi lub obyczajowymi”<sup>17</sup>. Literaturę „okazjonalną” klasyfikuje się – zdaniem Rabowicza – według „jednostkowych wydarzeń lub rocznic dotyczących: a) wydarzeń związanych z życiem rodzinnym wysoko postawionych osobistości (urodziny, imieniny, zaręczyny, ślub, śmierć czy pogrzeb), jak też z ich karierą i działalnością publiczną (elekcja, koronacja [...]), b) wydarzeń z zakresu życia

---

<sup>16</sup> O tym hasle, znacznie wykraczającym „poza standardy bogactwem faktów i opinii” i o kompetencjach Rabowicza pisze interesująco W. Pusz w cytowanym artykule.

<sup>17</sup> E. Rabowicz, *Okolicznościowa literatura polityczna*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej. Wrocław 1977, s. 399. Następane cytaty z tego hasła będą lokalizowane w tekście głównym numerami stron.

politycznego, takich jak: zwycięstwo czy klęska militarna [...], ogłoszenie konstytucji [...]" (*ibidem*). Do tak pojmowanej okolicznościowej literatury politycznej zalicza też Rabowicz „utwory, które trudno przyporządkować jakiemuś konkretnemu wydarzeniu, a które determinuje raczej pewna sytuacja o dłuższym trwaniu [...]" (*ibidem*). Pisze też dalej, że tym „dwom znaczeniom odpowiadają dwie perspektywy spojrzenia na twórczość literacką towarzyszącą życiu politycznemu i w nim uczestniczącą: perspektywa bliższa [niejako doraźna] oraz perspektywa dalsza, dająca możliwość ogarnięcia całego procesu i przyporządkowania go ogólniejszym koncepcjom historiozoficznym [...]. W tym drugim przypadku granica między literaturą okolicznościową a pozostałymi jej odmianami jest oczywiście płynna" (*ibidem*).

Na marginesie i w nawiązaniu do tych klasyfikacji można by się na przykład zastanowić, czy nie włączyć tu satyry Krasickiego *Do króla*, a nawet satyry *Świat zepsuty*, w której przecież jest i bardzo czytelna aluzja do I rozbioru, i diagnoza jego przyczyn, i dyrektywa działań zapobiegających dalszym nieszczęściom politycznym.

W rzeczowych, usystematyzowanych, imponujących faktografią i erudycją wywodach Edmunda Rabowicza pojawia się bardzo wiele tytułów i nazwisk. Pojawia się Trembecki, Niemcewicz, Książnin, Dmochowski, Kopczyński, Karpiński, Naruszewicz, Wybicki, Węgierski, Zabłocki, Jezierski, Konarski, Nagurczewski, Piramowicz, Minasowicz, Rzewuski, Ignacy Potocki, Szymanowski, Jan Potocki, Kołłątaj, Krajewski, Bogusławski, Jasiński, Morelowski, Adam Jerzy Czartoryski. Ta lista warta jest przytoczenia, gdyż unaocznia, jak wielu twórców polskiego oświecenia angażowały szeroko i różnorodnie pojmowane okoliczności polityczne. Nazwiska niektórych z nich przewijają się w wywodach Rabowicza wielokrotnie.

Ignacy Krasicki, największy pisarz swoich czasów, pojawia się w tym towarzystwie marginalnie. Raz jako autor bajek *Snycerz* oraz *Chapanka*, w których „dopatrzone są alego-

ryzacji faktów z sejmu 1776” (s. 402, podkr. moje, J.T.P.). Drugi raz jako autor *Prawdziwej powieści o kamienicy narożnej w Kukorowcach* z informacją, że być może powstała po I rozbiórce i „pod alegorią kryła ona historię Polski, chwaliła reformy króla, a winą za rozbiór obciążała monarchów państw ościennych” (s. 407). Trzeci raz nazwisko Krasickiego pojawi się w kontekście informacji o poetyckich inskrypcjach i pieśniach na cześć Konstytucji. Bo oczywiście nie jest istotne, że jego nazwisko zostanie wymienione w związku z wierszem Trembeckiego *Gość w Heilsbergu*, czy – jako fałszywego autora – w związku z anonimowymi *Organami* z roku 1788.

Tak więc uważna lektura tego obszernego, faktograficznego hasła autorstwa Edmunda Rabowicza nie pozostawia wątpliwości: Krasicki lokuje się na wąskim marginesie twórczości okolicznościowej; jeśli pisał takie utwory, to niezwykle rzadko. W takim widzeniu sprawy badacz nie był bynajmniej odosobniony. Zbigniew Goliński, znający na wylot i w szczegółach życie i twórczość Krasickiego w swej monograficznej biografii nie tylko nie poświęca tej problematyce uwagi, ale pisze np. o *Pieśni na 3 dzień maja* słowa znamienne: „Był to jedyny wiersz okolicznościowy napisany przez poetę z własnej woli i przeznaczony do uświetnienia tej [rocznicowej] narodowej manifestacji”<sup>18</sup>.

Niedawno ukazała się ciekawa antologia oświeceniowych wierszy imienninowych. Obejmuje, oprócz kilku wierszy anonimowych, teksty dwudziestu jeden autorów, w tym z pierwszego rzędu: Naruszewicza, Karpińskiego, Książnika i Zabłockiego. Krasicki się w niej nie pojawił<sup>19</sup>.

Dziesięć lat temu Teresa Kostkiewiczowa ogłosiła bardzo interesujące, wnikliwe i obszerne studium interpretacyjne o *Wierszach z prozą* Krasickiego, ale mimo wszechstronności

---

<sup>18</sup> Z. Goliński, *Krasicki*. Warszawa 2002, s. 332.

<sup>19</sup> *Wiersze imienninowe poetów z drugiej połowy XVIII wieku*. Wstęp, wybór tekstów i opracowanie B. Wolska, B. Mazurkova, T. Chachulski. Warszawa 2011.

analiz nie postrzegała ich jako wierszy okolicznościowych<sup>20</sup>. W najnowszej publikacji, poświęconej postawie Krasickiego wobec rozbioru Polski, podtrzymała swoje stanowisko, pisząc wyraźnie: „Autor *Bajek i przypowieści* nie pisywał – jak wiadomo – wierszy okolicznościowych, nie odnosił się na bieżąco do aktualnych wydarzeń życia publicznego”<sup>21</sup>.

Kiedy bierzemy do ręki książkę Krystyny Maksimowicz o poezji politycznej Sejmu Wielkiego, nazwisko Krasickiego odsyła w indeksie do jedenastu miejsc; ale niczego to w znanym obrazie jego aktywności okolicznościowej nie zmienia<sup>22</sup>. W obszernej, dwutomowej antologii wierszy politycznych Sejmu tejże autorki, w tomie 1 Krasicki odsyła w indeksie do dwunastu stron, a w tomie 2 do pięciu<sup>23</sup>. Natomiast w jednotomowym, lecz blisko pięćsetstronicowym opracowaniu poezji konfederacji targowickiej odesłań od nazwiska Krasicki w indeksie jest pięć, ale żadne nie dotyczy utworów księcia biskupa<sup>24</sup>. Niczego to więc nie zmienia w utrwalonym z dawna obrazie aktywności Ignacego Krasickiego.

Skrótowy przegląd ważniejszych opracowań i antologii to nie jest oczywiście rejestr pretensji; to tylko rejestr faktografii. Krasicki nie jest postrzegany jako autor aktywny w tym obszarze twórczości, choć ją przecież uprawiał. Cóż więc się stało? Zobaczmy to na przykładzie bajek.

---

<sup>20</sup> T. Kostkiewiczowa, *Ignacego Krasickiego „Wiersze z prozą”, „Wiek Oświecenia”, 2002, t. 18 oraz przedruk w Z oddali i z bliska. Studia o wieku oświecenia. Warszawa 2010, s. 305-343.*

<sup>21</sup> T. Kostkiewiczowa, *Poezja Ignacego Krasickiego wobec rozbioru Polski. W: Byle w ludziach światło było... Księga pamiątkowa ku czci profesora Waclawa Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę jego śmierci. Pod red. G. Zająca. Kraków 2012, s. 160.*

<sup>22</sup> K. Maksimowicz, *Poezja polityczna a Sejm Czteroletni. Gdańsk 2000.*

<sup>23</sup> *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego, Część pierwsza 1788-1789. Z papierów E. Rabowicza. Oprac. K. Maksimowicz. Warszawa 1998; Część druga 1790-1792. Warszawa 2000.*

<sup>24</sup> *Wiersze polityczne czasu konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego 1793 roku. Oprac. K. Maksimowicz. Gdańsk 2008.*

## SNYCERZ I STATUA

Snycerz za to, że nieraz na klocu odpoczął,  
Statuę Herkulesa robić z niego począł.  
Jeszcze rąk nie dokończył, już rycerz zuchwały  
Niekontent, że był w sieniach, chciał osiąść dom cały.  
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem –  
Uciął ręce i nogi; kloc został się klocem<sup>25</sup>.

Goliński wyjaśnia w przypisie, że „Bajka była bardzo szeroko kolportowana w odpisach (począwszy od września 1776 r.) i interpretowana jako epigramat na Ksawerego Branickiego, hetmana wielkiego koronnego” (s. 56). Tak samo było z bajką *Matedory* (w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” pod tytułem *Chapanka*), odczytywaną „jako epigramat na Adama Ponińskiego, marszałka sejmu rozbiorowego” (s. 57). Pierwsza otrzymała replikę literacką przypisaną Branickiemu:

Niech się ów Snicerz lęka tego kłoca przecie,  
Bo jak się znajdzie drugi rzemieślnik na świecie,  
Co te odcięte ręce kłocowi przyprawi,  
Pewnie Snicerzy [!] ręki i dłota pozbawi.

W rękopiśmiennym obiegu oba wiersze krążyły ze wstępnym opisowym komentarzem, eksplikującym snycerza jako króla i kloc jako Branickiego (s. XXVII).

Bajka *Matedory* w niektórych odpisach krążyła nawet pod zmienionym tytułem *Na sejmie dokończenie*. Goliński twierdzi, że obie bajki zostały odpisane z nieukończonego rękopisu Krasickiego (udostępnione przez autora, lub raczej jego sekretarza) i że nastąpiło tu zjawisko samoaktualizacji „pewnych wypowiedzi literackich” (Goliński, s. XXIX)<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> Wszystkie cytaty z bajek, przypisów do nich i wstępu, dalej oznaczane numerami stron w tekście głównym, z edycji: I. Krasicki, *Bajki*. Oprac. Z. Goliński. Wrocław 1975, BN I 220, s. 56. Na temat tych bajek zob. rozdz. *Bajkopisarz wśród stereotypów*.

<sup>26</sup> Zob. na ten temat szerzej rozdz. *Polityk odważny*, w niniejszej książce.

Załóżmy jednak, że Krasicki pisał omawiane tu bajki pod wpływem doraźnych okoliczności. Założenie to nie jest całkowicie bezzasadne, bo na przykład utwór pt. *Dialog* powstał „po spełzłej sławnej komisji lwowskiej” i został wysłany przez autora do jednego z członków tej komisji, mianowicie do jego brata Antoniego:

#### DIALOG

Książd majster jezuita chcąc ojców zabawić  
Starał się bardzo piękny dyjalog wyprawić;  
A że właśnie do rzeczy było z karnawalem,  
Przedsięwziął diabła bitwę dać z świętym Michałem.  
Za czym dla archanioła zgotowano skrzydła;  
Żeby zaś diabła postać stała się obrzydła  
I tym większym zwycięzca mógł się wślawić plonem,  
Diabła z sześciolokciowym klejono ogonem.  
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał, skrzydły skory,  
Wyleciał chryżym lotem z majstrowej komory.  
A diabeł, skrępowany potrójnym łańcuchem,  
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,  
Uwiązł we drzwiach nieborak... i pęknął na progu.  
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyjalogu.

(s. 77-78)

Rzecz odnosi się – jak wyjaśnia wydawca – do podjętych przez szlachtę galicyjską, acz bezowocnych, pertraktacji z dworem austriackim w sprawach politycznych w roku 1790.

Komisja lwowska była reprezentacją Galicji utworzoną za sprawą komitetu warszawskiego w kwietniu 1790 [...]. W skład członków komisji wchodził Antoni Krasicki. Prace komisji spełzły na niczym, a jej żądania, których wyrazicielem miała być deputacja wiedeńska z Ossolińskim na czele – nie zostały zaspokojone. [...] Wkrótce potem komisja została rozwiązana<sup>27</sup>.

---

<sup>27</sup> Z. Goliński, przypis nr 3 do listu Krasickiego do F. K. Dmochowskiego z 24 VI 1790, *Korespondencja*, t. 2, *op. cit.*, s. 465.

Materia tej okolicznościowej bajki jest jednak alegoryczna, czy bardziej nawet metaforyczna i gdyby nie ustalenia badaczy, nie dałoby się jej wiązać z tą konkretną sytuacją. Krasicki miał zresztą pełną świadomość tej uniwersalnej wymowy; przesyłając utwór Franciszkowi Ksaweremu Dmochowskiemu informował go o genezie tekstu, dodając jednocześnie: „moralność w wielu okolicznościach przydać się może” (zob. przypis, s. 78).

Podobnie było z bajką przesłaną w liście Niemcewiczowi w końcu kwietnia 1792 roku, w przeddzień uroczystych, warszawskich obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja. Życząc sukcesu autorowi historycznego dramatu *Kazimierz Wielki*, uświetniającego uroczystości i wyrażając żal z powodu swej nieobecności, w post scriptum zamieścił Krasicki niewątpliwie aktualną w tamtych okolicznościach bajkę bez tytułu:

Koń w rzędzie sutym, zewsząd śklnięcy złotem,  
Rżąc deptał ziemię pod jeźdźcem wspaniałym,  
Żrzebiec bezuzdny posuwistym lotem  
Uginał trawki w pędzie wybująym.  
Razem ku sobie zbliżyli się oba;  
Rzekł rumak: patrzaj, jaka moja postać.  
Siodło, rząd suty jak ci się podoba?  
Przyznaj, bez jeźdźca trudno tego dostać;  
Na wspaniałości wcale się nie znacie.  
Tułacze w łąkach jak nikczemne bydło.  
Rzekł żrzebiec: prawda, jednakże, mój bracie,  
Chociaż to złoto, przecież to wędzidło<sup>28</sup>.

Utwór ten, pod tytułem *Rumak i żrzebiec*, wszedł potem oczywiście do zbioru *Bajek nowych*.

Opisane tu przykładowo sytuacje są znamienne i odzwierciedlają istotę zagadnienia. Utwory okolicznościowe Ignacego Krasickiego, dzięki sile jego intelektu, dzięki wartości filozoficzno-lirycznej refleksji nad naturą świata i człowieka i dzięki

---

<sup>28</sup> List z 29 IV 1792 do Juliana Ursyna Niemcewicza, *op. cit.*, t. 2, s. 562.

finezji jego arcyzmu rychło wybijały się na ponadokolicznościową niepodległość. Nigdy bowiem nie pisał wbrew sobie, nigdy nie ulegał naciskom, a jeśli realizował prośby to tylko dlatego, że się z nimi zgadzał. Nie pisał więc wierszy chwilowych i ulotnych<sup>29</sup>, a jeśli komentował rzeczywistość, to nie dla doraźnych potrzeb czy interesów, ale dla świadectwa prawdy o tej rzeczywistości.

Jak wiemy, najprawdopodobniej po I rozbiorze napisał *Prawdziwą powieść o kamienicy narożnej w Kukurowcach*<sup>30</sup>. Nie ogłosił jej, bo nie chodziło mu o okolicznościową interwencyjność. Kiedy po II rozbiorze wybuchła insurekcja, do istniejącego tekstu mógł dopisać część dalszą<sup>31</sup> i tą całością wpisywał się w aktualną, powstańczą rzeczywistość z mocnym apelem o heroiczną waleczność („Nuże, cnotliwa czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnymi!”). Po klęsce powstania, kiedy nie odzyskaliśmy wolności, ale kiedy też nie wszyscy zginęli, utwór nie stał się tylko świadectwem minionych nadziei i złudzeń – stał się ponadokolicznościową, alegoryczną syntezą dziejów państwa i narodu.

Jeśli *Monachomachię* rzeczywiście napisał dla swego krewnego i przyjaciela, opata oliwskiego, Jacka Rybińskiego, to do niego adresowane są dwie ostatnie oktawy poematu:

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?  
Nie wiem, lecz gdybym znajdował się z nimi,  
Piłbym za twoje, szacowny przeorze,  
Za twoje, który czyni chwalebnyymi

---

<sup>29</sup> Zob. hasło T. Kostkiewiczowej *Poezja ulotna*. W: *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 2002 oraz W. Pusz, *Literatura okolicznościowa*, *op. cit.*

<sup>30</sup> I. Krasicki, *Prawdziwa powieść o kamienicy narożnej w Kukurowcach*. Pod red. Z. Golińskiego i M. Bizana. Warszawa 1983. Druk bibliofilski z faksymile rękopisu i pierwodruku oraz filologicznym i faktograficznym komentarzem Golińskiego.

<sup>31</sup> Zob. rozdz. *Polityk odważny*, w niniejszej książce.

Jesteś i mistrzem, i ojcem w klasztorze  
I dajesz poznać przykłady twoimi,  
Jak umysł prawy zdrożności unika.  
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,  
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieję.  
Żaden nagany sobie nie przyswoi,  
Nicht się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
Niechaj występki jęczy i boleje.  
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
Przeczytaj – osądź. Nie pochwalisz – spale<sup>32</sup>.

Jeśli hipoteza z Rybińskim jest prawdziwa, ale także jeśli jest nieprawdziwa, toast i gest przyjaznego pozdrowienia „adresowany był – dla czytelnika – bezosobowo”, jak trafnie zauważył Zbigniew Goliński<sup>33</sup>, ale mógł też być konkretyzowany osobowo przez każdego, światłego i zacnego przeora i przez każdego czytelnika, który takiego mnicha znał lub pamiętał.

Taka sytuacja – konkretności, anonimowości i ogólności – wymieszania, nakładania się i przenikania tych kategorii, jest w poetyckim dorobku Krasickiego częsta i znamienna dla wielu wierszy adresowych. Znajdują się one zarówno w poetyckich *Listach*, w *Wierszach różnych* i w *Wierszach z prozą*. Czasem jest tak, że za enigmatycznym tytułem *Do pana Michała* kryje się postać konkretna i znana publicznie, jak Michał Jerzy Mniszech, czasem, jak w wierszu *Do pana Ignacego*, chodzi tylko o imiennika i bratanka poety; zdarza się jednak, że adresat, choć wymieniony z imienia, jest niekonkretny. Tak jest np. w refleksyjnym wierszu o troskach i kłopotach życiowych, zatytułowanym *Do Grzegorza*:

---

<sup>32</sup> I. Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*. Wstęp i oprac. Z. Goliński, wyd. 2. Wrocław 1976, BN I 197, w. 105-120. Zob. rozdz. „*Monachomachia*” w świetle „*Antymonachomachii*”.

<sup>33</sup> Z. Goliński, *Wstęp do: Monachomachia*, op. cit., s. XLI.

I na lądzie, i na morzu  
Wszędzie bieda, mój Grzegorzu.

Młodość miłą zowią wiosną,  
Żywość, wdzięki są w tej porze,  
I przy kwiatach kolce rosną,  
Trudno brykać przy dozorze.

Więc wiek męski szczęściu zdolny,  
Ale żona, ale dzieci,  
Zakręt domowy i rolny  
Od sług, od sąsiad, od kmieci.

Starość za tym idzie sporzej,  
Trzeba innym być przykładem,  
Więc w tej porze jeszcze gorzej,  
Smutny honor zostać dziadem.

I na lądzie i na morzu,  
Wszędzie bieda, mój Grzegorzu<sup>34</sup>.

W komentarzu edytora czytamy: „Adresatem wiersza nie był zapewne żaden konkretny Grzegorz z otoczenia lub znajomych Krasickiego”<sup>35</sup>. Gdyby się kiedyś okazało, że była to jednak konkretna postać, w niczym nie zmieniłoby to sensu lirycznych refleksji tego wiersza. Tak jest też w licznej grupie wierszy, zatytułowanych krótko: *Do...* Jeden z nich, opatrzony w edycji numerem 61, zaczyna się taką refleksją:

Różne są zdania i każde ma wsparcie,  
Jak być szczęśliwym (jeżeli być można).  
Jedni tajemnie, a drudzy otwarcie  
Jawili szczęście; roztropność ostrożna  
To objawiła w wyrazie prawdziwym,  
Iż każdy człowiek może być szczęśliwym.  
(*Dzieła...*, s. 356, w. 1-6)

---

<sup>34</sup> I. Krasicki, *Dzieła wybrane*. Oprac. Z. Goliński. Warszawa 1989, t. 1, s. 348-349.

<sup>35</sup> Z. Goliński, Komentarz do: I. Krasicki, *Dzieła wybrane*, t. 1, op. cit., s. 733.

„Adresat wiersza – pisze Goliński – chociaż w formule nagłówka umownie sygnalizowany, zapewne realnie nie istniał”<sup>36</sup>. A nawet jeśli istniał, Krasicki nie zrobił nic, by go skonkretyzować.

Paradoksalnie jednak najbardziej znanym, najczęściej w różnych okolicznościach ówczesnych i późniejszych wykorzystywanym utworem stał się wiersz Krasickiego, który w intencji autora i w genetycznych uwarunkowaniach z szeroko i różnorodnie pojmowaną poezją „okolicznościowości” nie miał nic wspólnego. Chodzi oczywiście o piątą oktawę *Pieśni dziewiętej* poematu heroikomicznego *Myszeidos*, komentującą perypetie i determinację wracającego do kraju Gryzomira:

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe!  
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezелżywe.  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać<sup>37</sup>.

Ogłoszona osobno w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” pod tytułem *Hymn do miłości ojczyzny* (ale i zachowana przez autora w macierzystym miejscu poematu) zrobiła karierę niezwykłą i w czytelniczym, społecznym odbiorze stała się pieśnią masową, okolicznościowo komentującą najpierw sytuację po I rozbiorze, potem i do dziś potrzebę oddania i poświęcenia dla ojczyzny, a więc dla dobra wspólnego określonej zbiorowości. To jednak nie przypadek, że żartobliwą strofę można czytać serio i odnajdować w niej sensy głębokie<sup>38</sup>.

---

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 737.

<sup>37</sup> I. Krasicki, *Myszeidos pieśni X*. Oprac. J. Maślanka. Wrocław 1982, BN I 244, w. 33-40.

<sup>38</sup> *Hymn do miłości ojczyzny* obrósł bardzo bogatym stanem badań, a mimo to ciągle pozostaje utworem zagadkowym. Znamienna dla jego odczytania jest

Tytułowe gry słowne, metafory i kalambusy stają się czasem nieznośną manierą. Tytuł *Poeta (nie)okolicznościowy* wydaje się jednak tutaj najtrafniejszą formułą określającą istotę problemu.

---

opinia Kostkiewiczowej: „Jak można wytłumaczyć powstanie tego wiersza, jak można go czytać i rozumieć, jeśli nie w kontekście nieodległych wydarzeń rozbiorowych?” (*Poezja Ignacego Krasickiego wobec rozbioru Polski*, op. cit., s. 161). Zob. wyżej na ten temat rozdz. *Ironista zagadkowy. Wokół sensów „Myszeidy”*.





## POLITYK ODWAŻNY

**17** czerwca 1794 roku – w trzecim miesiącu powstania kościuszkowskiego – w wielu księgarniach Warszawy można było kupić nowo wydrukowaną *Powieść prawdziwą o narożnej kamienicy w Kukorowcach*<sup>1</sup>. Jest ona kluczem do zrozumienia stosunku Krasickiego do insurekcji, a szerzej do ówczesnych problemów politycznych. Zanim skupimy uwagę na tym tekście, należy więc zrekapitulować opinie poety o sytuacji politycznej z kilku lat poprzedzających wybuch powstania.

W 1784 r. Stanisław Trembecki świetnym wierszem *Gość w Heilsbergu* wzywał Krasickiego, by włączył się piórem w akcję propagandową na rzecz realizowanej wówczas przez króla polityki zbliżenia z Rosją. Komplementował go, że w jego poetyckie tony „naród przychylnie słuchać zwyczajony” i apelował o zalecenie zgody obradom sejmowym, „a staną się zgodne”. Książe biskup w tę akcję polityczną wciągnąć się nie dał, ale – jak twierdzi Zbigniew Goliński – „nie pozostawił tego wspaniałego wezwania bez odpowiedzi” i napisał list z wierszami „do przyjaciela swego w Grodnie mieszkającego”<sup>2</sup>. Niewykluczone, że był to Bobiński, przebywający tam z powodów urzędowych, i jego właśnie prosił Krasicki o relację z obrad zbliżającego się sejmu w Grodnie. Prośba stanowiła pretekst, umożliwiającą poecie ocenę polskiego parlamentaryzmu i choć znalazło się w liście zalecenie zgody podczas obrad, towarzyszyła mu ironia i niewiara w taką możliwość:

---

<sup>1</sup> Zob. Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*. Warszawa 1979, s. 389.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 377.

Napisz więc albo każ napisać co o Grodnie. Na przykład,  
Jako wszyscy zagrzani ojczyzny miłością,  
Pałając godną Sparty cnotą, żarliwością,  
Zapomnieli o żądzach, z których się wyzwili,  
Napisz, jako o dobro braci swoich czuli,  
Zrzucili uprzedzenia, dobrego się jęli,  
Nie podli, nie matacze, wspaniali i śmieli,  
Czyniąc, co czynić można, bez trwogi, bez zysku,  
Jak mogli, kraj dźwignęli z nędzy i ucisku<sup>3</sup>.

Formułował też w tym liście opinie o sejmach niedawnych czasów, tym razem już pozbawione przewrotnej ironii:

Iż się zjechali  
Ażeby rwali,  
Ażeby zwiedli,  
Pili i jedli,  
Aby tracili  
Jedli i pili,  
Dawnym zwyczajem  
Gryźli się wzajem,  
A czyniąc wszystko płochym duchem napastniczym,  
Jak przyszli bez niczego, tak wrócili z niczym<sup>4</sup>.

Nadzieję, iż tym razem „takowych wieści spodziewać się nie należy”, budował Krasicki na przeświadczeniu o mądrości po szkodzie, jaka stać się winna udziałem Polaków po pierwszym rozbiorze. Ale zaraz wątpił, czy tak jest rzeczywiście: wszak gdyby rację miał Kochanowski, iż „mądr Polak po szkodzie” – „mądrość nasza powinna by wszystkie inne mądrości przejść”. Nadzieja i przeważająca nad nią sceptyczna wątpliwość wynikały ze świadomości, iż ciągle brak w Rzeczypospolitej koniecznej dla skuteczności działań zgody między narodem a królem. Posługując się inną metaforą wracał

---

<sup>3</sup> Zob. komentarz Z. Golińskiego do *Wierszy z prozą*. W: I. Krasicki, *Pisma poetyckie*, t. 2. Warszawa 1976, s. 353-354.

<sup>4</sup> Do J.B. Cyt. według: *Pisma poetyckie*. Oprac. Z. Goliński, *op. cit.*, s. 52.

więc Krasicki w zakończeniu listu do swej idei z satyry *Świat zepsuty*. Tam okręt-ojczyznę można było uratować, „Majtki zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie”; tu

Kiedy się wójt pracy ima,  
A gromada z wójtem trzyma,  
Idzie wszystko dobrym torem,  
Ale gdy idzie oporem,  
Gdy z wójtem robić nierada,  
Mało zbierze ta gromada.

Końcowa refleksja okazała się niestety trafna; obrady w Grodnie, trwające od 4 października do 13 listopada, wzmocniły antykrólewską opozycję i nie budowały zgody. Kiedy więc w 1788 roku rozpoczynał prace sejm, nazwany później Wielkim lub Czteroletnim, poeta sarkastycznie oceniał jego szanse: „może góra urodzi”, a pozytywki przewidywał pragmatycznie:

Obywatele poblizsi miasta zyskają na jarzynie i ozimynie; ci, co mają pałace, kamienice, dworki, karczmy, na najmie; ci, którzy przyjadą, ucieszą się na publice; ci, którzy nie przyjadą, zyskają na oszczędności wydatków. Krasomówcy znajdą plac do obwieszczania miodopłynności swojej; intryganci, jeżeli będą mogli co zyskać, zyskają; filozofy znajdą materią do uwagi; pobożni do medytacji nad marnością świata, a ja na tym, że gazety będą ciekawsze; i tak ów sejm, choćby nic nie działał, zda się na coś jednakowo<sup>5</sup>.

Gazety stawały się rzeczywiście coraz ciekawsze i już 19 grudnia Krasicki pisał do Lehndorffa, nazywając sejm „kółłowaną warszawską”, ale i wyrażając niebanalną nadzieję:

Może da ona pomyślne rezultaty, a w każdym razie sprawa ma się tak jak przy przesileniu w chorobie: zamiast dogorywać z wolna, lepiej wyzdrowieć lub przestać istnieć<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> Do... List ogłoszony został po raz pierwszy w drugim tomie *Listów i pism różnych* w 1788 r. Cyt. według: I. Krasicki, *Dzieła*. Edycja nowa i zupełna przez F.(K.) Dmochowskiego, t. 7. Warszawa 1804, s. 573.

<sup>6</sup> List do Ahaswera Henryka Lehndorffa z 19 grudnia 1788. W: I. Krasicki, *Korespondencja*, t. 2, *op. cit.*, s. 408.

## H Y M N

do miłości Ojczyzny.

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
 Czuia się tylko umysły poczciwe;  
 Dla ciebie ziadłe smakują trucizny,  
 Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe;  
 Kształciłś kaleństwo przez chwalebne  
 blizny,  
 Gnieździsz w umysle rokoszy praw-  
 dziwe;  
 Byle cię można wspomodz, byle  
 wspierać,  
 Nie żał żyć w nędzy, nie żał y umie-  
 rać.



Ignacy Krasicki, *Hymn do miłości ojczyzny*, pierwodruk w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” 1774

Po jedenastu dniach, w liście do Kajetana Ghigiottiego, nazywał jednak burzliwe obrady sejmu „zamieszkami” i sądził, że „Wszystko się uspokoi wedle polskiego przysłowia: «Z dużej chmury mały deszcz»”<sup>7</sup>. W marcu następnego roku pojawia

<sup>7</sup> List z 28 grudnia 1788, *op. cit.*, s. 410.

się jednak w liście do Lehndorffa wzmianka, że „Polska zbroi się na potęgę” i że „sejm rozwija żywą działalność”<sup>8</sup>.

Takie bardzo charakterystyczne przeplatanie się nadziei z wątpliwościami, oscylowanie między sceptycyzmem a optymizmem – choć niezbyt szczegółowo udokumentowane – będzie trwało aż po rok 1791. Ważne są przecież także pojawiające się wtedy kontakty z Julianem Ursynem Niemcewiczem, znacząca jest wysoka ocena *Powrotu posła*, nazwanego przez księcia biskupa „pierwszą prawdziwą komedią polską”, przecież nie tylko z powodów artystycznych, a ze względu na polityczne pożytki<sup>9</sup>. Nie ma zaś cienia wątpliwości, że *Powrót posła* wraz z dołączonymi w drugiej edycji bajkami politycznymi (a tę edycję otrzymał od autora Krasicki) wyrażał jednoznaczne, proreformatorskie stanowisko polityczne. Nie dziwi więc, że już parę dni po uchwaleniu Konstytucji do Warszawy dotarł epigramat Krasickiego, sławiący w podniosłych słowach „rewolucję majową” i odlany w brązie umieszczony został w Zamku:

Zniósł moment, co wiek skaził, a jarzmu niezdolny,  
Wspaniały, z ugnębienia powstał naród wolny,  
By okazał całemu światu w swej robocie,  
Co może dzielna rozpacz, gdy wsparta na cnocie<sup>10</sup>.

16 maja w liście do Ghigiottiego, a więc z elegancką dyskrecją, przesłał epigramat sławiący króla:

Ten, co kunsztem, przemocą, zdradą nie ciemniył,  
Cnotą cierpliwą lud swój Stanisław zwyciężył<sup>11</sup>.

---

<sup>8</sup> List z 24 marca 1789, *op. cit.*, s. 414.

<sup>9</sup> Ta ocena komedii znalazła się liście do Niemcewicza z marca 1791; wynikała ona głównie z tego, utwór ten „z wdziękiem pożytek mieści”. *Korespondencja*, *op. cit.*, t. 2, s. 509.

<sup>10</sup> Cyt. z: *Pisma poetyckie*, *op. cit.*, s. 369.

<sup>11</sup> Cyt. z: *Pisma poetyckie*, *op. cit.*, s. 368.

Była to opinia całkowicie zgodna z poglądami wcześniej wyrażanymi, np. ze zdaniem z lutego tego roku, zawartym w liście do Lehndorffa: „Król czuje się dobrze i znosi to wszystko [tzn. intrygi, plotki „i cały ten rozgardiasz polityczny”] z rezygnacją, widzi z zadowoleniem, że cieszy się powszechną miłością i szacunkiem oraz że jego patriotyczne zamierzenia przynoszą pewne rezultaty [...]”<sup>12</sup>. To, co się stało 3 maja, było też wreszcie potwierdzeniem słuszności dawnych zaleceń poety o zgodzie załogi okrętu ze sternikiem, wójta z gromadą. W lipcu pisał więc do Ghigiottiego o uchwalonej Konstytucji:

Daj Boże, żeby rewolucja wydała dobre owoce, tego się spodziewam i to przepowiadam: przykład Francuzów powinien nauczyć nas przeczności<sup>13</sup>.

Potem z pewnym patriotycznym zniecierpliwieniem komentował przedłużającą się sprawę sprzedaży starostw, niezbędnej dla wsparcia państwowej kasy:

Chcą i nie chcą, radzi by wesprzeć ojczyznę, a boją się opróżnić kase; przy takiej chwiejności nie przewiduję, żeby sprawa przyniosła istotniejsze rezultaty<sup>14</sup>.

W lutym 1792 roku pojawił się w Lidzbarku bratanek poety, major Jan Krasicki, służący wtedy pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego. Przybył co koń wyskoczy prosto z Jass, dokąd zawiózł Szczęsnemu Potockiemu i Sewerynowi Rzewuskiemu wezwanie do powrotu do kraju i złożenia przysięgi na wierność Konstytucji. Obaj magnaci, z którymi Krasicki byli spowinowaceni, a nawet – jak z Rzewuskim – spokrewnieni, odmówili akcesu do Ustawy Majowej i Sejm – na wniosek Niemcewicza – pozbawił ich pełnionych urzędów.

---

<sup>12</sup> List z 10 lutego 1791, *op. cit.*, s. 500.

<sup>13</sup> List z 27 lipca 1791, *op. cit.*, s. 523.

<sup>14</sup> List do Lehndorffa z 25 listopada 1791, *op. cit.*, s. 538.

Goliński zasadnie twierdzi, że wizyta tak pośpiesznie po tych decyzjach złożona „miała charakter narady klanu Krasickich z księciem biskupem”. Trzeba przypomnieć, że w kwietniu przybył do Lidzbarka brat Antoni z żoną, na którego „Szczęsny Potocki zapewne próbował wywierać [...] nacisk bezpośrednio”<sup>15</sup>.

Zbigniew Goliński komentował całą sytuację następująco:

Krasicczy byli w sytuacji szczególnej: wszystkie lub prawie wszystkie majątki posiadali poza aktualnymi granicami Polski. Tak gałąź dubiecka, jak i biskup warmiński. Odstąpienie Rzeczypospolitej nie mogło ściągnąć na nich żadnych z jej strony represji, pominiawszy to, że Rzeczpospolita wobec nikogo dotychczas represji nie stosowała. Natomiast w przypadku zwycięstwa opozycji otwierały się przed nimi perspektywy wielorakich korzyści. [...] Nie można przyjąć innej supozycji jak ta, że biskup warmiński postanowił wówczas za wszystkich: odrzucił przywiezione od Potockiego i Rzewuskiego propozycje i umocnił w tej postawie bratanka Jana<sup>16</sup>.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Krasicki z całym przekonaniem opowiedział się za polską, pokojową rewolucją, przewyższającą swym dotychczasowym przebiegiem francuskie szaleństwo.

Na uroczyste obchody pierwszej rocznicy Konstytucji przyjechać nie mógł. Jego stosunek i do tej rocznicy, i do całej sytuacji politycznej dobrze oddaje kwietniowy list, pisany do Juliana Ursyna Niemcewicza:

Pragnąłem z serca być na 3 maja, ale bytność brata mego, słabość Samej, która wody bierze, i mój też maik na przeszkodzie<sup>17</sup>,

a także list z Lidzbarka wysłany przez Antoniego do syna Ignacego:

My w Helzbergu spokojnie i miło czas z Książęciem przepędzamy [...] Teraz mamy wiadomość pewną z Warszawy, że hetman Rzewu-

---

<sup>15</sup> Z. Goliński, *Ignacy Krasicki, op. cit.*, s. 384.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> List z 29 kwietnia 1792, *Korespondencja...*, *op. cit.*, t. 2, s. 562.

ski i z księdzem Kossakowskim, biskupem, czynią kroki z Moskwą przeciwko wszelkim ustawom Konstytucji Polskiej. O generale Potockim, żeby z nimi był, szepczą i Moskwa już zaczyna myśleć o Polsce. [...] Na dzień trzeciego maja nie będziemy, bo są niektóre przeszkody nieodbite, czego serdecznie żałuję, bo takie okoliczności wieki tylko zdarzają<sup>18</sup>.

Jednym z głównych punktów warszawskich uroczystości była nadesłana przez Krasickiego *Pieśń na dzień 3 maja r. 1792* jego autorstwa, śpiewana przez duchowieństwo podczas procesji z kościoła Św. Krzyża do Ogrodu Ujazdowskiego, gdzie położono kamień węgielny pod kościół Opatrzności.

Po piętnastu dniach poseł rosyjski Bułhakow wręczył dworowi polskiemu deklarację o zawiązaniu się konfederacji targowickiej i wkroczeniu wojsk carskich do Rzeczypospolitej. Skończył się pełen nadziei i euforii rok monarchii konstytucyjnej, rozpoczęła się wojna w obronie Konstytucji. 2 czerwca Krasicki pisał o tym do Lehndorffa, wierząc jeszcze bez zastrzeżeń w przychyłność króla pruskiego. Ironizował nawet na temat agresora:

Nie jest jeszcze wiadome, czy Rosjanie wkroczyli do Polski 18, w dniu, na który wyznaczili swoją wizytę; tymczasem czyni się wszelkie przygotowania do najbardziej zaciętego oporu. Zdaje się, że Polacy nie żywią zbyt wielkich obaw, zresztą liczba wojsk rosyjskich musi być mocno przesadzona, a kraju strzeże sześćdziesiąt tysięcy ludzi; zarządzono pobór rekruta i, jak się spodziewają, uda się osiągnąć liczbę 120 000<sup>19</sup>.

Miesiąc później w podobnie optymistycznym tonie relacjonował swemu sztyrnorckiemu przyjacielowi – za „Gazetą Narodową i Obcą” – przebieg bitwy pod Zieleńcami (Zasławiem):

---

<sup>18</sup> List z 26 kwietnia 1792, Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*. Poznań 2011, t. 2, s. 921-922. O sprawach tych pisał Z. Goliński dość szczegółowo w artykule *Ignacy Krasicki o Sejmie i Konstytucji 3 Maja*. W: „Rok Monarchii konstytucyjnej”. *Piśmiennictwo polskie lat 1791-1792 wobec konstytucji 3 Maja*. Pod red. T. Kostkiewiczowej. Warszawa 1992, s. 53-76.

<sup>19</sup> List z 2 czerwca 1792, *op. cit.*, s. 566.

Otrzymałem wczoraj wiadomość o bitwie między pięćdziesięcioma tysiącami Rosjan a dwudziestu dwu tysiącami Polaków pod dowództwem ks. Poniatowskiego, pod Zaslawiem, 18 czerwca. Zwycięstwo było kompletne, cztery tysiące Rosjan pozostało na pobojowisku, reszta uciekła na Kamczatkę, a tam niech dobry Bóg ma ich w swej opiece<sup>20</sup>.

Warto przypomnieć, że w bitwie tej wyróżnił się Jan Krasicki, walczący także pod Dorohuskim i Dubienką, i odznaczony został przez ks. Józefa Poniatowskiego złotym medalem Orderu *Virtuti Militari*.

Stosunek poety do klęski, która potem nastąpiła, choć wydaje się oczywisty, odczytujemy ze wzmianek. Nie dlatego, by obojętnie przyjął katastrofę zbiorowych – i swych własnych – nadziei; dlatego, że zachowana korespondencja ma charakter prywatny, rodzinny bądź towarzyski i zajmuje się innymi problemami oraz sprawami niż wielka polityka. Wzmianki są jednak niezwykle ciekawe. W liście do Józefa Maksymiliana Ossolińskiego z września 1793 r., którego odwiedził w Wiedniu, pytał Krasicki o jego rozprawę o Zygmuncie Starym i zachęcał autora do druku:

Proszę go też na świat wyprowadzić, bo takich właśnie dzieł, osobliwie w okolicznościach teraźniejszych potrzeba, ażeby ile możliwości nie gasły ostatnie iskierki miłości tak nieszczęśliwej, jak jest teraz, ojczyzny<sup>21</sup>.

Warszawę, którą po drodze odwiedził – „piękną, ale pustą” – porównał do Jerozolimy, opłakiwanej w *Trenach* Jeremiaśza. Podobna lapidarność pojawia się w liście do Lehndorffa, napisanym już po przyjęciu przez zniewolony sejm grodzieński traktatu rozbiorowego: „W Warszawie, to znaczy w Grodnie, wszystko skończone; to raczej Ty, jako bliższy Grodna, powinienesz dostarczyć mi wieści”<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> List z 2 lipca 1792, *op. cit.*, s. 569.

<sup>21</sup> List z 5 września 1793, *op. cit.*, s. 602.

<sup>22</sup> List z 19 października 1793, *op. cit.*, s. 610.

Wszystko to są fakty znane. Dodać by jeszcze do nich należało ukończenie we wrześniu 1793 r. *Kalendarza obywatelskiego na rok 1794*, przekazanego do druku Gróllowi, w którym to kalendarzu Krasicki – cytując znów Golińskiego – „nie zgubił Konstytucji, podając tu również inne informacje o uchwałach Sejmu Wielkiego, co było przez Targowicę oficjalnie zabronione”<sup>23</sup>.

W świetle tych wszystkich – podkreślił raz jeszcze – od dawna znanych i tu tylko przypomnianych faktów, stosunek Krasickiego do wielkiego ruchu patriotycznej reformy nie powinien budzić najmniejszych wątpliwości. A jednak budził, i to zasadnicze. Nie miejsce tu na systematyczny przegląd stanu badań; wystarczy sięgnąć do ustaleń reprezentatywnych. Kumulacja rozlicznych wątpliwości pojawiła się w często tu przywoływanej książce Włodzimierza Maciąga *Życie Ignacego Krasickiego*. Oto np. oba epigramaty napisane przez poetę po uchwaleniu Konstytucji nazywa Maciąg tekstami, w których Krasicki „jak by odzyskuje wiarę w samą możliwość skutecznego działania w polityce”<sup>24</sup> (w tym i następujących cytatach podkr. moje). I twierdzi dalej, że w obu tych tekstach więcej „jest uznania dla trudu, dla cierpliwości i uporów, więcej podziwu dla dokonanej pracy – niż nadziei, że dokonanie będzie trwałe” (tamże). A przecież oba napisane są w czasie przeszłym dokonanym i nie przedstawiają najmniejszych nawet wątpliwości co do trwałości dokonań. Słowa „Zniósł moment, co wiek skaził” – zdaniem Maciąga – „dają wyraz owej przeczuwalnej jak by chwilowości dokonania” (s. 334). Na tej samej zasadzie słowa „Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło” z satyry *Świat zepsuty*, odnoszące się do pierwszego rozbioru, można by uznać za wyraz przeczuwalnej chwilowości zaborów?! Między obu sformułowaniami wystę-

---

<sup>23</sup> Z. Goliński, *Ignacy Krasicki, op. cit.*, s. 387.

<sup>24</sup> W. Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego. Zapisy i domysły*. Warszawa 1984, s. 333. Następane cytaty lokalizowane będą w tekście numerami stronic. Wszystkie podkreślenia w cytatach moje – J.T.P.

puje przecież swoiste *iunctim*. Ani pierwszy rozbiór nie dokonał się jednego dnia, ani uchwalenie Konstytucji to nie był „moment”, i Krasicki bardzo dobrze o tym wiedział. Poetycka metaforyka w obu utworach podkreślała jednak gwałtowność zmian – raz destrukcyjną wobec wieków wolności, raz konstruktywną wobec wieku anarchii, bezwładu, apatii. Nie ma więc najmniejszego powodu, by pytać, jak czyni to Maciąg, czy Krasicki „ufa trwałości Konstytucji”, „czy wierzy w jej skuteczność? Czy tylko ukrywa tę wiarę?” (s. 334).

Krasicki z powodu „nieodbitych przeszkód” nie mógł wziąć udziału w uroczystych obchodach pierwszej rocznicy Uchwały Majowej; Maciąg zaś twierdzi, że ta nieobecność to wyraz ostrożności i poparcia dla Konstytucji deklarowanego „tylko z daleka”. Omawiając natomiast upadek Konstytucji Maciąg pytał:

Jak się z tym Krasicki pogodził? [...] Czy czuł się gotowy do zgody na takie rzeczy, czy patrzył na to z bólem serca, z ironią, czy może szydził? Okropne, prawie niedopuszczalne pytania (s. 339).

Rzeczywiście. Okropne, niedopuszczalne, bo nieuzasadnione pytania. Książka Maciąga ma podtytuł *Zapisy i domysły*; wszakże domysły winny wynikać z zapisów, a tu często je ignorują. Jawi się bowiem Krasicki – w tym uskrzydającym go okresie —jako człowiek pełen powściągliwej ostrożności, obojętny, wypalony wewnątrz, z trudem uruchamiający psychiczne rezerwy optymizmu. Sceptycyzm, tak ważna cecha jego osobowości i wielu jego dzieł literackich, zostaje mu tu przypisany na siłę. Nie dziw więc, że *Powieść prawdziwą o narożnej kamienicy w Kukorowcach* traktuje Maciąg jako wyraz zdobycia się przez Krasickiego „na znamienny gest solidarności z powstaniem, gest, w którym było może odrobinę zwykłej szyderczej [?!] przekory [...]” (s. 340). I pisze dalej:

Doprawdy, chcielibyśmy wyobrazić sobie ową chwilę, kiedy ten sceptyczny, prawie zobojętniały, daleki w każdym razie od powstań-

czej gorączki pisarz siada za biurkiem i w nagłym pobudzeniu ducha pisze swoje wezwanie do patriotycznej wytrwałości (s. 340).

Potraktowanie w tej broszurze dziejów Polski jako wyrazu dążenia ludzi „do posiadania bezpiecznego domu i wolności” następuje – według Maciąga – „wbrew sobie niejako”. To „Jakby iluminacja pisarza, rodzaj gwałtu na własnych przeświadczeniach, przejście w zupełnie inny styl rozumowania” (s. 342).

Otóż żadnego gwałtu ani nawet iluminacji nie było, gdyż powieść mieści się w logicznym ciągu trwałych poglądów autora na problematykę polskiego losu.

*Prawdziwą powieść o kamienicy narożnej w Kukorowcach* – gdyż taki tytuł figuruje na zachowanym autografie – ogłosili w bibliofilskiej edycji, dedykowanej Profesorowi Zdzisławowi Liberze, Zbigniew Goliński i Marian Bizan<sup>25</sup>. W końcowej *Nocie* Goliński syntetycznie uporządkował powikłane losy tekstu. Przypomnijmy więc, że utwór ukazał się anonimowo w powstańczej Warszawie i w ostatnim, XVI, najobszerniejszym rozdziale mówił najpierw o powolnym psuciu się kamienicy za ostatniego Sasa, o wybraniu przez Czeladź – po jego śmierci – „z pomiędzy siebie Gospodarza”, który „się był dobrze wyuczył i mularstwa, i ciesielki”, a nie mogąc przeprowadzić remontu generalnego, chciał przynajmniej „szpary pozalepiać i klamrami zbić”. Na nieszczęście „jeden z Sąsiadów był Radcą, drugi Ławnikiem, a pani Burmistrzowa wiele mogła”. „Zmówili się więc” i „podzielili się kamienicą” – „a Wójt Gospodarz ledwie się przy średnim piętrze został” (s. 24).

Tu w druku następował odstęp, a po nim część dalsza, odnosząca się alegorycznie do zdarzeń po pierwszym rozbiore. Ani Wójt, „ani Czeladź rządzić się w reszcie domu spokojnie

---

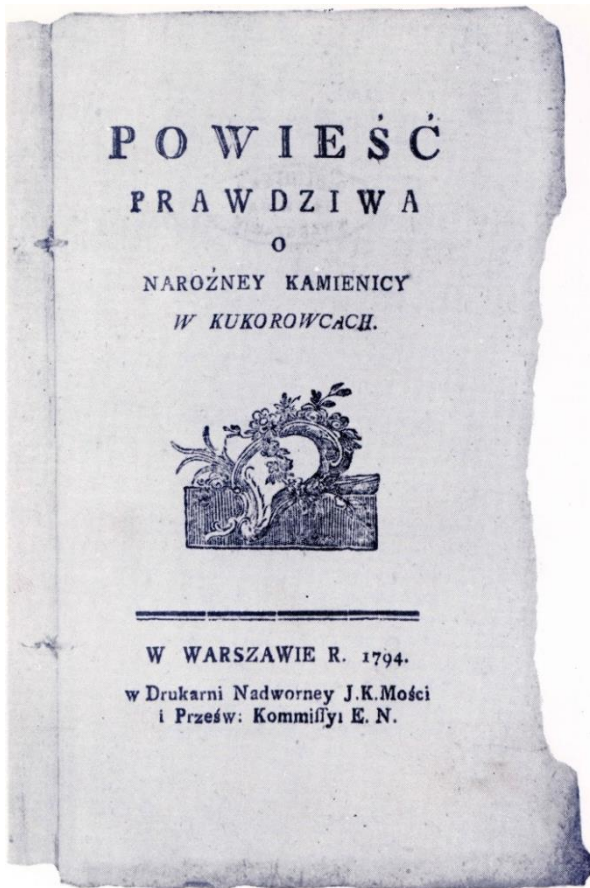
<sup>25</sup> I. Krasicki, *Prawdziwa powieść o kamienicy narożnej w Kukorowcach*. Pod. red. Z. Golińskiego i M. Bizana. Warszawa 1983. Tekst *Powieści* cytuję z tej edycji z podobizny pierwodruku, oddającej – choćby pisownią dużych liter – ówczesne emocje.

nie mogli”. „Pyszna i chciwa Burmistrzowa” (Katarzyna II) osadziła przy Wójcie „swego woźnego, aby mu rozkazywał i jego pilnował”. Moźniejsza Czeladź została przekupiona, a poczciwsza „nic wskórać nie mogła”. Później, wykorzystując konflikt między sąsiadami, „Zaczęli się wszyscy krzątać około naprawy, porządku i bezpieczeństwa domu; woźnego Burmistrzowej, który ich chciał łącać, wyrugowali z Kamienicy” (s. 25). Mimo wrogiej roboty zdrajców, podwójnie teraz opłacanych przez woźnego (czyli carskiego ambasadora), „dobrze już szły rzeczy”, bo „i Gospodarz [Stanisław August] szczerze się przykładał, i chytry Sąsiad Radzca [Prusy], udając wtenczas życzliwego przyjaciela, do pilnej roboty przez swe podszepty zagrzewał” (s. 25). Niestety, między skłóconymi dotąd sąsiadami (Rosja i Prusy) doszło do zgody i Burmistrzowa z zemsty „wezwała swych jurgieltowych zdrajców [targowiczian] [...], aby całą tę robotę zniszczyli”. Nie dość, że wzmowie z „niegodziwym obłudnikiem” (Prusami) opanowała znaczną część Kamienicy, „lecz zostawionemu Gospodarzowi i Czeladzi przy wyproszonej reszcie ostatniego piętra narzuciła woźnego groźniejszego, niżeli dawniej” (s. 26). To jego brutalny ucisk sprawił, że „cierpliwość zmieniała się w rozpacz. Ośmielił ją [tj. Czeladź – naród] jeden waleczny Czeladnik [Kościuszko]. Do broni, zawołał, Bracia! aż oto wszystka Czeladź powstała, a wnet się rozpierzchła służbista i orężna zgraja Burmistrzowej. Ściga ją po kątach izb odważna Czeladź, i gromi. Na jej męstwie i jedności los naróżnej Kamienicy polega.

Nuże cnotliwa Czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnemi” (s. 27).

Takim wezwaniem kończy się alegoryczna opowieść o dziejach państwa i narodu.

Krasicki wydrukował rzecz ponownie w ostatnim numerze czasopisma „Co tydzień” (1798). Poprzedził druk ograny zbiegiem mistyfikacyjnym:



Ignacy Krasicki, *Powieść prawdziwa...*, karta tytułowa, pierwodruk

Zdarzył mi się niedawno przypadkiem stary manuskrypt, luboć prawda, nad opisem szczególnego miejsca zastanawia się, dla prostoty swojej może wzgląd zyskać. Szkoda jednak, iż przez dawność, a bardziej zły dozór posiadaczów nie jest zupełny, kładę go więc tak, jak mnie doszedł<sup>26</sup>.

---

<sup>26</sup> Przytaczam za *Notą* Z. Golińskiego zamieszczoną w cytowanej wyżej edycji.

Uprzedźmy chronologię: w 1970 r. bp Jan Obłąk otrzymał od dr. Alfonsa Trillera zachowany szczęśliwie autograf *Powieści* i ogłosił go w „Studiach Warmińskich”. Autograf kończył się na zdaniu, po którym w pierwodruku następował odstęp – na zdaniu o pierwszym rozbiórce: „...a Wójt gospodarz ledwo się przy średnim piętrze został”. Zdaniem Golińskiego, autograf zawiera utwór skończony, odpowiadający, aktualnej w chwili pisania, intencji autora<sup>27</sup>. Goliński twierdzi więc zasadnie, że *Prawdziwa powieść* powstała po pierwszym rozbiórce. Twierdzi jednak także, iż cała reszta XVI rozdziału została dopisana przez kogoś innego. Nie jest to twierdzenie kateryczne, ale i tak trudno się z nim zgodzić.

Zbigniew Goliński słusznie podkreśla stylistyczną różnicę między szesnastoma rozdziałami autografu a dodaną później alegorią czasów najnowszych. Wcześniejsze rozdziały cechują się powściągliwością i dystansem w nazywaniu rzeczy, ostatni zawiera duży ładunek emocjonalny, wskazując zdrajców po imieniu i określając Prusy jako „chytrego sąsiada”, „niegodziwego obłudnika” i „spólnika rozboju”. W książce biograficznej o Krasickim Goliński pytał: „Pruski poddany i częsty gość dworu królewskiego czy zdobył się na tak mocne inwektywy pod adresem Fryderyka Wilhelma II? Może nie?”<sup>28</sup>. W *Nocie* do wspomnianej już edycji wątpliwość ta została powtórzona: „Czy poddany tegoż króla pruskiego i częsty gość na jego dworze, a był nim Krasicki, zdecydowałby się na publiczne wypowiedzenie podobnych sądów? Trudno taką tezę utrzymać”<sup>29</sup>.

A jednak wydaje się, że na rzecz takiej tezy znaleźć można ważne argumenty. Nie miejsce tu na pełną interpretację sensów całej *Powieści* i analizę jej stylu. Są jednak owe sensy generalnie zgodne z tym, co Krasicki pisał o polskiej historii

---

<sup>27</sup> Por. Goliński, *Nota*, *op. cit.*, s. 21.

<sup>28</sup> Goliński, *Ignacy Krasicki*, *op. cit.*, s. 391.

<sup>29</sup> Goliński, *Nota*, *op. cit.*, s. 22.

w rozmaitych hasłach swego *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*. Styl zaś, wolny od ironii, ma niewątpliwie cechy dyskretnej archaizacji, współgrającej z alegoryczną funkcją całości. Całość podzielona jest na krótkie, niewiele różniące się rozmiarami rozdziały. Dramatyzm zdarzeń najnowszych podkreślony został celowo nieproporcjonalnie długą, niewątpliwie dopisaną później częścią rozdziału ostatniego. Epicki dystans zamkniętych całości wcześniejszych nie był tu potrzebny i nie był możliwy. Rozstrzygał się los narodu i kompozycyjnej odmienności towarzyszyć też musiała odmienność stylistyczna, bardziej emocjonalna i bezpośrednia.

Opinie o roli Prus są niewątpliwie aktem odwagi i nielejalności pruskiego poddanego. Ale czyż cała – lub prawie cała – jego twórczość nie jest takim aktem odwagi i nielejalności wobec pruskich władz zaborczych? Czyż – wobec opinii Fryderyka II o Polsce i Polakach – nie jest aktem sprzeciwu *Doświadczyński*, *Pan Podstoli*, nie są nim *Satyry* i listy poetyckie? To jednak coś znaczy, kiedy Lucchesini informuje Fryderyka Wilhelma, iż prosił Krasickiego, by ten „z większą ostrożnością wyrażał się o czynnościach sejmu” – a było to we wczesnej fazie jego obrad. Prośba ta wynikała co prawda z fałszywego przeświadczenia, że to Krasicki był autorem antypruskiego pamfletu politycznego, zatytułowanego *Organy, czyli Odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy*, ale czy powszechne przypisanie autorstwa tego tekstu właśnie Krasickiemu, pruskiemu poddanemu, nie jest także faktem znaczącym?<sup>30</sup>

Krasicki był patriotą, na którego ustach rzadko gościł wyraz „ojczyzna”. Był też świadom, że za swe klęski współwinę ponosi naród. Ale też – kiedy ten naród „powstał z ugnębienia” i „okazał w swej robocie, co może dzielna [a nie podła!] rozpacz, gdy wsparta na cnocie” – to i Krasicki uwierzył w szansę zwycięstwa, bo z pierwszym rozbiorem nigdy się nie pogodził. W zakończeniu satyry *Świat zepsuty*, jak pamiętamy – co Go-

---

<sup>30</sup> Zob. na ten temat szczegółowe ustalenia Golińskiego, *Krasicki*. Warszawa 2002, s. 318-320.

liński w swej *Nocie* przypomina – posługując się alegorią ojczyzny-okrętu Krasicki pisał, że

[...] choć bezpieczniejsz okręt opuścić i płynąć,  
Podściwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć.  
(w. 79-80).

W liście do Lehndorffa z początków Sejmu powtarzał tę heroiczną alternatywę: „zamiast dogorywać z wolna, lepiej wyzdrowieć lub przestać istnieć”. A więc nie w nagłym olśnieniu, a konsekwentnie kończył swą *Prawdziwą powieść* wezwaniem: „albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnymi”. W pieśni na rocznicę Konstytucji modlił się, by Bóg dał „ducha rady i męstwa w narodzie” – teraz napisał, że na „męstwie i jedności” los państwa i narodu polega. Treści ostatniego rozdziału *Prawdziwej powieści* tworzą spójną i logiczną całość z wcześniejszymi, udokumentowanymi przeświadczeniami jej autora.

To nie wszystkie argumenty na rzecz autorstwa Krasickiego. Otóż w „Co tydzień” —jak wiemy – nie wydrukował on ostatniego rozdziału. Nie przerwał jednak druku w miejscu, w którym kończył się odnaleziony później autograf, a znacznie wcześniej, rezygnując z części tekstu, który bez najmniejszych wątpliwości wyszedł spod jego pióra. Ze względów polityczno-cenzuralnych napisał „reszty nie masz” – rezygnując z całej historii rozbiorowej i pośrednio potwierdzając, że cała pominięta teraz część była jego autorstwa.

Na wydrukowanym już tekście w „Co tydzień” Krasicki dokonał kolejnej, znaczącej zmiany. Neutralne „reszty nie masz” zastąpił bardziej dramatycznym dopiskiem „resztę wydarło”. Zaborcy wydarli mu ojczyznę i związany z nią zaszczyt bycia obywatelem, wydarli narodowi wolność, a pisarzowi możliwość nieskrępowanego drukowania o tym alegorycznej, choć czytelnej opowieści.

Wszystko to świadczy, że do insurekcji kościuszkowskiej odniósł się Krasicki nie tylko z aprobatą, ale i z heroicznym, desperackim entuzjazmem. W zaistniałych okolicznościach

zbrojna walka o wolność – mimo jego pokojowych przekonań – była jedyną szansą godną odrodzonego narodu. Kiedy niebawem okazało się, że wolności nie odzyskano i że nie wszyscy zginęli, Krasicki nie złamał pióra w jakimś fałszywym czy autentycznym geście rozpaczycy. Jeszcze w trakcie insurekcji napisał ważny wiersz *Nadzieja*. Bez tytułu, który pojawi się dopiero w pierwodruku w dwutomowej edycji Dmochowskiego, przesłał go bratu w liście z Berlina 1 września 1794 roku. List mówi o imponujących ogrodach księcia Franciszka Fryderyka w Worlitz, o festynach, widowiskach i polowaniach i tylko jego ostatnie zdanie, poprzedzające wiersz, komentuje rzeczywistość; lapidarnie, powściągliwie i przejmująco:

Wszędzie bieda i ucisk.

Cóż czynić, kiedy się los dla nas wspaczy

I smutną grozi koleją,

Czyli się srogiej poddać rozpaczycy,

Czyli się wzmagać nadzieją?

Płynący w fali kiedy maszt pryśnie,

Widzi, iż łódka ma zginąć.

Niechże pogodny promyk zabłyśnie,

Sili się brzegu dopłynąć.

Straszy z daleka uprawne role

Wzmagająca się ulewa,

Idzie starowny oracz na pole

I co uprawił, zasiewa.

Nie wie, czy zbierze, na co pracuje,

Nie wie, czy zyska pogodę,

Jednakże słodycz w nadziei czuje

I wróży sobie nadgrode<sup>31</sup>.

Sam nie poddał się „srogiej rozpaczycy” i pracował dalej. Po trzecim rozbiorze pisał i w wydawanym w Poznaniu czasopiśmie „Co tydzień” ogłaszał *Rozmowy zmarłych*.

---

<sup>31</sup> List do Antoniego Krasickiego, 1. IX. 1794, *Korespondencja*, op. cit., t. 2, s. 645-646.

Z chaosu sprzecznych poglądów, jakim jest kultura – zauważał Ryszard Przybylski – Krasicki wybierał tylko takie idee, które ludziom zdruzgotanym klęską i niesprawiedliwością pomagają wierzyć w sens życia i nadal trwać<sup>32</sup>.

W późniejszym zbiorze obejmującym wszystkie dialogi na pierwszym, najważniejszym miejscu znalazła się *Rozmowa Solona z Katonem*. Jej główne przesłanie mówiło, co robić, jak się zachować po klęsce. Solon w objaśnieniach określony został jako „prawodawca Rzeczypospolitej Ateńskiej”, który „u schyłku wieku swojego widział zniesione ustawy, które ludowi nadał, i Pizystrata przywłaszczającego sobie najwyższą władzę”<sup>33</sup>; Kato, pokonany przez wojska Juliusza Cezara „sam sobie śmierć zadał”. Obaj więc przegrali, ale jeden żył dalej, a drugi sensu życia w niewoli nie widział. Według Solona Kato okazał się „zbyt trwożny i bojaźliwy, gdy losu przeciwnego wytrzymać nie mógł”. On odpowiada na ten zarzut: „Więc [...] trzeba było ucałować rękę, która na mnie kajdany kładła?” Na to pytanie Solon mówi: „Na zarzut odpowiadam, iż przy życiu każdemu zostać należy, gdy, będąc cudzym udziałem, naszemu rozrządzeniu nie podpada. Że więc kto sobie życia nie odebrał, nie idzie zatem, iż całował rękę, która kajdany kładła”<sup>34</sup>.

Miał rację Ryszard Przybylski; to było przesłanie, które pomagało wierzyć w sens życia i nadal trwać. Wtedy i wielokrotnie później, w podobnie dramatycznych sytuacjach.

---

<sup>32</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 115.

<sup>33</sup> Zob. I. Krasicki, *Rozmowy zmarłych*, wstęp i komentarze Z. Libera. Warszawa 1987, s. 153.

<sup>34</sup> *Rozmowa I. Między Solonem i Katonem Utyceńskim*, op. cit., s. 21.





## POSŁOWIE

Książka ta nie jest, oczywiście, zamkniętą całością. Nie tylko dlatego, że nie obejmuje całego dorobku pisarskiego Ignacego Krasickiego, że nie jest tradycyjną monografią twórczości tego największego pisarza polskiego oświecenia. Nie dlatego też, że nie zamyka problemów, na których się skupia, gdyż trudno sobie wyobrazić, by kwestie takie, jak np. treści religijne w jego pisarstwie, odniesienia do sytuacji politycznej ówczesnej Rzeczypospolitej, interpretacje *Monachomachii* czy *Myszeidy* lub artystyczna finezja i myślowa głębia jego bajek, satyr i wierszy różnych mogły zostać kiedykolwiek zamknięte. Właściwością humanistyki jest bowiem nieustanna nieufność; wynika z niej potrzeba i powinność ciągłego odkrywanie nowych sensów i weryfikowania najbardziej nawet pewnych, jak mogłoby się wydawać, sądów i ocen.

Książka ta nie zamyka też obrazu sytuacji pisarzy polskiego oświecenia, gdyż nowe pokolenia badaczy i nowe metodologie będą nieustannie poszerzać, zmieniać i pogłębiać wiedzę o ich życiu i twórczości, o generaliach i o usytuowaniu oświeceniowej formacji kulturowej.

Jeśli zaś idzie o Krasickiego to można mieć pewność, że dodatkową inspiracją do pogłębionych studiów nad jego dorobkiem będzie nowa i scalona dostępność krytycznie opracowanych i wydanych tekstów. W 1998 roku ukazał się bowiem pierwszy tom zainicjowanej przez Zbigniewa Golińskiego serii *Dzieł zebranych* pisarza zawierający *Poematy* Krasickiego w opracowaniu i pod redakcją Golińskiego. Otwierał ten tom

serię pierwszą, poświęconą *Pismom literackim*, a wydany został przez Ossolineum dzięki wsparciu finansowemu Komitetu Badań Naukowych. Przekształcenia ustrojowe i gospodarcze spowodowały upadłość tej szacownej oficyny; tomy ze zbiorami wierszy, z prozą fabularną, z komediami i z publicystyką „Monitorową” za życia inicjatora i redaktora tej zbiorowej edycji nie zdążyły się ukazać. Teraz jednak, po osiemnastoletniej przerwie, tomy te zostaną wydane. Jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, wkrótce ukążą się w moim opracowaniu tak długo i niesprawiedliwie niedoceniane komedie; ukążą się – o czym myślę z satysfakcją – w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, dzięki wsparciu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Ten cykl wydawniczy zostanie zamknięty w roku 2018. Należy zrobić wszystko, by dokończyć potem edycję serii drugiej i trzeciej, realizując cały zamysł Profesora Zbigniewa Golińskiego.





## NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Zamieszczone w książce rozdziały – z wyjątkiem pierwszego – mają za sobą próbę druku i – niektóre – wcześniejszej, publicznej prezentacji. Pierwszy, w skróconej wersji, został co prawda przygotowany na I Kongres Badaczy Wieku Osiemnastego, który odbył się we Wrocławiu w październiku 2006 r., ale nie został wygłoszony ani opublikowany.

Wszystkie zaś zostały zaktualizowane i w różnym stopniu rozszerzone oraz tak zmienione, by mogły stworzyć w miarę spójną, nową całość.

Rozdz. ... i w oczach Adama Mickiewicza: ogłoszony został pt. *Mickiewicz o pisarzach polskiego oświecenia* w tomie *Księga Mickiewicza. Patronowi Uczelni w dwusetną rocznicę urodzin 1798-1998*.

Pod red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1998;

rozdz. *Dwa wieki badań*: pt. *Ignacy Krasicki w monograficznych ujęciach historyków literatury* zamieszczony został w zbiorze: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*. Pod red. Z. Golińskiego, T. Kostkiewiczowej, K. Stasiewicz, Warszawa 2001;

rozdz. *Warmiński samotnik*: pt. *Czy Ignacy Krasicki lubił Lidzbark Warmiński?* pierwodruk znalazł się w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” nr 2, Olsztyn 1996;

rozdz. *Klasyzysta roztropny*: *Ignacy Krasicki o klasykach i klasycyzmie* ogłoszony został w tomie zbiorowym: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*. Pod red. K. Meller, Poznań 2009;

rozdz. *Pisarz religijny*: *Treści religijne w twórczości Ignacego Krasickiego* publikowany był w książce: *Motywy religijne w twórczości pisarza polskiego oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej, Lublin 1995. Seria „Religijne tradycje literatury polskiej” pod red. Stefana Sawickiego;

rozdz. *Satyryk wśród konwencji gatunku*: pierwszą wersję pt. „*Satyra prawdę mówi*”, czyli *rzecz o fałszywych przestankach* miał w „Pa-

- miętniku Literackim”, z. 4, 1984, po czym zmieniony wszedł w skład wstępu mojego autorstwa do edycji *Satyr i Listów* w opr. Z. Golińskiego, Wrocław 1988, 1999, BN I 169;
- rozd. *Bajkopisarz wśród stereotypów*: to całość złożona z wcześniej ogłoszonych dwóch artykułów: „*Ptaszki w klatce*” czyli *interpretacja pod presją historii*. (W: *O historyczności*. Pod red. K. Meller i K. Trybusia, Poznań 2006); oraz *Bajkowe stereotypy Ignacego Krasickiego*. (W: „*Byle w ludziach światło było...*” *Księga pamiątkowa ku czci profesora Wacława Woźnowskiego w 10 rocznicę śmierci*. Pod red. G. Zająca, Kraków 2012);
- rozd. *Ironista zagadkowy*: był w skróconej wersji wygłoszony w ramach Seminariów Krakowskich w roku 2012 i został wydrukowany pt. *Między kpinką a powagą. Co Krasicki chciał powiedzieć w „Myszeidzie”?* w książce zbiorowej: *Eklektyzmy, synkretyzmy, uniwersa. Z estetyki dzieła epoki oświecenia i romantyzmu*. Pod red. A. Ziółowicz i R. Dąbrowskiego, Kraków 2014.
- rozd. *Krytyk żartobliwy. Zlekceważone świadectwo, czyli kilka uwag o genezie i znaczeniu „Monachomachii” Ignacego Krasickiego* opublikowany został w książce: *Ulotność i trwanie*. Pod red. E. Wiegandt, A. Czyżak i Z. Kopia, Poznań 2003;
- rozd. *Komediopisarz zlekceważony*: ma swe źródło w książce: J. T. Pokrzywniak, *Komedie Ignacego Krasickiego*. Poznań 1994;
- rozd. *Poeta (nie)okolicznościowy*: zainspirowany został referatem wygłoszonym na konferencji „*Nowa poezja okolicznościowa*” w Rzeszowie w roku 2011 i opublikowanym w zbiorze *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730-1830. W kręgu spraw publicznych i narodowych*. Pod red. M. Nalepy, G. Trościńskiego i R. Magrysia. T. 1-2, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014.
- rozd. *Polityk odważny: Ignacy Krasicki wobec Insurekcji* ogłoszony został w roczniku „*Wiek Oświecenia*” nr 12, 1996.





## INDEKS NAZWISK

- Abramowska Janina 128, 131, 147, 167, 168, 193, 229-230, 244, 246, 249, 252, 256-257, 263
- Aleksandrowicz Alina 178, 179, 186, 188, 217, 219, 225
- Aleksandrowska Elżbieta 12, 14, 15, 315, 316
- Alembert Jean Le Rond d' 65, 134
- Ariosto Lodovico 68, 72, 120, 162
- Arystofanes 120, 189, 315, 316, 318
- Arystoteles 121, 122, 303
- Aubert Joseph 246
- Augustyn św. 133
- Bachórz Józef 331
- Baka Józef 18
- Bartkiewicz Kazimierz 224-225,
- Bartoszewicz Julian 78
- Beniowski Maurycy 55
- Beniawska Konstancja 21
- Bernacki Ludwik 82, 97, 149, 245, 275, 314, 342,
- Bernoulli Johan 298, 299, 301,
- Bielski Marcin 18
- Biernat z Lublina 245
- Billardon de Sauvigny 246
- Bizan Marian 351, 367
- Bobirski 356
- Bocheński, ksiądz 108
- Bogusławski Wojciech 12, 19, 20, 27, 315, 319, 345
- Bohomolec Franciszek 12, 18, 19, 20, 309, 312, 318-322, 324
- Boileau Nicolas Despreaux 35, 36, 41, 69, 73, 112, 116, 119, 121-123, 125, 172, 180, 182, 184, 190, 212, 216, 218-221, 307
- Boisard Jean Jacques 246
- Bolesław Chrobry, król pol. 204, 210, 223, 226
- Bolesław Krzywousty, książę pol. 205
- Bończa-Tomaszewski Dyzma 31, 32, 37
- Borkowska Grażyna 94
- Borowy Wacław 81, 85, 89, 91, 237, 245, 279
- Boudouin Piotr 156, 336
- Branicki Franciszek Ksawery 256, 348
- Brodziński Kazimierz 43, 113, 177, 184, 185, 191, 192
- Brodzka Alina 21
- Broniszewski Grzegorz 21, 22
- Bruchnalski Wilhelm 279
- Budzyk Kazimierz 309
- Bułhakow Jakow Iwanowicz, poseł rosyjski 363
- Calderon de la Barca Pedro 35
- Cazin Paul 20, 82-83, 85, 127, 297-298, 299, 302, 309-310,
- Cegielski Hipolit 185
- Cetner Ignacy 101
- Chachulski Tomasz 46, 346

- Chaulieu Guillaume Amfrye 112  
 Charczewska Anna 344  
 Charczewska Urszulka 344  
 Chmielowski Benedykt 18  
 Chmielowski Piotr 78-81, 127, 128, 177, 188, 276  
 Chotkowski Władysław 275  
 Chrzanowski Ignacy 177, 185, 209, 217, 223, 330  
 Chrząstowska Bożena 290  
 Cieński Marcin 23, 24  
 Corneille Pierre 115, 120  
 Crebillon Claude Jolyot de 120  
 Czartoryscy 24, 54, 55  
 Czartoryska Izabela 343  
 Czartoryski Adam Jerzy 17, 345  
 Czartoryski Adam Kazimierz 12, 21, 56, 209  
 Czubek Jan 170  
 Czyżak Agnieszka 250, 378  
  
 D'Alembert zob. Alembert  
 Dantyszek Jan 65  
 Dawid, król izraelski 44, 117, 162  
 Dąbrowski Roman 268, 270, 280, 281, 288, 378  
 Dąbrówka, księżna Polski 207, 208  
 Dellile Jacques 34, 116  
 Deshoulieres Antoinette 112  
 Diderot Denis 65, 134  
 Długosz Jan 226  
 Dmochowski Franciszek Ksawery 12, 35, 36, 39-41, 63-75, 77-79, 86, 92, 117, 136, 147, 268-270, 273-277, 280, 284, 291, 305, 308, 309, 335, 345, 349-350, 358, 373  
 Doktor Roman 90-91, 95  
 Domicjan, cesarz rzym. 119, 182  
 Drużbacka Elżbieta 12, 18, 21  
 Dworak Tadeusz 84, 127, 128, 131, 133, 135  
  
 Dygdała Jerzy 168  
 Dzierżanowski Michał 55  
 Dzierżawin (Gawriił Dierżawin) 38  
  
 Ehrenberg Gustaw 257-258  
 Eliot Thomas Stearns 114  
 Eupolis 189  
 Eurypides 120  
 Eustachiewicz Lesław 171, 186  
 Ezop 119, 245, 246  
  
 Fedrus 72, 119, 246  
 Feliński Alojzy 12, 17  
 Fenelon François de Saligniac de la Mothe 246  
 Fox Michał 108  
 Franciszek Fryderyk, książę 373  
 Fredro Aleksander 177, 330, 331, 333  
 Fryderyk II, król pruski 40, 65, 69, 72, 74, 82, 262, 269, 291, 308, 371  
 Fryderyk Wilhelm II, król pruski 370, 371  
  
 Gellert Christian Fürchtgott 246  
 Ghigiotti Kajetan 100-103, 105, 107, 337, 339, 359-361  
 Gliński Michał 205  
 Glücksberg Natan 117, 320, 330  
 Godebski Cyprian 57  
 Golański Filip Nereusz 35, 36  
 Goliński Zbigniew 7, 11, 12, 14, 15, 20, 40, 55, 81, 82, 83-85, 93, 95-97, 121, 124, 125, 134, 143, 149, 159, 164, 170, 177, 186, 217, 229-231, 232-235, 238, 245, 246, 248, 249, 251, 255-257, 260-261, 263, 270-271, 274, 277, 278, 282, 285, 287, 290-291, 298-299, 304, 310, 318-319, 335, 336, 340, 342, 346, 348, 349, 351-354, 356-357, 362, 363, 365, 367, 370, 371, 372, 375-377

- Gombrowicz Witold 30  
 Gorczyzewski Jan 172, 175, 180-183, 216, 218-221  
 Gorecki Antoni 57  
 Gościecki Franciszek 18  
 Górnicki Łukasz 18  
 Górská Magdalena 238, 270  
 Grabowski Adam Stanisław 65, 93, 96, 100  
 Graciotti Sante 89, 91, 94, 127, 128, 131, 146, 147, 153, 155, 168, 292-293  
 Gröll Michał 261, 278, 286, 365  
 Gruszczyński Stanisław 80, 275  
 Grzeszczuk Stanisław 172, 176, 178, 185, 186, 192, 193, 206-208, 212, 217  
 Grzędzińska Maria 187, 189
- Hahn Wiktor 127, 130, 147  
 Heine Johan 318  
 Helwecjusz 65, 134  
 Henryk Brodaty 205  
 Herbert Zbigniew 253  
 Hernas Czesław 222, 223,  
 Hinz Henryk 221  
 Hohenzollern Johan Karl 104  
 Homer 32, 34, 69, 71, 118, 121, 193, 274  
 Hopensztand Dawid 236, 238, 243, 309  
 Horacjusz zob. Horacy (Horatius Quintus Flaccus)  
 Horacy 32, 36, 68, 71, 73, 100, 111, 119, 121-123, 154, 170, 172, 174, 175, 179, 187, 189, 190, 200, 201, 218, 232, 235  
 Horodyński Zdzisław 43  
 Hozjusz Stanisław 40, 65  
 Husarzewski Aleksy 93, 301
- Izajasz, prorok 162
- Jackl Jerzy 133  
 Jadwiga św. 205
- Jakubowski Adam 258  
 Jakubowski Wojciech 336, 343  
 Jan III Sobieski, król pol. 164  
 Jandołowicz Marek 55, 56, 59  
 Janion Maria 55, 226,  
 Jasiński Jakub 19-21, 27, 345  
 Jeremiasz, prorok 162, 364  
 Jeziński Franciszek Salezy 345  
 Jeziński Jacek 19, 27  
 Jordaens Jacob 100  
 Juwenalis Decimus Junius 68, 170, 171, 174, 175, 179, 180, 182, 187, 190, 194, 195, 197-198, 200-202, 207, 211, 212, 222, 235
- Kadłubek Wincenty 226  
 Kaleta Roman 14, 15  
 Kaligula, cesarz rzym. 181, 182  
 Kamionka-Straszakowa Janina (Kamionkowa) 227-228, 229  
 Karamzin Nikołaj 39  
 Karaś Kazimierz 336  
 Karpiński Franciszek 12, 19, 20, 21, 27, 31, 36, 43-47, 60, 117, 147, 320, 345, 346  
 Katarzyna II, cesarzowa ros. 368  
 Kern Ludwik Jerzy 250  
 Keyserlingowie 99  
 Kisielewski Stefan 250  
 Kitowicz Jędrzej 20  
 Klaudiusz, cesarz rzym. 181  
 Kleiner Juliusz 17, 21, 86, 89, 177, 191, 192, 217-219, 231-232, 235, 237, 243, 245, 246, 276-278  
 Kleryka Stanisław 18  
 Klimowicz Mieczysław 14, 20, 25, 27, 28, 97, 111, 112, 127, 128, 131-133, 149, 224, 225, 245, 254, 263, 279, 283, 310, 312, 318, 330  
 Książnin Franciszek Dionizy 12, 19-21, 27, 52, 345, 346

- Kochanowski Jan 18, 44, 117, 119, 147, 152, 154, 155, 161, 247, 253, 264-267, 337, 357
- Kołątaj Hugo 19, 20, 27, 224, 345
- Konarski Stanisław 17, 18, 53-54, 59, 112, 156, 224, 335, 345
- Konrad Mazowiecki, książę pol. 205
- Konstanty Pawłowicz, wielki książę rosyjski 48
- Kopczyński Onufry 258, 345
- Kopeć Zbigniew 250, 378
- Kordecki Augustyn 55
- Korn Wilhelm Bogumił 63
- Kossakowski Antoni 363
- Kostkiewiczowa Teresa 7, 12, 14, 15, 22-24, 55, 81, 90, 91, 94-96, 112, 113-115, 121, 124, 167, 187, 189, 193, 216-217, 285, 290, 293, 331, 344, 346-347, 351, 355, 363, 377
- Kościuszko Tadeusz 49, 56, 368
- Kott Jan 310, 318,
- Kowalczykowa Alina 331
- Kozmian Kajetan 12, 17, 20, 37, 57, 59
- Krajewski Michał Dymitr 345
- Krakus (Krak), leg. założyciel Krakowa 204
- Krasicka Róża 106
- Krasicki Aleksander 74
- Krasicki Antoni 97, 101-103, 106, 149, 154, 301, 335, 343, 349, 362, 373
- Krasicki Ignacy 11, 12, 18, 20, 21, 27, 31, 36, 37, 39-42, 53, 60, 63-379
- Krasicki Ignacy, syn Antoniego 149, 271, 334-335, 352
- Krasicki Jan 361, 364
- Krasicki Marcin 343
- Kraśniński Adam 80, 276
- Kraszewski Józef Ignacy 74-78, 79, 80, 84, 91, 92, 188, 245, 246, 258-259, 277
- Kratinos 189.
- Kromer Marcin 65, 208, 223
- Kropiński Ludwik 115
- Kryda Barbara 322
- Krystyna, księżniczka niem. 207
- Krzyżanowski Julian 14, 17-19, 21, 25
- Kubacki Wacław 158, 290-291, 307
- Kurpiel Mieczysław 127, 130
- Kwiatkowska-Ratajczak Maria 290
- La Fontaine Jean de 48, 70-72, 119, 245, 246
- La Harpe Jean François 32, 35
- La Motte de Houdart 112, 246
- Lech, leg. władca Polan, syn Kraka 204, 210, 224, 226,
- Lehndorff Ernst Ahasverus Heinrich 94, 97-109, 262, 318, 358, 360, 361, 364, 372
- Leszczyński Stanisław 17, 18
- Libera Zdzisław 13, 19, 85, 154, 187, 367, 374
- Lock John 134
- Loth Roman 14
- Lucchesini Girolamo 371
- Lucylusz (Gaius Lucilius) 171, 189, 190, 193
- Ludwik XIV, król franc. 114
- Lukrecjusz (Lucretius Caro Titus) 35
- Łojko Feliks 336
- Mably Gabriel Bonnot de 51
- Maciąg Włodzimierz 88-89, 91, 280-281, 289, 365-367
- Maciejewski Janusz 20, 222,
- Maciejewski Jarosław 330-331
- Magryś Roman 378
- Maksimowicz Krystyna 347
- Malherbe François 112
- Marcjalis (Martialis Marcus Valerius) 111, 119, 121
- Maria Teresa, cesarzowa niem. 276

- Marini Giambattista 120, 121  
 Maślanka Julian 268, 275, 279, 281, 354  
 Matejko Jan 267  
 Mazurkova Bożena 346  
 Mecenas Gaius Cilnius 201  
 Meller Katarzyna 377, 378  
 Mickiewicz Adam 26, 30-62, 247, 377  
 Mikulski Tadeusz 97, 149, 245, 263, 282, 283, 285  
 Milton John 115, 118  
 Minasowicz Józef Epifani 18, 21, 345  
 Mirys Sylwester 100  
 Mniszcz Michał Jerzy 343, 352  
 Mniszek Adam Józef 101  
 Mochnacki Maurycy 23, 226  
 Mojżesz, prorok 117  
 Mokronowski Andrzej 156, 336-342  
 Molière Jean Baptiste 116, 121, 309, 316, 318  
 Molski Marcin 56  
 Mongredien Georges 172  
 Morelowski Józef 12, 345  
 Morsztyn Jan Andrzej 252  
 Mowiński Michał 77, 309  
 Mrowcewicz Krzysztof 289  
 Mroziński Michał 82, 297, 310  
  
 Nagurczewski Ignacy 345  
 Nalepa Marek 13, 378  
 Napoleon I Bonaparte, cesarz franc. 56, 57  
 Naruszewicz Adam 12, 18-21, 27, 31, 38, 39, 42, 52, 71, 72, 115, 172, 175-179, 181, 184-188, 190, 192, 194, 196, 199-200, 209-211, 214, 218, 223-226, 236, 326, 345, 346  
 Nehring Władysław 186, 279  
 Neron, cesarz rzym. 181, 182  
 Newton Isaac 134  
 Niemcewicz Julian Ursyn 12, 19, 20, 27, 31, 36, 47-49, 50, 52, 333, 345, 350, 360, 361, 362  
 Niesiecki Kasper 18  
 Nowaczyński Adolf 84, 85, 250  
 Nowaczyński Piotr 156  
 Nowak Zbigniew Jerzy 177  
 Nowak Władysław 168  
 Nowak-Dużewski Juliusz 86  
  
 Obłąk Jan 370  
 Ogrodzki Jacek 156, 301, 335  
 Oktawian August, cesarz rzym. 201  
 Oleśnicki Zbigniew 205  
 Opaliński Krzysztof 171, 175, 176, 178, 180, 181, 184-187, 189, 190, 194, 196, 198-199, 202-208, 212, 216, 217, 219, 220, 222-223  
 Opaliński Łukasz 178  
 Ornattek Adam 168  
 Osiński Ludwik 20, 22, 36  
 Osjan (Macpherson James) 112, 118, 121  
 Ossoliński Józef Maksymilian 349, 364  
 Owidiusz (Ovidius Publius Naso) 35  
  
 Parkitny Maciej 269-270, 273, 274, 279-280, 286  
 Paweł Piotrowicz, wielki ks. rosyjski 101  
 Pawlikowski Józef 19  
 Pelc Janusz 253  
 Peregrinus Proteus 205  
 Perrault Charles 112  
 Persjusz (Persius Flaccus Aulus) 170, 171, 174, 179, 181, 182, 189, 190, 201  
 Pietraszko Stanisław 114, 284  
 Pietrusiewiczowa Jadwiga 19  
 Pilat Roman 43  
 Pilpaj 246  
 Piłsudski Józef 30  
 Piotrowski Gracjan 171, 172, 177, 194, 196, 199, 209  
 Piramowicz Grzegorz 35, 345

Pisanski Georg Christoph 100  
 Piszczkowski Mieczysław 20, 86, 127,  
 128, 131, 163, 279, 298, 310-312  
 Płoszewski Ludwik 31, 41  
 Podraza-Kwiatkowska Maria 228  
 Pokrzywniak Anna 7  
 Poniatowski Józef 56, 361, 364  
 Poniński Adam 256, 348  
 Poniński Antoni 18  
 Pope Aleksander 116  
 Popiel, leg. książę gnieźn. 68, 80, 268,  
 269, 273, 275-277, 279  
 Potocki Ignacy 345  
 Potocki Jan 12, 20, 21, 345  
 Potocki Stanisław Kostka 20, 36, 72,  
 73, 75, 78, 79, 92  
 Potocki Szczęśny 52, 342, 361-363  
 Potocki Wacław 119, 267  
 Przybyłski Jacek 22, 181,  
 Przybyłski Ryszard 26, 27, 111, 115,  
 124, 374  
 Przychodniak Zbigniew 377  
 Pułaski Kazimierz 55, 276  
 Pusz Wiesław 304, 341-342, 344, 351  
 Puzynina Gabriela 257, 260  
  
**Rabowicz Edmund 344-346**  
 Racine Louis 115, 121  
 Radziwiłłowa Franciszka Urszula 18, 20  
 Radziwiłłówna Krystyna 265  
 Raszewski Zbigniew 315, 332  
 Ratajczakowa Dobrochna 312, 333  
 Regnier Mathurin 112, 119, 174,  
 Rej Mikołaj 18, 320,  
 Rejman Zofia 115, 117, 121, 124  
 Reklewski Wincenty 57  
 Repnin Mikołaj (Riepnin Nikołaj Wa-  
 siliewicz) 47, 80, 276  
 Rousseau Jean Jaques 51, 125, 134  
 Rubinkowski Jakub Kazimierz 164  
 Rybiński Jacek 298, 299-301, 351  
  
 Rygiel Stefan 222  
 Ryksa, żona Mieszka II 207, 208  
 Rytel Jadwiga 19  
 Rzewuski Seweryn 361-363  
 Rzewuski Wacław 18, 20-22, 115, 345  
  
 Sajakowski Alojzy 178, 186, 187, 216,  
 Sanguszkowa Barbara 99, 112, 156,  
 344  
 Sapieha Kajetan 287  
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 119, 124  
 Sarnowska-Temeriusz Elżbieta 21  
 Sawa Caliński 55  
 Sawicki Stefan 58, 59, 156, 377  
 Schipper Henryk 43  
 Seneka (Seneca Lucius Annaeus) 111,  
 120  
 Sękowski Jan 170  
 Sikora Adam 221  
 Sikorski Jerzy 95, 96  
 Skarga Piotr 56, 267  
 Skoczek Anna 20  
 Sławiński Janusz 351  
 Słowacki Euzebiusz 115  
 Słowacki Juliusz 30  
 Snopek Jerzy 4, 11, 21, 22  
 Sobieski Jakub 162  
 Sofokles 120  
 Sokrates 315  
 Sołtyk Kajetan 55  
 Spytkowski Józef 17  
 Stadnicka z Krasickich Katarzyna 156,  
 343, 344  
 Stanisław August Poniatowski, król  
 pol. 18, 25, 30, 38, 43, 50-52, 75, 80,  
 93, 177, 234, 256, 263, 269, 273,  
 276, 277, 279, 303, 315, 336-339,  
 368  
 Stanisław św. 55  
 Starnawski Jerzy 86  
 Stasiewicz Krystyna 12, 94, 96, 377

- Staszic Stanisław 12, 19, 20, 27, 224  
 Stefanowska Zofia 81  
 Sterne Lawrance 125  
 Sygiert Józef 22  
 Szarzyński Sęp Mikołaj 18  
 Szekspir William 35, 112, 120  
 Szymanowski Józef 19, 20, 22, 27, 72, 345  
 Szymonowicz Szymon 18, 45  
  
 Śniadeccy, bracia 17  
 Śniadecki Jan 113, 114  
  
 Tacyt (Tacitus Publius Cornelius) 71  
 Tarnowski Stanisław 276  
 Tasso Torquato 69, 118, 120, 162  
 Tatarakiewicz Władysław 112  
 Trembecki Stanisław 12, 18-21, 27, 31, 33-36, 42-43, 52, 53, 55, 72, 345, 346, 356  
 Tretiak Józef 42, 213, 232, 236  
 Triller Allfons 370  
 Troisvere de Thomas 41  
 Trojanowiczowa Zofia 377  
 Trościński Grzegorz 378  
 Trybuś Krzysztof 7, 378  
 Tymowski Kantorbery 11  
 Tyrteusz 228  
  
 Ulewicz Tadeusz 17, 264  
  
 Vega Lope de 35  
 Visconti Antonio Eugenio nuncjusz 159  
  
 Wanda, córka leg. Krakusa 204, 207, 224, 226  
 Weintraub Wiktor 155, 252  
 Wellek Rene 112  
 Welsh David J. 83  
 Wepięć Jan 128, 130  
 Wergiliusz (Vergilius Publius Maro) 32, 35, 69, 71, 111, 118, 121, 162  
 Wernyhora 56, 59  
 Węgiński Tomasz Kajetan 18-21, 27, 72, 175, 307, 345  
 Wężyk Franciszek 57, 59, 115  
 Wichrowska Elżbieta 11  
 Wiegandt Ewa 250, 378  
 Winiarski Jacek 288  
 Winniczuk Lidia 170, 181, 182, 201  
 Wirtemberska Maria 12  
 Witczak Tadeusz 250  
 Witkowska Alina 26, 28  
 Witwicki Stefan 41, 53  
 Władysław Jagiełło, król pol. 205  
 Władysław Warneńczyk, król pol. 205  
 Wojciech św. 55  
 Wojciechowski Konstanty 81, 82, 128, 260, 309  
 Wolska Barbara 346  
 Wolter 32, 40, 41, 43, 65, 69, 74, 116, 118, 120, 125, 134, 162, 308  
 Wołoszyński Roman 87-88, 91, 97, 128, 129, 131, 143, 149, 188, 209, 223-225, 229-231, 263, 282, 283, 285, 310, 319, 320  
 Woronicz Jan Paweł 20  
 Woźnowski Wacław 244-246, 347, 378  
 Wybicki Józef 19, 55, 56, 345  
 Wydźga Jan Stefan 95, 96  
 Wyka Kazimierz 25, 26  
 Wystouch Seweryna 290  
  
 Zabłocki Franciszek 12, 19, 20, 27, 52, 312, 319, 332, 345, 346  
 Zając Grzegorz 347, 378  
 Załuscy, bracia 19  
 Załuski Józef Andrzej 17, 18, 20, 65?  
 Zamojski Jan 265  
 Zamojski Andrzej 291  
 Zembocka Małgorzata 204, 208  
 Zielaskowska Ewa 117  
 Zimorowicz Bartłomiej 45

Ziołowicz Agnieszka 378  
Ziomek Jerzy 27, 28, 265-266  
Zygmunt August 45, 46, 184  
Zygmunt I Stary, król pol. 184

Żbikowski Piotr 13, 114, 123  
Żeromska Monika 250  
Żmigrodzka Maria 55, 226  
Żurawski Andrzej kanonik 335  
Życzyński Henryk 32



# INDEKS UTWORÓW IGNACEGO KRASICKIEGO OMAWIANYCH I PRZYWOŁYWANYCH W KSIĄŻCE

*Antymonachomachia* 69, 76, 158, 159,  
289-308, 320, 352

Bajki 74, 77, 78, 81, 90, 91, 147, 229,  
244-267

*Bajki i przypowieści* 131, 168, 229,  
230, 244

*Bajki nowe* 70, 244, 350

*Abuzei i Tair* 252

*Bryła lodu i kryształ* 258

*Cesarz chiński* 260

*Chapanka (Matedory)* 255-256,  
345, 348

*Dewotka* 156

*Dialog* 348, 349

*Do dzieci* 248-249

*Filozof* 167

*Gęsi* 260

*Jagnię i wilki* 260

*Konie i furman* 258

*Koniec* 254-255

*Kulawy i ślepy* 258

*Lew i zwierzęta* 260

*Małżeństwo* 253-254

*Myszy* 260

*Na sejmie dokończenie zob. Dialog*

*Nocni stróże* 260

*Pijak* 234

*Przyjaciele* 260

*Pszczoty* 260

*Ptaszki w klatce* 257-258, 260,  
263

*Rumak i źrebiec* 350

*Skowronek* 258

*Snycerz i statua* 255, 345, 348

*Wilczki* 260

*Wilk i owce* 258, 260

*Wół minister* 258

*Wstęp do bajek* 249-251

*Historia* 70, 73, 77-80, 89, 131, 135, 224

*Kalendarz obywatelski* 365

*Komedie* 77, 78, 309-333

*Frant* 319-320, 322

*Łgarz* 319-320, 322

- Mędrzec* 319-320, 322, 332  
*Pieniacz* 319-320, 322, 325  
*Po modnemu (Krosienka)* 319-320, 322, 327, 328  
*Satyryk* 319-320, 322, 330, 332  
*Solenizant* 319-320, 321, 322-324  
*Statysta* 319-320, 322
- Listy* 145, 146, 327, 352, 371  
*Do Pawła* 145, 329  
*Listy o ogrodach* 71
- Mikołaja Doświadczyńskiego przy-  
 padki* 70, 73, 76, 79, 89, 131-135,  
 142, 238, 254, 278, 283, 286, 323,  
 327, 371
- Monachomachia* 40, 41, 69, 72, 74, 75,  
 79, 89, 91, 126, 157-159, 160, 161,  
 167, 238, 277, 281, 282, 285, 289-  
 308, 320, 327, 351, 352, 375
- Myszeida* 68, 72, 74, 75, 80, 86, 268-  
 288, 305, 343, 354, 355, 375
- Pan Podstoli* 42, 70, 73, 76-77, 79, 89,  
 131, 136-142, 157, 158, 161, 163,  
 166-167, 263, 293, 327, 336, 371
- Pieśni Ossjana* 70, 72
- Powieść prawdziwa o narożnej ka-  
 mienicy w Kukorowcach (Praw-  
 dziwa powieść o kamienicy na-  
 rożnej w Kukorowcach)* 76, 80,  
 255, 346, 351, 356, 366-374
- Rozmowy zmarłych* 71, 73, 86, 111,  
 118, 123, 319, 327, 374  
*Rozmowa I. Między Solonem a  
 Katonem Utyceńskim* 154, 165, 374  
*Rozmowa XX. Między Arystofa-  
 nesem a Molierem* 316  
*Rozmowa XXIV. Między Home-  
 rem a Wergiliuszem* 118
- Satyry* 68, 74, 78, 81, 91, 142-145, 166,  
 170-243, 327, 371  
*Człowiek i zwierz* 136, 219  
*Do króla* 170, 234, 237, 238, 243,  
 251-252, 278, 345  
*Gracz* 197, 214  
*Klatki* 237  
*Matężństwo* 237  
*Marnotrawstwo* 197, 237  
*Oszczędność* 68, 197, 200, 214  
*Palinodia* 174, 175, 190, 234, 235,  
 237, 243, 320  
*Pijaństwo* 68, 143m234, 237, 243  
*Pochwała milczenia* 214  
*Pochwała wieku* 166, 232-233  
*Podróż* 215  
*Przestroga młodemu* 143, 166,  
 167, 190, 213, 214, 243  
*Świat zepsuty* 68, 143, 166, 195,  
 196, 213, 232, 238-243, 286-287,  
 345, 358, 365, 372  
*Wziętość* 68, 231  
*Złość ukryta i jawna* 143, 144,  
 156-157, 166, 196, 231  
*Żona modna* 68, 197, 200, 237, 243  
*Życie dworskie* 237, 243, 320
- Uwagi* 73, 123, 131, 142, 319, 327
- Wiersze różne* 147, 343, 352  
*Do...(Różne są zdania...)* 353-354  
*Do...(Szacowny starcze...)* 151,  
 262  
*Do Boga* 147  
*Do Grzegorza* 352-353  
*Do Jana* 152  
*Do księdza plebana* 155  
*Do pana Ignacego* 352  
*Do pana Jędrzeja* 340  
*Do tegoż* 340-341  
*Do pana Michała* 145

(Gdybym ja był Szwajcarem...) 262  
Hymn do miłości ojczyzny 354, 369  
Modlitwa 148, 149, 153  
Nadgrobek Andrzejowi Mokronowskiemu 341  
Nadzieja 335, 344, 373  
Noc 147, 148, 153, 155, 156, 168  
Nowy rok 148, 153, 163  
O pochwałach. Do króla 152  
Pamiętka Andrzejowi Mokronowskiemu 338-339, 341, 342  
(Panie, jeśli o dary...) 149, 150  
Pieśń (Wszech rzeczy dawco...) 150-151  
Pieśń na 3 dzień maja... 150, 344, 346, 363  
(Wszystko swój rząd...) 148, 152  
Nadgrobek Piotrowi Boudouin 156  
(Ten co kunsztem...) 360, 365  
(Zniósł moment...). 344, 360, 365

(Żenisz się. I przykładna matka...) 334-335  
Wiersze z prozą (Listy z wierszami) 148, 346-347, 352  
Do...(Listy pożalowania...) 148  
Do... (Nie mogłem się wstrzymać...) 149  
Do... (Z listu waszmość pana...) 154  
Do J.B. (Zbliży się czas sejmu... 357-358  
Do przyjaciela w Grodnie mieszkającego zob. Do J.B.  
List imieniem brata do siostry 155, 159  
Odpowiedź Bełżaninowi 303-304  
Podróż z Warszawy do Biłgoraja 39-40, 160-161, 335  
Wojna chocimska 69, 72, 77, 131, 162  
Zbiór potrzebniejszych wiadomości 365





## SPIS ILUSTRACJI

- Pisarze polskiego oświecenia*, t. 1, karta tytułowa; ze zbiorów autora / **13**  
Adam Mickiewicz, fot. Michała Szweycera z 1853 roku; repr. z: B. Zakrzewski, „*Spowiednicy*” Mickiewicza i *Fredry*, Wrocław 1994, il. 21 / **33**  
F.K. Dmochowski, „Mowa na obchód pamiątki...” repr. z: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Warszawskiego (domena publiczna) / **66**  
J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła*, 1879; ze zbiorów autora / **88**  
Dubiecko, drzeworyt, ryt. Józefa Kleczewska 1882; repr. z: Z. Goliński, *Krasicki*, Warszawa 2002, s. 331 / **94**  
Anna ze Starzechowskich Krasicka, mal. Sylwester August Mirys; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 11 / **98**  
Lidzbark Warmiński, Zamek, rekonstrukcja stanu z XVIII wieku, wg K. Haukego; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 164 / **109**  
Ignacy Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, t. 1, karta tytułowa; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 262 / **113**  
Ignacy Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, t. 2, karta tytułowa; repr. z: *Ignacy Krasicki 1735-1801. Ostatni z wielkich mieszkańców zamku lidzbarskiego*, (kat.), Olsztyn 2001, s. 137 / **116**  
„Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, karta tytułowa, repr. z: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 1, Warszawa 1992, il. 12 / **122**  
Ignacy Krasicki, *Wojna chocimska*, karta tytułowa; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 266 / **130**  
Ignacy Krasicki, *Pan Podstoli*, karta tytułowa, pierwodruk; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 238 / **137**  
*Pan Podstoli*, karta tytułowa, wyd. ilustrowane, 1825; ze zbiorów autora / **144**  
Ignacy Krasicki, początek satyry *Do króla*, autograf; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 246 / **173**  
Ignacy Krasicki, początek satyry *Oszczędność*, autograf; repr. z: Z. Goliński, op. cit., s. 247 / **183**

- Ignacy Krasicki, *Bajki i przypowieści*, pierwodruk, karta tytułowa; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 240 / **247**
- Ignacy Krasicki, *Bajki i przypowieści*, pierwodruk, początek części czwartej; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 241 / **259**
- Ignacy Krasicki, *Myszeidos* pieśni X, karta tytułowa trzeciego wydania; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 263 / **273**
- Wyzwanie na dysputę, *Monachomachia*, pieśń II, rys. Anna Charczewska; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 282 / **292**
- Bójka w refektarzu klasztorным, *Monachomachia*, pieśń V, rys. Anna Charczewska; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 282 / **300**
- Karta tytułowa autografu komedii *Frant*; ze zbiorów autora / **311**
- Początek Aktu I komedii *Frant*, autograf; ze zbiorów autora / **313**
- Karta tytułowa pierwodruku komedii *Solenizant*; ze zbiorów autora / **317**
- Początek Aktu I komedii *Solenizant*, pierwodruk; ze zbiorów autora / **321**
- Ignacy Krasicki, *Wiersze X.B.W.*, karta tytułowa, pierwodruk; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 304 / **339**
- Ignacy Krasicki, *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja...*, karta tytułowa; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 301 / **343**
- Ignacy Krasicki, *Hymn do miłości ojczyzny*, pierwodruk w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” 1774; repr. z: Z. Goliński, *op. cit.*, s. 215 / **359**
- Ignacy Krasicki, *Powieść prawdziwa...*, karta tytułowa, pierwodruk; ze zbiorów autora / **369**

Na okładce: *Ignacy Krasicki jako arcybiskup gnieźnieński*. Malarz niezna-ny, ok. 1796-1797. Repr. z: Goliński, *op. cit.*, s. 208.



## IGNACY KRASICKI: AMONG THE WRITERS OF THE POLISH ENLIGHTENMENT

### Summary

This book, just like the title, consists of two parts of unequal length. The first part is devoted to the writers of the Polish Enlightenment and it provides a general context for reflections about Krasicki, which are presented in the second part of this book. The number of writers who are registered in the part of the “Nowy Korbut” bibliography of Polish literature that deals with the Enlightenment period provides a starting point for an analysis of school and university textbooks, reading lists for students of Polish studies and scholarly compendia, such as the three-volume series titled *Pisarze polskiego oświecenia* [*Writers of the Polish Enlightenment*] which was published in the 1990s. The conclusion that was drawn from this analysis was that time is merciless when it comes to selection. Thus, students of Polish studies are required to familiarize themselves with merely a small fraction of the literary output, i.e. five percent of the writers who are listed in the bibliography of literature. Adam Mickiewicz’s opinion on the writers of the Polish Enlightenment period complements and counterpoints this picture. This national poet’s opinion is particularly important because he was an authority and has had a great influence on Polish culture. The great poet was not objective or fair when making judgements and he clung dogmatically to the Romantic doctrine. The reflections about Krasicki begin with a critical review of studies on this writer’s life and work. These studies commenced over 200 years ago with Franciszek Ksawery Dmochowski’s famous *Mowa na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego*

[*Speech Commemorating Ignacy Krasicki*], which he wrote and then delivered at a meeting of the Society of Friends of Sciences [Towarzystwo Przyjaciół Nauk] in Warsaw nine months after Krasicki's death. These studies represent various wise and accurate judgements and opinions, which have perfectly stood the test of time in spite of persistent stereotypes and simplifications that are resistant to facts. This state of knowledge and the relevant critical reflection provide a good starting point for studies on selected key issues related to the works of Krasicki, who was both a poet and bishop, such as his religiousness and attitude to classicism as well as the meanings and artistic character of his most important literary works, i.e. *Myszeida* [*Mouseiad*], *Monachomachia* [*War of the Monks*], *Bajki* [*Fables*], *Satyry* [*Satires*] or comedies, occasional poems that were written by this non-occasional poet and the political message emerging from his works. These chapters are preceded by a short biographical study that analyzes the longest period of this writer's life, i.e. the one he spent in Warmia. This biographical context is invoked repeatedly because it unravels and allows one to understand many of the mysteries of Krasicki's works, which show that he effortlessly moved within the European tradition that has its roots in ancient Greece and Rome and that he was able not only to creatively develop this tradition but also to start new literary genres and trends.

*Translated by Anna Mojska*





WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU  
UL. FREDRY 10, 61-701 POZNAŃ

[www.press.amu.edu.pl](http://www.press.amu.edu.pl)

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: [wyd nauk@amu.edu.pl](mailto:wyd nauk@amu.edu.pl)

Dział sprzedaży: tel. 61 829 4640, e-mail: [press@amu.edu.pl](mailto:press@amu.edu.pl)

Wydanie I – dodruk. Ark. wyd. 16,00. Ark. druk. 24,75.

DRUK I OPRAWA: EXPOL, WŁOCŁAWEK, BRZESKA 4